

Zamiast wstępu
"Bo sieją wiatr i będą zbierać burzę"
prorok Ozeasz

Przedmowa do wydania polskiego

Prezentowana książka nie ma odpowiednika w skali światowej. Nigdy do tej pory nie przedstawiono w jednym miejscu tak wielu przypadków specyficznych stosunków Kościoła i jego przedstawicieli do spraw seksu. W wielu krajach powstały wydawnictwa poświęcone seksualności duchownych, w żadnym jednak nie powstała książka podobna do naszej. Warto jednak przypomnieć wydawnictwa, które zwróciły naszą uwagę w czasie przygotowywania tej publikacji. Przede wszystkim "La brisure", która cieszyła się ogromnym powodzeniem głównie we Francji, przedstawiając historię byłego księdza. W Polsce bestsellerem na miarę dziesięcioleci była seria publikacji pod wspólnym tytułem "Byłem księdzem". Warto także zajrzeć do wspomnień księdza Leopolda Świderskiego pt. "Oglądały oczy moje". Pierwszy raz książka ta ukazała się w druku w 1963 roku, wywołując ogromną burzę. W 2001 roku wznowiła ją redakcja "Faktów i Mitów".

Seks jest dla Kościoła przejawem zła. Przez wieki uznawany był za praktyki diabelskie, zwalczany i ignorowany. Tak było tylko wtedy, gdy dotyczyło to wiernych; duchowni rządzą się i rządzą zupełnie innymi prawami.

Święty Piotr przestrzegał: "zaprawdę nadszedł czas, w którym zaczyna się sąd od domu Boga, to jest od nas". Biskup legnicki Tadeusz Rybak przeciwnie: ostro gani tych, którzy "przesadnie akcentują grzechy księży", bowiem obrzucają oni błotem i "przekazują w najgorszym świetle Chrystusa i kapłanów spełniających Jego posłannictwo".

Być może mając na względzie tę biskupią przestrożę, przez z górą trzy lata kilka wydawnictw w Polsce nabierało odwagi, aby wydać tę książkę. Początkowo w Domu Wydawniczym "Forum Sztuk" intensywnie zabrano się za przygotowanie polskiej edycji książki Roberta A. Haaslera pt. "Życie seksualne w Kościele". Wydrukowano już próbne egzemplarze książki. Wkrótce wiele nieszczęśliwych wypadków, jakich doświadczyło wydawnictwo, ostudziło zapał zespołu. Publikację książki odłożono, a wydawnictwo zostało praktycznie zmuszone do likwidacji. Kiedy wybuchła w Polsce sprawa arcybiskupa metropolity poznańskiego Juliusza Paetza, zdecydowano się odłożyć prace nad książką, nie chcąc żywić się niezdrową sensacją. I znów zastosowano się do przestrogi biskupa Rybaka.

Jeszcze kilka przygód spotkało wydawnictwo i autora w czasie przygotowywania do wydania tej książki. A to poczta gdzieś zawieruszyła przesyłkę z wydrukiem tekstu, a to tłumacz. Kiedy minął już termin zakończenia jego prac, tekst w ogóle zaginął. Do edycji książki przystępowano kilka razy,

zaczynając od samego początku. W efekcie na odwagę zdecydowało się niewielkie Wydawnictwo "Credo" - nomen omen "Wierzę".

Dla naszych księży liczą się tylko pieniądze, dobry samochód i wakacje z kobietą - powiedział jeden z bohaterów książki.

"Życie seksualne księży", które teraz przedstawiamy Czytelnikom, nie jest zwykłą reedycją książki sprzed trzech lat. Nie jest też tą samą książką, którą autor wydał przed laty w Niemczech, w W. Brytanii i USA. Ta publikacja

powstała praktycznie dla potrzeb czytelnika polskiego. Z oryginału przeniesiono jedynie część pierwszą książki, opisującą stosunek Kościoła do spraw seksu i seksualizmu duchownych. Zdecydowaliśmy się znacznie poszerzyć część drugą książki. We współpracy z autorem uzupełniliśmy ją o "Studia przypadków", opisując szczegółowo kilkadziesiąt mniej lub bardziej znanych przypadków "zabaw seksualnych księży" oraz wspominając kilka tysięcy innych.

Tym samym przyjęliśmy sugestie Ojca Dawida Sullivana, irlandzkiego duchownego pracującego w Polsce. Jest on rektorem Seminarium Duchownego Ojców Białych w Lublinie. Przypominając o skandalach obyczajowych, które w latach dziewięćdziesiątych wstrząsnęły Kościołem w Irlandii - uznał, że to co się stało w Polsce, nie jest jeszcze katastrofą. "Nie można chować głowy w piasek, taka metoda przynosi tylko szkody" - napisał o. Sullivan. "Teraz wszystko zależy od reakcji Kościoła. Jeśli

przyzna się do błędu, zareaguje stanowczo i wszystko zostanie wyjaśnione, katastrofy nie będzie!"

"Bo nie ma nic ukrytego, co by nie wyszło na jaw, ani tajnego, co by nie stało się widoczne" - naucza św. Łukasz Ewangelista (12,2).

Kościół katolicki w Polsce, tego bowiem Kościoła dotyczy większość opisywanych przypadków, jest instytucją potężną. Według Katolickiej Agencji Informacyjnej w obrządku łacińskim zrzeszonych jest ponad 34,6 mln wiernych. Duchownych pracuje ponad 27 600. Organizacyjnie, po ostatniej reformie administracyjnej, Kościół podzielony jest na 41 diecezji, zgrupowanych w 14 archidiecezjach (13 metropolii i archidiecezja łódzka podporządkowana bezpośrednio Stolicy Apostolskiej). Episkopat Polski liczy 120 biskupów, w tym trzech kardynałów. Na czele Kościoła stoi Konferencja Episkopatu Polski z Radą Stałą (11 hierarchów) i prezydium, które tworzą trzy osoby: kardynał Józef Glemp, przewodniczący KEP, prymas Polski, metropolita warszawski; arcybiskup Józef Michalik, wiceprzewodniczący KEP, metropolita przemyski i biskup Piotr Libera - sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski.

Najniższym szczeblem organizacyjnym Kościoła jest parafia. W Polsce jest ich 9 900. Działa także spora liczba zakonów: 62 męskie z ponad 13 tysiącami członków i 149 żeńskich z 26 tysiącami członkiń.

W seminariach duchownych kształci się ponad 6 900 alumnów, w tym prawie 5 tysięcy w seminariach diecezjalnych i ponad 2 tysiące w seminariach zakonnych.

W sondażu przeprowadzonym przez Pracownię Badań Społecznych w Sopocie między 30 listopada a 1 grudnia 2002 roku na 1249-osobowej próbie reprezentatywnej dla ludności Polski powyżej 15-ego roku życia, na pytanie: "Czy księża powinni uzyskać prawo do zawierania małżeństw?":

- zdecydowanie tak odpowiedziało 31% ankietowanych,
- raczej tak -19% ankietowanych, zaś:
- zdecydowanie nie odpowiedziało 24% ankietowanych,
- raczej nie -16% ankietowanych, a 10% ankietowanych nie miało zdania.

Zdajemy sobie sprawę, że książka dotyka i w wielu miejscach razi

ostrzem przykładów potężną i sprawną strukturę. Ale przecież, jak wspomina redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego" ks. Adam Boniecki, rzeczy opisane w tej książce "się zdarzyły i będą się zdarzać".

W tym miejscu winni jesteśmy Czytelnikowi informacje o źródłach, na jakich oparto prezentowane w książce przykłady.

W pierwszym rzędzie oparliśmy się o wszelkiego rodzaju doniesienia prasowe, zarówno z prasy o wielkim zasięgu i wielkich nakładach, jak i prasy lokalnej, wręcz z ulotek gminnych. Otrzymaliśmy

również zapisy reportaży radiowych i telewizyjnych tym sprawom poświęconych, w części reportaży, które były przygotowane, a nigdy nie wyemitowane. Lektura tych dokumentów była prawdziwie szokująca.

Najbardziej poruszyły nas relacje i zeznania osób "doświadczonych osobiście" tj. ofiar lub świadków opisywanych wydarzeń. Sprawie tej zresztą poświęcimy więcej uwagi w dalszych częściach książki, zwłaszcza w rozdziałach poświęconych analizie ogłoszeń z rubryk towarzyskich, jak i "wypadów" duchownych do agencji towarzyskich.

Wreszcie, co najważniejsze, do zespołu przygotowującego materiały dotarły różnego rodzaju materiały archiwalne i współczesne. Chodzi tu o materiały policyjne, prokuratorskie, w części sądowe, ale przede wszystkim materiały dawnego Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Przygotowując się do wydania tej książki opublikowaliśmy w Internecie informację o planach edycji książki oraz o poszukiwaniu materiałów, informacji i relacji, które pomogłyby w zgromadzeniu dostatecznej wiedzy, a także usprawiedliwiłyby zamiar wydania takiej książki.

Odzew, z jakim spotkała się nasza informacja i ogrom materiałów, jakie zgromadziliśmy dzięki temu, przerósł wszelkie wyobrażenie. Daje to nam prawo do stwierdzenia, że problematyka podjęta w tej książce jest w istocie największą chorobą Kościoła, a katalog krzywd i nieprawości oraz nieobyczajno-

ści - niezgłębiony. Zdecydowanie dziwi postawa hierarchów Kościoła lokalnego w Polsce. Hierarchów, którzy przecież to wszystko widzieli, a nie grzmieli. Być może przejęci są oni pouczeniem Chrystusa i przestrogą jednocześnie, aby kamieniem rzucał tylko ten, kto jest bez winy!

Zgłosiła się do nas pewna pani, od lat wraz z grupą przyjaciółek podróżująca zwłaszcza w okresach letnich, w dni wakacyjne, po kurortach nadbałtyckich. Ich towarzyszami podróży są księża, wyłącznie księża. Nie zawsze przy tym podróże te wiążą się z przeżyciami seksualnymi, aczkolwiek tych jest najwięcej. Opowiadała, że sama zna blisko setkę księży z archidiecezji warszawskiej, krakowskiej, wrocławskiej i katowickiej a także przemyskiej, którzy w seksie się niemal zatracają. Do swoich nadmorskich przygód przygotowują się niemal cały rok. Ciągają pieniądze, studiują odpowiednią literaturę. Jak twierdzi, kompanami podróży i zabaw są znakomitymi. Na pytanie o sposób organizacji tych seks-wypadów odmawia jasnej odpowiedzi. Nie ukrywa jednak, że we Wrocławiu jest ksiądz, który pełni w tym biznesie więcej niż rolę pośrednika.

Owa dama opowiedziała nam także o paru wyprawach na Wyspy Kanaryjskie, na Majorkę, na Kretę i Cypr. Wie też, że wrocławski księżulo pomaga w kojarzeniu wyjazdów księży z paroma atrakcyjnymi chłopakami z miasta. Do szczegółów nie udało nam się dotrzeć. W dyskusji internetowej

jeden z chłopców, bywalec wrocławskiego klubu

"Scena", potwierdził nam te doniesienia. Poproszony o szczegóły odmówił potem kategorycznie. Wyparł się jakichkolwiek związków z opisanymi praktykami. Ukazanie się nawet najmniejszej publikacji na ten temat zmusiłoby go do podjęcia pewnych "kroków" i nie o kroki prawne mu chodziło.

Otrzymaliśmy sporo relacji z klubów gejow-skich z Wrocławia, Poznania, Warszawy, Krakowa i przede wszystkim z Katowic. Z tego ostatniego miejsca dotarła do nas informacja, że w znanej klu-bo-saunie gościł jeden z najwyższych rangą przedstawicieli Kościoła katolickiego. Informacja ta wydaje się nieprawdopodobna i niewiarygodna. Nasz informator, oburzony, twierdzi, że "wie co mówi".

Zdecydowanie najwięcej, bo ponad 80% informacji, jakie do nas dotarły, dotyczy prostych, wręcz prozaicznych spraw. Wymienia się w nich ponad 3 700 nazw miejscowości - parafii, w których miejscowa opinia publiczna, nie tylko po cichu, opowiada o zażytych związkach łączących proboszcza lub wikarego z "dama" opiekującą się plebanią. Informacje te dotyczyły wszystkich diecezji w Polsce. W diecezjach i zakonach utworzono specjalne fundusze "dzieci księżowskie". Kościół prezentuje przy tym dość dziwny stosunek do dzieci opuszczonych przez duchownych - ojców: zakazuje jakichkolwiek kontaktów ojca z takim dzieckiem, daje tylko pieniądze i nic go więcej nie obchodzi.

Najwięcej spośród tych informacji, które otrzymaliśmy, dotyczy diecezji zielonogórsko-

gorzowskiej, kaliskiej, lubelskiej, rzeszowskiej, sosnowieckiej, katowickiej i białostockiej. Więcej uwagi poświęcimy diecezji tarnowskiej, w której okazuje się, że "plonem" owej opieki zostały dzieci. Na ten temat otrzymaliśmy 1112 relacji. Część księży porzuciło stan duchowny dla małżeństwa. Jedna z relacji jest pięknym przykładem romantycznej, bardzo trudnej miłości, a jej bohaterowie godni szacunku. Niemal wszystko spiętrzyło się przeciw nim. Księża, biskup diecezjalny z Tarnowa, a głównie rodzina oblubienicy. Doszło tu niemal do tragedii rodzinnej. Była krew i morze łez.

Z wyjątkiem jednej, nie otrzymaliśmy relacji opisujących związki księży z zakonnicami.

Najtrudniejsza, a jednocześnie najciekawsza lektura dotyczyła opisów związków katolickich duchownych z homoseksualistami. Te relacje traktować należy z ostrożnością. Niektóre środowiska gejow-skie, także dla podkreślenia własnej roli w społeczeństwie, potrafią i lubią wiele opowiedzieć, ubarwiając nieco rzeczywistość. W tym kontekście na uwagę zasługują jedynie dowody z powtarzalności relacji na temat tych samych osób.

Zadziwiająco sporo zebranych informacji dotyczy przynajmniej dwóch, równych rangą arcybiskupowi Paetzowi, hierarchów Kościoła. Jeden z nich nawet wydaje się potężniejszy. Relacje te dotyczą metropolitów z południowo-zachodniej części Polski i środkowo-wschodniej części kraju. Opisuje się też przypadki trzech biskupów diecezjalnych i trzech

biskupów pomocniczych. O jednym z biskupów pracujących na Śląsku mówi się głośno także poza środowiskami gejowskimi.

Tak więc rozpowszechnione przy okazji ujawnienia afery metropolity poznańskiego informacje o tym, że podobne doświadczenia homoseksualne

co poznański arcybiskup ma także kilku innych członków Episkopatu Polski, znajdują w naszych relacjach potwierdzenie, choć z dowodami bezpośrednimi będzie tu krucho. Dotarły do nas dowody pośrednie, uprawdopodobniające zarzuty, lecz trudne do zweryfikowania.

Część prawdy na ten temat znaleźliśmy także w relacjach dwóch byłych pracowników dawnej służby bezpieczeństwa. Otóż w 1962 roku władze komunistyczne w Polsce powołały oddzielny departament w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Departament IV. Chodziło o powołanie wyspecjalizowanej służby do śledzenia kleru, ale także do zdobywania wszelkimi sposobami współpracowników spośród duchownych. W departamencie tym, jak nas poinformowali nasi rozmówcy, przygotowywano różne działania prowokacyjne wobec duchownych po to, aby mieć argumenty do ich kompromitowania i szantażowania. Jedną z najczęstszych metod, jakimi się posługiwano, był seks. "Podstawiano" księżom, w tym biskupom, zarówno kobiety, jak i chłopców. Często byli to ludzie współpracujący z SB. Departament istniał do sierpnia 1989 roku. Najciekawsze dowody gromadzono w tzw. "Archiwum biura C".

Po likwidacji departamentu cała dokumentacja przejęta została przez następcę Służby Bezpieczeństwa -Urząd Ochrony Państwa.

Istnieją sprzeczne relacje na temat kompletności materiałów, jakie przechowuje się dziś w archiwach. Według jednej relacji, z polecenia związanego z Kościołem krakowskim ówczesnego szefa Urzędu Ochrony Państwa - ministra Kozłowskiego, późniejszego szefa MSW, dokumenty po zweryfikowaniu miały być w specjalny sposób niszczone, aby w przyszłości nikt ich nie wykorzystał do działań prowokacyjnych i kompromitujących Kościół. Inni twierdzą, że podstawowe zasoby archiwum z tego zbioru przekazane zostały Kościołowi, aby ten posiadając wiedzę zgromadzoną przez komunistyczną służbę bezpieczeństwa sam zrobił czystkę i posprzątał we własnej stajni. Są też tacy, którzy zaświadcniają, że zachowane do dziś dowody stanowią pełną dokumentację zbieraną przez dziesięciolecia przez MSW.

Jednakże kilkakrotnie po 1989 roku pojawiały się w mediach informacje, że na rynku dostępne są dokumenty z archiwów służb bezpieczeństwa i można z nich skorzystać za odpowiednią cenę. Posiadaczami tych dokumentów mieli być byli funkcjonariusze służby bezpieczeństwa, negatywnie zweryfikowani i wydaleny ze służby na przełomie lat 1989-1990. W prawdziwość tych informacji i nam przyszło uwierzyć. Zgłosiło się do nas, z uwzględnieniem wszelkich zasad konspiracji, dwóch mężczyzn

informujących, że jakoby byli w latach 70-tych i 80-tych pracownikami owego IV Departamentu, pracującymi w południowo-zachodniej Polsce. Wyznaczyli spotkanie w Karpaczu. W efekcie do spotkania doszło dopiero za trzecim razem. Wcześniej z różnych przyczyn spotkania z ich inicjatywy były odwoływane bądź przekładane.

W trakcie spotkania, które odbyło się zimą 2002/2003 roku, pokazano dwie raczej opasłe teczki w formie segregatora. Papierowa okładka, szara, była dość sfatygowana i opisana na wszelkie możliwe sposoby. Było na niej kilka pieczętek, klauzula tajności. Zarówno teczki, jak i zgromadzonych w niej dokumentów, nie pozwolono wziąć do ręki. Kartkowano je jedynie. Cytowano małe fragmenty. Pokazano kilka spośród ogromnej ilości zdjęć. Większość z

nich była czarno-biała. Można było tam rozpoznać przynajmniej dwóch ze znanych ludzi Kościoła. Całość robiła wrażenie oryginałów.

Rozmowa nie dotyczyła zawartości dokumentów, a jedynie warunków ich nabycia. Zastrzeżono, że podobne rozmowy prowadzone są z innym wydawnictwem, jeszcze j jedną osobą prywatną i j akąś instytucją (z sugestią, że mogłaby to być instytucja kościelna).

Wymieniona suma to 50 tyś. zł za każdą z teczek, lecz do nabycia były wyłącznie dwie teczki razem. Mówiono, że jest to cena wyjściowa i traktować należy ją jako minimalną, a decyzję należy podjąć natychmiast. Nie było mowy o czasie do

zastanowienia, a tym bardziej o kolejnym spotkaniu. To wchodziło w grę tylko dla odbioru pieniędzy i wymiany dokumentów. Ewentualne takie spotkanie musiałyby odbyć się bez udziału jakiegokolwiek osoby uczestniczącej w spotkaniu w Karpaczu. Sugerowano nam możliwości przekazania materiałów poza Polskę.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że biorąc nawet pod uwagę konsekwencje prawne po publikacji takich materiałów, ich upublicznienie w tej książce nie tylko podniosłoby jej atrakcyjność, ale także umożliwiłoby rozpowszechnienie takiego jej nakładu, który zrekompensowałby wszelkie negatywne aspekty sprawy. Nie chcieliśmy bowiem, aby spotkał nas zarzut postawiony cesarzowi Wespazjanowi. "Pecunia non olet" - pieniądz nie śmierdzi - miał on odpowiedzieć na zarzuty, że czerpie zyski ze sprzedaży moczu garbarzom do wyprawiania skór.

Nie jesteśmy przy tym zdania, że "pecuniae oboediunt omnia" - pieniądzom ulega wszystko.

Z drugiej strony należało rozpatrzeć dwa przynajmniej poważne problemy:

- prawdopodobieństwo prowokacji,
- sens posługiwania się informacjami tak zdobytymi, a tym bardziej tak zgromadzonymi.

Innymi słowy, targały nami spore rozterki moralne i one również przeważały o wyborze drogi. Z jednej strony cena ogromna, z drugiej zaś przeświadczenie, że korzystamy z "ubeckich metod", tak jak o tym pisało do nas sporo osób po publikacji

w Internecie naszego apelu o pomoc w gromadzeniu materiałów.

Zdajemy sobie sprawę, że szczególnie po wydaniu tej książki spotkamy się z podobnymi zarzutami.

Z innych źródeł wiemy, że ostatecznie materiały nam oferowane zostały sprzedane. Pozostały w kraju, za cenę (SIC!) łączną 20 tyś. złotych.

Ze źródeł zbliżonych do jednej z wielkich gazet wiemy, że z podobnymi propozycjami zgłaszano się także do nich, i to wielokrotnie.

W gromadzeniu materiałów kierowaliśmy się więc czystymi intencjami. Zależało nam na tym, aby poznać zjawisko patologicznego zainteresowania się duchownych seksem, a nie godzić w interesy osób fizycznych. Przestrzegaliśmy w tym zakresie norm prawa i obyczaju. Zgromadzona przez nas dokumentacja wystarczyłaby na wiele tomów książki. Chociażby lista parafii, w których na plebaniach rezydują bardziej niż zaprzyjaźnione z duchownymi damy, stanowi małą książkę telefoniczno-adresową i byłaby sama w sobie najciekawszą lekturą, wywołując reakcje, jakich z pewnością nie wywołała ta książka.

Okazuje się przy tym, że polski Departament IV MSW nie jest żadnym ewenementem. Podobne służby działały lub działają w wielu krajach, w tym w krajach totalitarnych. Najsprawniej wykonywały swoje obowiązki w byłej NRD i na Kubie.

Na Kubie zresztą działają do dziś, intensyfikując nawet swoją aktywność. Przed wizytą Jana

Pawła II w tym kraju obawiano się, że reżim Fidela Castro skorzysta z tak zgromadzonych materiałów, aby ograniczyć do minimum znaczenie wizyty i skompromitować możliwie wielu duchownych. Wówczas takiej próby nie podjęto. Wrócono do tych materiałów po czasie, kiedy pamięć o wizycie papieża nieco się zatarła. Na przełomie lat 2002/2003 drogą kontrolowanych przecieków przedostały się do USA spore ilości materiałów dotyczących życia seksualnego duchownych na Kubie. Kontrolowany przeciek wymierzony nie był w tym przypadku w sam Kościół, lecz w coraz głośniejszą emigrację kubańską, zwłaszcza na Florydzie.

Jako oczywiste nasuwa się pytanie o powody przygotowania tej książki. Tu jednoznacznej odpowiedzi nie damy. Niech każdy po zapoznaniu się z nią, udzieli jej sobie we własnym sumieniu. Książka nie jest pracą skończoną. Nie jest raportem o patologiach związanych z seksualizmem duchownych. Opisywane przypadki stanowią znikomą część zgromadzonych materiałów. Jeżeli nasi Czytelnicy uznają, że należy w drugiej części książki opublikować je, postaramy się w krótkim czasie przystąpić do przygotowania specjalnej mini serii. Zapraszamy też do współdziałania w redagowaniu tego przyszłego wydawnictwa. Może warto byłoby wydać

przywołaną już "książkę telefoniczne - adresową" parafii w Polsce, w których "coś się dzieje".

Nasza książka jest z całą pewnością kolejnym krokiem prowadzącym do przerwania zмовy milczenia na temat wyczynów seksualnych księży. W Polsce uważa się księży za istoty specjalne, wyjątkowe, nadludzi. Czci się ich niemal jak bogów, bo przecież z Bogiem rozmawiają, są Jego "ambasadorami" i wyłącznymi depozytariuszami prawdy
0 Nim. "Gdy w Polsce ksiądz obmacuje dziecko
1 rodzice wnoszą sprawę do sądu, prokuratura umarza postępowanie uzasadniając to tym, że ksiądz dotykał dziecka w celu przekazaniu mu energii leczniczej".

Warto w tym miejscu przytoczyć kilka rozważań wspomnianego wcześniej ojca Dawida Sullivana. Przy okazji spotkania papieża Jana Pawła II z grupą amerykańskich kardynałów po serii afer seksualnych w USA, ojciec Sullivan uznał, że sprawa jest rzeczywiście niesłychanie poważna. Papież nie poświęciłby sprawom drugorzędnych tyle czasu. "Jest to problem społeczny, a nie tylko problem Kościoła". Problem dotyczy nie tylko księży, ale od nich "powinno wymagać się więcej". Kościół do dziś nie zajął się naprawdę problemem pedofilii księży: "Kościół nie zrozumiał przyczyn ani skutków, szczególnie skutków dla ofiar molestowania". Przed laty i obecnie dominuje tendencja do przemilczania. Winnego księdza nadal przenosi się do innej parafii licząc na to, że w ten sposób kłopot przestanie

istnieć. Prawdziwym problemem Kościoła jest więc przede wszystkim brak reakcji zwierzchników na ujawnione przypadki. Przytoczmy -jako wystarczające uzasadnienie dla tej książki - dłuższy fragment wypowiedzi ojca Sullivana: "Aby Kościół poradził sobie z problemami takimi jak pedofilia, przede wszystkim konieczna jest całkowita zmiana mentalności, zrozumienie, że tych spraw nie można lekceważyć, przemilczeć, nie można im pobbłażać. Jeśli jakiś ksiądz okazuje się nieodpowiedzialny, konieczne jest działanie radykalne - trzeba go usunąć. Tu nie może obowiązywać zasada domniemania niewinności, bo przede wszystkim musimy chronić dzieci. Jest oczywiście ryzyko, że oskarży się jakiegoś księdza niesłusznie, ale większym niebezpieczeństwem jest zniszczenie życia dziecka".

Podobne publikacje jak nasza, także innych autorów, opublikowane zostały w kilku krajach: w Niemczech, USA, we Włoszech, Hiszpanii, Australii, Wielkiej Brytanii oraz w Irlandii. W Polsce ta książka nie ma swojego odpowiednika. Niech będzie przyczynkiem do dyskusji, do jakiej nawołuję a niektóre środowiska po ujawnieniu skandalu z arcybiskupem Paetzem.

Arcybiskup metropolita gdański Tadeusz Gocłowski wyraził opinię, że z podobnych publikacji Kościół wyjdzie wzmocniony. Żywimy i taką nadzieję.

W każdym razie nie było naszą intencją kogokolwiek urazić, dotknąć sumień. Nie interesowałyby

nas sprawy życia intymnego kogokolwiek, w tym księży, gdyby ci w wielu przypadkach bez żadnych zahamowań nie interesowali się podobnymi sprawami zwykłych ludzi.

Przytaczamy Czytelnikom przykłady, nie oceniamy, nie wdajemy się w komentarze. "Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" - chciałoby się wołać za świętym Janem Ewangelistą.

Maj-lipiec 2003

Część I

Bóg, seks, Kościół

1. Rozkosz strącona do piekieł

Co znajduje się w epicentrum zainteresowania chrześcijaństwa? Zbawienie? Odkupienie? Na pewno tak. Jest jednak pewna sfera ludzkiego życia, która od wieków niezmiennie jest poddawana szczególnemu i szczegółowemu oglądowi. To intymna sfera ludzkiego życia. To nasza płciowość i związany z nią seksualizm. W seksualizmie chrześcijaństwo upatruje największy grzech.

Dlatego żadna sfera ludzkiego życia nie została poddana takim rygorom, których przekroczenie byłoby tak surowo karane, jak to jest w przypadku sfery seksualności. Większość tych represyjnych rygorów wymyślił nie Bóg, a jego namiestnicy na Ziemi - osoby kierujące Kościołem. Żaden inny temat nie jest ważniejszy dla Kościoła, ale i żaden inny obszar tematyczny kościelnych instrukcji i przestróg nie jest tak bardzo i tak jednoznacznie lekceważony przez wiernych, jak ten właśnie.

"O jakże piękna jesteś, jakże wdzięczna, umiłowana, pełna rozkoszy" - czytamy w "Pieśni nad pieśniami", najcudowniejszym hymnie o miłości, jaki zna świat. W czasach, gdy ten hymn powstał, rozkosz seksualna była uświęcona. Dopiero chrześcijaństwo ją potępiło.

Kapłanom i nauczycielom Kościoła udało się wygnać z chrześcijańskiego życia radość. W to miejsce wzniesli strach. W końcu na swe poparcie mają Apokalipsę, która opisuje piekielne męki czekające rozpustników. Nic więc dziwnego, że seksualizm nawet dziś jest jeszcze tematem tabu.

Kierujący Kościołem uczą, że dla chrześcijan płciowość, seksualizm to sfera diabła. To jego świątynia. W takim przekonaniu chrześcijanie są wychowywani od dziecka. Dziś o tych sprawach mówi się inaczej niż u zarania dziejów Kościoła. Mówi się z troską, podkreślając, że na ludziach zagubionych w sferze seksualnej można wiele zarobić - dlatego oferuje się im antykoncepcję, prezerwatywy, pornografię, prostytutkę czy nawet określone usługi terapeutyczne. A seksualizmem nie wolno przecież kupczyć. Seksualność nie jest prywatną sprawą danej osoby. Bo sposób odnoszenia się do seksualności w dużym stopniu określa nasz sposób odnoszenia się do samego siebie oraz do innych ludzi. I jako dowód, który ma potwierdzić takie rozumowanie, wytacza się potężne armaty, czyli przykłady dewiacji seksualnych. Zachowania seksualne mogą być przecież drastycznie zaburzone, szkodliwe - o czym świadczą we wszystkich państwach świata paragrafy kodeksu karnego ustanawiające za gwałt i seksualne wykorzystanie nieletnich surowe kary.

Najsurowiej współczesny Kościół walczy z przekonaniem, że sensem ludzkiej seksualności jest odczuwanie przyjemności. Życie chrześcijanina jest

tym pełniejsze, im bardziej przypomina życie Chrystusa. To ma być droga przez ciernie, usłana cierpieniem po to, by osiągnąć po śmierci zbawienie. Życie będzie gwarantem zbawienia, o ile jest wypełnione aktami rezygnacji, poddania się woli Bożej, jeśli będzie pasmem cierpienia i umartwienia. Życie pozbawione przyjemności szybciej doprowadzi nas do zbawienia. I jako argument przytacza się twierdzenie, że żaden proces w ludzkim organizmie nie ma na celu dawania przyjemności. Kierowanie się przyjemnością jako nadrzędnym kryterium działania jest przejawem uzależnienia.

Dlatego Kogregacja Wiary w 1975 roku zaleciła: "Wierni muszą również w naszych czasach, dzisiaj zresztą skwapliwiej niż w przeszłości, stosować od dawna zalecane przez Kościół sposoby czynienia swego życia cnotliwym: kontrolę własnych zmysłów i usposobienia, czujne i roztropne unikanie okazji do grzechu, zachowywanie poczucia wstydu, umiar w czerpaniu przyjemności z życia, sprzyjającą zdrowiu ucieczkę od zmysłowości, żarliwą modlitwę oraz częste przyjmowanie sakramentów pokuty i Eucharystii. Szczególnie młodzież powinna gorliwie praktykować kult niepokalanie poczętej Matki Boskiej i wzorować się na życiu świętych oraz innych ludzi, zwłaszcza młodych braci w wierze, którzy wyróżnili się egzystencją cnotliwą, nacechowaną czystością. Wszyscy winni szczególnie cenić właśnie cnotę wstrzemięźliwości i jej promieniującą wspaniałość".

Dlatego propaguje się nienawiść do własnego ciała, masochizm, tłumienie popędu płciowego. Dlatego wzbudza się poczucie winy. Zaleca tłumienie własnej osobowości. Tłumaczy się, że miłości uczyć się wolno jedynie przez sztukę jej unikania. A sakralizacja ciała, żądz, świata, kobiety dokonuje się poprzez uznanie tego wszystkiego za źródło grzechu. Chrześcijaństwo jest bez wątpienia wrogiem rozkoszy cielesnej. Według teologów chrześcijańskich popęd płciowy stawia człowieka niżej od zwierzęcia. Człowiek, który mu

ulega, ześlizguje się w zwierzęcość. Kościół podkreśla, że płodność małżeńska nie ogranicza się jedynie do poczęcia dziecka, obejmuje też wychowanie, poprzez które rodzice przekazują dziecku życie duchowe, moralne i nadprzyrodzone. W Ilustrowanej Encyklopedii dla Młodzieży "Bóg-Człowiek-Świat" czytamy, że płodność należy tak ściśle do miłości małżeńskiej, iż Kościół nie uznaje za ważne takiego małżeństwa, w którym przy jego zawarciu z góry świadomie wyklucza się potomstwo. Sensem pożycia jest przekazanie życia, ale i doskonalenie wzajemnej miłości. Małżonkowie są zobowiązani do odpowiedzialnego rodzicielstwa. Mają prawo do planowania wielkości rodziny. Nie mogą jednak w tej dziedzinie postępować całkowicie samowolnie, lecz mają kierować się sumieniem posłusznym woli Bożej, wyrażonej w przykazaniach i wyjaśnianej przez Nauczycielski Urząd Kościoła.

Psychoza Pawła Apostoła

Najdziwniejsze jest to, że Jezus, który nie unikał kontaktów z grzesznikami i nierządnicami, nigdy nie występował przeciw popędowi płciowemu jako takiemu. Zawsze sprzeciwiał się rozpowszechnionym już za jego życia obyczajom lekceważenia kobiet. Chrystus nigdy nie nauczał, że seksualizm jest spreczny z wolą Bożą. Owszem, stawiał małżeństwu surowe wymogi moralne. Nigdy jednak nie sprecyzował celu, jakiemu miało ono służyć. Żaden z ustępów Nowego Testamentu dotyczących małżeństwa nie zawiera uwagi na temat płodzenia potomstwa. Jezus nakreślił jedynie ideał jedności i stawania się jednością w małżeństwie. Czy dziś zdajemy sobie sprawę, jak żyjący w celibacie teolodzy odmienili później Jego naukę? Chyba nie.

Sferę seksualności i ideał wychowania represyjnego wprowadził dopiero święty Paweł - chorobliwie nienawidzący swego ciała, wszelkiej namiętności cielesnej, z furią atakujący zmysłową radość. To świętemu Pawłowi chrześcijanie zawdzięczają - mniejszanie znaczenia i roli kobiety, lekceważenie małżeństwa i ascezę oraz wezwanie do bezżenności. Ideałem życia chrześcijańskiego według świętego Pawła było życie bezcielesne - anielskie. Dlatego zwalczał zaciekle grzech zmysłowej namiętności, grzech żądzy seksualnej.

To Apostoł Paweł uznał, że każda czynność seksualna jest grzechem, a jeśli nawet nie - to zawsze towarzyszy jej grzech. Tę psychozę szerzył

wśród tych, których nauczał w licznych podróży misyjnych, a potem w swych listach kierowanych do nich. Powtarzał im, że małżeństwo może być tylko wtedy tolerowane, gdy jest lekarstwem na żądę seksualną i pokusy szatana.

Św. Paweł zdyskredytował małżeństwo traktując je wyłącznie jako środek zaspokojenia instynktu płciowego. Od czasów św. Pawła tylko z myślą o przeciwdziałaniu związkom pozamałżeńskim Kościół zdecydował się na przyznanie większej swobody seksualnej w ramach małżeństwa. Małżeństwo - jak głosił św. Paweł - sprzyjało ograniczeniu nierządu. Dlatego najlepszym środkiem profilaktycznym dla tych, którzy nie potrafili okiełznać swej żądzy, było wczesne małżeństwo. W świecie chrześcijańskim długo możliwe było zawarcie małżeństwa przed osiągnięciem dojrzałości płciowej. Żeniono czternastoletnich chłopców i wydawano za mąż dwunastoletnie dziewczęta.

Małżeństwo uznawał więc św. Paweł za zło konieczne, dopuszczalne

tylko ze względu na niebezpieczeństwo rozpusty. Skoro więc nie można pohamować żądy cielesnej, lepiej żenić się lub wychodzić za mąż i w małżeństwie z błogosławieństwem Pana się jej oddawać. Pod jednym wszakże warunkiem: że służy przekazywaniu życia. Celem małżeństwa w rozumieniu Apostoła Pawła było wyłącznie płodzenie i wychowywanie dzieci.

Nikt tak nie zdyskredytował małżeństwa jak święty Paweł. Apostoł uważał, że najlepiej byłoby

jednak w ogóle nie dopuścić do momentu przebudzenia seksualnego. Bo przebudzenie seksualne to klęska moralna.

Płodzenie bez przyjemności

Tym samym tropem podążył św. Augustyn (354-430 r.). Augustyńska nienawiść do spraw związanych z seksem stała się przysłowiowa. Najgorsze jest to, że przenosiła się z pokolenia na pokolenie.

Św. Augustynowi małżeństwo wydawało się czymś nie do przyjęcia. Pewnie dlatego wiele lat żył w konkubinacie i nawet spółczenie syna nie wyzwoliło w nim poczucia obowiązku związania się węzłem ślubnym z matką dziecka. W młodości św. Augustyn używał życia za trzech, w wieku dojrzałym - gdy się nasycił, zaczął żądać wstrzeźliwości od innych. Głosił, że małżonkowie grzeszą, gdy oddają się rozkoszy. Według Augustyna obcowanie jest grzechem i wymaga usprawiedliwienia: dziecka.

Kopulacja według św. Augustyna uniemożliwiała jednak przyjęcie komunii św. Bo tylko miłość do Boga jest dobrą miłością, inna jest w gruncie rzeczy sprawą diabła. Dlatego podobnie jak św. Paweł, i on zalecał, by wszyscy ludzie żonaci żyli we wstrzeźliwości seksualnej. Twierdził nawet, że każdy wolałby, żeby dzieci, jak w raju, były płodzone bez pożądliwości. Co prawda już w raju istniało rozmnażanie drogą płciową, ale św. Augustyn dowodził, że odbywało się jednak bez przyjemności.

Także większość wczesnych scholastyków traktowała każdy akt seksualny w małżeństwie jako grzech. Według wielu teologów stosunek małżeński był bezgrzeszny tylko wtedy, gdy towarzyszyło mu uczucie nienawiści do odczuwanej rozkoszy.

Ojciec Kościoła, Klemens Aleksandryjski (żyjący między 150 a 250 r.), wymyślił pojęcie cudzołóstwa z własną żoną. Nauczał on, że małżonkowi, tak jak rolnikowi, "tylko wtedy wolno sypać ziarno, gdy nadszedł czas zasiewu". Dlatego, gdy kobieta weszła w wiek pokwitania, mąż nie powinien już do niej się zbliżać cielesnie. Stosunki ze starą żoną były zabronione. Według Klemensa Aleksandryjskiego cudzołóży każdy, kto obcuje z żoną jak z ulicznicą - dla przyjemności.

Zmarły w 253 r. Orygenes zakazywał stosunku przed przystąpieniem do komunii. Wiek później Grzegorz z Nyssy wywodził, że dopiero po upadku człowieka Bóg wyposażył go w zwierzęcą płciowość. Jego zdaniem to grzech pierwotny wyzwolił w człowieku zwierzęce usposobienie. Dlatego seks jest niczym innym, jak aktem zwierzęcym, rodzi się ze zwierzęcych namiętności. A człowiek stworzony na obraz Boga to człowiek pozbawiony namiętności i do takiego ideału każdy chrześcijanin powinien dążyć.

Dla Jana Chryzostoma zmarłego w 407 r. małżeństwo było wynikiem nieposłuszeństwa człowieka wobec Boga. Hieronim tylko dlatego tolerował małżeństwo, bo z niego rodziły się... dziewice.

Ten Nauczyciel Kościoła głosił, że akt płciowy powoduje niezdolność do modlitwy. Dlatego wszystkim ludziom od chwili poczęcia zalecał wyłącznie modlitwę.

Zmarły w 461 r. papież Leon Wielki w kazaniu noworocznym nauczał, że każdy stosunek małżeński jest grzechem. Nic w tym dziwnego. Kościół przecież przez długi czas tolerował małżeństwo jako zło konieczne. O "sakramencie małżeństwa" teologowie zaczęli mówić dopiero w XI i XII wieku, jednak aż po wiek XVI, a konkretnie do Soboru Trydenckiego, małżeństwo uznawało się za ważne także gdy było ono zawarte bez udziału księdza. Pełnym sakramentem stało się dopiero na mocy uchwał tego soboru. Jednak dziedzictwo św. Pawła i Augustyna nie zostało odrzucone. Sobór Trydencki groził bowiem klątwą każdemu, kto nie uważał, że dziewictwo i celibat są lepsze i bardziej błogosławione niż małżeństwo.

Zmysłowość jest występkiem

Tomasz z Akwinu (1225-74 r.) także dołączył do grona tych, którzy twierdzili, że kara za grzech pierworodny dotknęła przede wszystkim sferę płcio-wości. Polegała na tym, że po wygnaniu z raju nie można było nad tą sferą panować siłą woli. W raju bowiem - wbrew temu, co bredził św. Augustyn - płodzenie odbywało się tylko duchowo. W raju nie było miejsca na lubieżność. Dlatego zmysłowość jest występkiem. A dowodem jest to, że Bóg pokarał

za nią kobietę bólami porodowymi. Według Tomasza z Akwinu fizjologia porodu jest karą za grzech pierworodny.

Święty Tomasz był nieodrodnym duchowym synem św. Pawła i św. Augustyna. Głosił pogląd, że częste stosunki powodują niedorozwój umysłowy, a rozkosz seksualna wyzwala grzech. Akt małżeński uważał za wynaturzenie, chorobę, zepsucie. Głosił, że wzbudza on u partnera płci przeciwnej niechęć i odrazę.

Nauczał, że najlepsze w małżeństwie są tzw. "noce Józefowe" - czyli rozdział małżonków od łoża. Najlepsza w małżeństwie jest wstrzeźliwość. Kto ją stosuje, osiąga wyższy stopień rozwoju chrześcijańskiego. Dlatego Tomasz z Akwinu żądał wstrzeźliwości w niedziele i święta, w okresie postów i w czasie katechumenatu, czyli okresu przygotowania do chrztu. Tak jak Hieronim, uważał, że życie płciowe wyklucza modlitwę, dlatego kto się modli, nie powinien go prowadzić. Całkowicie szczęśliwy był ów teolog, gdy małżonkowie w ogóle ze sobą nie sypiali. Od czasów Tomasza z Akwinu "Józefowe małżeństwo" znów stało się ideałem.

Święty Tomasz uważał, że kto od drugiego żąda stosunku, popełnia grzech wybaczalny, to znaczy powszedni. Kto natomiast uczestniczy w stosunku na żądanie drugiego, sam nie szukając rozkoszy, tego nie czyni się winnym. Teolog nauczał, że współmałżonek ma surowy obowiązek nieodmawiania partnerowi, by nie popadł on w jeszcze większy grzech.

Uznał także, że nie wolno spółkować z kobietą ciężarną, miesiączkującą i po klimakterium. Według niego odejście od "normalnej" pozycji (w której mężczyzna spółkuje z kobietą leżąc na niej i będąc zwrócony do niej twarzą w twarz) jest występkiem przeciw naturze.

Kopulacja wysusza mózg

Teologowie średniowieczni czynili wszystko, by chrześcijanom obrzydzić życie seksualne. Żyjący w XIII w. Albertus Magnus uważał, że zbyt częste

stosunki małżeńskie prowadzą do przedwczesnego starzenia się, a nawet do śmierci, Był przekonany i tak nauczał innych, że wysuszają one mózg. Straszyl, że po woduj ą zapadanie oczu głęboko w czaszkę, a w wyniku tego osłabienie wzroku. Twierdził też, że seksualne akty przyspieszają łysienie. Nie było ważniejszej kwestii w średniowieczu jak ta, kiedy wolno, a kiedy nie wolno spółkować. Tym, którzy nie przestrzegali zakazów regulujących tę sferę życia intymnego, wmawiano, że po ich przekroczeniu urodzą się im dzieci ółonne, epileptyczne, trędowate, opętane przez diabła.

Trzynastowieczni wielcy teologowie, do których należeli wspomniani już Tomasz z Akwinu i Albertus Magnus, a także Duns Szkot - zabraniali pod karą grzechu śmiertelnego stosunków płciowych z kobietą miesiączkującą. Straszyl, że stosunek z kobietą krwawiącą ma negatywny wpływ na zdrowie poczętego dziecka. Głosili, że ludzie kalecy tak

właśnie zostali poczęci. Trudno uwierzyć, ale aż do początków XX wieku stosunek z miesiączkującą był traktowany jako grzech lekki, bo duchowni katolicycy uważali go za przejaw braku panowania nad sobą. Katechizm Rzymski wydany w 1566 roku głosił: "Wierni muszą być pouczeni w dwóch sprawach: I. stosunki mają odbywać się nie ze względu na rozkosz i zmysłową pożądlivość, lecz w ramach przepisanych przez Pana. Godzi się bowiem pamiętać o pouczeniu apostołów: «ci, którzy mają niewiasty, mają być jakoby ich nie mieli», dalej o sentencji świętego Hieronima: «Mądry mąż winien kochać swą żonę rozumnie, bez namiętności, niech panuje nad odruchami łubieżności i nie da się porwać gwałtownie do spółkowania. Nic nie jest bardziej szkodliwe niż kochać swą żonę jak cudzołżnicę».

2. od czasu do czasu wstrzymywać się od stosunku i modlić się".

Nauki Katechizmu Rzymskiego były kontynuacją obowiązującej w Kościele katolickim tradycji. Wszyscy Ojcowie Kościoła chwalili przeciwz dziewictwo. Nawet żonatych zachęcali do ascezy. Dlatego na drugie i kolejne małżeństwa wdowców patrzono przez wiele wieków niechętnie. Kobieta, która poślubiła kolejno dwóch braci, przez pięć lat była ekskomunikowana - tak postanowił sobór w Neo-cezarei w 314 roku. Także na początku IV wieku synod w Elwirze w Hiszpanii nakazywał karę pięcioletniej ekskomuniki, gdy mężczyzna poślubił siostrę swej zmarłej żony. Co ciekawe, ekskomunika doty-

kała tylko kobietę. Gdy ta w ciągu tych pięciu lat zachorowała i istniało niebezpieczeństwo śmierci, mogła pojednać się z Bogiem w sakramencie pokuty pod warunkiem, że przyrzekła spowiednikowi, iż jeśli wyzdrowieje, zrezygnuje z tego związku.

Synod w Elwirze na początku IV w. i synod w Arles inaczej traktowały mężczyzn, a inaczej kobiety: powtórne zamążpójście kobiety obłożone było dożywotnią ekskomuniką, mężczyźni zaś doradzało się jedynie, by nie żenił się ponownie. Miał prawo przystępować do komunii.

Powinowactwo z niedozwolonego stosunku

Teologowie wymyślali mnóstwo innych przeszkód do zawarcia małżeństwa. Miały one odstręczyć wiernych od tego pomysłu. Jedną z nich było tak zwane "pokrewieństwo duchowe". W 530 r. cesarz Justynian zakazał małżeństwa między chrześniakiem a rodzicem chrzestnym. Na synodzie rzymskim w 731 r. zabronione zostało małżeństwo rodzica chrzestnego z rodzicem chrześniaka. Papież Mikołaj I (zm. 867 r.) zakazał zawierania

małżeństw między dziećmi rodzica chrzestnego a chrześniakami, a synod frankijski w Verberie (756 r.) zażądał rozdzielania małżonków, jeśli mąż wszedł w pokrewieństwo duchowe ze swoją żoną w ten sposób, że był świadkiem bierzmowania jej dziecka. W 1983 roku zdezaktualizowała się większość przeszkód pokrewieństwa duchowego, jednak do dziś zgodnie z prawem kościelnym wyklucza

zawarcie małżeństwa między dzieckiem a jego rodzicem chrzestnym.

Teologowie określili też, co jest a co nie jest kazirodztwem. I tak w VI w. zakaz małżeństwa ze względów kazirodczych sięgał krewnych trzeciego stopnia. W VIII i IX w. teologowie zgromadzeni na synodzie w Verberie i Compiègne żądali już, by unieważnić małżeństwa osób związanych szóstym stopniem pokrewieństwa. Papież Leon III poszedł jeszcze dalej. W 800 r. surowo napominał biskupów bawarskich, by nie dopuszczali do zawierania małżeństw między osobami spokrewnionymi ze sobą aż do siódmego pokolenia.

Szczytem pokrętnej teologicznej ekwilibrystyki było powinowactwo wynikłe z niedozwolonego stosunku. Synod w Compiègne w 757 roku uznał, że gdy kobieta wychodzi za mąż za brata mężczyzny, z którym kiedyś miała nieobyczajny stosunek, małżeństwo to jest nieważne. Ten zakaz zrodził niesłychanie trudną sytuację. Wiążąc się węzłem małżeńskim nigdy nie było się pewnym, czy nie znajdzie się ktoś, kto z zazdrości czy złej woli nie zaskarży tego małżeństwa przez kościelnym sądem, powołując się na odkryte przez siebie pokrewieństwo wynikłe z niedozwolonego stosunku. Miało to też konsekwencje dla dzieci z takiego związku - w oczach prawa, gdy małżeństwo zostało uznane za nieważne, stawały się bękartami. W tamtym czasie uznanie dziecka za nieślubne oznaczało konsekwencje cywilnoprawne - był to wyrzutek w społeczności, a także spadkowopraw-

ne - dziecko takie pozbawiano prawa do dziedziczenia majątku po rodzicach.

Dopiero zmarły w 1181 r. papież Aleksander III uznał, że nie może być zakwestionowane małżeństwo osób połączonych czwartym stopniem, pod warunkiem jednak, że trwało 18-20 lat. W 1215 r. papież Innocenty III zredukował zakazane stopnie więzów krwi i powinowactwa z siedmiu do czterech. Sobór trydencki nie zmienił tego postanowienia. Dopiero od 1917 r. małżeństwo było zabronione przy trzecim stopniu pokrewieństwa, można było też poślubić dziecko krewnego drugiego stopnia.

Pożycie seksualne z najbliższymi krewnymi uchodzi także i dziś za przestępstwo. We wczesnym średniowieczu stosunek seksualny z matką zagrożony był karą piętnastu, niekiedy dwudziestu jeden lat, za taki sam czyn z siostrą lub córką groziło 15 lat. Ciekawostką jest to, że w późnym średniowieczu za kazirodztwo odpowiadało znacznie więcej księży niż świeckich. Kazirodców karano przez powieszenie lub ścięcie. W dziedzinie kazirodztwa chrześcijańscy teologowie wymyślili taką mnogość drobiazgowych zakazów, jakich dotychczas żadna inna religia nie była w stanie wynaleźć. I bez wątpienia taką płodność zakazów w tej sferze można wy tłumaczy ć jedynie katolicką wrogością do seksualizmu i rozkoszy.

Nie wszyscy mogli legalnie zawrzeć małżeństwo. Obwarowane ono było wieloma nakazami. Papież Sykstus V wydał w 1587 roku rozporządzenie, że mężczyzna musi dysponować rzeczywistym,

tzn. pochodzącym z własnych jąder nasieniem, w przeciwnym razie nie wolno mu się żenić - postanowienie to zostało cofnięte dopiero w 1977 roku. Sykstus zażądał, by tacy małżonkowie byli rozdzielani, a ich małżeństwa ogłoszone niebyłymi. Kobietom, które miały usunięte operacyjnie wewnętrzne narządy rodne, Kościół tylko dlatego nie odmawiał prawa do zawarcia małżeństwa, że miał wątpliwości, czy "przeprowadzona operacja rzeczywiście wykluczała wszelką możliwość poczęcia". Od kobiet zawierających małżeństwo Kościół wymagał jedynie zdolności do spółkowania. Także kastratom Kościół zakazał zawierania małżeństw. Tymczasem to właśnie pod koniec XVI wieku papież jako pierwsi wprowadzili do swych kaplic katastratów, zabraniając występów aktorkom i śpiewaczkom. W 1924 r. zmarł ostatni kastrat bazyliki św. Piotra. Dziś już tylko niezdolność do spółkowania czyni małżeństwo nieważnym.

Antykoncepcja jest grzechem

Kościół twierdzi, że miłość erotyczna chce sobie przywłaszczyć i podporządkować człowieka umiłowanego. Dlatego jedynym jej usprawiedliwieniem jest płodzenie dzieci. Nie ma nic gorszego niż antykoncepcja - czyli działanie dążące do życia seksualnego pozbawionego płodności. Jej celem jest zatrzymanie na jakiś czas prawidłowych procesów rozrodczych. Współczesna teologia podkreśla, że ukrytą intencją w stosowaniu antykoncepcji jest

uzyskanie możliwości nieskrępowanego życia seksualnego, bez konieczności liczenia się z własną czy partnerki płodnością. Kościół głosi, że antykoncepcja jest zagrożeniem dla zdrowia, stanowi też zagrożenie moralne, gdyż sprawia, że człowiek staje się zupełnie uległy swej zmysłowości, a przez to niezdolny do wstrzemięźliwości i wierności.

Tymczasem Nowy Testament milczy w sprawie regulacji poczęcia. Chrześcijanie pierwszych stuleci byli w kwestiach dotyczących antykoncepcji swobodniejsi niż dzisiejsi katolicy. Ś w. Augustyn stosował naturalną metodę zapobiegania ciąży - widowym owocem jej nieskuteczności był syn Augustyna i jego kochanki Adeodatus -jak mawiał jego ojciec: "zrodzony z mego grzechu".

Potem Kościół zakazał stosowania nawet najprostszych środków antykoncepcyjnych. Uznał, że nawet stosunek przerywany jest grzechem ciężkim. Za podstawę tego przyjął historię Onana ze Starego Testamentu, który zmarł po stosunku przerywanym, gdyż się to Bogu nie podobało. Onan uprawiał tego rodzaju stosunek z powodów prawnośpadkowych. Gdy zmarł pierwszy syn Judy, ten polecił Onanowi, by dopełnił obowiązku szwagra i złączył się z jego żoną. Onan wiedząc, że według prawa potomstwo zrodzone z takiego związku nie będzie jego, a jego brata, unikał zapłodnienia. Ciążył na nim obowiązek spółdzenia z wdową potomstwa w imieniu zmarłego i zapewnienia w ten sposób spadkobiercy imienia zmarłego, jego linii i posiadania. Właśnie dlatego,

że nie dopełnił tego obowiązku i sprzeciwił się woli Boga - Bóg go pokarał. A nie dlatego -jak głosi to Kościół - że stosował stosunek przerywany.

Franciszkanin Bernardyn ze Sieny, zmarły w 1444 roku, uważał, że stosunek przerywany jest "zabójstwem". Jego zdaniem w sytuacji, gdy żona wie, że mąż zamierza z nią odbyć stosunek przerywany, ma obowiązek stawić opór do końca, do śmierci włącznie. Za nim poszli i inni.

Dla Tomasza z Akwinu każdy akt musiał być aktem małżeńskim, a każdy akt małżeński - aktem skierowanym na prokreację. Wykroczenie przeciw nakazom seksualnym oznaczało dla niego wykroczenie przeciw dobru życia. Był więc tym teologiem, który utorował drogę oficjalnej kościelnoprawnej koncepcji o zapobieganiu ciąży jako quasi-zabójstwie. Jego teologia niosła określone konsekwencje w prawie cywilnym. Na przykład w bamberskim prawie karnym z 1507 r., jak i w kodeksie karnym cesarza Karola V z 1532 r. przewidywano za stosowanie antykoncepcji i spędzenie ożywionego płodu karę śmierci - dla mężczyzny przez ścięcie, dla kobiety - przez utopienie.

Był tylko jeden rodzaj zapobiegania ciąży: wstrzemięźliwość za obopólną zgodą. Małżeństwo nie spełniające seksualnych aktów było przecież ideałem małżeństwa chrześcijańskiego. Była też odwrotna strona tego zjawiska. Zmarły w 1481 roku La Maistre uważał, że żona, która odmawia stosunku, może być sądownie przymuszona do wyrażenia nań

zgody. Dopiero od XVI wieku żona mogła odmówić stosunku bez narażenia się na grzech śmiertelny, gdy rodzina żyła w przygniatającym ubóstwie i nie była w stanie wyżywić dzieci. Ale gdy z tego powodu mąż popadał w niewstrzemięźliwość - znowu była winna jego żona, gdyż popełniała grzech śmiertelny. Jednak, gdy odmówiła dla znacznie mniej ważnej przyczyny - jeśli dobry, wierny i kochający mąż nie nalegał zbyt mocno - nie popełniała grzechu.

Katechizm Rzymski z XVI w. zaczynał się stwierdzeniem, że najlepiej by było, gdyby chrześcijanie pozostawali w stanie bezzennym. Zapobieganie ciąży katechizm ten stawiał na równi z zabójstwem. Rezultatem teorii Tomasza z Akwinu jest też kryminalizacja zapobiegania ciąży, jaką uprawiają papieże ubiegłego stulecia - począwszy od Piusa XII a na Jana Pawła II skończywszy.

Kalendarzyk reglamentowany

Dopiero Papież Pius XII (1876-1958) wyraził zgodę na wykorzystywanie dni niepłodnych kobiety, uznając tę metodę na moralnie usprawiedliwioną, o ile istnieją "poważne" wskazania. Stosowanie jakiegokolwiek innej metody jest grzechem ciężkim. Zapobieganie ciąży było zaliczane do kategorii przestępstw szczególnie poważnych i bez wyjątku uchodziło za grzech śmiertelny. Stosujący antykoncepcję miał być uważany za mordercę - tak stanowiło do 1917 roku prawo kanoniczne Kościoła. Jan Paweł II też uważa, że cudzołoży się z własną żoną, gdy

stosuje się niedozwolone metody antykoncepcji. Uważa też, że małżonkowie nadużywają naturalnej regulacji płodności z nierzetelnych powodów, a mianowicie wtedy, gdy usiłują utrzymać liczbę dzieci "poniżej progu moralnie właściwego dla danej rodziny".

Jan Paweł II w konstytucji "Familiaris consortio" z 1981 roku zezwolił na okresową wstrzemięźliwość jako metodę regulacji urodzeń. Zaleca jednak: "Nie ulega żadnej wątpliwości, że rozumne i wolne kierowanie popędami wymaga ascezy". Jego zdaniem wstrzymywanie się to przybliżenie do stanu dziewiczego, to wyższe bytowanie. Współczesna kobieta zdaniem Jana Pawła II jest ograniczona w swej wolności przez pigułkę - bo dzięki antykoncepcji może być "używalna" w każdy czasie. Gdy stosuje pigułkę, jest łatwym łupem męskiego seksualizmu.

Choć prezerwatywę wynaleziono w połowie XVII wieku, nadal jej

katolikom używać nie wolno. Zakaz ten dotyczy nawet osób zarażonych wirusem HIV. Współcześni teologowie twierdzą, że jeśli chory mąż nie potrafi się z tym problemem uporać, lepiej będzie, gdy zarazi żonę, niż gdy użyje prezerwatywy. Kościół traktuje antykoncepcję jako próbę osiągnięcia odpowiedzialnego rodzicielstwa nieodpowiedzialnymi metodami. Zdaniem współczesnych teologów wszelkie formy antykoncepcji uczą chorej filozofii życia, w której człowiek rezygnuje z aspiracji do poznania fizjologii płodności i do kierowania nią mocą własnej świadomości i wolności.

Ks. dr Marek Drzewiecki napisał, że stosowanie antykoncepcji jest zachowaniem analogicznym do zachowania alkoholika, który rezygnuje z władzy nad swą emocjonalnością oddając ją w ręce chemii.

Od początku II wieku Kościół piętnuje także zabieg przerywania ciąży. Kobiety przerywające ciążę uchodziły i uchodzą za morderczynie. Palono kacerzy, którzy walczyli przeciw zakazom zapobiegania ciąży. Dziś też obowiązuje katolików absolutny zakaz przerywania ciąży, nawet gdy jest ona wynikiem gwałtu lub gdy grozi śmiercią matki i płodu. Śmierć matki może być ceną konieczną za uratowanie dziecka, które można ochrzcić.

Nie wolno stosować antykoncepcji, a także broń Boże spędzać płodu. Upadłe dziewczęta i kobiety od początku są za to karane przez Kościół. Także infamią. Aż po wiek XVIII kobiety, które zaszły w ciążę nie będąc w związku małżeńskim, narażały się na kary kościelne i infamię. W Niemczech północnych aż do początku XIX wieku były poddawane chłoscie. Aborcja według Kościoła jest zabiciem niewinnego dziecka oraz wyrządzeniem matce ogromnej krzywdy biologicznej, psychologicznej, moralnej i społecznej. Za "zbrodnię" matki Kościół i prawo cywilne karały też zrodzone z nielegalnych związków dzieci. Pozbawiano je praw, odsuwano od przywilejów, nie wolno im było wykonywać wielu zawodów ani sprawować funkcji sędziego, ławnika, świadka lub opiekuna prawnego. Nie mogły dziedziczyć po rodzicach. A jednak w stosunku do dzieci

"grzechu" osób wysoko postawionych Kościoła, za odpowiednią opłatą, mógł usunąć skazę złego urodzenia. I to czynił. Dziś echa minionych wieków znaleźć można jeszcze w przepisach kościelnych, które wykluczają nieślubnie urodzonych z kręgu osób mogących zostać kardynałami, biskupami, prałotami.

Cudzołóstwo jak zabójstwo

Cnotą chrześcijańską ma być wierność i czystość. Grzechem jest każdy stosunek pozamałżeński. Żyjący w XVI wieku papież Sykstus V ogłosił bullę, że cudzołźnicy, cudzołźnice, jak również rodzice stręczący swe córki winni być karani śmiercią, małżonkowie zaś, którzy samowolnie się rozeszli, winni być odpowiednio karani według uznania sędziów.

Już cesarz Konstantyn zrównał pod względem prawnym cudzołóstwo i zabójstwo, a oskarżonym o tę zbrodnię odmawiał prawa do apelacji. Jego syn Konstans kazał uśmiercać cudzołźników tak jak oj-cobójców. Kodeksy Szwabski i Saski groziły karą śmierci obu stronom czynu cudzołźnego. Dopiero w czasach oświecenia poczęto łagodniej traktować zbrodnię cudzołóstwa.

Kościół nierówno traktował mężczyzn i kobiety nawet w przypadku zdrady. W czasach antycznych chrześcijanin miał obowiązek wypędzić niewierną żonę. Natomiast obowiązkiem żony było przyjęcie z powrotem do łóżka

wyrażającego skrucę niewiernego męża. Za cudzołóstwo starożytny Kościół

nakładał na męża karę siedmioletniej pokuty, dla żony -15 lat. Także współcześnie wedle katolickiej teologii moralnej cudzołóstwo kobiety waży więcej.

Gdy chodzi o rozwód, to Nowy Testament wcale nie jest tak jednomyślny, jak to się dziś przedstawia katolikom. O ile u Marka i Łukasza Jezus zdecydowanie zabraniał rozwodów, o tyle zezwalał na nie i wielokrotnie ponawiał swoje stanowisko u Mateusza, gdy w grę wchodził nierząd kobiety. Również Paweł dopuszczał rozwód, gdy w małżeństwie mieszanym, to znaczy zawartym między chrześcijaninem a poganką lub odwrotnie, rozwodu żądał partner pogański. Dziś Kościół stoi na stanowisku nierozzerwalności małżeństwa.

Stopnie grzeszności

By poddać sferę seksualności drobiazgowej kontroli, teologowie katolicy wymyślili tzw. peni-tencjały, służące spowiednikom do penetrowania tej sfery w czasie aktu wyznania grzechów. Spowiednicy mieli obowiązek wypytywania małżonków o zachowywanie wstrzemięźliwości seksualnej. Penitencjały służyły reglamentacji życia seksualnego świeckich. Roztrząsały wiele sytuacji związanych z seksem i podnieceniem seksualnym, a do dziś traktowane są jako najlepsze źródła prawa kanonicznego. Określały one skrupulatnie, które czynności seksualne są niedozwolone. Zawierały katalogi grzechów i przypisane im odpowiednie taryfikatory pokuty.

Penitencjały rozkładały akt seksualny na wiele pojedynczych aktów cząstkowych. Stopień grzeszności zależał od stopnia lubieżności. Czym innym był na przykład stosunek z niewstrzemięźliwości, w którym występowało najpierw podniecenie, a w jego wyniku akt, a czym innym był stosunek z pożądania rozkoszy - gdy mężczyzna sam w sobie wywoływał podniecenie, które musiał rozładować podczas zbliżenia z kobietą. Nawet użycie języka w pocałunku małżeńskim było zakazane. W końcu zaczęto uważać to za grzech lekki.

Według penitencjałów już samo przyglądanie się swemu ciału mogło być grzechem. Zwłaszcza oglądanie tzw. nieprzyzwoitych jego części. Spoglądanie z ciekawości lub lekkomyślności sklasyfikowane było jako grzech powszedni. Ale studiowanie dłuższe -już było grzechem ciężkim. Chrześcijaństwo rozbudziło w swych wyznawcach wstyd odnoszący się do własnego ciała. Przez jakiś czas Kościół zakazywał nawet oglądania nagości współmałżonka. Podczas spełniania powinności małżeńskich obowiązywała tzw. "mnisia koszula" - z otworem w okolicy narządów płciowych. Zakaz oglądania własnego ciała od średniowiecza skutkował też brakiem higieny. Kąpiel nago w wodzie też była grzeszna.

Każda czynność seksualna niedozwolona była skrupulatnie oszacowana. Za stosunek seksualny z dziurą w drewnie - spowiednik zalecił miał dwadzieścia dni pokuty o chlebie i wodzie. Za odbycie stosunku przez odbytnicę - nakładał piętnastoletnią

pokutę w każdy poniedziałek, środę i piątek. Penitencjały ostrzegały, że nawet widok parzących się zwierząt może być dla katolika niebezpieczny i prowadzić go do grzechu.

Do dziś już sama rozmowa o rzeczach nieczystych jest grzechem. Także

myśl o tym. Nie wolno czytać zakazanych książek i czasopism, szczególnie tych, które są na indeksie kościelnym. A były na nim dzieła takich twórców, jak Spinoza, Heine, Flaubert, Pascal.

Skoro Kościół ledwo tolerował akty seksualne w małżeństwie, to czynił wszystko, by jak najbardziej rygorystycznie ograniczać intymne pożycie małżonków.

Stosunki małżeńskie były zakazane we wszystkie niedziele i święta - a tych dawniej było niemało. Nie wolno było uprawiać seksu także we wszystkie środy i piątki lub piątki i soboty. Od współżycia należało się powstrzymać w dni pokutne oraz poniedziałki, wtorki i środy przez świętem Wniebowstąpienia, w oktawie Wielkanocy i Zielonych Świątek, w okresie postu czterdziestodniowego i adwentu. Średniowieczni teologowie zabraniali współżycia także podczas całego okresu ciąży kobiety lub przynajmniej w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Zalecali, by wstrzymać się ze współżyciem także po porodzie. I znów wychodziła na jaw dyskryminacja płci. Gdy urodził się chłopiec, małżonkowie powinni być wstrzemięźliwi 36 dni, gdy urodziła się dziewczynka (człowiek niniejszej wartości) od stosunków jej

rodzice powinni powstrzymać się aż 56 dni.

Koronka w rytm ruchów kopulacyjnych

Akt seksualny był zakazany na kilka dni przed komunią, a także po niej. Obcowanie małżonków było dozwolone tylko wtedy, gdy służyło prokreacji. Akt seksualny spełniany bez zamiaru poczęcia uchodził za grzech. Kobietom spowiednicy zalecali, by w chwili stosunku odmawiały koronkę do wiecznie dziewiczej matki, Maryi. Także pozycje "nienaturalne" podczas stosunku były uważane za grzech ciężki. Podlegały karze pokuty kościelnej. Za szczególnie potępioną uchodziła pozycja, gdy mężczyzna znajdował się pod kobietą. Stosunek analny i oralny karane były surowiej niż przerwanie ciąży. Zakazana był masturbacja. Kościół do dziś uważa, że stanowi ona poważne nieporządkowanie moralne, jest aktem wewnętrznym i ciężko nieuporządkowanym.

Już św. Augustyn głosił, że masturbacja jest występkiem gorszym niż stosunek z własną matką. Uważał go za szkodliwy dla zdrowia. Straszyl, że onanizm prowadzi do obłądzenia i samobójstwa. Onanizm był według niego perwersją i grzechem przeciw naturze. Tomasz z Akwinu uważał masturbację za gorszą od nierządu. Dla Albertusa Magnusa nawet polucje nocne były grzechem. Mimowolny wytrysk nasienia był karany cielesnie - chłostą. Jeszcze w 1929 roku Święte Oficjum zabroniło wywoływania wytrysku dla pozyskania nasienia do badań służących rozpoznaniu choroby.

Histeria wobec masturbacji apogeum osiągnęła w XIX wieku. Wtedy to onanizującym się dziewczynkom i kobietom zalecano usuwanie łechtaczki. Dzieciom i młodzieży polecano noszenie nadzwyczaj długich i zapinanych poniżej stóp koszul nocnych. Często krępowano sznurem ręce kładących się do snu. Zamykano ich w czymś w rodzaju kaftanu bezpieczeństwa. Na wysokości brzucha i ud stosowano zamykane na kłódki pasy antyonanistyczne. Produkowano też specjalne "klatki" na genitalia. Niektóre z tych aparatów od strony zewnętrznej zaopatrzone były w gwoździe. Wymyślono też urządzenie zaopatrzone w dzwonek, który alarmował innych domowników, gdy uwięziony w nim penis doznawał mimo wiednego wzwodu. Kościół zakazuje masturbacji do dziś, czym wzbudza ogromne poczucie winy

w tych, którzy ten zakaz przekraczają.

Akty nieuporządkowane

Chrześcijaństwo przejęło wstręt do homoseksualizmu od Żydów i gdy tylko doszło do władzy, usiłowało homoseksualistów fizycznie zlikwidować. Homoseksualizm jest uważany przez Kościół za perwersję lub chorobę, z której trzeba się leczyć. W Ewangeliach nie ma jednak o homoseksualizmie ani jednej wzmianki. To znów św. Paweł po raz pierwszy potępił homoseksualizm mężczyzn i skłonności lesbijskie kobiet. Św. Paweł trzykrotnie podejmuje tę kwestię. W Pierwszym Liście do Koryntian wylicza homoseksualizm wśród grzechów, które wykluczają udział

w królestwie Bożym. W Liście do Rzymian mówi o homoseksualizmie męskim i żeńskim. Uznaje je za moralne oddalenie się od Boga i Jego przykazań. Także w Pierwszym Liście do Tymoteusza nazywa homoseksualistów osobami postępującymi bezprawnie.

Po nim uczyniło to wielu Ojców Kościoła, przede wszystkim św. Augustyn. Gwałtownie sprzeciwiali się praktykom homoseksualnym Nauczyciel Kościoła Jan Chryzostom i Piotr Damiani. Ten ostatni uznał stosunki homoseksualne za gorsze nawet niż stosunki ze zwierzętami. Cesarz Konstantyn (ok. 280-337 r.) obłożył homoseksualizm karą śmierci przez spalenie. Także synod w Nablus domagał się za stosunki homoseksualne kary śmierci na stosie. Na początku IV w. synod w Elwirze ekskomunikował "hańbicieli chłopców". Od czasów Bazyliego Kościół nakładał za ten grzech piętnastoletnią ciężką pokutę. W 693 roku synod w Toledo postanowił, że sodomita "ma być wykluczony z wszelkiej wspólnoty z chrześcijanami, wychłostany różgami, haniebnie ogolony i wygnany". Bulla papieska z 1566 r. "Cum primum" żądała wydania każdego homoseksualisty w ręce sprawiedliwości świeckiej, a to oznaczało egzekucję. Nieco łagodniej traktowano miłość lesbijską, być może dlatego, że pojawiła się ona na większą skalę dopiero w okresie odrodzenia.

Także i dziś homoseksualizm Kościół uznaje za przejaw zagrożenia dla rodziny i małżeństwa. Jan Paweł II podczas modlitwy "Anioł Pański"

22 lutego 1994 roku powiedział: "Moralnie niedopuszczalne jest nadawanie sankcji prawnej praktyce homoseksualnej. Rezolucja Parlamentu Europejskiego domaga się prawnego uznania nieładu moralnego. Parlament w sposób nieuprawniony nadał walor prawny zachowaniom dewiacyjnym, niezgodnym z zamysłem Bożym".

Ilustrowany Katechizm dla Młodzieży "Bóg-Człowiek-Świat" podaje: "Tradycja, opierając się na Piśmie Świętym, przedstawiającym homoseksualizm jako poważne zepsucie, zawsze głosiła, że akty homoseksualizmu z samej swojej wewnętrznej natury są nieuporządkowane. Są one sprzeczne z prawem naturalnym; wykluczają je z aktu płciowego dar życia. Nie wynikają z prawdziwej komplementarności uczuciowej i płciowej. W żadnym wypadku nie będą mogły zostać zaakceptowane".

Dokument całościowo analizujący problemy homoseksualizmu to "List do Biskupów Kościoła katolickiego o duszpasterstwie osób homoseksualnych" wydany przez Kongregację Nauki Wiary w październiku 1986 r. Zaleca się w nim, by osoby homoseksualne stały się "przedmiotem szczególnej troski duszpasterskiej", aby nie doszło do przekonania, że "realizowanie owej skłonności (...) jest opcją moralnego punktu widzenia do przyjęcia". To i tak wielki postęp. Dopiero w XX wieku Kościół uświadomił sobie konieczność

udzielania pomocy duszpasterskiej osobom homoseksualnym. Kościół dziś potrafi wyrazić współczucie i wychodzi tym ludziom naprzeciw

z życzliwą pomocą. Potępia też stanowczo wszelkie akty dyskryminacji wobec homoseksualistów. Bo akty te -jak stwierdza Kongregacja Nauki i Wiary -"zasługują na potępienie ze strony pasterzy Kościoła. Ujawniają brak szacunku dla drugich, godzący w podstawowe zasady, na których opiera się zdrowe współżycie obywatelskie".

Kościół twierdzi, że źródeł homoseksualizmu należy szukać w sferze psychologicznych uwarunkowań, a nie w genetycznych. Uznaje, że osoby homo-seksualne doświadczyły w swoim życiu trudności w relacjach z rodzicem tej samej płci. W relacji ho-moseksualnej druga osoba jest dla partnera "częścią" jego własnego systemu obronnego.

W 1973 roku Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne usunęło homoseksualizm z rejestru chorób. Światowa Organizacja Zdrowia WHO w grudniu 1987 roku zadeklarowała w Amsterdamie, że uznanie homoseksualizmu za chorobę było błędem i zaproponowała wykreślić homoseksualizm z międzynarodowego spisu chorób. WHO w 1993 roku wydała oświadczenie: "orientacja seksualna (hetero-czy homoseksualna) nie może być rozpatrywana jako zaburzenie". Od razu wywołało to zdecydowany sprzeciw Kościoła.

"Decyzja WHO nie jest jednak -jak pisze Józef Augustyn S J w książce «Kościół wobec homo-seksualizmu» - owocem badań naukowych czy też pogłębionej refleksji nad ludzką seksualnością, ale jest wynikiem presji i konformizmu o podłożu

społecznym i politycznym. Oświadczenie to podważa celowość i sensowność wysiłku wielu osób posiadających skłonności homoseksualne i pragnących je przezwyciężyć. Dziś homoseksualiści domagają się uznania przez prawo cywilne ich związków, prawa do adopcji dzieci w tych związkach".

Homoseksualizm jest w centrum zainteresowań, gdy decydują się losy młodego człowieka o przyjęciu go na studia teologiczne, a potem o jego wyświęceniu na kapłana. Tzw. homoseksualizm jawny wyklucza według nauki Kościoła perspektywę życia w celibacie. Taka osoba nie może zostać przyjęta do seminarium lub zakonu, dopóki z pomocą specjalistów nie rozwiąże swoich problemów. Celibat nie może stać się parawanem dla ich odmienności seksualnej. Tym bardziej homoseksualizm jest niebezpieczny w szeregach kleru, że zwykle towarzyszy mu pedofilia. Istnieje więc duże prawdopodobieństwo, że ksiądz o homoseksualnych skłonnościach prędzej czy później będzie chciał je ujawnić, szukając partnerów wśród powierzonych jego pieczy "owieczek" - w tym młodzieży i dzieci.

Katechizm Kościoła Katolickiego poucza, że osoby homoseksualne są powołane do życia w czystości i że powinny, korzystając z różnorodnych środków, dążyć do doskonałości chrześcijańskiej. Nie uznaje on, że homoseksualizm jest czymś normalnym. To stanowisko zdecydowanie odmienne od stanowiska laickiego i liberalnego, że homoseksualizm jest wprawdzie odmiennym, ale "normalnym zachowaniem

seksualnym". Problem stanowi jedynie brak pełnej akceptacji społecznej dla takiego zachowania.

W dobie, w której skłonności homoseksualne stały się prywatną sprawą

każdego, a karierze zawodowej i politycznej może zagrozić raczej przejaw nietolerancji wobec homoseksualistów niż posiadane skłonności, Kościół nadal uważa, że nie można zgodzić się na akceptację siebie w takiej postaci. Konieczne jest uznanie zranienia homoseksualnego i podjęcie wysiłku jego leczenia. A jak się nie da wyleczyć, to trzeba żyć w czystości. Katechizm głosi: "Osoby homoseksualne są wezwane do czystości. Dzięki cnotom panowania nad sobą, które uczą wolności wewnętrznej, niekiedy dzięki wsparciu bezinteresownej przyjaźni, przez modlitwę i łaskę sakramentalną mogą i powinny przybliżać się do one stopniowo i zdecydowanie do doskonałości chrześcijańskiej".

Kościół uznaje homoseksualistów za osoby niezdolne do małżeństwa. Małżeństwo bowiem nie może być traktowane przez osoby homoseksualne jako "parawan" społeczny, za którym mogą ukryć swą "wstydlivą wadę".

Spore zamieszanie w nauce Kościoła wywołała książka jezuitę Johna McNeilla "Kościół i homo-seksualizm", opublikowana w Stanach Zjednoczonych za zezwoleniem władz zakonnych. Autor twierdzi, że mogą istnieć relacje homoseksualne moralnie dobre, wówczas mianowicie, gdy opierają się na konstruktywnym altruizmie, nie zaś na destruktywnym

egoizmie. Uznał, że jeśli "Deklaracja" Kongregacji Nauki Wiary mówi o "wewnętrznym nieuporządkowaniu aktów", nie wypowiadając się o samej predyspozycji, to samą predyspozycję można uznać za dobrą. Jeśli zaś predyspozycja jest dobra, to w niektórych przypadkach dobre są także i wynikające z niej akty. Takie rozumowanie dało początek tzw. katolickiemu ruchowi obrony homoseksualistów, zdecydowanie potępionemu później przez władze kościelne.

Surowo karana w Kościele katolickim była też tzw. bestiofilia. Synod w Ancyrze, który odbył się w 314 r., przewidywał wobec tych, którzy uprawiali nierząd ze zwierzętami, karę piętnastoletniej pokuty, jeśli nie przekroczyli dwudziestego roku życia. Karą dwudziestu pięciu lat karano tych, którzy przekroczyli ten wiek i pozostawali w związku małżeńskim. Dożywotnią pokutę synod zalecał wobec mężczyzn żonatych powyżej pięćdziesiątego roku życia. Kobięcie, która dała się uwieść zwierzęciu jucznemu, groziło dziesięć lat. Rozpustne zwierzę Kościół nakazywał zabijać i rzucać psom na pożarcie. Nawet pieski salonowe zostały poddane jurysdykcji kościelnej - w 1777 roku Kościół nakazał spalenie wszystkich psów salonowych w Paryżu, bo te według jego wiedzy używane były do lizania genitaliów. Do dziś obcowanie fizyczne ze zwierzętami jest grzechem ciężkim.

Kościół od wieków głosi abstynencję. Ma to być jego zdaniem remedium na wszelkie porywy

żądzy. To szkoła opanowania, gimnastyka woli. Abstynencja jest czynnikiem ułatwiającym wewnętrzny rozwój człowieka. To mądre władanie nad sobą. Abstynencja seksualna szczególnie zalecana jest młodym. Teologowie twierdzą, że od umiejętności panowania nad sobą zależy najcenniejszy układ w życiu społecznym - rodzina. Człowiek, który potrafi być wstrzemięźliwy, jest dobrym partnerem we wszystkich układach społecznych.

Dlatego Kościół podkreśla, że sensem ludzkiej seksualności na pewno nie jest przyjemność. Tak,

jak dojrzały człowiek nntrafi *;~ —
. .-*..iiiAXVL?VI i>dV"~

sualnej. Bo sensem chrześcijańskiej seksualności jest wyłącznie wyrażanie miłości małżeńskiej, czyli miłości wiernej, nieodwołalnej i wyłącznej oraz odpowiedzialne przekazywanie życia. Kierowanie się zaś przyjemnością powoduje odrywanie seksualności od miłości i od płodności. A wtedy ta seksualność jest występny grzechem.

2. Tylko to, co krzyczy, jest grzechem

Celibat kościelny to wymagane przez prawo kościelne zobowiązanie się duchownych i osób zakonnych w Kościele rzymskokatolickim, powzięte wobec Boga i Kościoła, że całą swą miłość ofiarują Bogu i bliźnim, rezygnując z miłości małżeńskiej i rodzinnej.

Najważniejszym więc powodem zachowania celibatu kościelnego jest pragnienie, aby przez zrezygnowanie z miłości małżeńskiej i do dzieci oddać się wyłącznie służbie Bogu. Są też względy praktyczne celibatu. Duchowny wolny od troski o utrzymanie własnej rodziny może wszystkie swoje siły poświęcić pracy na rzecz Kościoła. Duchowni bezżenni mogą odważnie bronić wiary i bardziej są odporni na groźby i represje prześladowców.

Tyle mówi wykładnia Kościoła na temat bez-żenności osób duchownych. Religia chrześcijańska, a właściwie dziś już tylko wyłącznie katolicyzm, narzucając ludziom celibat, wpędza ich w konflikty z własną osobowością i otaczającą przyrodą. Narzuciła im bowiem obowiązek walki z własną naturą. Wznieciła strach przed uznaniem zwycięstwa ciała nad duchem. Z tego zaś strachu zrodził się asce-tyzm głoszący potrzebę umartwiania ciała. Owocem tego umartwiania miało być zwycięstwo ducha nad

materią. Stąd dziewictwo to stan najwłaściwszy z chrześcijańskiego punktu widzenia. Jest oznaką heroizmu i stanowi odpowiedź na uzależnienie człowieka od popędów. Celibat wyrósł na fundamencie wrogości do seksualizmu i małżeństwa. Asceci głosili, że wszystko, co wiąże się z seksem, jest obciążone grzechem śmiertelnym. Potępili zmysłową radość. Wysztytali ciało jako dół nieczystości, naczynie pełne zgnilizny, brudu i obrzydliwości. Nakazywali lekceważyć ciało i zaniedbywać je.

Jak już powiedzieliśmy, chrześcijanie małżeństwo uznali jedynie za instytucję potrzebną dla spłodzenia potomstwa i coś w rodzaju gwaranta dla uniknięcia rozpusty. Tylko te dwa cele usprawiedliwiały w myśl nauki rozpowszechnionej przez św. Pawła i jego następców postanowienie chrześcijanina o połączeniu się w jedno stadło z osobą płci przeciwnej. Małżeństwo było w pogardzie, uznawano je bowiem za przeszkodę na drodze do Królestwa Bożego.

Jezus odrzucał cudzołóstwo i rozwód. Jednak - co warto podkreślić - o celibacie czy bezżenności w ogóle się nie wypowiadał. Nigdzie, w całym Nowym Testamencie, nie ma o tym mowy. Święty Piotr, tak jak i wszyscy pozostali apostołowie, został powołany spośród mężczyzn żonatych. W Ewangelii św. Mateusza mowa jest na przykład o jego chorej teściowej. Święty Piotr i inni apostołowie w swe podróże misyjne wybierali się w asyście żon i dzieci. Nikt im nie narzucił celibatu. Sądząc po Liście do Tymoteusza było ustanowione jedyne prawo, które

mogło ich ograniczać - że biskup i diakon muszą być mężem jednej żony. I dlatego pierwotny Kościół nikogo nie zobowiązywał do bezżenności. Stąd przez kilka wieków człowiek żonaty mógł być księdzem i biskupem.

Życie wczesnochrześcijańskie duchownych nie rozgrywało się na parafiach czy w zakonach ani też w pałacach biskupich, rozgrywało się w domu, wśród kobiet i dzieci. Większość wczesnochrześcijańskich duchownych stanowili ludzie żonaci. Decyzję o małżeństwie na ogół podejmowali oni jeszcze przed uzyskaniem święceń. Kapłan powinien być człowiekiem poważnym, odpowiedzialnym, potrafiącym zadbać o siebie i swych bliskich - a te cechy gwarantowało ustabilizowane życie osobiste. Powszechnie wówczas sądzono, że ktoś, kto potrafi dbać o własną rodzinę, potrafi też zadbać o parafię. Wtedy małżeństwo duchownych nie było żadną przeszkodą w sprawowaniu czynności kapłańskich. Takich, jak św. Paweł - bezżennych - było niewiele. Dlatego słowa jego, że "człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak się przypodobać żonie", nie tak szybko znalazły podatny grunt i ludzi, którzy przyjęliby je jako własne. Św. Paweł wolał co prawda, by wszyscy kapłani zaczęli go naśladować, ale w jego wypowiedziach nie ma kategorycznego nakazu. Powiedział przecież: "dobrze czyni, kto poślubia swoją dziewicę, a jeszcze lepiej ten, kto jej nie poślubia".

Ofiara z genitaliów i łechtaczki

Jednak to właśnie za św. Pawłem chrześcijaństwo w ciągu następnych trzech stuleci uznało celibat i dziewictwo za stan idealny. Na przełomie III i IV wieku zaczął się rodzić monastycyzm chrześcijański (monos - samotny). Pierwsi mnisi mieszkali samotnie lub w grupach, ale nie byli poddani jakimś ściśle określonym przepisom czy regułom. Dopiero w 320 r. w Tabennis w Egipcie powstał klasztor założony przez byłego żołnierza rzymskiego, Pachomiusza. Pachomiusz przyzwyczajony do drylu wojskowego stworzył też pierwszą surową regułę zakonną. Wśród jemu współczesnych ukształtował się też pogląd, że kobieta poświęcająca się dziewictwu jest oblubienicą Chrystusa. Stąd i kobiety zaczęły tworzyć zamknięte kręgi poświęconych Bogu dziewczyc. Zobowiązane do dożgonnej bezżenności strzegły swego skarbu w domach dziewczyc, które istniały jeszcze powstaniem klasztorów. W IV wieku pojawił się obyczaj publicznego składania ślubów zakonnych, a także określony przepisami strój kobiet "poświęconych Bogu". Szczególnie na Wschodzie wspólnoty "świętych dziewczyc" były liczne, od V wieku moda na życie zakonne zawitała też na Zachód. Asceza i zachowanie czystości stają się obsesją. Wielu mnichów poddaje się infibulacji. Obwieszają swe penisy ciężkimi pierścieniami lub sporymi kawałkami żelaza - im obciążnik był cięższy, tym większy miał powód do dumy noszący go zakonnik. Druga fala infibulacji przyszła na przełomie pierwszego

i drugiego tysiąclecia. Znowu zaczęto obwieszać się łańcuchami i pancerzami, nosić na gołym ciele cierniste pasy pokutne obciążone ołowianymi kulami, a dla umartwienia nóg specjalne podwiązki nabijane żelaznymi kolcami. Biczowano się w zupełnie niezrozumiałym dla nas zapamiętaniu - trzy tysiące razy równało się jednemu rokowi pokuty.

Wielu wczesnochrześcijańskich zakonników wpadło na jeszcze lepszy pomysł - stosowali kastrację, którą uważali za najskuteczniejszy środek zachowania czystości.

Sekstus propagował kastrację jeszcze około 200 r. w swym bardzo poczytnym zbiorze sentencji. Podejrzany o obcowanie z kobietą prezbiter antiocheński Leoncjusz sam się okaleczył. Początkowo utracił urząd kapłański, lecz później awansował na biskupa. Orygenes, największy teolog pierwszych trzech wieków, który kobiety nazywał córkami szatana, sam się pozbawił męskości ze względów ascetycznych.

Moda na kastrację tak się rozszerzyła, że w końcu trzeba jej było postawić tamę. Od papieży zaczęto wymagać, by ich genitalia znajdowały się w stanie nienaruszonym. Sprawdzano to na specjalnym fotelu o siedzeniu w kształcie podkowy, bardzo podobnym do starodawnego krzesła porodowego.

W czasach nowożytnych kastracja rozkwitła na nowo, choć tylko w obrębie chrześcijaństwa wschodniego, w rosyjskiej sekcie skopców (trzebieńców), starowierców. Skopcy tworzyli dwie główne klasy,

zależne od dwóch stopni "czystości". Klasa pierwsza to była klasa małej pieczęci, przynależność do której wiązała się z usunięciem tylko jąder. Członkowie klasy cesarskiej, wielkiej pieczęci, w ofierze składali członek. Dla kobiet również istniały dwie klasy święceń, pierwsza i druga klasa czystości: ogniem i żelazem wypalano sutki, względnie amputowano piersi, dokonywano także amputacji warg sromowych mniejszych i łechtaczki. Oto do czego doprowadziło zniechęcenie własnego ciała i żądanie poskramiania drzemających w nim chuci.

Niech każdy wybiera, co chce

W Kościele w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa celibat nie obowiązywał. Nawet jeszcze w IV stuleciu Konstytucje Apostolskie, najobszerniejsze wczesnochrześcijańskie kodeksy prawne, opowiadały się za małżeństwem księży. A synody w Ankyrze w Galacji i Gangrze w Paflagonii groziły anatemą tym chrześcijanom, którzy twierdzili, że nie wolno uczęszczać na nabożeństwa odprawiane przez żonatych księży. Większość wczesnochrześcijańskich duchownych stanowili ludzie żonaci.

Do celibatu chrześcijaństwo doszło drogą ewolucji, stopniowo przekonując wiernych i duchowieństwo do tego zobowiązania. Jeśli łagodna perswazja nie pomagała - z całą bezwzględnością łamano opór nieposłusznych.

Anatazy, Nauczyciel Kościoła, oświadczył: "Niech każdy wybiera co chce". Tak też było.

Wzorem św. Piotra papieże - św. Feliks III (483-492), św. Sylwester (536-537), Adrian II (867-872), Klemens IV (1256-1268) i Feliks V (antypapież - 1439-1449) - mieli żony i dzieci. Święty Grzegorz z Nyssy ożenił się z Theozebią i pozostał z nią również jako biskup. A Nauczyciel Kościoła, Grzegorz z Nazjanzu, był dzieckiem biskupa.

Pierwszy dekret w sprawie celibatu uchwalono w 306 roku na synodzie w Elwirze, w południowej Hiszpanii. "Biskupi, księża i diakoni, w ogóle wszyscy duchowni, sprawujący świętą posługę przy ołtarzu, muszą się wstrzymać od obcowania ze swymi żonami pod karą zawieszenia" - postanowiono. Należy zwrócić uwagę na to, że na początku wcale nie żądano bezżenności jako zasady, nie domagano się rozwiązania trwających małżeństw. Wymuszano jedynie rezygnację ze stosunków seksualnych. Kapłani mieli przebywać w stadle, które współcześnie określa się mianem "białego małżeństwa". Biskup Narbonne Rusticus pouczał: "miłość małżeńska ma się ostać, powinności

małżeńskie zaś ustać!".

Synod w Elwirze zezwalał duchownym na mieszkanie pod jednym dachem tylko z żoną oraz siostrą i córką - pod jednym wszakże warunkiem, jeśli te poświęciły się Bogu. Nie wolno było księdzu mieszkać z obcą kobietą. Potem nawet zakazano wizyt księży u kobiet. A jeśli już, to składanych tylko w towarzystwie innego księdza jako świadka. W 657 roku synod w Bradze zakazał duchownym jakichkolwiek spotkań z kobietami

(z wyjątkiem matki) bez towarzystwa godnego zaufania księdza.

Na pierwszym Soborze Powszechnym w Nicei w 325 roku zwolennicy celibatu przypuścili atak, chcąc wymusić nie tylko zakaz współżycia seksualnego duchownych z żonami, ale i wprowadzenie obowiązku bezżeństwa. Odpór dał im św. Pafnucy, który będąc sam ascetą i zwolennikiem celibatu, przekonał jednak Ojców Soboru, że duchowni tak wielkiego jarzma nie udźwigną, a z nakazu celibatu będzie więcej szkody niż pożytku. Jednak sobór ten ustanowił, że księża nie mogą po wyświęceniu żenić się ponownie. Owdowiały ksiądz miał już odtąd żyć w stanie bezżennym.

Żyjący w IV w. Syrycjusz upowszechniał pogląd, że żonaci kapłani ulegają chuci i są nauczycielami grzechu. W V w. papież Leon I Wielki chciał, by nawet subdiakoni przestrzegali wstrzemięźliwości w małżeństwie. Jednak dopiero na przełomie V i VI wieku norma elwirańska została przyjęta przez papieży Syrycjusza i Innocentego I i zaczęła się rozpowszechniać w całym Kościele Zachodnim. W niektórych częściach Europy przyjęto ją bez entuzjazmu, a nawet z wielkimi oporami. Na przykład jeszcze w 816 roku w Niemczech wielki synod w Akwizgranie zezwolił na wyświęcanie żonatych mężczyzn. Celibat wchodził jako zasada stopniowo. Papież Syrycjusz (384-399) zdecydowanie walczył przeciw małżeństwom księży. W swym liście do hiszpańskiego biskupa Tarragony, Himeriusa napisał,

że zbrodnią jest, gdy kapłan po otrzymaniu święceń utrzymuje stosunki seksualne z żoną. Współżycie małżeńskie kleru nazwał rozwiązłą lubieżnością.

Laterańskie niewolnice

Walka o celibat trwała nieprzerwanie od IV wieku. Czasami przybierała bardzo drastyczne formy. Papież Benedykt VIII (1012-1024) na synodzie w Padwie postanowił, że dzieci duchownych urodzone przez niezamężne kobiety zostawały dożgonnie kościelnymi niewolnikami. Na synodzie w Rzymie papież Leon IX (1049-1054) w encyklice "Constitutio de castitate clericorum" wydanej w 1074 roku nakazał uczynić żony księży niewolnicami pałacu laterańskiego. Sam uczynił niewolnicami swego pałacu wszystkie kobiety w Rzymie, które współżyły z duchownymi. Odtąd Kościół wobec żon duchownych stosował sprzedaż, oddawanie w niewolę. Księżę żony przechodziły wraz z całym dobytkiem w ręce biskupów, traciły prawo do dziedziczenia. Kościół groził żonie księdza odmową katolickiego pogrzebu, zakopaniem jej zwłok wraz z padliną. Kościół traktował je jak przynętę szatana, wyrzutki, źródło grzechu. Także dzieci księży rygorystycznie pozbawiane były wszelkich praw.

Wielką wagę do celibatu przywiązywał papież Grzegorz VII (1073-1085). W sposób szczególny zaostrzył on przepisy związane z celibatem i bezwzględnie zwalczał żonaty kler. Zgodnie z prawem kościelnym tamtych

czasów duchowny jeszcze

wtedy mógł zawrzeć ważne małżeństwo już po otrzymaniu święceń. Jednak papież Grzegorz VII zarządził, że gdy to się stanie, duchowny straci urząd kościelny. Praktyka okazała się jednak silniejsza od zarządzeń papieża. Wtedy Grzegorz VII sięgnął po jeszcze inne narzędzie przymusu. Wezwał lud do bojkotowania żonatych księży i pod karą ekskomuniki zabronił świeckim udziału w odprawianych przez nich nabożeństwach. Jego postanowienia wywołały nawet zamieszki w wielu europejskich miastach. Wystąpienia te zostały jednak stłumione i papieżowi Grzegorzowi VII udało się wymóc celibat na większości duchowieństwa.

Papież Urban II wpadł na jeszcze inny pomysł represji wobec opierających się duchownych. W 1089 roku na synodzie w Melfi postanowił, że jeśli subdiakon nie chce się rozstać ze swą żoną, księżę ma prawo wziąć sobie jego żonę za niewolnicę.

W 1139 r. papież Innocenty II ogłosił święcenia kapłańskie przeszkodą zrywającą, a obradujący pod przewodnictwem papieża Kaliksta II Sobór Laterański I postanowił, że jeżeli duchowni wyższych święceń (tzn. biskupi, kapłani, diakoni i subdiakoni) poważiliby się zawrzeć małżeństwo, będzie ono nieważne. Ich żony uważano odtąd za konkubiny. Synod w Munster w 1280 r. zakazał księżom udziału w ślubach i pogrzebach swych dzieci, a synod w Valladolid zakazał katolickich pogrzebów żon duchownych.

Synod pizański w 1135 roku za papieża Innocentego II podjął decyzję o anulowaniu małżeństw księży. II Sobór Laterański (1139 r.) kierowany przez papieża Innocentego II ogłosił wszystkie małżeństwa księży za nieważne, a zrodzone z nich dzieci za nieślubne i nielegalne. Wtedy to nie tylko wstrzeźliwość seksualna w małżeństwie, ale i bezżenność stała się obowiązkiem każdego duchownego.

Instrumentem kontroli faktycznego bezżenstwa kapłanów stała się wprowadzona na soborze trydenckim (1545-1563) obowiązkowa kanoniczna forma zawierania małżeństw. Wymóg ten uniemożliwił wyświęcanie na księży tych, którzy wcześniej zawarli już potajemne małżeństwo. Od czasu Soboru w Trydencie pozostał już tylko księżom konkubinaty.

Polska należała do krajów, w których celibat przyjął się najpóźniej. Jeszcze w XIV wieku władze kościelne miały sporo kłopotów z księżmi żonatymi i żyjącymi w konkubinacie.

Pogańskie korzenie

Katolicki celibat nawiązuje do korzeni pogańskich. Kapłani starożytnego Izraela nie powinni byli żyć w celibacie, mieli obowiązek zawierania małżeństw, gdyż ich funkcja była przekazywana męskiemu potomkowi zrodzonym w legalnych związkach. To poganie wymagali od duchownych rezygnacji z seksualnej sfery życia - w niektórych cywilizacjach kapłani pogańscy pozbawiali się nawet męskości. Kultowa kastracja istniała w Babilonii, Libanie, Fenicji,

na Cyprze, w Syrii, Efezie. Dlatego decydujące znaczenie dla sprawy celibatu w chrześcijaństwie miało szeroko rozpowszechnione w czasach antycznych przekonanie, że sukces ceremonii religijnej zależy od czystości kapłana.

To pogańskie przeświadczenie, że wszystko, co ma związek z seksem, należy usunąć poza obręb świątyni, chrześcijaństwo połączyło z wyliczeniem

ekonomicznym - z punktu widzenia biskupów żonaci i mający dzieci duchowni byli drożsi w utrzymaniu. Uznano, że taniej dla kasy biskupstwa jest wtedy, gdy kler jest nieżonaty i bezdzietny. Tak więc przeświadczenie, że nieczystość życia małżeńskiego i świętość czynności religijnych niemożliwe są do pogodzenia oraz że ekonomiczniej dla Kościoła jest, gdy księża nie są obciążeni rodziną, bo wtedy ich majątek staje się majątkiem Kościoła, a nie żony i dzieci - stały się podwalinami celibatu. Wpływ na wprowadzenie nakazu bezżenności miało pewnie i to, że Kościołem zawsze rządzą starcy. Siedząc na stolcu Piotrowym zapominali o rozterkach młodości. Wstydząc się własnej słabości, z tym większą konsekwencją i uporem żądali celibatu od młodych. Najlepszym przykładem jest tu Enea Silvio de'Piccolomini, który jako ksiądz bynajmniej nie żył w celibacie i domagał się zezwolenia na małżeństwo księży, ale gdy został papieżem Piusem II (1458-1464), zmienił całkowicie zdanie na temat celibatu, a własne erotyki skazał na indeks.

Główny jednak powód wprowadzenia bezżenności był powodem politycznym. Papież Grzegorz VII ujął konieczność wprowadzenia celibatu bez ogródek: "Kościół nie uwolni się od poddaństwa świeckich, jeśli kler nie uwolni się od swoich żon". Proces wywyższania się władzy papieskiej ponad każdą władzę świecką właśnie osiągał apogeum. Należało wszystkimi sposobami zerwać łączność, którą duchowieństwo związane było z rodziną, a poprzez nią z państwem świeckim. Tylko duchowny osamotniony, pozbawiony balastu żony i dzieci, mógł stać się żołnierzem namiestnika Chrystusa na Ziemi. Armia tych żołnierzy służyć miała Kościołowi do osiągnięcia celów politycznych.

Władza świecka dobrze wiedziała, o co toczy się walka. Po Trydencie cesarz niemiecki Ferdynand I i inni władcy zażądali legalizacji małżeństw księży. Gdy papież Pius IV (1559-1565) zaczął przemyślać nad złagodzeniem rygorów bezżenności księży, kardynał Capri powiedział mu bez ogródek: "Czy Wasza Przewielebność przemyślała, że od tego momentu nic już nie zależałoby od papieża, lecz od ich książąt, którym we wszystkich sprawach chcieliby się przypodobać".

Rzymowi do panowania potrzebny był bezżenny kler, niepołączony więzami rodzinnymi z ojczyzną i królem. Jedyńm jego obowiązkiem było bezwarunkowe posłuszeństwo wobec Rzymu.

Chrześcijański Wschód nie pozwolił sobie jednak narzucić celibatu. Na przodującym w dziedzinie

teologii Wschodzie Zachód, który stopniowo coraz bardziej potępiał małżeństwa księży, uchodził za barbarzyński. Opór przeciw celibatowi doprowadził w końcu do rozłamu Kościoła - tzw. schizmy wschodniej. Do dziś w Kościele prawosławnym księżom wolno zawierać związki małżeńskie przed otrzymaniem święceń, a po święceniach - pozostawać w tych związkach. By zapobiec oddalaniu żon, biskupami mianuje się tylko zakonników. To element bardzo odległej tradycji. Już bowiem cesarz Justynian Wielki (527-565) zażądał, by biskupami wyświęceni byli tylko ludzie stanu zakonnego, nieżonaci lub rozłączeni z żonami. Sobór "in Trullo" zwołany w 691 roku przez cesarza Justyniana II postanowił, że żona przyjmującego święcenia biskupa wstąpić ma do klasztoru. A do ożenek przed otrzymaniem święceń diakonów i księży skłoniły rozporządzenia cesarskie, które uznawały za potomstwo nieślubne dzieci urodzone z małżeństw zawartych już po otrzymaniu święceń.

Konsekwencją narzucenia celibatu duchowieństwu zachodniemu stała się też wielka reformacja. Jeszcze w XV wieku połowa duchownych miała żony, co było powszechnie akceptowane przez wiernych. Kiedy więc Marcin Luter (1483-1546) wystąpił jawnie przeciw celibatowi w manifeście skierowanym "Do szlachty chrześcijańskiego narodu niemieckiego" w 1520 roku, trafił na podatny grunt. Pierwszy ożenił się Zwingli w 1524 roku, a po nim Luter w 1525. Jako ostatni zawarł małżeństwo Kalwin.

Mimo wielkiej reformacji sobory w latach 1545 i 1563 potwierdziły jednak wyższość celibatu i dziewictwa nad małżeństwem.

Celibat zdecydowanie odrzuciła Anglia. Już w 1019 roku synod w Goslarze groził ekskomuniką za utrudnianie sprawowania urzędu żonatym duchownym. W Anglii w VIII i IX wieku nawet małżeństwa biskupów nie były czymś szczególnym. W Kościele anglikańskim celibat został zniesiony ostatecznie w XVI wieku, za panowania króla Edwarda VI. Na Węgrzech, w Danii i Szwecji jeszcze w XIII wieku nie brakło żonatych duchownych. W pomocnej Szwecji i Islandii małżeństwa takie dotrwały do czasów reformacji, która je ponownie usankcjonowała. 13 lutego 1790 r. francuskie Zgromadzenie Narodowe rozwiązało zakony, zakazało noszenia habitów, uznało śluby zakonne za nierozumne. We Francji przestał wówczas obowiązywać dekret o celibacie. I - co jest ciekawostką - w 1801 roku papież Pius VII zdecydował się uznać małżeństwo około 2 tysięcy księży francuskich.

Nieodpowiednia dyskusja

Opozycja przeciw celibatowi jednak rosła. Na przełomie XIX i XX skupiła się głównie we Francji i Ameryce Południowej. W początkach XX wieku niezadowolenie zaczął okazywać kler czeski. W 1959 roku celibat skrytykował dominikanin Spiazzi. Dyskusja o zniesieniu celibatu stawała się coraz bardziej publiczna. Papież Paweł VI liście do uczestników

II Soboru Watykańskiego w 1965 roku napisał: "publiczna dyskusja nad tym zagadnieniem, które jest tak delikatne i posiada tak dużą wagę dla Kościoła, byłaby nieodpowiednia. Naszym zamiarem jest nie tylko zachować ten stary zwyczaj święty i opatrnościowy, ale jeszcze wzmocnić jego realizację, przypominając kapłanom Kościoła łacińskiego świadomość przyczyn, które dziś i to szczególnie dziś, sprawiają, że prawa te należy uznać za najbardziej odpowiednie". A w 1967 roku Paweł VI w encyklice "Sacerdotalis coelibatus" nie pozostawił już żadnego niedopowiedzenia i potwierdził tradycyjne stanowisko Kościoła w tej sprawie.

Jednak za pontyfikatu Pawła VI kto dochodził do wniosku, iż bez szkody dla własnej duszy nie może dłużej żyć w celibacie, ten, pomimo przeciwwskazań dogmatycznych, mógł się doczekać laicyzacji. Jej podstawą było uznanie, że właściwie nie doszło do wyświęcenia, ponieważ w momencie przyjmowania święceń kapłańskich nie było wolności niezbędnej do przyjęcia tego sakramentu. Co prawda okres rozstrzygnięcia decyzji o laicyzacji był długi, a kapłan najczęściej w tym czasie pozostawał bez środków do życia, bez pracy, to jednak w końcu doczekał się pozytywnej dla niego decyzji. Radykalnie zmieniło się to za pontyfikatu Karola Wojtyły. Jan Paweł II ledwo został papieżem, wstrzymał wszystkie bez wyjątku procesy laicyzacyjne.

Kościół katolicki znów stoi dziś na stanowisku, że każdy, kto porzuca urząd kapłański, dopuszcza

się grzechu śmiertelnego. Kapłan, który żeni się bez uprzedniej laicyzacji, wykracza przeciw kanonowi 277 Rzymskiego Prawa Kościelnego i dlatego musi być wykluczony z sakramentalnej wspólnoty wiernych.

Nikt spoza Kurii rzymskiej nie posiada nawet przybliżonych danych o tym, ilu księży rezygnuje rokrocznie z urzędu kapłańskiego. Pewną orientację dają następujące obliczenia szacunkowe: w ciągu ostatnich 25 lat spośród 450 tys. duchownych rzymskokatolickich ożeniło się, rezygnując z kapłaństwa, 80 tysięcy księży. Czyli ogółem około 20 proc. duchownych katolickich. W Niemczech Zachodnich jedna trzecia księży żyła w konkubinacie.

Dziś wielu księży porzuca celibat. Zdecydowana większość kandydatów na księży opowiada się przeciw celibatowi. Także wielu zwolenników odejścia od bezżenności jest wśród młodych księży. Celibat staje się fikcją.

Kościół rzymskokatolicki jest jedynym wyznaniem chrześcijańskim zabraniającym swoim duchownym wstępowania w związki małżeńskie i zakładania rodziny. Stąd większość kleru katolickiego żyła i nadal żyje w konkubinacie. Już zresztą św. Augustyn dał swoje błogosławieństwo na utrzymywanie przez duchownych stosunków z prostytutkami. A w czasie walk o wprowadzenie celibatu Kościół głosił, że uprawianie przez księży seksu z prostytutkami jest rozwiązaniem zalecanym -jeśli mężczyzna, który przyjął święcenia, nie jest w stanie opanować sfery

swej seksualności. Ciekawostką jest to, że naruszenie celibatu karano z początku nie ekskomuniką, ale grzywną. Księża płacili za nieślubne dzieci. Wielu prałatów przymykało oczy na konkubinaty księży. Kary pieniężne, jakie pobierali za nieślubne dzieci podległych im księży, stanowiły bowiem dla nich niebagatelne źródło dochodów. W Islandii każdy ksiądz mógł mieć kochankę, a tylko płacił biskupowi od 8 do 12 talarów za każde zrodzone z niej dziecko. Grosz konkubinowy, zwany też "kurwim groszem", tak się w Europie upowszechnił, że w 1523 roku Zwingli powiedział: "nie znam większego zgorzienia nad to, że zabrania się klechom posiadania żon, ale za pieniądze zezwala na trzymanie nierządnic".

Wobec opornych i przeciwników celibatu stosowano w czasach wprowadzania nakazu bezżenności coraz to bardziej wymyślne środki przymusu. Były to: posty, grzywny, kara złożenia z urzędu, ekskomuniką, pozbawienie dobrego imienia, tortury, ograniczone lub nieograniczone kary więzienia, oddanie w niewolę. Niewstrzeźliwych zamykano w klasztorach - czasem dożywotnio. Wobec księży, którzy zawarli związek małżeński, orzekano pokutę dziesięcioletnią, z czego trzy lata o chlebie i wodzie. Odsuwano ich od sprawowania funkcji, ekskomunikowano, golono głowy, nakładano wór pokutny. Za stosunki cielesne z osobą poświęconą Bogu groziło dwanaście lat pokuty, z czego prawie połowa o samym tylko chlebie i wodzie. Synod w Osnabruck w 1651 r. zapowiadał: "Będziemy dniem i nocą...

wizytować domy podejrzanych i bezecne osoby poddawać karze publicznego wypalenia piętna przez kata". Nic nie pomagało. Trudno bowiem okiełznać naturę.

Obsesja seksu

Owocami biorącego się ze skrywanego strachu przed życiem seksualnym celibatu stały się oprócz konkubinatu kleru także i przypadki wynaturzeń seksualnych. Były efektem pośredniego dyskredytowania cielesności. Wielu duchownych ma obsesję na punkcie seksu. W ten sposób ujawniają się

stłumione wcześniej dążenia seksualne.

Najpobożniejsi przenoszą wzbraniane im odczucia seksualne adorując Najświętszą Dziewicę. Matka Boska staje się ideałem zastępującym księżom i zakonnikom kobietę z krwi i kości. Proszę zwrócić uwagę na to, że nie ma takiej reguły zakonnej, takich nauk dla kapłanów i takiej homilii papieskiej, w których - w związku z nakazem czystości i pozostawania w stanie bezżennym - nie znalazłyby się wzmianki o kulcie Matki Boskiej. Modlitwy do niej skrywają aż pożądanie: niespełnienie się upragnionej miłości.

Dla zakonnicy takim ideałem - oblubieńcem jest sam Chrystus. Ceremonia zaślubin przypomina związek cywilny - składającej śluby zakonnicy ubiera się ślubny welon, koronę, na rękę wkłada się pierścień - obrączkę. Na benedyktyнки w dawnych wiekach czekało strojne kwiatami łożo ślubne, a na jego

poduszce spoczywał w roli oblubieńca krucyfiks. Bawarska dominikanka Margareta Ebner (1291-1351) zawsze obok siebie miała kołyskę z wyrzeźbionym z drewna Jezusem. Figurkę Jezusa przykładła do nagiej piersi. Sądziła na swym łonie.

Napletek Pana jako pierścionek zaręczynowy nosiła na palcu (ale w sposób niewidoczny dla innych!) święta Katarzyna ze Sieny. Twierdziła, że tak niezwykle pierścień został jej darowany przez samego Jezusa. Wiele ekstazy miało wizje miłości z Bogiem. Następstwem tłumienia popędu seksualnego były halucynacje erotyczne zakonnicy. Nieraz przybierały one formę zbiorowych ataków hysterii seksualnej.

W 1565 roku specjalna komisja badała przypadek "opętania przez diabła" w klasztorze nazaretanek w Kolonii. Jednej z mniszek wydawało się, że co noc odwiedza ją kochanek. Prosiła o pomoc inne zakonnice. Czuwały nad opętaną, ale gdy u zaczynał się u niej atak konwulsyjnych ruchów naśladujących kopulację, wszystkie obnażały się i czyniły to samo.

W 1634 roku erotycznemu opętaniu uległa Matka Joanna od Aniołów, przełożona klasztoru w Loudun. Zakochała się w księdzu Grandier, a chcąc się zbliżyć do niego poprosiła, by został jej spowiednikiem. Gdy zaś odmówił, rozpoczęła się u niej histeria erotyczna. Oskarżyła Grandiera, że rzucił na nią czary. Twierdziła, że nęka ją siedmiu diabłów. Konwulsje Matki Joanny doprowadziły zakonnicę

do urojonej ciąży. W efekcie oskarżeń księdza spalono na stosie, a Matka Joanna stała się obiektem kultu.

Seksualne marzenia nie były też obce mężczyznom. Mlekiem Maryi posilał się Bernard z Clairvaux. Uwagę świętego niezwykle przyciągały również intymne części ciała Maryi. Rozwinął się też kult napletka. W 1427 roku powstało nawet "Bractwo Napletka Świętego". Przechowywanemu w Antwerpii napletkowi Jezusa służyli specjaliści kapłani. Każdego tygodnia celebrowano tu uroczyste nabożeństwo ku czci świętego napletka, a raz do roku obnoszono go triumfalnie ulicami. W Rzymie przechowywano napletek podarowany miastu przez Karola Wielkiego, który z kolei dostał go od anioła.

Mimo że we wczesnym średniowieczu zakonnikowi, który odbył akt seksualny z dziewczyną świecką, groziły trzy lata pokuty, a jeśli pozwolił sobie na ten akt z zakonnicą, to przewidywana kara wynosiła siedem lat, życie seksualne w zakonnych odosobnieniach kwitło. Za grzech zawarcia związku małżeńskiego przez osoby, które wcześniej złożyły śluby zakonne, Syrycjusz

żądał, by zamknięci w swoich celach pokutowali dożywotnio. Nic nie hamowało popędów natury.

Ćwiczenia niewinności

Odosobnienie, klauzura i nieróbstwo podsycaly do cielesnych uciech. Znane są w historii zgromadzenia słynne z rozwiązłości. Ojczulkowie wmawiali

kobietom, że spółkowanie z mnichem pod nieobecność małżonka zapobiega różnym chorobom. Opaci mieli często gromady dzieci - na przykład opat Clarendald z St. Augustin w Canterbury spłodził tylko w jednej wiosce 17 dzieci. W Malborku rycerze Zakonu Niemieckiego pod pretekstem spowiedzi systematycznie uwodzili dziewice i mężatki.

Już synod w Akwizgranie potwierdził, że klasztory żeńskie bardziej są burdelami niż klasztorami. W podziemiach klasztorów żeńskich znajdowano widome dowody rozpusty - zakopane dziecięce główki, a także całe ciała. Już w czasach Karola Wielkiego zdarzało się, że zakonnice otrzymywały wynagrodzenie za usługi seksualne. Były to fakty na tyle rozpowszechnione, że cesarz czuł się zmuszony zakazać mniszkom wałęsania się i prostytuowania.

Pod koniec XV w. rada miejska w Lozannie wydała oficjalny nakaz, by zakonnice zaprzestały narażania na szwank interesu burdeli. Z powodu strasznego nierządu duchowieństwa Sobór Trydencki zagroził ekskomuniką każdemu, kto bez pisemnej zgody biskupa wejdzie na teren klasztoru żeńskiego. Wielki skandal rozegrał się w 1641 roku w klasztorze Santa Croce we Florencji, gdzie kanonik Padolfi Ricasoli de Baroni delia Trampoło udzielał w trakcie nauk teologii zakonnicom lekcji miłości i prowadził "ćwiczenia niewinności". W noc Bożego Narodzenia spał z dwiema zakonnicami po to, "by z jeszcze większą pobożnością powitać następny dzień". Kazał przeoryszy Faustynie Mainardi

podczas zespolenia miłosnego wypowiadać słowa: "Wyrzekam się ciebie, szatanie, ciebie i twoich niegodziwości. A jednocześnie się z Tobą, Jezusie Chrystusie".

Chłostę wykorzystywano nie tylko jako akt pokutny. Była to okazja do masochistycznego osiągnięcia zadowolenia seksualnego. Chłostano nagie podbrzusza, nogi, łędźwie i pośladki. Razy powodowały erekcję łechtaczki czy też penisa - czasem prowadziły również do ejakulacji. A propos ejakulacji - Sobór w Konstancji wsławił się debatą publiczną na ten temat. W jej wyniku zebrani w Konstancji duchowni doszli do wniosku, że wytrysk nasienia jest zdrowy i niezbędny dla zachowania równowagi psychicznej, w związku z tym nierząd dla nieżonatych jest czynnością konieczną. Także dla nieżonatych księży.

Osoby poświęcone Bogu zaspokajały się też przez masturbację. Zakonnice posługiwały się sztucznymi penisami, świecą, korzeniem marchewki. Dla ich potrzeb produkowano sztuczne penisy z przymocowaną moszną wypełnioną mlekiem, które imitowało ejakulację. We Francji sztuczny penis nosił nazwę "klejnotu zakonnic" - co najlepiej wykazywało, kto najczęściej korzystał z tego instrumentu. Także w kręgach kleru wychodzono z założenia, że lepiej żyć samozaspokajając się, niż uwieść kobietę lub co gorsza pozwolić się uwieść przez kobietę. Moralność kleru sprzyjała kształtowaniu się postawy onanistycznej.

Ponieważ kontakty zakonników i zakonnice oraz księży z "cywilami" były utrudnione, trzeba było hołdować innym także metodom zaspokojenia. Kwitła miłość lesbijska i homoseksualna. Księża woleli często własną płeć. Homoseksualizm był w tych kręgach powszechny. "Kurtyzanami" w kurii byli często pisarze, odźwierni i kucharze.

Proszę zwrócić uwagę na tajone przyzwolenie Kościoła dla pewnych form homoseksualizmu. Ot, choćby ubiór księży - ma on wyraźne atrybuty kobiece: sutanna jak suknia, liczne sprzączki, guziczki, haftki. Dłonie zaś ozdobione pierścieniami.

Warto podkreślić, że dziś ilekroć zostaje ujawniony jakiś przypadek homoseksualizmu w szeregach kleru i zakonników, postępuje się możliwie dyskretnie, aby nie wywołać oburzenia u wiernych. Kościół takiego człowieka uznaje za godnego braterskiego współczucia i zapewnia mu opiekę lekarską. Wszystko po to, by pod każdym innym względem dochował wierności Kościołowi.

Wśród kleru od wieków panuje nierząd. W wiekach średnich rozplenili się też zbrocenia - stosunki intymne z najbliższymi krewnymi - bo tylko te osoby miały dostęp do księży. Uprawiano stosunki ze zwierzętami. Wiemy o tym, bo zachowały się wzmianki o karach, jakie za nieprzestrzeganie czystości groziły duchownym. Dla biskupa uprawiającego nierząd tego typu - dwanaście lat pokuty, dla księdza -dziesięć, dla mnicha - siedem, w każdym wypadku trzy lata o chlebie i wodzie, i pozbawienie urzędu.

Duchowy onanizm

Ulubionym sposobem duszpasterzy była soli-cytacja podczas spowiedzi. Podniecano się pytaniami i odpowiedziami o życie intymne. Był to rodzaj duchowego onanizmu. Zdarzało się też, że pod groźbą nieudzielenia rozgrzeszenia spowiednicy wymuszali uległość penitentek. Ślady tego zachowały się w aktach sądowych. Ksiądz Yaldelamar z Toledo został w 1535 r. oskarżony o uwiedzenie dwóch kobiet i odmowę rozgrzeszenia trzeciej, jeśli mu się nie odda. W Niemczech żadna niewiasta nie była bezpieczna od księży nagabywań. Cysters Cesariusz z Heisterbach pisał: "Zakonnicy nie chroni jej stan, dziewczyny żydowskiej jej rasa, dziewczęta i kobiety, służebne i damy szlacheckich rodów są w jednakim stopniu zagrożone. Każde miejsce i czas są dobre do nierządu: jeden robi to w szczerym polu, po drodze do sąsiedniego kościoła, inny w kościele, słuchając spowiedzi. Kto zadowala się jedną konkubiną, uchodzi prawie za czcigodnego".

W diecezji salsburskiej kanonicy biegali od domu do domu i prawie bezkarnie szukali kontaktów seksualnych z małżonkami swych wiernych.

Sobory zwabiały rzesze prostytutek. W Konstancji, w czasie trwania soboru w latach 1414-1418 naliczono ich setki, podczas soboru w Bazylei w 1431 r. było ich około 800.

Amory księży były dopuszczalne. Skandal wywoływała tylko i wyłącznie ciąża kochanki, a potem narodziny dziecka. W kręgach klerykalnych

rozpowszechniona była zasada: "Tylko to, co krzyczy, jest grzechem".

Stosowane przez inkwizycję tortury - wrywanie piersi, penisów, przypalanie narządów płciowych gorącym żelazem - nie byłym niczym innym, jak sadystyczną kompensatą za celibat. Stłumiony popęd znajdował ujście w

perwersji i agresji.

Celibat nie sprzyjał w żadnej mierze czystości seksualnej, sprzyjał natomiast ogromnemu lekceważeniu kobiety. To on doprowadził do zdyskredytowania kobiety i uznania jej za wcielenie diabła.

W poszukiwaniu czystości

Chrześcijaństwo propaguje celebrację czystości i życie cnotliwe. Ilustrowana Encyklopedia dla Młodzieży "Bóg - Człowiek - Świat" poucza czytelników, że czystość jest prawidłową postawą i odpowiedzialnym postępowaniem człowieka w dziedzinie seksualnej. Dzięki niej popęd płciowy zostaje podporządkowany wymaganiom miłości i szacunku dla drugiego człowieka, jest włączony w harmonijny rozwój ludzkiej osoby.

Brak czystości powoduje, że człowiek szybko pozwala niejako zamroczyć się zmysłom, rezygnuje z samostanowienia. Aby pozostać panem samego siebie, trzeba okiełzać pożądanie ciała. Taka umiejętność to cnota powściągliwości. Powściągliwość potrzebna jest człowiekowi, by odczucia i przeżycia seksualne nie przesłaniały mu wartości drugiej

osoby, aby w myślach i uczynkach miał na względzie przede wszystkim jej dobro i szacunek dla jej godności, a nie własną przyjemność. Miłość, której element zmysłowo-uczuciowy zdominował wszystkie inne, jest właśnie miłością nieczystą. Jedyną racją obcowania seksualnego staje się wówczas egoistyczne pragnienie doznania przyjemności. W takim duchu wychowuje się wiernych. Nic więc dziwnego, że od wieków katolicy cierpią na różnego rodzaju zahamowania seksualne. Te zaś przenoszone są przez matkę na dziecko, także w rodzinach, z których pochodzą osoby z powołaniem kapłańskim czy zakonnym. To właśnie z domu wynoszą one przeświadczenie, że "nie warto się żenić". A aseksualna niewinność sprzyja umacnianiu patriarchalnego aparatu władzy Kościoła.

System, który zmusza ludzi do wyboru Boga albo miłości człowieka, bez wątplenia jest systemem nieludzkim. Kto bowiem ogranicza seksualizm innego człowieka, ten zatruwa źródło jego popędów. Niweczy też jasność jego myśli, czystość jego uczuć, wrażliwość i zdolność do odczuwania tęsknoty. Tak napisał Eugen Drewermann - doktor teologii, ksiądz, autor książki zatytułowanej "Kler - psychodrama ideału".

3. Grzeszne życie w Starym Testamencie

Wiele klasztorów średniowiecza było centrami studiów nad Pismem Świętym. Przez setki lat lektura a tym bardziej posiadanie Biblii było przez Kościół zakazane. Studiowano je w klasztorach. One strzegły tajemnic Pisma.

Jak pisze Lesław Żukowski w książce "Największe kłamstwa i mistyfikacje w dziejach Kościoła", w klasztorach kwitła zwyczajna rozpusta.

"Ceniono uciechy cielesne, o czym wspomina już Augustyn, stwierdzając, że nie zna głębszego upadku moralności, niż ten, który widział w klasztorach. Będą, sławny święty z Wysp Brytyjskich, pisze o zakonnikach jako najgorszych ludziach, obłudnikach i rozpustnikach, dopuszczających się nawet gwałtu na zakonnicach. Teresa z Avila, uznana za świętą, obawia się rozpusty zakonników i ich złego wpływu. Później o wynaturzonym seksualizmie uprawianym w klasztorach piszą też Giordano Bruno, Wolter i wielu innych, zarówno wrogów Kościoła jak i jego zwolenników. Dlatego już Pachomiusz nakazuje pełną izolację obu płci w klasztorach, a św. Franciszek żąda stałego zabarykadowania drzwi prowadzących do żeńskich części

klasztorów. Z braku przedstawicieli płci przeciwnej dochodziło do spółkowania ze zwierzętami, co czyni zrozumiałym,

dlaczego w IX wieku opat Plato wydał zakaz trzymania samic zwierząt domowych w prawosławnych klasztorach męskich. Taki sam zakaz wydał później mistrz krzyżacki Konrad von Jungingen.

Bardzo często zdarzały się również i zdarzają nadal przypadki homoseksualizmu, zwykle skrzętnie tuszowane przez hierarchię. Dlatego w klasztorach najczęściej sypiano w salach zbiorowych, z zachowaniem odstępów między łózkami i przez całą noc oświetlonych. Do dzisiaj w seminariach duchownych przez całą noc czuwają zwykle księża mogący w każdej chwili skontrolować każdy pokój. Mimo to niemal wszyscy kronikarze piszą o orgiach uprawianych w klasztorach i o tym, że dużo mniszek chodziło w ciąży. Podczas reformacji, kiedy zlikwidowano część klasztorów, w zgromadzeniach żeńskich odnajdowano tajne cmentarze noworodków lub dziecięce kości zakopane w rozmaitych miejscach. Częściowo było to rezultatem szerzącej się i znanej już w czasach Karola Wielkiego prostytucji zakonnicy. W tej epoce synod biskupów w Akwizgranie określa klasztory żeńskie jako burdele, a zakonnica staje się synonimem dziwki. Piszą o tym św. Bonifacy (VIII), biskup Ivo z Chartres (XII), św. Brygida (XIV)... Zakony żeńskie, towarzyszące papieżom w Avignon i potem w Rzymie, są najzwyczajniej szy-mi burdelami obsługującymi rozmaite grupy społeczne. Najlepsze były zarezerwowane dla księżąt i biskupów. Na przykład na sobory do Konstancji, Bazylei czy Trydentu przybywało ponad 1000

prostytutek. Ponad tysiąc kurtyzan ponoć towarzyszyło też wyprawie krzyżowej w roku 1180. Szybko utarła się również opinia, że kobiety pielgrzymujące to nic innego, jak wędrujące prostytutki, o czym na przykład pisze św. Bonifacy. Kościół katolicki, oficjalnie propagujący dziewictwo, utrzymywał normalne burdele w każdym większym mieście Europy. Patronką prosty tutek była Magdalena i Matka Boża, a panienki lekkich obyczajów miały swoje miejsce w kościele i zwykle musiały pilnie przestrzegać wszelkich modlitw i świąt. Na przykład papież Sykstus IV, ten sam, który kazał zbudować Kaplicę Syk-styńską, ufundował w Rzymie burdel i ściągał opłaty od prostytutek. Nie był przy tym wyjątkiem; podobne praktyki uprawiali także inni papieże, biskupi i opaci oraz przełożone zakonów żeńskich".

W zakonach wzory życia czerpano z Pisma Świętego, szczególnie ze Starego Testamentu. "Bo przecież w żadnej świętej księdze światowych religii nie ma tylu opisów rozpusty, dewiacji seksualnych i wszelkiego rodzaju erotycznego paskudztwa, co w Starym Testamencie, boskiego przecież pióra, czy może tylko z bożego natchnienia" - stwierdza Michał Apostata z "Faktów i Mitów".

Księga Rodzaju w rozdziale 38 opisuje burzliwe dzieje niewiasty o imieniu Tamar. Poślubiona ona została pierworodnemu synowi Judy, który był synem Jakuba, wnukiem Izaaka, a prawnukiem Abrahama. Juda wziął za żonę córkę pewnego Kananej-czyka i wkrótce stała się brzemienna, rodząc syna

Era. Urodziła też Judzie drugiego syna o imieniu Onan i trzeciego o imieniu Szel.

Rzeczona Tamar została żoną Era, lecz okazał się on zły w oczach Boga, dlatego Bóg postanowił go uśmiercić. Tamar zgodnie z wolą Judy musiała

odtąd współżyć z Onanem dzięki tzw. małżeństwu lewirackiemu, tj. takiemu, w którym brat poślubia wdowę po bracie i płodzi dzieci jakby na jego konto. Onan nie bardzo zgadzał się z takim układem, toteż gdy współżył z żoną swego brata, nasienie wylewał na ziemię. Od jego imienia przetrwał do dziś onanizm i stosunek przerywany. To także Bogu się nie spodobało i również jego uśmiercił. To nie podoba się Bogu do dziś. Kościół nie akceptuje stosunku przerywanego jako metody antykoncepcji.

Juda zamierzał poświęcić Tamar swego najmłodszego syna Szela. Tamar na razie miała zamieszkać jako wdowa w domu swego ojca. Gdy zmarła żona Judy, on udał się wraz z towarzyszącymi do postrzygaczy owiec. Widocznie Tamar już jako synowa miała chrapkę na teścia, bo gdy się tylko dowiedziała, że Juda wyjechał, zdjęła szaty wdowieństwa, zastroniła się szalem i czekała. Kiedy Juda zobaczył niewiastę owiniętą szalem, uznał ją za nierządnicę i rzekł do niej: "pozwól mi, proszę, z tobą współżyć", nie poznał jej bowiem. Zaczęły się targi. A to Juda zaoferował kózkę ze swego stada, a to Tamar zażądała sygnetu, sznura i laski. Dość na tym, że się dogadali i współżyli ze sobą, aż Tamar stała się brzemienna. Po czym Tamar wstała,

zrzuciła szal i na powrót przywdziała szaty wdowieństwa.

Widać Judzie współżycie się spodobało, gdyż gdy Tamar odeszła, zaczął jej szukać, wpytując wszystkich o nierządnicę świątynną z Enaim. Nie znalazł jej. Dopiero po paru miesiącach prawda wyszła na jaw. Powiedziano mu, że ową nierządnicą była jego synowa Tamar, co wzbudziło u niego tak wielki gniew, że kazał ją spalić.

Tuż przed egzekucją Tamar oświadczyła Judzie, że jest brzemienna za sprawą tego, do kogo należy sygnet, sznur i laska, które pokazała. Oczywiście Juda rozpoznał swoje rzeczy i wybaczył Tamar wszystko. Uznał bowiem, że Tamar współżyła z nim, gdyż ten nie oddał jej swego trzeciego syna, mimo iż Szel już do tego dorósł. Gdy wszystko wyszło na jaw, Juda więcej z Tamar nie współżył, a ona urodziła bliźnięta - braci o imionach Perek i Zerach.

Józef, ukochany syn Jakuba, zrodzony z Ra-cheli, choć Bóg był cały czas przy nim, także miał zakazane przygody seksualne. Kiedy zazdrośni bracia postanowili się go pozbyć, sprzedali go Ismaeli-tom za dwadzieścia srebrników, ci zaś przyprowadzili go do Egiptu. Ostatecznie Józefa sprzedano Po-tyfarowi, dworzaninowi faraona, dowódcy straży przybocznej. Egipcjanin miał niezaspokojoną żonę (być może sam był impotentem), nic więc dziwnego, że niewiasta postanowiła uwieść młodego i przystojnego Józefa, mówiąc do niego "połóż się ze mną". Cudzołóstwo było karane śmiercią przez

ukamienowanie. Józefa wtrącono do więzienia, chociaż zdaje się, że seksu nie zaznał. Dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności i opiece Boga - przeżył.

Kiedy pewnego wieczora przybyli do Sodomy dwaj aniołowie, Lot przywitał mężczyzn u bram miasta i zaprosił na spoczynek do siebie, po czym mogli się oni udać w dalszą podróż. Czytamy w Piśmie: "zanim zdążyli się położyć, mężczyźni z miasta, mężczyźni z Sodomy, od chłopca aż do starca - wszyscy ludzie, jeden motłoch - obścapił dom. I wołali na Lota i mówili do niego: «Gdzie są mężczyźni, którzy weszli do ciebie tej nocy? Wyprowadź ich do nas, żebyśmy mogli z nimi współżyć».

Lot chciał być dobrym gospodarzem. Wołał oddać rozpustnikom dwie swoje córki, które "nigdy nie współżyły z mężczyzną" niż narażać przybyszów.

Napastnicy zostali oślepieni a rozpustna Sodoma zniszczona. Lot, jedyny sprawiedliwy w Sodomie i miły Bogu, uszedł z życiem i rodziną. Zamieszkał z córkami w górzystej okolicy, w jaskini. Widocznie córki przypominały sobie o swym pochodzeniu z Sodomy, skoro ułożyły chytry plan. "Ojciec nasz jest stary, a w tej krainie nie ma mężczyzny, który by z nami współżył według zwyczaju całej ziemi" - mówiły. Postanowiły upoić ojca winem i kolejno z nim współżyć. Zrobiły to. Pierwszego dnia starsza, drugiego młodsza. Obie córki "poczęły ze swojego ojca". Urodziły synów. Pierworodna Moaba - protoplastę Moabitów, młodsza Ben - Ammiego, protoplastę Ammonitów.

Zdaje się, że rodzina Jakuba w ogóle była pochłonięta seksem. Pełno było u niej wyuzdania i wynaturzeń.

Dina, córka Lei i Jakuba, zgwałcona została przez nieobrzezańca Szechema, tym samym zhańbiona. Szechem zakochał się w Dinie, chciał ją za żonę. Prosił ojca Chamora, aby zrobił wszystko dla ich połączenia. Gotowi byli zapłacić wiele. Zgodzili się nawet na obrzezanie jako warunek ugody i wspólnego zamieszkania. Bracia Diny, Lewi i Symeon nie mogli i nie chcieli wybaczyć hańby. Dobyli mieczy i wymordowali wszystkich mężczyzn oraz złupili miasto, pod którym obozowali.

Inny z synów Jakuba - najstarszy Ruben spółkował z Bilhą, nałożnicą swego ojca.

Noe, gdy już osiadł na Araracie i wody opadły, założył winnicę. Chciał spróbować wina, które sam przygotował. Upił się i nagi jak go Pan Bóg stworzył leżał, pokazując "wszystko" swojej rodzinie. Zapomniał z przepicia bożego zakazu. Od tamtego czasu ekshibicjonizm jest surowo zakazany.

Protoplasta rodu, Abraham miał ukochaną i piękną żonę Saraj. Sprzedał ją do haremu faraona, kłamiąc przy tym, że jest jego siostrą. Saraj była bezpłodna. Abraham otrzymał owce, bydło, osły, służących i służące, oślice i wielbłądy. Bogu ta trans-akcja się jednak nie spodobała - ukarał faraona i jego domowników wielkimi plagami. Widać to się Abrahamowi jednak spodobało, a i grosz się

przydał, skoro później ponownie próbował sprzedać swoją żonę królowi Abimelechowi.

Król, miłośnik seksu, wolał raczej młodszą i piękniejszą Rebekę, żonę Izaaka, synową Abrahama. Izaak podobnie jak ojciec, s woj ą żonę przedstawił także jako siostrę.

To tylko niektóre opisy poświęcone rozpuście i seksowi w pierwszej księdze Pisma Świętego -Księdze Rodzaju.

Stary Testament roi się od podobnych scen. W Jerychu żyła prostytutka o imieniu Rachab. Żona Lewity spod góry Efraina była puszczalska. Kiedy Lewita gościł u starca w Gibera, tak spodobał się miejscowym, że chcieli z nim obcować. I tu powtórzyła się przygoda, która wcześniej przytrafiła się Lotowi w Sodomie. Wolał on zalotnikom oddać córkę gospodarza i żonę gościa.

Młoda dziewczina uszła z życiem, chociaż Pismo dalej o niej nie wspomina. Starsza nie miała tyle szczęścia. Pastwili się nad nią w seksualnej zbiorowej orgii. Gwałcili ją do białego rana, puścili "dopiero jak wschodziła zorza". Nie miała już sił, aby dotrzeć do domu. Zhańbiona, zmaltretowana, zgwałcona zmarła u progu domu. Jej ciało mąż poćwiartował na 12 części i rozesał po wszystkich krainach Izraela. W efekcie wypadek ten stał się powodem wojny

z Beniaminitami.

Stary Testament zakazywał "parzenia się" kobiet i mężczyzn ze zwierzętami. Śmierć za ten uczynek groziła zarówno ludziom, jak i zwierzętom.

Sporo jest w Piśmie opisów nierządu świątynnego. Powszechny był kult płodności, prowadzący do organizowania zbiorowych orgii w świątyniach.

Salomon wstawił się tym, że miał chyba liczniejszy harem niż armię. Na jego dworze można było doliczyć się 700 prawowitych żon i dodatkowo jeszcze 300 legalnych nałożnic.

Pełno w Biblii opisów spółkowania z krewnymi, homoseksualizmu, sodomii. Srogi Bóg Izraelitów, jeżeli karał, to w uzasadnieniu kary bardzo często odnosił się do seksu. Kazał chociażby w zemście nad Midianitami pozabijać "wszystkich chłopców i wszystkie kobiety, które już obcowały z mężczyznami".

Bohaterki Starego Testamentu Estera i Judyta też miały przygody seksualne.

Seksem aż przesiąka Księga Przysłów zwana Księgą Przypowieści, szczyt tego rodzaju opisów znajdziemy w "Pieśni nad pieśniami".

Czy mogło być inaczej, skoro sam Bóg też miał kobietę - Aszer? Stary Testament to "kult seksu, orgii, płodności, z domieszką okrucieństwa i zbrodni".

Kościoły chrześcijańskie podzielone są co do oceny potępienia homoseksualizmu przez Boga.

Niedawno Canon Gene Robinson, duchowny, otwarcie przyznawszy się do homoseksualizmu, mianowany został biskupem New Hampshire. Biskup Robinson jest pierwszym jawnym gejem w historii amerykańskiego Kościoła Episkopalnego. Kościół ten należy do grupy kościołów anglikańskich. Pięć

lat temu biskupi anglikańscy stwierdzili, że homoseksualizm jest niezgodny z Pismem Świętym. Mianując biskupa geja zmieniają widzieć zdanie. Warto dodać, że Robinson miał wcześniej żonę i dwoje dzieci. Porzucił je dla związku homoseksualnego.

Wydaje się, że wieki muszą upłynąć, aby biskupi katoliccy mogli pójść w ślady biskupa Robinsona, przyznając się do swojej orientacji seksualnej.

Od lat toczy się dyskusja o stosunku Biblii do homoseksualizmu. Ksiądz Daniel A. Helminiak opublikował pracę pt. "Co Biblia mówi o homoseksualizmie". Książka pisana jest z punktu widzenia teologii protestanckiej. Autor twierdzi, że tradycyjne potępienie homoseksualizmu przez Kościół opiera się bardziej na uprzedzeniach niż na solidnej wiedzy biblijnej.

W Sodomie potępiono mieszkańców ogólnie za nieprawość, nie zaś za homoseksualizm. Żądanie wydania przez Lota przybyszów dla uprawiania z nim seksu jest w tej opowieści jedynym dowodem. Autor dowodzi, że Pismo Mojżeszowe nie potępia jednoznacznie homoseksualizmu, a jedynie stosunki analne.

Są jednak w Starym Testamencie fragmenty bezpośrednio i jednoznacznie potępiające tego typu praktyki. Trzecia Księga Mojżeszowa, zwana Kapłańską, mówi: "nie będziesz cieleśnie obcował z mężczyzną, jak z kobietą. Jest to obrzydliwością".

I dalej: "A gdy jakiś mężczyzna kładzie się z inną osobą płci męskiej, tak

jak mężczyzna kładzie się z kobietą, obaj dopuszczają się obrzydliwości.

Maj ą bezwarunkowo być uśmierceni. Spadnie na nich własna krę w".

Seks w Księdze Kapłańskiej to w ogóle niebezpieczne zajęcie. Śmiercią Bóg każe Mojżeszowi karać za: uprawianie nierządu i oddawanie się Molochowi; uprawianie nierządu z tymi, którzy trudnią się przepowiadaniem wydarzeń; cudzołożenie z żoną innego mężczyzny; za cudzołożenie ze swą synową. "Jeśli mężczyzna weźmie sobie kobietę oraz jej matkę" - musi być spalony w ogniu, żeby rozpasanie nie pozostawało wśród ludu Izraela.

Śmierć grozi za przekazywanie nasienia, które wypłynęło z mężczyzny, jakiemuś zwierzęciu. Podobna kara czeka także kobietę za stosunki ze zwierzętami.

Rozdziały 20 i 21 oraz 22 Księgi Kapłańskiej pełne są zakazów, głównie dotyczących spraw seksu, ale także pozostałych dziedzin życia.

Dziś większość tych zakazów całkowicie została odrzucona przez cywilizację chrześcijańską, w tym katolicką, nie z powodu jej antysemitycznego charakteru, lecz z uwagi na ich antyhumanistyczny wydźwięk, obcy współczesnemu człowiekowi.

Kościół katolicki woli odwoływać się do Nowego Testamentu, do nauk Jezusa. Ten bowiem był bardziej liberalny niż jego ojciec - Jehowa.

Jezus gotów był raczej wybaczyć jawno grzesznicy, niż ją potępić. O związkach z mężczyznami się w ogóle nie wypowiedział, mimo iż nie mogłyby do niego nie dotrzeć wieści z legionów rzymskich, w których te praktyki były codziennością.

Kościół stosuje podwójną miarę w ocenie seksu. Jeżeli dotyczy to własnego środowiska, woli odwoływać się do Nowego Testamentu. Tu przynajmniej można ująć z życiem.

Jeżeli natomiast sprawa dotyczy wiernych, to oceny dokonuje się wedle zasad Starego Testamentu. A tu już tylko śmierć jest zapłatą!

4. Kobiety przekleństwo Kościoła

Ewa powstała z żebra Adama. Stworzył ją Bóg po Adamie i zwierzętach danych mu pod zarząd. Stworzona jako ostatnia w kolejności kobieta miała być "ukoronowaniem" boskiego dzieła. Stało się jednak inaczej.

W tradycji judeochrześcijańskiej kobieta jest czymś gorszym. Wprawdzie to Arystoteles nazwał kobietę "okałeczoną mężczyzną", ale miano to przyswoili sobie ochoczo Żydzi i chrześcijanie. Tomasz z Akwinu uważał, że kobieta już w chwili urodzenia ma za sobą pierwsze niepowodzenie: sama w sobie jest niepowodzeniem, "czymś, co nie jest w sobie zamierzone, lecz pochodzi z defektu".

Kobieta w Kościele katolickim traktowana jest więc jako twór zastępczy. Jest w swoim rozwoju niedoszłą mężczyzną. Lokuje się na poziomie dziecka. Święty Tomasz z Akwinu twierdził także, że kobieta "potrzebuje mężczyzny nie tylko do płodzenia i wychowania dzieci, ale także jako swego władcy". Ten zaś ma większy rozum, siłę i cnotę.

Tymczasem Europa, zanim znalazła się pod wpływem judaizmu, a potem chrześcijaństwa, nie miała w pogardzie kobiet. Wręcz przeciwnie - czciła je pod postaciami kobiecych bóstw Afrodyty czy Wenus. Zresztą Europa nie była wcale odosobniona

w tym względzie. Cały niemal świat starożytny podlegał kultowi egipskiej bogini Izydy, która w Mezopotamii miała odpowiednik w postaci "Niebiańskiej Królowej" - bogini Ishtar. Seksualność utożsamiana z kobiecością była deifikowana. Kres temu położył żydowski Bóg Jahwe. Jego zwycięstwo skazało ko-bietę-boginię nieodwołalnie na banicję, a seksualność z ołtarza została strącona do piekieł. Odkąd panować zaczął nad światem groźny Jahwe, boskość uległa redukcji do jednego boga i to płci męskiej. Wszystko, co było kobiece, zostało więc odrzucone. Wszystko, co było kobiece, stało się gorsze. Kobiety stały się ludźmi niższej kategorii. Jeszcze do dziś w porannych modlitwach ortodoksyjny żyd dziękuje Bogu, że nie stworzył go kobietą. A ortodoksyjna żydówka odmawia pełną rezygnacji formułkę: "Dzięki Ci, Panie wieczny, Boże władco świata, który mnie stworzyłeś wedle własnej woli".

Jest w Biblii perła poezji erotycznej - "Pieśń nad pieśniami". Nie znamy nazwiska jej autora, żyjącego najprawdopodobniej między 400 a 200 r.p.n.e. Biblia gloryfikuje patriarchat, tym bardziej więc jest zastanawiające, jakim cudem w "Pieśni nad pieśniami" stroną aktywniejszą jest kobieta? To ona znacznie częściej zabiera głos, opowiada o swych rozterkach i pragnieniach, opisuje swego ukochanego. Jest -jak byśmy to dziś ujęli - kobietą wyzwoloną, pozbawioną pruderii, świadomą tego, czego chce i co może sama ofiarować ukochanemu mężczyźnie.

Wyznawcy judaizmu tekst ten uznali za alegorię miłości Boga do jego ludu. Chrześcijanie potraktowali go jako wyraz wzajemnej miłości między Chrystusem i jego Kościołem albo nawet między Chrystusem i Marią. Jednak to nie "Pieśń nad pieśniami" ukształtowała w judaizmie i chrześcijaństwie wizerunek kobiety, lecz zupełnie inny rozdział Biblii -Księga Rodzaju, ta, w której Ewa namówiła Adama do grzechu.

Ewa nazwana została przez Ojców Kościoła ucieleśnieniem zła. A przecież biblijna opowieść o stworzeniu pierwszych ludzi mówi, że kobieta jest w pewnym sensie darem Boga dla mężczyzny. Dając mu kobietę, Bóg daje mu istotę, którą mężczyzna może pokochać, dzięki której będzie mógł poznać miłość. Kobieta jest dopełnieniem mężczyzny, tak jak mężczyzna jest dopełnieniem kobiety. Adam był jednak człowiekiem bezwolnym. Zdawał się mówić: "Jakim mnie panie Boże stworzyłeś, takim mnie masz". Ewa poszukiwała, ale jej chęć posiadania na własność samej siebie stała się przyczyną grzechu pierworodnego.

Z biblijnej opowieści o uwiedzeniu Adama przez Ewę wynika dominacja mężczyzn nad kobietami. Ewa zaopatrzona została w jabłko, które stało się jej nieodłącznym atrybutem, symbolem pokusy. Pramatka stała się synonimem grzechu. Zerwanie jabłka przez skuszoną przez szatana Ewę doprowadziło do poznania dobra i zła. Jednak to poznanie ograniczyło się do rozpoznania własnej nagości

i wywołanego nią pożądania seksualnego. I tak seks stał się grzechem.

Ewę obciążono odpowiedzialnością nie tylko za grzech seksualności, ale i za śmierć. Z powodu Ewy ludzie stali się śmiertelni, co w raju było nieznanne. Grzech pierwszej kobiety w konsekwencji doprowadził też do tego, że Syn Boży Jezus, który stał się człowiekiem, musiał ponieść śmierć męczeńską na krzyżu. Za to też była odpowiedzialna Ewa.

Za nieposłuszeństwo i nadmierną ciekawość Ewę spotkała dotkliwa kara.

A ponieważ Jahwe był wyznawcą odpowiedzialności zbiorowej - kara ta spadła tym samym na wszystkie kolejne pokolenia kobiet: "Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś panował będzie nad tobą". Zdanie to przypieczętowało w judaizmie panowanie mężczyzny nad kobietą.

Od wygnania Ewy i Adama z raju kobieta, w dodatku samotna kobieta, nie budziła w Hebrajczykach szacunku, dlatego niewiasty pojawiające się w Biblii rzadko ukazywane są nierzadko. Jedynym celem zawierania związku małżeńskiego było spłodzenie potomstwa, a tylko ślub dawał mężczyźnie gwarancje, że dzieci są jego. Żona, która nie potrafiła urodzić mężowi dzieci, mogła się spodziewać odtrącenia i tak też się najczęściej działo. Wyjątkiem był Abraham, który nie chciał rozstawać się z tego właśnie powodu z piękną Sarą, za co

w końcu Bóg go wynagrodził. Podobnie Jakub cierpliwie dążący do poślubienia Racheli i równie cierpliwie czekający na jej potomstwo.

Kobieta nie miała żadnych praw. Nawet w czasach Jezusa wystarczyło, że gdy rozmawiała z obcym mężczyzną na ulicy, mąż mógł ją odprawić i to bez zwrotu "zapisu ślubnego". Rozmawiać z kobietą na ulicy uchodziło za hańbę nawet dla ucznia rabiego, a coś dopiero dla samego rabiego. Kobieta powinna w ogóle schodzić z oczu mężczyźni. Przemykać cichcem, przepraszając, że w ogóle żyje.

Opowieści o biblijnych kobietach są więc opowiadaniem o ich mężach, synach - bo to przecież oni decydowali o ich losach. A byli bezwzględni. Tak jak Abraham, który raczył się wdziękami pięknej acz długo nieplodnej żony, ale nie zawahał się kupczyć nią przy byle okazji, jeśli na drodze stanął mu ktoś potężniejszy niż on. Robił to dla osiągnięcia zysku i dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Miał jako mężczyzna prawo rozporządzać ciałem i wolnością Sary. Podobnie zachowywał się Lot wobec swych córek. Gdy przyjechali do niego goście, a rozpustni mieszkańcy Sodomy chcieli z nimi poswawolić, wtedy Lot zdecydował się oddać własne córki, byle tylko nie pogwałcić świętego prawa gościnności. Kupczył ich godnością, by chronić godność mężczyzn. Mógł to zrobić, bo godność kobiety miała na kartach Biblii znacznie mniejszą wartość niż godność mężczyzny. Była godnością gorszej kategorii, bo naznaczoną seksualnością.

Jak zdeterminowane są swą seksualnością kobiety, może świadczyć dalsza historia córek Lota. Kiedy ich matka zamieniła się w słup soli, a świat pod postacią Sodomy i Gomory uległ zagładzie i zostały tylko z ojcem, dla podtrzymania gatunku córki Lota spiły go i spółkowały z nim na zmianę. Przeświadczony, że w obliczu zagłady na nich spoczywa troska o przetrwanie gatunku ludzkiego, nie zawahał się więc nawet przed kazirodztwem. Ta właśnie postawa została przyjęta z uznaniem przez Ojca Kościoła, Orygenes, zmarłego w 253 roku. Uznał on, że nie można potępiać córek Lota, które z braku mężów zapewniły sobie potomstwo przez seksualne obcowanie z własnym ojcem. Po tym akcie, kiedy stały się płodne i urodziły synów, całkowicie zrezygnowały ze współżycia. Były więc dla Orygenes budującym przykładem dla innych kobiet, z których większość niestety nieustannie ulega żądzy, a są w tym gorsze od zwierząt, gdyż zwierzęta po zapłodnieniu przestają pragnąć stosunków seksualnych, a one nigdy nie

mają dosyć.

Nie znamy reakcji Orygenesusa na dzieje Rebeki, żony Izaaka. Rebeka wychodziła z przekonania, że mężczyzna jest co prawda głową rodziny, ale to kobieta nią kręci. Podstępem więc wyłudziła dla faworyzowanego przez siebie syna, młodszego z bliźniaków, Jakuba, błogosławieństwo ojca przynależne najstarszemu synowi. Potrafiła wlać w Jakuba wiarę, że wszystko wcale nie jest z góry przesądzone.

O Jakuba zaś rywalizowały dwie siostry - Ra-chela i Lea, więc posiadał je obie i obie uważane są zapramatki Izraela. Logiczną konsekwencją propagowanej przez Biblię dominacji mężczyzn nad kobietami było bowiem, że mężczyzna zależnie od stopnia swej zamożności mógł sobie pozwolić na wiele żon, a także na konkubiny. Kobieta natomiast obowiązywała bezwarunkową wierność jednemu małżonkowi. Dopiero około 1000 r.n.e. rabbi Gerschom ben Jehuda z Moguncji ogłosił jednożeństwo związkiem obligatoryjnym, w każdym razie dla Żydów mieszkających w Europie.

Nic więc dziwnego, że Dawid bez skrupowania sięgał po żony innych. Abigail była żoną Nabala, który naraził się Dawidowi odmawiając mu żywności dla jego żołnierzy. By chronić męża przed zemstą króla, Abigail sama próbowała załagodzić jego gniew. Kiedy dziesięć dni później Pan poraził Nabala i ten umarł, Dawid posłał po Abigail i uczynił ją swą żoną. By osiąść Batszebę, żonę Uriasza Hetyty, nie zawahał się przed zamordowaniem jej męża. Abigail i Batszeba są jednymi z nielicznych na kartach Biblii wdów, którym powtórnie udało się wyjść za mąż. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa zostałyby one odsądzone od czci i wiary, jako że Ojcowie Kościoła uważali, iż kobieta nie powinna po raz drugi wychodzić za mąż po śmierci męża.

Batszeba była chyba wyjątkową kobietą, bo jej syn Salomon, który zmieniał kobiety jak rękawiczki, naprawdę kochał jedynie ją.

Wyjątkową niewiastą była też Debora, żona Lappidota, która zaczęła sprawować sądy nad Izraelem. Zasiadała pod drzewem palmowym i wydawała wyroki. Była obdarzana wielkim poważaniem i dysponowała realną władzą. Była prorokinią, przekazującą ludowi Izraela wolę Boga.

Dalila przeszła do historii tym, że nie zawahała się podstępnie obciąć włosów Samsonowi, pozbawiając go w ten sposób siły. Stała się najlepszym przykładem powiedzenia, że "gdzie diabeł nie może, tam kobietę pośle". Na ogół jednak kobiety w Biblii były całkowicie poddane mężczyznom.

Zmienić to próbował - jak się okazało bezskutecznie - Jezus. Nie był ani ascetą, ani chwalcą dziewictwa. Był za to przyjacielem kobiet, pierwszym i jednocześnie ostatnim w Kościele. Wobec kobiet zachowywał naturalny sposób bycia, zatrzymywał się i rozmawiał z nimi nawet na ulicy - czego do tej pory mężczyźni nie wolno było uczynić. Jezus korygował obyczaje lekceważenia kobiet, rysując ideał jedności i stawania się jednością w małżeństwie, ale ziarno jego nauki nie wydało owoców. Za to zrodziło chwasty, bowiem nauka Jezusa o znaczeniu stawania się jednym ciałem przeistoczyła się w hymn na cześć ce-libatariuszy jako eunuchów dla królestwa niebieskiego. Żyjący w celibacie teolodzy wzywali nie do jedności, a do bezżenności. Po śmierci Jezusa szybko Ojcowie Kościoła zapomnieli o szacunku, jaki okazywał kobietom Jezus - nawet tym, które uważane były za jawnogrzesznice. Mężczyźni pod

tym względem nie mieli ochoty naśladować swego Pana.

Z początku ośmielone przez Jezusa, zrównane z mężczyznami kobiety były bardzo aktywne w ekspansji młodego Kościoła. Wygłaszały kazania podczas nabożeństw, prorokowały - prorokinie chrześcijańskie pojawiły się wcześniej niż prorocy, były diakonisami jak Febe, Junia. Zaczęły dominować liczebnie w chrześcijaństwie i właśnie dzięki nim ta nowa religia przeniknęła do warstw wykształconych. Zdarzały się takie niewiasty, które tworzyły gminy bądź im przewodziły. W czasach apostołskich istniała kategoria wdów gminnych i diakonis, po części odpowiadająca funkcji prezbitera. Przewaga kobiet w chrześcijaństwie jest widoczna jeszcze na początku IV wieku. Ale już w trzecim stuleciu zabroniono im wszelkiej posługi kapłańskiej podczas nabożeństw. A jeszcze wcześniej, bo już w II wieku, pewien autorytatywny Ojciec Kościoła uznał prorokinie za istoty opętane przez demony.

Tak oto zajmujący kierownicze pozycje w Kościele mężczyźni zaczęli przejawiać w stosunku do kobiet postawę będącą jakąś mieszaniną pełnego zahamowań lęku, nieufności i arogancji. U podstaw zniesławiania kobiet w Kościele legła myśl, że kobieta jako istota nieczysta stoi w opozycji do sacrum. Wszystkie represje skierowane później przeciwko kobietom, wypieranie ich z urzędów kościelnych, oczernianie, wyklinanie dowodzą, że cała historia Kościoła jest jednym długim pasmem prymitywnej

męskiej tyranii wobec kobiet. I ta tyrania trwa po dziś dzień.

Kobieta w oczach Ojców Kościoła stała się jego przekleństwem. Jest wyłącznie istotą cielesną, niskiego rzędu, uwodzicielką mężczyzny - po prostu grzesznicą Ewą.

Nic więc dziwnego, że ulubionym cytatem kościelnych dygnitarzy było powoływanie się na Pierwszy List św. Pawła do Koryntian, w którym pisał, że kobieta ma milczeć w Kościele. Paweł, mężczyzna nieżonaty - okazał się pierwszym wrogiem kobiet utożsamianych wyłącznie z seksem. "Dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą" - mówił.

Podporządkowanie kobiety mężczyźnie stanowiło odtąd stały postulat teologów na przestrzeni dziejów Kościoła i jest takim postulatem nadal w zdominowanym przez mężczyzn Kościele współczesnym. Na domiar złego ma charakter dogmatu odwołującego się do woli Boga.

Tertulian nazwał kobietę "bramą, przez którą wdziera się diabeł". Przypisał jej winę za śmierć Jezusa. To ona dopuściła do siebie diabła, pierwsza naruszyła prawo boskie i skusiła tego, do którego diabeł nie miał przystępu - szlachetnego mężczyznę. Z uwielbieniem Tertulian przywoływał cytaty z Nowego Testamentu, w którym chwaleni są ci, "którzy z kobietami się nie splamili".

Od II wieku Ojcowie Kościoła manipulują informacjami. Piotra, pierwszego "papieża", który był żonaty i miał dzieci, przedstawiają jako tego, który

unikał każdego miejsca, gdzie przebywała jakaś niewiasta. Robią z niego wroga kobiet i przypisują mu powiedzenie, że niewiasty nie zasługują na życie.

W przypadku apostoła Jana Ojcowie Kościoła akcentują jego dziewiczość, za plus przypisując mu to, że ponoć nie znał przyjemności zmysłowej, jaką daje kobieta. Orygenes tak się zapatrzył w ten wizerunek, że jako

dwudziestoletni młodzieniec sam pozbawił się męskości. Zarówno on, jak i inni Ojcowie Kościoła stają się fanatykami czystości, traktującymi seks jako zło, a każdą kobietę jako naśladowczynię biblijnej Ewy, która dała się skusić diabłu.

Najlepszym przykładem takiej schizofrenii jest św. Augustyn, który w młodości i wieku dojrzałym folgował namiętnościom swego ciała, mając dwie kochanki i dziecko z pierwszą z nich. Dopiero po chrzcie, posiłkując się przykładami z własnego bogatego życia erotycznego, uznał Ewę za przyczynę wszelkiego zła. Był bardzo niezadowolony z faktu, że akt płciowy nie może się odbyć bez podniecenia erotycznego. Rozpowszechniał brednie, że penis, w odróżnieniu od ręki czy języka, poddaje się wyłącznie emocjom, za nic ma nakazy woli i rozumu. Dlatego człowiek wstydzi się, spełniając akt płciowy. Gdyby człowiek nie został wygnany z raju - i to z powodu zachowania Ewy - mógłby płodzić w stanie obojętności emocjonalnej.

Żadna sprawa nie absorbowwała Ojców Kościoła tak, jak życie seksualne wiernych. Dlatego biskupi

żądali od kobiet wyparcia się ich płci. Jedynym ratunkiem dla kobiet miało być odrzucenie seksu, czyli zachowanie dziewictwa albo rezygnacja z życia erotycznego po ustaniu zdolności rodzenia lub śmierci małżonka. Zalecali więc praktyki ascetyczne, które miały na celu uniknięcie macierzyństwa, wyrzeczenie się własnej płci i uwolnienie od winy przez jej "odkupienie". W cenie było więc "umartwienie ciała".

Jest też i w cenie dzisiaj, skoro papież Jan Paweł II na ołtarze wyniósł błogosławioną Kingę - tę, która nie chciała współżyć z własnym mężem i stawia ją jako wzór do naśladowania młodym kobietom. Gdyby pójść za tym głosem, to konsekwentna abstynencja seksualna czy wręcz "świętość" wymagana od kobiet mogłaby spowodować wymarcie ludzkości.

Kobieta w Kościele została pozbawiona odpowiedzialności za własną seksualność. Atrybuty jej płci uznano za oręż szatana, którym ów posługiwał się, aby "skusić" także mężczyznę. Kusila również aniołów, bowiem wedle nauk głoszonych przez Kościół jedną z przyczyn ich buntu był fakt, że nawiązali oni stosunki seksualne z ziemskimi kobietami. Kobieta podlegała bezwarunkowo mężczyźnie. Bo, jak głosił w kazaniu o płazach biskup Bazyl, mężczyzna jest częścią Kościoła, "i to częścią najprzedniejszą".

A tymczasem męskie kompleksy i poczucie winy zwały się w Kościele w pogardę okazywaną naturze ludzkiej. Jej źródłem był zafałszowany obraz

seksualności utożsamianej wyłącznie z kobietą. Nic więc dziwnego, że Zenobiusz z Werony uznał "podeptanie natury" za najchwalebniejszy przejaw cnoty chrześcijańskiej.

W cenie była asceza. Bazyl zabraniał więc wiernym nie tylko wszelkich uciech, ale i śmiechu. Kazał spuszczać wzrok, zaniedbywać fryzurę, chodzić w nędznym odzieniu. Laktancjusz nawet w zapachu kwiatu dopatrywał się szatana - zabraniał więc patrzeć na nie, a broń Boże wąchać. Największą konsekwencją chrześcijańskiej ascezy stało się jednak poniżenie kobiety. Według klerykalnej skali ocen kobiety były ludźmi drugiej klasy. Nie tylko zabroniono im nosić jakiegokolwiek ozdoby, ale najchętniej widziano by je ostrzyżonymi do gołej skóry. Do świątyni niewiasta powinna wchodzić zakryta, a obowiązkowo zakładać coś na głowę. Obyczaj ten jeszcze do dziś obowiązuje np. na południu Włoch. Także i w Polsce, np. w katedrze

gdańskiej nie wolno kobietom wchodzić w wydekoltowanych sukniach czy mini.

Synod w Elwirze z początku IV wieku postanawiał, że kobietom nie wolno we własnym imieniu ani pisać, ani otrzymywać listów. Konstytucje apostołskie pouczyły kobiety, by nie myły się często. Nawet, gdy się modliły, ich wargi miały poruszać się bezdźwięcznie - tak zalecał Cyryl Jerozolimski zmarły w 368 roku. Statuty synodalne św. Bonifacego, zmarłego w 754 roku, zabraniały kobietom śpiewać w kościele. Po czasy najnowsze kobietom nie wolno

było uczestniczyć w chóralnym śpiewie kościelnym, ten zakaz obowiązywał jeszcze w 1903 roku. Chóry kastratów istniały przecież po to, by zapobiec przenikaniu elementu żeńskiego do muzyki kościelnej.

Ciąża i menstruacja czyniły kobiety niegodnymi obcowania z Bogiem. Przyjmowanie komunii przez kobietę miesiączkującą aż po wieki średnie spotykało się z dezaprobatą. Menstruacja kobiet była według Grzegorza Wielkiego, zmarłego w 604 roku, skutkiem winy. W Kościele syryjskim kobiety miesiączkujące, które wchodziły do świątyni, były karane siedmioletnią pokutą, a księży udzielających takim kobietom komunii tu i ówdzie pozbawiono prawa do pełnienia posługi kapłańskiej.

Fakt, że kobieta miesiączkuje, odbił się szczególnie fatalnie na jej dostępie do sprawowania urzędów kościelnych. Wskutek comiesięcznej nieczystości urząd wyświęcanych do niedawna jeszcze diakonis został usunięty. Kobietom odtąd nie wolno było udzielać chrztu ani pełnić służby ołtarza. Synod w Akwizgranie w 789 roku zabronił im nawet zbliżać się do ołtarza.

Niewiele się to zmieniło do dziś. Nadal kobieta w Kościele nie może sprawować funkcji kapłańskich, nie wolno jej nawet być ministrantem. Kobiety w oczach Ojców Kościoła stanowiły niebezpieczeństwo moralne. Nic więc dziwnego, że synod paryski w 846 roku orzekł, że gdzie przebywa kapłan, tam nie ma wstępu kobieta. Dopiero rozpasanie papieży,

biskupów i duchownych przełomu średniowiecza i renesansu zmieniło to przekonanie. Utorowało drogę nawet niespotykanemu dotąd w historii Kościoła zdarzeniu. Pasqualina Lehnert, o której będzie jeszcze mowa na kartach tej książki, towarzyszyła kardynałowi Eugenio Pacellemu w konklawe, które obrało go papieżem, a potem przez cały pontyfikat Piusa XII mieszkała z nim w apartamentach papieskich.

"Canones Hippolyti", ważny kodeks kościelny z III wieku, zabraniał chrzczenia kobiet "w czasie, gdy opada je nieczystość", a niewiastom, które pomagały przy porodzie, ów kodeks odmawiał prawa udziału w "misteriach" przez dwadzieścia dni, jeśli na świat przyszedł chłopiec, i aż przez czterdzieści dni, kiedy urodziła się dziewczynka. Czas oczyszczenia samej matki wynosił czterdzieści dni po urodzeniu chłopca, natomiast po wydaniu na świat dziewczynki - osiemdziesiąt dni. Synod w Trewirze w 1227 roku mówił, że w przypadku położnicy zachodzi konieczność "ponownego pogodzenia się z Kościołem". Dopiero po takowym wolno jej przekroczyć próg świątyni.

Ceremonia oczyszczenia położnicy stanowiła obrzęd, który łączył żydowski rytuał oczyszczenia (Maryja mogła wejść do świątyni dopiero po 40 dniach i złożeniu ofiary oczyszczenia) z chrześcijańską dezaprobatą wobec spraw związanych z żądzą seksualną i tendencją od oczerniania kobiety. Jeszcze w drugiej połowie V wieku księża wzbraniali się chrzcić umierające położnice,

jeśli nie minął czas

oczyszczenia. Krew położnic uchodziła bowiem za jeszcze bardziej szkodliwą niż krew menstruacyjna. Położnicom, które zmarły bez dokonania obrzędu pogodzenia się z Kościołem, często odmawiano pochówku na cmentarzu.

Za winy mężczyzn karano kobiety. Najlepszym dowodem na to jest postawa papieża Innocentego III, który 13 stycznia 1200 roku obłożył interdyktem Francję, gdyż król francuski żył w nieprawym związku ze swą kochanką Agnes z Meranu. Interdykt postanawiał, że wszystkie kościoły Francji mają zostać zamknięte i być otwierane tylko w celu chrzczenia dzieci. Surowo zakazał papież położnicom wchodzenia do kościoła w celu oczyszczenia, a ponieważ nie były oczyszczone, nie wolno im było uczestniczyć w ceremonii chrztu dzieci. Interdykt ten obowiązywał przez rok.

Ktoś może żachnie się, że te obyczaje to dziedzictwo mrocznego średniowiecza. Tak jednak nie jest. Obyczaj oczyszczania położnic utrzymał się prawie do czasów współczesnych. Jeszcze moja matka musiała być temu poddana. Stała za drzwiami kościoła i dopiero mogła przekroczyć jego próg, gdy przez pokropienie wodą święconą i modlitwę kapłan wprowadził ją na powrót do Kościoła.

Szczególnym tabu, przejętym przez chrześcijan od starożytnych, był stosunek z kobietą miesiączkującą. Wielcy teologowie XIII w.: Albert Wielki, Tomasz z Akwinu i Duns Szkot uważali, że przekroczenie tego zakazu jest grzechem śmiertelnym.

W Starym Testamencie kobieta miesiączkująca przez siedem dni była nieczystą. I wszystko, czego dotknęła, stawało się nieczyste, i każdy, kto ją dotknął, stawał się nieczysty. Ojcowie Kościoła przejęli od pogan przekonanie, że stosunek z kobietą miesiączkującą może zaowocować dziećmi chorymi, mającymi ropną surowicę lub zakończyć się tym, że jego owocem będzie martwy płód. Jeszcze i dziś pokutuje głupie przeświadczenie, że ludzie kalecy mieliby być poczęci w trakcie miesiączki.

Wartościowano też kobiety pod względem ich urody i wpływu jej na wzrost pożądliwości u mężczyzn. Teolog Piotr Kantor, zmarły w 1197 roku uważał, że stosunek z piękną kobietą jest obciążony większym grzechem, gdyż bardziej cieszy. Św. Tomasz z Akwinu uważał, że i tak wszystkiemu jest winna kobieta, gdyż w samej jej naturze leży tym większa lubieżność, rozwiązłość i nienasycenie, im jest bardziej urodziwa.

W Rzymie kancelaria papieska reperowała budżet pieniędzmi ściąganyymi z utrzymywanych przez siebie burdeli. Rozpusta duchownych tak się rozpowszechniła, że przestano ją uważać za występłą. W ciągu całego średniowiecza spora część duchownych miewała całe gromady konkubin, a w ich mieszkaniach roilo się od dzieci, nieład kwitł też w licznych klasztorach.

Kościół miał w wielkiej pogardzie nie tylko kobiety, ale i małżeństwo. "Podstawą małżeństwa i podstawą rozpusty jest ten sam akt. Dlatego mężczyzna

postępuje najlepiej, jeżeli nie tyka kobiety" - pouczał Tertulian. Według Justyna, czołowego apologety z II stulecia, wszelkie zaspokojenie popędu płciowego jest grzechem, a wszelkie małżeństwo bezprawne, bo związane z folgowaniem niecznej żądzy. Św. Augustyn obiecywał dzieciom, które zachowają niewinność, znacznie lepsze miejsce w niebie niż ich rodzicom.

Pragnął, by nikt się już nie pobierał, dzięki czemu szybciej nastąpiłby koniec świata. Według Hieronima małżonkowie żyją "niczym bydło" i spółkowanie z kobietami upodabnia mężczyzn do "świń i innych nierozumnych zwierząt".

Jednak skoro już nie ma innego wyjścia, należy przynajmniej ograniczyć seks do małżeństwa. Od czasów Tertuliana Ojcowie Kościoła redukowali miłość i małżeństwo do zjawisk czysto biologicznych. Małżeństwo to była ostoja zalegalizowanej przez Kościół rozpusty. Zresztą zalegalizowanej niechętnie. Znamienny jest fakt, że ślub kościelny istnieje w katolicyzmie dopiero od XIV wieku. I dopiero od XVI wieku udziela się ślubów wewnątrz kościołów.

Nic dziwnego, skoro Tertulian grzmiał: "Czyż dopełnienie małżeństwa różni się od nierządu? Nie, w obu przypadkach chodzi o cielesne zespolenie! Pragnąc tego oznacza pragnąc nierządu, tak powiedział Pan". Dlatego seks między małżonkami dopuszczalny był wyłącznie w celach prokreacyjnych, przeszkadzał jednak w praktykach religijnych. Dlatego, w myśl zaleceń kapłanów, należało już kilka dni wcześniej przed przystąpieniem do komunii wystrzegać się

intymnych zbliżeń. Hieronim zaś twierdził: "Kto wypełnia obowiązki małżeńskie, nie może być wytrwały w modlitwie".

Tomasz z Akwinu cynicznie pytał: "Nie wiem, do jakiej pomocy mężczyźnie została stworzona kobieta, jeśli wykluczemy cel prokreacji. Dlaczego mimo to cel ten się wyklucza, nie rozumiem. Jeśli kobieta nie została dana mężczyźnie do pomocy w rodzeniu dzieci, w takim razie do czego? Może do tego, by razem uprawiali ziemię? W takim razie lepszą pomocą dla mężczyzny byłby mężczyzna. To samo tyczy się pociechy w samotności. O ileż przyjemniejsze jest życie i rozmowa, gdy mieszkają ze sobą dwaj przyjaciele niż mężczyzna i kobieta".

Nawet dziś znajdują się w Kościele zwolennicy poglądu, że kobiety nadają się jedynie do rodzenia, do wszystkiego zaś, co ma związek z duchem czy inteligencją, nie mają wystarczających kwalifikacji. Twórcą słynnych trzech "K" (Kinder, Kuche, Kirche) był zmarły w 1274 roku święty Augustyn. Uważał, że kobieta jest jedynie pomocą w płodzeniu i pełni rolę pożyteczną w gospodarstwie domowym. Do dzieci doszła zatem kuchnia. Że kobieta ma być religijna - rozumiało się samo przez się. Powinna gorliwością religijną odpokutować grzech Ewy.

Spółkowanie powinno odbywać się bez rozkoszy. Ideałem był akt "na sucho" - nie dawał przyjemności i służył wyłącznie celom prokreacji. Odbywać się miał w ciemności albo z zamkniętymi oczyma, w żadnym razie w niedziele, dni świąteczne

i w okresie postu, oczywiście nie podczas menstruacji i ciąży. Miłość zmysłowa, naturalne dopełnienie głębszego uczucia łączącego małżonków, nie pasowała do małżeństwa - instytucji, powołanej do produkowania dzieci. Dążenie do rozkoszy zostało przez Kościół wyjęte spod prawa. Rozkosz seksualną - efekt pożądania - Kościół starał się eliminować, posługując się wizją wiecznych kar piekielnych. Kobiety stały się upostaciowieniem stworzeń pośledniejszych, gdyż, jeśli nie dążyły do świętości przez dziewictwo, nadawały się tylko do rodzenia dzieci. Rodzenie dzieci było najlepszym dowodem niewstrze-mięźliwości, popadnięcia w zmysłowość, splamienia się nieczystością.

Ideałem w myśl zaleceń Ojców Kościoła było bliskie współżycie z kobietą, ale bez kontaktów seksualnych. Drugie małżeństwo wdowy było więc przyjmowane niechętnie albo wręcz potępiane. Z pism Tertuliana wyciera paniczny strach, że gdyby on pierwszy umarł, jego żona mogłaby po raz drugi wyjść za mąż. Był zaciekle wrogiem powtórnego zamążpójścia i gorącym zwolennikiem cnotliwego wdowieństwa. Wdowy wychodzące powtórnie za mąż nazywał bezbożnymi wszetecznicami, pragnienie posiadania dzieci uważał za z gruntu niechrześcijańskie, a najchętniej w ogóle zabroniłby małżeństw. Hieronim, którego siostra zgrzeszyła z księdzem, podkreślał, że kobieta, u której ustało krwawienie miesięczne, nie jest już właściwie kobietą, gdyż "nie tęskni już do mężczyzny". Potępiał więc

kontakty seksualne z kobietami, które przeszły menopauzę.

Tymczasem w chrześcijaństwie miało być miejsce dla osobistego doświadczenia otwartej dla wszystkich - dla mężczyzn tak samo jak i dla kobiet - miłości Boga, gdzie cielesność miała mieć swe naturalne i zgodne z wolą Bożą miejsce. Historia Kościoła stała się jednak historią panowania kasty celi-batariuszy nad rzeszą żonatych.

Kościół ingerował w najintymniej szej sfery łączące małżonków. Klemens Aleksandryjski z początkiem III wieku uważał, że mężczyzna czyni cudzołóstwo z własną żoną, gdy obcuje z nią w małżeństwie jak z ulicznicą. Nie zgadzał się na stosunki z ciężarną oraz między małżonkami w starszym wieku - były one sprzeczne z ideałem chrześcijańskim.

Zdaniem Ambrożego, biskupa Mediolanu zmarłego w 397 roku, właściwym celem małżeństwa było płodzenie dzieci. Dlatego i on potępiał surowo stosunek z ciężarną kobietą. Żaden z Ojców Kościoła nie pisał o małżeństwie bardziej obraźliwie, ani nie gardził płciowością w większym stopniu niż Hieronim, zmarły w 420 roku. To on mówił: "Kto jest zbyt namiętym kochankiem swej żony, jest cudzołożnikiem".

Kościół ingerował w najintymniej szej pożywie małżonków i ingeruje po dziś dzień. O cudzołóstwie z własną żoną mówi nawet Jan Paweł II. Cudzołóstwo zaś zachodzi wtedy, gdy celem zbliżenia jest dawanie sobie rozkoszy, nie zaś prokreacja.

Co do cudzołóstwa, to i tu kobieta stała na straconej pozycji. W judaizmie mężczyzna cudzołożył, gdy obcował seksualnie z żoną innego mężczyzny, dla kobiety stosunkiem cudzołożnym był każdy stosunek pozamałżeński. Wynikało to z faktu traktowania kobiety niejako partnera, a jako własności mężczyzny. Czyn cudzołożny uszczuplał prawo własności mężczyzny. Cudzołóstwo okazywało się rodzajem przestępstwa wobec własności prywatnej. Dlatego stosunek mężczyzny z kobietą niezamężną nie był aktem cudzołożnym.

Jezus uczył o nierozzerwalnej jedności małżonków. Jego nauka o znaczeniu stawania się jednym ciałem, o jedności nierozzerwalnej, uchylała ważność takiego pojmowania cudzołóstwa, które stawiało mężczyznę w pozycji uprzywilejowanej. Uchylone zostało też prawo do wielożeństwa, które w czasach Żydów uchodziło za cieszącą się boską akceptacją. Jednak kiedy od mężczyzny zakładającego rodzinę oczekiwano, że nabył już doświadczeń seksualnych, kobieta musiała pozostać do chwili ślubu nietknięta. Czyż nie obowiązywał - godzący w cześć kobiety - zwyczaj publicznego świadczenia, że w noc poślubną odbyła się defloracja? Czyż nie wywieszano na widok

publiczny zakrwawionego prześcieradła z małżeńskiej łożnicy - najlepszego dowodu skonsumowania przez mężczyznę tego, co tylko dla niego chroniła do chwili ślubu kobieta?

Jezus mówił o nierozzerwalności małżeństwa. Stał na straży praw kobiety. I rozwód w kościele

katolickim jest do dziś niemożliwy, choćby mąż upijał się regularnie i maltretował swą żonę, ona powinna stać przy nim do końca. W Kościołach wschodnich i protestanckich dopuszcza się możliwość rozwodu, na przykład z powodu cudzołóstwa i wszeteczeństwa. Jednak to nie małżeństwo, a stan bezżenny stał wyżej w hierarchii wartości. Zakaz zawierania związków małżeńskich przez księży wziął się z wyobrażenia, iż kontakty seksualne pozbawiają zdolności do służenia Bogu - wyobrażenia rozpowszechnionego niegdyś w pogaństwie.

Na Wschodzie, gdzie Eucharystię odprawiano zazwyczaj tylko w pewne dni, tylko w tych dniach kapłanom nie wolno było współżyć cieleśnie z kobietami. Do dziś w Kościele prawosławnym księża mogą się żenić i wychowywać potomstwo. Inaczej jest w Kościele rzymskokatolickim. Na Zachodzie, gdzie nabożeństwa odbywały się codziennie, zażądano od żonatych kapłanów całkowitej wstrzeźliwości. Celibat w chrześcijaństwie jest zjawiskiem wyłącznie katolickim. Od III wieku przyjęto, że po święceniach kapłan ma pozostać w stanie bezżennym, co miało zwiększyć jego prestiż w oczach wiernych, którzy pod wpływem Ojców Kościoła zaczęli postrzegać małżeństwo jako grzeszne.

Jednak chodziło nie tylko o autorytet kapłana. Nie bez znaczenia były też finanse. Księża obowiązani byli przekazywać wszelkie dochody biskupom, dla tych ostatnich kler bezżenny musiał być miłszy niż obarczony żonami i dziećmi.

Z kobietami w związkach z kapłanami nikt się nie liczył, choć dopiero w VI wieku uznano małżeństwa duchownych zawierane po wyświęceniu za nieważne. Trzeci sobór w Toledo w 589 roku polecił za to biskupom, by sprzedawali oni kobiety podejrzane o współżycie z księżmi, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze rozdawali biednym. Podobny nakaz wydał czwarty sobór w Toledo w 633 roku.

Dekret o celibacie został wydany w roku 1074 przez Grzegorza VII. Zabraniał on żonatym duchownym wykonywania czynności kapłańskich i określał ich prawowite małżonki mianem "konkubin". Odtąd celibat stał się obowiązujący w świecie katolickim mimo że jest rażąco sprzeczny z Nowym Testamentem, gdzie żąda się od diakonów i biskupów, by każdy z nich był mężem jednej żony i by dobrze rządził dziećmi.

Tak się dziwnie składa, że człowiek wierzący -niezależnie od religii - poszukiwał w swej wierze elementu kobiecego. Boginie na ogół sprzyjały ludziom. Były łaskawsze. Chętniej wysłuchiwały próśb swych wiernych. Tymczasem chrześcijaństwo pod wpływem nauk Ojców Kościoła niemal zupełnie wyrugowało w pierwszych wiekach swego istnienia ów element kobiecy. Dopiero z czasem Ojcowie Kościoła zorientowali się, że coś przeoczyli. Dlatego jednym ze sztandarów Kościoła uczyniono Marię, matkę Jezusa, o której prawie nic nie wiedziano oprócz tego, że będąc dziewicą wydała na świat Boga. W ewangeljach Maria jest postacią marginalną. Dzieje

Apostolskie wspominając jej tylko raz. Cały Nowy Testament wypowiada się o niej bardzo rzadko i bez szczególnej czci. Nie ma tam również mowy o jej bezgrzeszności. Ze względu jednak na wierzenia zakorzenione wśród prostego ludu, który nadal po cichu czcił Izydę, Artemidę, Kybele, Astarte, Afrodytę lub Wenus, postanowiono maksymalnie upodobnić Marię do bogiń pogańskich i "ukształtować" ją podług istniejących już wzorów. Aż do III wieku wyznawcy chrystianizmu nie słyszeli o wiecznym dziewictwie Maryi. Jezus biblijny dorastał przecież wśród siedmiorga rodzeństwa. Miał -jako najstarszy - czterech braci: Jakuba, Józefa, Szymona oraz Judasza i co najmniej trzy siostry. W III wieku braci i siostry Jezusa uznawać zaczęto za przyrodnie jego rodzeństwo, a Józefa za wdowca w starszym wieku, niezdolnego już do małżeńskich zbliżeń, a to ze względu na obowiązujący już wówczas dogmat o wiecznym dziewictwie Maryi. Nie tylko poczęła Jezusa z Ducha Świętego, ale wyrzekła się zmysłowej miłości z własnym mężem.

Pochodzenie dogmatu o dziewictwie Maryi ma jednak korzenie pogańskie. Zapłodnienie dziewicy przez boga znane było w Egipcie i Babilonie, w Indiach i Persji, w Grecji i Rzymie. Pierwowzorem chrześcijańskiej Matki Boskiej stała się bogini Izyda - najślawniejsza z bogiń Egiptu. Wpływ jej kultu na świat helleński trwał od IV wieku przed naszą erą do IV wieku naszej ery.

Co do dziewictwa Maryi, to Bazyli uzasadniał je wskazując, że w przyrodzie znane są takie przypadki, na przykład sępy "na ogół" się mnożą "bez spółkowania", i to nawet w wieku stu lat. Podobne argumenty przytaczają inni czołowi Ojcowie Kościoła. Wielu pisarzy chrześcijańskich z późniejszego średniowiecza informowało o tym, że zapłodnienie Maryi nastąpiło przez ucho. Święty opat Radbert w 831 roku pisał, że narodziny Jezusa odbyły się przy zamkniętym łonie tej dziewicy.

W III wieku po wstąpieniu na świat pierwsze wizerunki Maryi i chrześcijanie zaczęli ją nadawać imię Maria swym córkom. Pierwszy kościół pod jej wezwaniem powstaje w IV wieku w Rzymie. Najstarsza kościelna modlitwa maryjna pochodzi z V wieku. W tymże stuleciu zainicjowano święta maryjne, ale tylko na Wschodzie, tam bowiem kult Maryi nasilił się za sprawą Cyryla z Aleksandrii, który zainicjował święto Zwiastowania i Wniebowzięcia.

Św. Augustyn proklamuje bezgrzeszność Maryi i ogłasza, że nie ciąży na niej grzech pierworodny. W VIII wieku ogłoszono niepokalane poczęcie Maryi. Maria miała być córką matki "niepokalanej", a więc poczęcie i narodziny Jezusa dokonały się bez grzechu pierworodnego. W XIX wieku Pius IX ogłosił bullę, że nauka o niepokalanym poczęciu NMP została "objawiona przez Boga i dlatego wszyscy powinni wierzyć w to mocno i niezmiennie". W 1950 roku Pius XII ogłosił dogmat o cielesnym wniebowzięciu Maryi.

Maryja potrzebna była Ojcom Kościoła jako przykład, jak wielką nagrodą honoruje się poczęcie bez pożądania. Poczęła w stanie dziewiczym, nie musiała się przy tym wstydić z powodu lubieżności i dlatego urodziła bez bólu. Nad innymi kobietami zaciążyło przekleństwo wynikłe z grzechu pierworodnego: "...w bólu będziesz rodzić".

Świat się zmienia. Dziś ekspansja kobiet jest coraz większa. Jedyne fortecą, która się jej nie poddaje, jest nadal Kościół. Nie dopuszcza on kobiet do partnerstwa. Nadal spycha je do roli pomocy mężczyźnie, matki jego dzieci. Na jednym biegunie wskazując tę, która uległa szatanowi - Ewę, na

drugim -a do tego powinna współczesna kobieta dążyć -Marię, pokorną i oddaną Bogu niewiastę. Jan Paweł II czyni piękne, acz puste gesty. Patronkami Europy ogłasza kobiety. Są nimi Brygida Szwedzka i Katarzyna ze Sieny oraz Edyta Stein. Jakie przesłanie niosą one współczesnym kobietom? Brygida Szwedzka (1302-1373) to płodna rodzicielka, matka ośmiorga dzieci, ale po owdowieniu - zgodnie z zaleceniami Ojców Kościoła nie wychodzi po raz drugi za mąż, zakłada natomiast zakon Najświętszego Zbawiciela. Katarzyna Sieneńska (1347-1380) to tercjarka, która własną twarz zespeciała, by matka nie zmuszała jej więcej do małżeństwa, a w mistycznej ekstazie na palec założyła pierścień z -jak twierdziła - napletką Jezusa. Edyta Stein (1891-1942) była tzw. przechrzta, Żydówką, która przyjęła katolicyzm i wstąpiła do zakonu sióstr karmelitanek. Była

kobietą wykształconą i wyemancypowaną. Niedawne wskazanie Edyty Stein, czyli św. Teresy Bene-dykty od Krzyża, podczas otwarcia Specjalnej Sesji Synodu Biskupów dla Europy, za patronkę tego kontynentu niesie więc pewną nadzieję. Edyta Stein była zdecydowaną zwolenniczką awansu kobiety i dopuszczała możliwość kapłaństwa kobiet. Może więc za jej osobą nastanie w Kościele wreszcie czas, w którym kobieta przestanie być jego przekleństwem.

Część II

Studia przypadków

5. Seks w Pałacu Apostolskim

Rok 1998 nie należał do najbardziej szczęśliwych dla Jana Pawła II. W ciągu pierwszych miesięcy tego roku trzy osoby z najbliższego otoczenia papieża zapłaciły życiem za praktyki homoseksualne. Śmierć przynieśli im ich kochankowie, sami zresztą także ginąc.

Jedną z osób, które niemal codziennie spotykały się z papieżem, był Enrico Sini Luzi - papieski celebrator. Do zadań Luziego należało wprowadzanie gości Ojca Świętego do jego apartamentów. Wolne chwile Enrico spędzał i to bardzo chętnie w mieszkanku położonym niedaleko Watykanu, ze współtowarzyszem. Obaj potajemnie utrzymywali stosunki homoseksualne i ostro zabawiali się uprawiając seks sadomasochistyczny, wzbogacony o bogatą kolekcję pornokaset z tego gatunku. Czyżby kochankowie zbyt dosłownie naśladowali bohaterów filmów? Pewnego styczniowego wieczoru igraszki skończyły się dla Luziego tragicznie, zginął bowiem w ekscytującym homoseksualnym, sadomasochi-stycznym uniesieniu.

W maju cały świat obiegła o tyle sensacyjna, co tragiczna wiadomość o zbrodni w Gwardii Szwajcarskiej - elitarnej "armii" mającej na celu ochronę

papieża. Zamordowany został komendant Gwardii Alois Estermann i jego żona Gladys Romero. Zbrodni dokonał gwardzista - kapral Cedric Tornay, po czym sam się zastrzelił.

W zasadzie do dziś nie wyjaśniono w pełni całej sprawy. Specjalna komisja watykańska pracowała przeszło dziewięć miesięcy. Po długim śledztwie nadal więcej pytań było bez odpowiedzi. Osobne śledztwo

przeprowadził brytyjski dziennikarz, szef rzymskiego biura agencji Associated Press i korespondent Sunday Times, John Follain. Efektem śledztwa była książka "City of Secrets" (Miasto tajemnic), opublikowana w setkach tysięcy egzemplarzy w wielu krajach, oczywiście poza Polską.

Follain ma opinię świetnego dziennikarza śledczego. Wiele lat wcześniej prowadził dochodzenie w sprawie słynnego terrorysty Carlosa. Komisja watykańska orzekła, że kapral Tornay był niepoczytalny, działał pod wpływem narkotyków, a zbrodnię popełnił, bo nie dostał spodziewanego awansu. Zupełnie innego zdania jest John Follain. Oto kim byli bohaterowie tragedii:

- kapral Cedric Tornay - dwudziestolatek. Nie zwykle przystojny, posągowo zbudowany, jak określał go jego przyjaciel, były diakon Bertorello. Jego atrybuty fizyczne zachwyciłyby wszystkich zwolenników coming outu.

- Alois Estermann - służył w Gwardii Szwajcarskiej 18 lat. Nie był szlachcicem, dlatego w normalnych warunkach nie mógł liczyć na dowództwo

tą "elitarną" jednostką. Ten przywilej od wieków przysługiwał tylko dobrze urodzonym. Los sprawił, że w najtrudniejszym dniu dla papieża - 13 maja 1981 roku - zaledwie po kilkunastu miesiącach służby znalazł się w pobliżu papieskiego samochodu tuż po strzale tureckiego zamachowca. Jako pierwszy skoczył do pojazdu i podtrzymał ranionego papieża. To związało obu, dając mu niemożliwy w "normalnych" warunkach awans. Polska gazeta "Super Express" sformułowała tezę, że Estermann był agentem niemieckich służb bezpieczeństwa - szpiegiem NRD. Powoływała się przy tym na opinię szefa wschodnio-niemieckiego wywiadu Markusa Wolffa, co jednak okazało się nieprawdą. Był członkiem Opus Dei i werbował do tej mafijnej organizacji nowych członków spośród gwardzistów. Estermann ożenił się z latynoską pięknoscią z Wenezueli Gladys Męza Romero. Zdaniem Johna Follaina małżeństwo to było jedynie kamuflażem, a Estermann był ukrytym homoseksualistą.

Diakon Bertorello, zapewne korzystając z bogatej wiedzy na temat gwardzistów twierdził, że co czwarty jest gejem. Był nim także Cedric Tornay. Zakochany w swoim apodyktycznym dowódcy, choć przez niego ciągle szykanowany, prześladowany i poniżany. Zapewne znosiłby kolejne obelgi i awantury, gdyby nie odkrył, że ukochany dowódca zdradza go z innym gwardzistą.

Na tym nie koniec serii seksualnych skandali z za Spisowej Bramy. Włoskie wydawnictwo Kaos opublikowało książkę pt. "Via col Yento in Yaticano" (Przeminęło z wiatrem w Watykanie). Jej autorem jest Monsignore Luigi Marinelli, emerytowany już wieloletni pracownik Kongregacji do Spraw Kościołów Wschodnich. Książka cieszyła się we Włoszech niezwykłym powodzeniem. Sam Marinelli wezwany został za to przed watykański sąd - Sacra Rota, do Palazzo della Cancelleria. Prałat zarzekał się, że nie jest jedynym jej autorem. Ten zbiór niezłe napisanych relacji pochodził rzekomo spod piór wielu i to bardzo prominentnych prałatów kurii rzymskiej. Nazwiska są w książce zmienione, ale tak, że każdy nawet średnio poinformowany obserwator sceny watykańskiej z łatwością rozpozna prawdziwych bohaterów

dramatu. Tematem opowieści jest seks, pieniądze i walka o władzę. Pełno jest w książce pikantnych szczegółów o zakonnicach i ich kochankach i prałatach - gejach. W Rzymie mówi się, że 30 procent opisanych w książce przypadków to szczerą prawdą, a 70 procent to autentyczne przypadki. Czego w tej książce nie ma! Motto książki brzmi: "Nadszedł czas, kiedy Kościół prosi Chrystusa o wybaczenie za wiele aktów nienawiści i zdrad ze strony swoich sług, szczególnie tych znajdujących się w najwyższych władzach kościelnych".

Ten kto chce przeprowadzić prawdziwą reformę religijną i moralną - przypomina dalej autor

- musi przede wszystkim, jak dobry lekarz, sporządzić dokładną diagnozę chorób dokuczających Kościołowi, aby być w stanie później przepisać odpowiednie leki na każdą z nich. Odnowienie Kościoła musi dotyczyć zarówno pierwszych jak i ostatnich, zwierzchników i podwładnych, wysoko i nisko. Trzeba zacząć od tych, którzy kierują i zejść później w dół. Należałoby więc aby kardynałowie, patriarchowie, arcybiskupi, biskupi i proboszcze dali przykład najlepszy.

6. Jestem gejem!

"Od dłuższego czasu zmagam się ze sobą, z moim życiem i z powołaniem. Nie mogę już dłużej być księdzem, ponieważ utrzymuję związek z mężczyzną. Życzyłbym sobie, by sprawy takie jak ho-moseksualizm i seks w ogólności, miłość, partnerstwo, dyskutowane były w łonie Kościoła z większą starannością, rzetelnością i rzeczowością". Tak napisał w liście do czterech tysięcy wiernych proboszcz katolickiej parafii Bouchos w Szwajcarii. Ksiądz Kari Biirgler uznał, że musi o wszystkim poinformować swoich parafian, zbyt bowiem ich szanował i winien im był uczciwość. O taką samą prosił dla siebie. Przez długie lata prześladowało go poczucie winy za życie w grzechu. Ze łzami w oczach mówił o tym na zakończenie niedzielnej mszy do ponad trzystu wiernych. "Jestem gejem" - "kocham mężczyznę i chciałbym związać z nim swoje życie".

Spółeczność parafialna w ogromnej większości zrozumiała i uszanowała postawę księdza. Szanowano go, że chciał wyznać prawdę publicznie, że się na to odważył. W wywiadzie prasowym ksiądz Kari Burgler wyznał, że po tej publicznej wypowiedzi "kamień spadł mu z serca".

Nie jest pewne, co stanie się z odważnym trzy-dziesięciosiedmiolatkiem. Natychmiast wezwany został

na spotkanie w Kurii Biskupiej. Czy hierarcha kościoła wybaczy młodemu księdzu publiczną wypowiedź? Przecież nie o homoseksualizm mógłby mieć pretensje do proboszcza.

W marcu 2000 roku w katolickim tygodniku "Famiglia Christiana" znalazło się stwierdzenie, że kapłani najgwałtowniej atakujący homoseksualistów często sami mają problemy z tożsamością płciową. Na Filipinach, w Manili zorganizowana została międzynarodowa konferencja na temat roli rodziny. Tylko ze względu na stan zdrowia papież nie wziął w niej udziału. Uznał jednak konferencję za niezwykle ważną dla świata, a Kościoła nade wszystko. Tymczasem za przyczyną kardynała Jaime Sin'a, prymasa Filipin, z konferencji wykluczono organizacje mniejszości seksualnych, narażając się

na oskarżenie o szerzenie nienawiści do homoseksualistów. Kardynał stwierdził, że tradycyjne wartości chrześcijańskie są podważane przez proponowanie związków jednopłciowych. Homoseksualiści ustami rzecznika organizacji "Progay" Oscara Atadero wołają, aby Kościół przyznał im prawa, "jakie mają inne dzieci tego samego Boga".

Niemal od zawsze homoseksualizm księży był problemem Kościoła. Przypadków można by tu przytaczać dziesiątki. W latach 30-tych ogromnym echem odbiły się informacje o orgiach biseksualnych organizowanych przez faszystującego lub raczej sprzyjającego faszystom kardynała Sodovillę. W Niemczech

hitlerowcy rozpoczęli całą kampanię przeciwko księżom homoseksualistom. Urządzano im publiczne procesy, osadzano w specjalnych zakładach karnych. W 1915 roku w szwajcarskim kantonie Ticino o gwałt homoseksualny oskarżono administratora apostolskiego Peri Morosiniego.

A współcześnie? W Hiszpanii ksiądz Jose Man-tero z parafii w Valvedre del Camino, w magazynie dla gejów przyznał, że jest homoseksualistą i uprawia seks z mężczyzną.

"Homoseksualizm wśród księży katolickich rozpowszechniony jest bardziej niż w innych grupach zawodowych" - to konstatacja uczestników kongresu amerykańskiego Towarzystwa Socjologii Religii. Konferencja odbyła się cztery lata temu w San Francisco. Stwierdzono wtedy, że 6 procent kapłanów w USA i Kanadzie przejawia skłonności homoseksualne. W normalnej populacji mężczyzn przypadki te dotyczą 1,5-2 procent osób.

W 2000 roku w "Kansas City Star" przeprowadzono ankietę na temat preferencji seksualnych księży:

- 75% z nich opowiedziało się za kontaktami heteroseksualnymi,
- 15% to geje,
- 5% opowiedziało się za biseksualizmem,
- 5% w ogóle odmówiło odpowiedzi na pytania.

W Niemczech co trzeci ksiądz przejawia skłonności homoseksualne. W 2002 roku powołano w episkopacie niemieckim specjalną komisję do zbadania

problemu homoseksualizmu duchownych. Przewodniczył jej biskup pomocniczy Fuldy Johannes Knapp. Komisja rozróżniła homoseksualizm czynny i bierny. Bierni homoseksualiści mogli wstępować do seminariów, a gdy byli już kapłanami, mogli sprawować funkcje liturgiczne. Czynni homoseksualiści, a zwłaszcza pedofile, drzwi do Kościoła mieli zamknięte.

Komisja doszła jednak do niezwykle ważnego, choć prostego wniosku: "Rozwiązanie problemu należałoby zacząć od mówienia o nim".

Przewodniczący Konferencji Biskupów Niemiec kardynał Karl Lehmann zdecydowanie podkreślił, że powodem powołania komisji było uniknięcie wrażenia, iż problematyka nadużyć seksualnych księży jest "przemilczana" pod pozorem dobra ofiar. Szkoda, że w innych państwach ten prosty wniosek nie ma zastosowania. Watykan także milczy. Kardynał Karl Lehmann nie pierwszy raz zajął odmienne stanowisko od Głowy Kościoła. On pierwszy sugerował, aby Jan Paweł II zrezygnował z urzędu ze względu na stan zdrowia i wiek.

We Włoszech ujawniono, że działają tam klasztory wyspecjalizowane w

pomocy księżom homoseksualistom. Jeden z takich klasztorów znajduje się nad jeziorem Garda. Mówił o tym półoficjalnie ksiądz Anton Mazzi, szef dużego ośrodka dla narkomanów. Potwierdził on także, że wśród włoskich księży, zwłaszcza młodych i seminarzystów, odsetek homoseksualistów jest bardzo wysoki.

Znawca spraw Watykanu Marco Politti opublikował książkę pt. "Wyznanie". Książka księdza homoseksualisty to tragiczne i wstrząsające opowiadanie.

Papież Jan Paweł II należy do najbardziej zagorzałych przeciwników homoseksualizmu. W 1999 roku powiedział: "związki homoseksualne są godnym potępienia wypaczeniem tego, czym powinien być miłosny związek mężczyzny i kobiety". Papież mówił wiele razy o "obiektywnym nieporządku moralnym" gejów. W 2000 roku Papieska Rada ds. Rodziny wydała dokument w całości poświęcony kwestii homoseksualizmu. Potępiła te związki jako niezgodne z naturą, bo nieprowadzące do przekazywania życia.

Główny inkwizytor Kościoła Joseph Ratzinger już w 1996 roku podpisał instrukcję kongregacji, której przewodniczył, rozróżniającej skłonności homoseksualne od czynów homoseksualnych. Skłonności zasługują na zrozumienie, czyny na potępienie. W 2002 roku rocznik "Acta Apostolicae Sedis" zawierał inną instrukcję podpisaną przez Ratzingera, w której wzywa on biskupów do "stanowczego i błyskawicznego badania wszystkich informacji na temat przypadków pedofilii wśród księży" - nie tylko po to, aby jej zapobiegać, lecz aby przed sankcjami uchronić "świętość kapłańską".

Kiedy w Afryce południowej biskup pomocniczy diecezji Cape Town - Reginald Cawcutt przyznał się do utrzymywania "duszpasterskich" kontaktów

ze środowiskami mniejszości seksualnych i umieszczania tekstów na stronie internetowej przeznaczonej dla księży - gejów, wezwany został do kardynała Ratzingera, prefekta Watykańskiej Kongregacji Doktryny Wiary. Po "spotkaniu" stronę internetową zamknięto i nabrano wody w usta.

Biskup Cawcutt od dłuższego czasu otwarcie sprzeciwiał się naukom papieskim. "Seattle Catho-lic" przytaczał fragmenty nauk głoszonych przez zbuntowanego księdza: "W idealnym przypadku, jedyną metodą po wstrzymywaniu epidemii AIDS byłoby powstrzymanie się od uprawiania seksu. Jednak między ideałami a rzeczywistością jest ogromna różnica. Powstrzymaj się od seksu, jeśli nie żyjesz w stabilnym związku, najlepiej małżeńskim - wszystko jedno czy heteroseksualnym, czy gejojskim. I dochowaj partnerskiej wierności. Jeśli zaś zmieniasz często partnerów, naucz się jak prawidłowo używać prezerwatywy".

W wywiadzie dla południowoafrykańskiego pisma "Cape Argus" biskup przyznał, że został "zganiony" przez kościelną hierarchię. Jak mogło być inaczej, skoro w tym samym wywiadzie biskup powiedział: "Sądzę, że prawdziwym problemem jest celibat, a nie seks gejojski. Jestem przekonany, że matka Kościół wpuściła nas w maliny. Nie sądzę, by seks był grzechem śmiertelnym ani nawet grzechem wymagającym odpuszczenia. Biblia aż roi się od różnych świństw (...) Powinniśmy umożliwić wszystkim księżom-gejom praktykowanie ich seksualności

i dziękować Bogu za to, że uczynił nas gejami, tak jak zachęcamy do odrzucania dumy z bycia czarnym, Amerykaninem czy też Chińczykiem!

Zwycięzimy! Chłopaki! Szczerzę w to wierzę".

Biskup przyznał, że objął gejów opieką duszpasterską. "Wszyscy o tym wiedzieli - mówił. Zarówno inni biskupi, jak i opinia publiczna. O mej działalności dowiedzieli się też duchowni-geje i zaprosili mnie do internetowej dyskusji. Wziąłem w niej udział, wyraźnie przedstawiając się jako biskup. Niczego nie ukrywałem. I wzywałem do życia w celibacie..."

Biskup Cawcutt sporo uwagi poświęcił istniejącej wówczas stronie internetowej dla księży-ge-jów o nazwie "St. Sebastian's Angels" (aniołowie św. Sebastiana). Strona kierowana była do anglojęzycznych duchownych z całego świata. Nie tylko na miarę kościelną strona pełna była treści kontrowersyjnych, wręcz pornograficznych. Kiedy przeciwko tej stronie wystąpiła hierarchia kościelna, większość jej autorów wyparła się jakichkolwiek związków z aniołami św. Sebastiana.

Strona została zlikwidowana. Jednak siłą rzeczy święty Sebastian stał się patronem gejów. W ikonografii przedstawia się go jako niezwyklej piękności młodzieńca albo jako żołnierza przywiązanego do drzewa i przeszytego strzałami. Czasem daje się mu palmę w dłoń. El Greco namalował św. Sebastiana jako nagiego młodzieńca ze strzałą w sercu. Wizerunek ten znajduje się w katedrze w kastylijskim mieście Palencia. W katedrze

w Strassburgu znajdziemy Sebastiana na pięknym witrażu. Postać świętego uwiecznił również Rafael.

Sebastian żył w Mediolanie w III wieku. Służył jako żołnierz w armii cesarza Karusa. Był chrześcijaninem i chciał pomagać wierzącym w Chrystusa a skazanym za przekonania. Następca Karusa, cesarz Dioklecjan - nienawidzący chrześcijan - bardzo cenił Sebastiana. Gdy doniesiono mu jednak, że ten dobry żołnierz jest chrześcijaninem, kazał go przywiązać do pala i przeszyć strzałami. Mimo to Sebastian przeżył, przywrócony do życia dzięki niewieście o imieniu Irena. Odzyskawszy siły, udał się do Dioklecjana, oskarżając go o zbrodnicze prześladowanie chrześcijan. Wzburzony imperator kazał zatłuc Sebastiana kijami w cyrku. Stało się to 20 stycznia 288 roku. Inna niewiasta o imieniu Lucyna odnalazła zwłoki Sebastiana i pochowała je przy Via Ap-pia w Rzymie. Dziś jest w tym miejscu kościół pod jego wezwaniem.

Jest to jeden z najbardziej czczonych świętych katolickich. W 680 roku obnoszono jego relikwie i w Rzymie i ustała epidemia. W okolicach dnia świętego patrona wierni dzielą się chlebem św. Sebastiana. Przeciwko dżumie i innym epidemiom noszono strzały św. Sebastiana. Jest on także patronem żołnierzy, grabarzy, opiekunem studni. Wzywa się jego pomocy podczas zarazy i chorób zakaźnych.

Czyżby homoseksualizm był dżumą w Kościele, przeciwko której wzywa się pomocy świętego patrona?

7. Święty Sebastianie, módl się za nami!

"Chcesz być spokojny o własne dziecko? Trzymaj je z dala od Kościoła" - czytamy w jednym z tekstów poświęconych demoralizacji kleru katolickiego. Prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa, kardynał Hoyos twierdził, że nadużycia seksualne duchownych były zawsze, odkąd istnieje celibat. Nigdy tylko się o tym nie mówiło tak jak teraz. Rozważał dalej, że przecież duchowni nagle nie zostali opętani przez diabła i ulegli kulturze "panseksuali-zmu współczesnego".

Ujawnianie afer seksualnych z udziałem księży przetacza się faktycznie przez cały Kościół. Żaden kraj nie jest od nich wolny. Jedni mówią o tym bardziej otwarcie, inni ukrywają fakty za wszelką cenę. W Irlandii seksualne problemy jednego biskupa i wielu księży stały się przyczyną znacznego spadku powołań kapłańskich. W latach 1980-1998 oskarżono tam łącznie 48 duchownych - księży, zakonników i zakonnice (w tej liczbie byłych już funkcjonariuszy Kościoła). Głównym punktem oskarżenia był zarzut molestowania seksualnego nieletnich. Jedną osobę uniewinniono, w stosunku do czterech postępowanie umorzono. Spośród 26 byłych i czynnych księży, spora grupa oskarżonych pracowała w szkołach zawodowych i domach dziecka, dopuszczając

się tam czynów lubieżnych. W lutym 2002 roku powołana została w Irlandii specjalna państwowo-kościelna komisja, która zdecydowała, że katolickie zakony wypłacą ofiarom molestowania seksualnego (a naliczono się ich 3 500) odszkodowania w wysokości 128 mln euro. Do tej i tak gigantycznej kwoty rząd Irlandii dorzucił ofiarom dalsze 500 mln euro.

Kościół w Irlandii, a zwłaszcza zakonnicy tam pracujący, zapłacą jeszcze dodatkowo 128 mln euro byłym uczniom przyzakonnych szkół z internatem, którzy w latach 1920-1990 byli gwałceni, bici i wykorzystywani przez księży. Takie pieniądze mogą zagłaskać sumienie nie tylko w małej Irlandii.

W 1999 roku ksiądz Sean Fortune popełnił samobójstwo, gdy oskarżono go o 66 przypadków molestowania seksualnego chłopców. Udowodniono mu 29 przypadków pedofilii. W wyniku tej afery ze stanowiska zrezygnował biskup Ferns, Brendan Comiskey. Kościołem irlandzkim wstrząsnęła kolejna głośna sprawa: proces księdza Brendana Smytha, który został skazany na 12 lat więzienia za udowodnienie mu 74 przypadków seksualnego wykorzystywania dzieci. Okazało się przy tym, że ksiądz Smyth już wcześniej odbywał karę 4 lat więzienia w Magilligan w Ulsterze za takie same przestępstwa popełnione w Zachodnim Belfaście.

W Irlandii ksiądz zgwałcił w ubikacji 12-letniego chłopca w trakcie stypy po śmierci ojca dziecka.

Księdzu Fortune telewizja BBC poświęciła specjalny film. Kolejny dokument irlandzka telewizja poświęciła przypadkom notorycznego molestowania seksualnego i gwałcenia młodych chłopców przez księży w diecezji dublińskiej. Sieć telewizyjna RTE oskarżyła przy tym kardynała Desmond Co-nella i innych biskupów, że o wszystkim wiedzieli i nie podejmowali żadnych kroków.

Księża irlandzcy byli swoistymi rekordzistami w liczbie deprawowanych i krzywdzonych dzieci. W tym przypadku zareagował sam papież, który ganiąc rozwiązłych duchownych zdobył się na słowa przeprosin wobec ofiar i wszystkich katolików.

Zwierzchnik irlandzkiego Kościoła katolickiego, kardynał Cahal Dały ubolewał, że sprawcy gwałtów na nieletnich - księża "zawiedli zaufanie biskupów". Kiedy wyszło na jaw, że ksiądz katolicki napastował małoletnią dziewczynkę, doszło w listopadzie 1994 roku do prawdziwego kryzysu rządowego. Jedną z partii wchodzącej w skład koalicji rządowej wycofała się, gdy okazało się, że odmówiono ekstradycji do Irlandii Północnej księdza winnego tego przestępstwa.

Wielkie wzburzenie opinii publicznej w Irlandii wywołał reportaż telewizyjny o życiu przeszło pięćdziesięcioletniego mężczyzny Johna Priora. Urodził się on w rodzinie, która nie mogła sprawować nad nim godnej opieki. Gdy miał 3 lata, odebrany został przez sąd i przekazany do katolickiego domu

dziecka. Tam miano się nim opiekować, nie tak jak w rodzinie, która zawsze go zaniedbywała.

Gdy miał 9 lat, wykorzystany został seksualnie przez jednego z zakonników. Opowiedział o wszystkim pielęgniarce. Od niej dostał "największe lanie życia". Nie dość, że mu nie uwierzyła, to o wszystkim powiedziała właśnie temu bratu. On i dwaj inni bili go bez opamiętania. W tym domu dziecka zdarzył się zresztą przypadek pobicia na śmierć jednego z wychowanków.

Zakonnik wykorzystywał dzieci, zabierając je pod prysznic. Wykorzystywał chłopców po kolei, na oczach wszystkich. Zmuszał ich, aby się wzajemnie dotykali. Gdy zgwałcił młodego Johna, ten tak mocno krzyczał, że musiano mu udzielić pomocy. Pielęgniarka dla zatamowania krwotoku odbytu użyła jodiny. Ból był jeszcze większy.

Dorośle życie Johna to pasmo nieudanych doświadczeń. Nie mógł związać się z żadną kobietą, w pracy nic mu się nie układało. Nie mógł i nie może się odnaleźć. Ma stałe napady strachu. Nie może zapomnieć nieżyjącego już zakonnika, krwi i bólu. Episkopat Irlandii opracował i przyjął specjalny, oficjalny dokument pt. "Molestowanie seksualne dzieci i zarys odpowiedzi Kościoła".

Biskup Eamon Kayce miał kochankę a z nią syna.

Przyjrzyjmy się na krótko problemom Kościoła w starej Anglii. Seks był tam przecież głównym czyn-

nikiem dzielącym wspólnoty chrześcijańskie. Henryk VIII nie radząc sobie z formalnym rozwiązaniem swoich problemów łóżkowych, zdecydował się skorzystać z tego pretekstu i uniezależnił się od papieża tworząc Kościół anglikański. Nota bene duchowni i hierarcha tego wyznania nie są także współcześnie wolni od kłopotów z identyfikacją seksualną. Ci jednak próbują problemy rozwiązywać.

Angielski Kościół rzymskokatolicki tak jak inne kraje wstrząsany jest aferami seksualnymi z udziałem duchownych.

W roku 2000 w Anglii toczyło się postępowanie przeciwko 21 księżom katolickim oskarżonym o pedofilię. Arcybiskup Westminsteru, kardynał Cormac Murphy O'Connor, stojący na czele Kościoła w Anglii i Walii, w specjalnym oświadczeniu opublikowanym przez "Times" przeprosił za szkody, jakie wyrządził podlegający mu ksiądz pedofil Michael Hill. Kardynał odrzucał jednocześnie zarzuty, jakoby ignorował inne przypadki pedofilii wśród podlegających mu duchownych, kiedy był biskupem Arundel i Brighton w hrabstwie Sussex. Poinformował, że wszystkie przypadki zbadane zostały przez powołaną przez niego i innych biskupów komisję oraz przekazane zostały do wyjaśnienia przez policję i służby specjalne.

Sąd kryminalny w Londynie skazał księdza Mi-chaela Hilla na pięć lat pozbawienia wolności za molestowanie seksualne ministrantów i innych chłopców w czasie, kiedy był kapelanem lotniska Gatwick.

To właśnie kardynał O'Connor powierzył mu to stanowisko, mimo że Hill już w 1997 roku otrzymał podobny wyrok za identyczne przewinienia wobec nieletnich. Ksiądz zwyrodnialec Hill molestował seksualnie dzieci dotknięte ciężkim kalectwem. Jedna z jego ofiar cierpi na porażenie mózgowie, druga nie wstaje z wózka inwalidzkiego.

Ze wstydem arcybiskup Westminsteru przyznał, że przywrócił lubieżnika do obowiązków, będąc głęboko przekonanym, że ten po przejściu resocjalizacji nie stanowi już zagrożenia. Hill był przecież duchownym od ponad trzydziestu lat.

W katolickiej szkole państwowej London Oratory School, w której uczą się dwaj synowie obecnego premiera Tony Blaira, także doszło do przypadków molestowania uczniów. Robił to nieżyjący już ksiądz David Martin, wykorzystując co najmniej sześciu nastolatków. W Anglii takich przypadków było już kilkadziesiąt.

Ksiądz John Lloyd z rozkazu samego papieża przeniesiony został do stanu świeckiego za zgwałcenie dziewczynki i przemoc seksualną wobec dwóch ministrantów.

Ksiądz Joe Jordan dostał 8 lat za molestowanie seksualne dzieci.

Księża Eric Taylor i Sam Penny gwałcili dzieci w sierocińcu Coleshill.

W Niemczech, mimo iż część biskupów jawnie chce mówić o problemach seksualnych księży, nadal większym problemem jest wykrywanie zbrodni, zakłamywanie, utajnianie, krycie sprawców i ignorowanie cierpienia ofiar. Episkopat niemiecki odważniej niż inne wziął się za "oczyszczanie szeregów". Gazeta "Die Zeit", której o wrogość wobec Kościoła nikt posądzić nie może, opublikowała kilka artykułów opisujących długą tradycję kościelnego wymiatania brudów pod dywan. "Zarzut seksualnego wykorzystywania dzieci i młodzieży przez katolickich duchownych przewija się całą historią Kościoła" - stwierdza gazeta.

Hubertus Mynarek dodaje, że "Kościół jest tajemniczą instytucją, której struktura władzy ma charakter antydemokratyczny". Mynarek wie co mówi. Jest teologiem polskiego pochodzenia. Urodził się na Śląsku. W Katowicach uzyskał maturę, studiował na KUL-u w Lublinie. Po emigracji do Niemiec przez wiele lat jako ksiądz zajmował się teologią. W 1972 roku opuścił "szeregi", choć -jak twierdzi - nadal został "człowiekiem głęboko wierzącym". Przyczyną odejścia był celibat. Mynarek twierdzi, że "przymusowy celibat musi być krytykowany tak długo, aż znajdzie się w lamusie historii". Kościół instytucjonalny traktuje go jak zdrajcę. On nie pozostaje dłużny. W serii książek bezprecedensowe demaskuje "tajemnice" Kościoła i jego przedstawicieli.

I

Twierdzi, że seminaria duchowne są zbiorowiskiem homoseksualistów. "Panująca w nim seksual-no-represyjna atmosfera sprzyja celowej hodowli infantylnych, niedojrzałych mężczyzn. Dwadzieścia do dwudziestu pięciu

procent księży ma skłonności ho-moseksualne. Co najmniej pięć procent to pedofile. Wielu z nich doskonale wie, że tylko pod osłoną sutanny będą mogli znaleźć ofiary swej skłonności".

Księża w Niemczech grzeszą oczywiście także innymi zachowaniami seksualnymi poza "zabawami" z dziećmi. Biskup Franziskus Eisenbach z archidiecezji Moguncji w 2002 roku zrezygnował z funkcji, gdy oskarżono go o wykorzystywanie seksualne kobiety podczas odprawiania egzorcyzmów. Okazuje się, że seks nie może być prostą drogą dla wypędzenia diabła z duszy zbłąkanej niewiasty.

Prasa niemiecka prześciga się w szczegółowym opisywaniu przypadków wykorzystywania przez księży dzieci, zwłaszcza chłopców. Proboszcz Ebert z parafii św. Józefa w miejscowości Krefeld zapewne długo kontynuowałby swoje przestępcze praktyki, gdyby nie matka wykorzystywanego chłopca. Udając się z doniesieniem na policję, zakończyła "karierę" duchownego. Wcześniej wiele razy próbowała w miejscowej kurii diecezjalnej "załatwić sprawę". Bez rezultatu. Gdy do akcji wkroczyli policjanci, znaleźli na plebanii 40 tysięcy zdjęć pornograficznych i 700 filmów. Zwyrdniałego księdza natychmiast umieszczono w klasztorze Kornelimunster koło

Aachen (dawny Akwizgran). Wkrótce księżulek i tu zaczął kolekcjonować zdjęcia. Zgromadził ich w klasztornej celi około 4 tysiące. W śledztwie wyszło na jaw, że ksiądz Ebert dwukrotnie przenoszony był przez władze kościelne z jednej parafii do drugiej w związku z do wiedzioną pedofilią.

W Hesji sądy skazały księdza za pedofilię. Ksiądz Emsland odsiaduje karę dwóch lat. Inny ksiądz ze Szwabii dostał trzy i pół roku. Udowodniono mu 59 przypadków wykorzystywania seksualnego nieletnich.

Katecheta z Coburga dostał dwa lata. W Bawarii, za zgwałcenie dwóch chłopców - sześć i ośmiolatek - skazano na dwa lata pewnego zakonnika. Braciszek Klaus Jung ma dziś 68 lat. W wywiadzie dla prasy tak mówi o sobie: "Ja jestem pedofilem. Trzeba mnie trzymać z daleka od dzieci. Sam się zgłosiłem na żądanie diecezji. To była trudna decyzja". Na pytanie, czy molestował dzieci - zaprzecza. "Miałem tylko zdjęcia nagich dzieci i masturbowałem się przy nich".

W Coburgu ksiądz wykorzystywał seksualnie trzynastu chłopców. Niektórzy ministranci odwożeni byli przez niego do domu po mszy lub pogrzebie. Samochód służył księdzu nie tylko do jazdy, lecz przede wszystkim jako miejsce do molestowania ministrantów. Ten sam ksiądz przed wieloma laty był już skazany za podobne przestępstwa.

Znany jest też przypadek innego księdza, który przez 10 lat uprawiał nierząd z nieletnimi.

Także w Niemczech, w Sigrasch, 58-letni ksiądz zamknięty został w klasztorze i pozbawiony prawa wykonywania obowiązków duchownych, ponieważ udowodniono mu kilkukrotne wykorzystanie 15-letniego chłopca i innych dzieci.

Natomiast w Sigmaningen za podobne czyny postawiono miejscowego księdza przed sądem. Trójkę dzieci powierzano pod opiekę temu księdzu w czasie nieobecności rodziców. Opieka polegała jednak na ich wykorzystaniu seksualnym.

W Hechingen ksiądz kilkakrotnie dopuszczał się czynów lubieżnych na dzieciach.

W Górnej Szwabii ksiądz obmacywał dziewczynki - odpowie za to przed sądem.

Proboszcz w Weissenberg także upodobał sobie małego chłopca. Zbuntowani parafianie zmusili go do opuszczenia placówki.

Wspominaliśmy już cesarza Wespazjana, który twierdził, że pieniądze nie śmierdzą. Okazuje się, że tego samego zdania są biskupi niemieccy. Kościół katolicki w tym kraju, a ściślej jego instytucje są

stuprocentowym właścicielem koncernu wydawniczego "Weltbild". To potężna firma: blisko miliard euro obrotu. Jej właścicielami są diecezje: Mainz, Monachium, Fresing, Augsburg, Kolonia, Fulda, Bamberg, Passau, Regensburg, Wuerzburg, duszpasterstwo wojskowe, Trewir, Aachen, Eichstaett, Freiburg i Muenster (kolejność wg liczby posiadanych akcji). Na czele tych diecezji stoją najpotężniejsi ludzie Kościoła, kardynałowie i arcybiskupi: Lehmann, Wet-ter, Meisner, Saier i wielu innych.

"Weltbild-Yerlag" połączyło się ostatnio z "He-inrich-Bauer-Verlag". Nota bene Heinrich Bauer nie jest katolikiem, należy do niemieckiego Kościoła ewangelicko-luterańskiego.

Oto jakie produkty sprzedaje nie tylko w Niemczech ta ekumeniczna połączona firma (można je równie często spotkać na rynku polskim). Otóż przodują oni w Niemczech w produkcji pornograficznej. Pełno jest też materiałów dotyczących ezoteryki i okultyzmu, a to już jest pożywką dla różnego rodzaju sekt. Jest dystrybutorem takich pism jak: "Playboy", "Bravo". Niedawno "Bravo Girl" (jedno z jego wydań) uznane zostało przez niemiecki Państwowy Urząd Kontroli "za szkodliwe dla młodzieży".

Po serii takich doniesień prasowych zadaje się w Niemczech pytania, jak tacy ludzie mogą przez całe życie pracować z ministrantami, jako katecheci czy nauczyciele na obozach młodzieżowych? Czy Kościół dopracował się jakichkolwiek mechanizmów

demaskowania sprawców? Te pytania pozostają bez odpowiedzi.

Organizuje się natomiast społeczeństwo lokalne. Istnieją w Niemczech oficjalnie zarejestrowane stowarzyszenia ofiar seksualnego wykorzystywania przez księży. To one najbardziej krytykują praktykę ochrony sprawców przez przenoszenie ich z parafii na parafię. Zachowanie tajemnicy o podanych przypadkach jest dla hierarchii nadrzędnym celem. Pokrzywdzonym przyznaje się odszkodowania w zamian za milczenie, sprawcy zaś pozostają w poczuciu całkowitej bezkarności. Istnieje w Niemczech stowarzyszenie "My jesteśmy Kościołem"

Zdaniem Hubertusa Mynarka, "dzięki" tysiącom takim przypadków znanych na całym świecie, wskutek postawy hierarchii w ich ukrywaniu i

opracowanej do perfekcji sztuce kamuflażu, Kościół swój autorytet moralny zredukował do zera.

Od kilku miesięcy Kościół amerykański przeżywa wielki kryzys związany z nadużyciami kleru wobec nieletnich. O podobne przypadki oskarżono w USA prawie 2 000 księży.

"Zero tolerancji dla pedofilii" zapowiedział papież Jan Paweł II podczas spotkania z amerykańskimi kardynałami i biskupami, zorganizowanego gdy cały świat bulwersował się opisami homoseksualnych i pedofilskich doświadczeń księży w USA.

Światowa opinia publiczna zdecydowanie najwięcej uwagi poświęciła problemom seksualnym

księży amerykańskich. Zarówno liczba ujawnionych przypadków, jak i wielkość pieniędzy zaangażowanych przez Kościół dla ich utajnienia spowodowały, że sam papież zmuszony został do zajęcia stanowiska w sprawie. Kościół amerykański jest przy tym zapleczem finansowym Watykanu. O bogactwie materialnym Kościoła decydują przede wszystkim pieniądze kierowane ze Stanów Zjednoczonych.

Episkopat amerykański w pierwszej kolejności próbował we własnym gronie znaleźć sposoby przeciwdziałania "epidemii" seksualizmu księży. Bez efektu.

Za zamkniętymi drzwiami, w Pałacu Apostolskim odbyła się bezprecedensowa w historii Kościoła dyskusja z udziałem papieża. Przez kilka dni rozmawiało dwunastu kardynałów i dwóch przedstawicieli Amerykańskiej Konferencji Biskupów.

"Pedofilia to przestępstwo i przerażający grzech, dla którego nie ma miejsca w życiu religijnym" - mówił do zebranych papież Jan Paweł II. "Nie ma miejsca w życiu religijnym również dla tych, którzy uczynili zło młodym ludziom". W dalszych słowach papież mówił, że wykorzystywanie młodzieży jest poważnym przejawem kryzysu, który dotyka nie tylko Kościoła, ale całe społeczeństwo. Papież groził biskupom z USA: "nadużycia, które wywołały ten kryzys, są pod każdym względem złe i słusznie uważane przez społeczeństwo za przestępstwo. To również przerażający grzech w oczach Boga".

161

"Musicie wierzyć, że ten czas próby przyniesie oczyszczenie całej społeczności katolickiej, które jest potrzebne, jeśli Kościół chce skutecznie głosić Ewangelię Jezusa Chrystusa w całej swej wyzwalającej sile. Teraz wy musicie dopilnować, by tam, gdzie pogłębił się grzech, łaska dotknęła wszystkich mocniej" - nawoływał Jan Paweł II.

W trakcie tego samego spotkania papież próbował poszukać przyczyn lawiny ujawnionych przypadków i całego zjawiska w ogólności. Mówił: "być może w skutek niezajomości tematu albo pod wpływem rad, jakie otrzymał od ekspertów" - Kościół popełnił pomyłki.

Papież skierował prośbę do Boga, by dał amerykańskim biskupom siłę, żeby zbudowali odpowiedź na obecny kryzys na solidnej podstawie wiary i na prawdziwym pasterskim miłosierdziu wobec ofiar, księży i całej społeczności katolickiej w Stanach Zjednoczonych. " Proszę katolików, aby byli blisko

swych księży i biskupów, wspierali ich modlitwą w tym trudnym czasie". "Ofiarom i ich rodzinom, gdziekolwiek są, przekazuję słowa głębokiej solidarności, troski" - zakończył Ojciec Święty. Spotkanie z papieżem nie kończy sprawy. Biskupi będą musieli na specjalnej konferencji w Dallas ustalić, jakie podjąć działania wobec oskarżonych duchownych.

Mark Serrano -jedna z ofiar księdza Paula Shan-leya, w specjalnym wywiadzie dla telewizji ABC powiedział, że słowa papieża nie wystarczą. Należy natomiast przeciw oskarżonym skierować ostrze spr-

wiedliwości. Do odpowiedzialności muszą być pociągnięci - zdaniem Marka - zarówno winni księży przestępcy, jak i hierarchowie Kościoła, którzy ich chronili.

Taki sam pogląd wygłosił kardynał Adam Joseph Maida, arcybiskup Detroit. Wyraził przekonanie, że księży, którzy popełnili przestępstwo, spotka surowa kara, że podobne przypadki nie powinny zdarzyć się nigdy więcej. Kardynał zapowiedział, że każdy parafianin w jego metropolii będzie mógł złożyć stosowną skargę, która przekazana zostanie odpowiednim władzom. Zapowiedział, że Kościół nie będzie więcej chronił przestępców, nie będzie chował głowy w piasek.

Stanowisko hierarchii Kościoła amerykańskiego mimo spotkania u papieża nie było i nie jest jednoznaczne. Zdawało się z początku, że wszyscy biskupi opowiedzą się za polityką "zerowej tolerancji" wobec duchownych dopuszczających się seksualnych przestępstw. Jednak już po spotkaniu z papieżem i po konferencji w Dallas okazało się, że biskupi sami nie uzgodnili między sobą wspólnej polityki.

W ten sposób powstała Krajowa Rada Rewizyjna, która ma nadzorować realizację przyjętych przez Episkopat uchwał w sprawie pedofilii księży w USA. Przewodniczącym rady został Frank Keating, katolicki aktywista, były agent FBI, prokurator i gubernator Yermont. Jego współnikiem i najbliższym współpracownikiem został William Ga-vin, były wiceszef FBI. Kontrolerami i rewidentami Rady we wszystkich amerykańskich diecezjach będą

163

agencji Federalnego Biura Śledczego, aby, jak stwierdził Keating, pokazać społeczeństwu, że hierarchia katolicka "uznaje uczynki części ludzi Kościoła za kryminalne". Zdaniem Davida Clohessy'ego, przewodniczącego organizacji Survivors Network, zrzeszającej ofiary molestowania seksualnego przez księży, nawet agenci FBI nie zmuszą biskupów do ujawnienia przestępstw seksualnych księży w ich die-cezjach. Tak też się stało. Nowojorski kardynał Edward Egan nie przekazał Radzie żadnych informa-cji i nie był w stanie stwierdzić, czy w ogóle zrobi cokolwiek w tej sprawie. Na konferencji w Dallas biskupi uchwalili także "Kartę ochrony dzieci i młodzieży". Z całą pewnością amerykańskie dzieci nie mogą się czuć bezpieczne w najbliższych okolicach kościołów.

Frank Keating zbyt długo nie zabawił na stanowisku przewodniczącego Rady. W czerwcu 2003 roku, tj. zaledwie po roku pracy, został on zmuszony do odejścia po tym, jak oskarżył niektórych biskupów o "ukrywanie dowodów, kłamstwa i machinacje, czyli o zachowania typowe dla organizacji mafijnych".

Zarówno w komunikacie ze spotkania watykańskiego, jak i w późniejszych dokumentach amerykańskich rozróżnia się księży "notorycznie" i

"wielokrotnie" molestujących seksualnie dzieci. Tylko ci pierwsi mieliby być surowo karani. Pobłażliwie oceniono też księży, którzy molestowali lub gwałcili dzieci wiele lat wcześniej, a później "nawrócili się"

i obrali drogę dobrego kapłaństwa. Chętnie by zastosowano wobec tych księży politykę "grubej kreski".

Arcybiskup Filadelfii, kardynał Anthony Bevilacqua zapowiedział, że "żaden ksiądz winny nawet jednego przypadku nadużyć seksualnych nie pozostanie w pracy duszpasterskiej". Taką postawę inny przedstawiciel biskupów Andrew Sullivan określił, że nie jest jeszcze oficjalną polityką Kościoła. Amerykanie, chętnie wszystko porównujący do baseballa, chcieliby zastosować zasadę "one strike, and you are out" (jedno uderzenie i jesteś wykluczony).

Kardynał Anthony Bevilacqua wprost stwierdził, że problem molestowania dotyczy głównie kapłanów homoseksualistów. Dlatego też w jego archidiecezji do seminariów nie przyjmuje się jawnych gejów, ponieważ "osoba o takich skłonnościach nie jest odpowiednim kandydatem do kapłaństwa". Geje z San Francisco ostro protestowali. Nie w homo-seksualizmie jest problem, a w celibacie. To Kościół winien szukać źródeł patologii.

Jako patologiczną określono postawę hierarchii. Zamiast zwalczać zjawiska przestępcze w swoich szeregach, sprawy przemilczano. Oślawiony arcybiskup Bostonu kardynał Bernard Law przez ponad dwadzieścia lat wiedział, co porabia kapłan z jego archidiecezji, Joseph Geoghan. Uwodził i gwałcił ministrantów. Skargi w tej sprawie złożyło 86 osób. Geoghan dopuścił się nadużyć wobec 130 młodych chłopców - część z nich zgwałcił i skazany został

niedawno na 10 lat pozbawienia wolności. Kardynał ograniczał się jedynie do przeniesienia winnego z parafii do parafii i do wypłacenia olbrzymich odszkodowań, byle tylko zapewnić sobie milczenie. Archidiecezja wypłaciła już 30 mln dolarów. Aby zaspokoić roszczenia, musieli sprzedać część majątku kościelnego lub ogłosić bankructwo. Ten sam ksiądz Kościoła zaopatrzył w list polecający innego księdza. Nieboraczek nie tylko zadowolął się z chłopcami, ale działał w propagującej pedofilię organizacji American Man Boy Love Association.

Kardynał Bernard Law przed laty, kiedy w USA zaczęto dopiero mówić o pedofilstwie księży, wołał do Boga, aby ten zesłał klątwę na dziennikarzy podejmujących te sprawy. Ujawnione wtedy afery były niczym w porównaniu chociażby ze sprawą księdza Paula Shanleya.

Oskarżono go o wielokrotne gwałcenie w latach 80-tych Gregorego Forda. Ofiar Shanleya było kilkadziesiąt. Pierwsze skargi napływały do bostońskiej archidiecezji w roku 1967. Ksiądz Shanley napastował dzieci przez blisko 40 lat. Biskupi byli tego świadomi i ograniczali swoją aktywność jedynie do przenoszenia gwałciela z parafii na parafię.

Obłudy Kościoła nie da się zrozumieć. Delegowano nawet księdza pedofila jako reprezentanta archidiecezji na wszelkiego rodzaju spotkania w ramach programu rozpoznawania i nawiązywania kontaktów z miejscowymi mniejszościami seksualnymi. Nie dość na tym. Ksiądz Shanley był współzałożycielem

celem wspomnianego już swego stowarzyszenia pedofilów "The North

American Mañ Boy Love Association".

Archidiecezja bostońska dysponowała liczącym ponad 800 stron raportem na ten temat księdza Paula Shanleya. Są wśród zgromadzonych dokumentów listy kardynała Lawa, z których jasno wynika, że ten ksiądz Kościoła o wszystkim wiedział, aprobował, a nawet pomagał przestępcy. Są też dowody obciążające obecnego biskupa Manchester, wówczas współpracownika Lawa, Johna McCormacha. Biskup pisał do matki, której trzech spośród sześciu synów gwałcił ks. Shanley, że "muszą być dobrymi chrześcijanami", a jej "synom nic złego nie będzie".

Kardynał Law i biskupi z Bostonu próbowali awansować księdza na różne stanowiska, to w Nowym Jorku, proponując go na stanowisko dyrektora schroniska Leo Hause, to do San Bernardino w Kalifornii.

W archidiecezji bostońskiej o pedofilię oskarżono 65 księży. Zgromadzono na ich temat ogromne akta liczące ponad 11 tyś. stron. Kościół zmuszony został do podania do publicznej wiadomości 3 tyś. stron z tych akt. Z dokumentów tych wynika, że biskupi archidiecezji i sam kardynał Law systematycznie ignorowali skargi wiernych, bronili księży i dbali przede wszystkim, by wypłacić jak najmniejsze odszkodowania.

Ksiądz Robert Meffan wykorzystywał seksualnie nieletnie dziewczęta. Zmuszał je do stosunków,

tłumacząc, że jest to część edukacji religijnej. Ksiądz organizował prawdziwe orgie seksualne. Wynajmował w tym celu dom na Cape Cod, do którego "zapraszał" cztery dziewczynki. W liście do kardynała Lawa chwalił się, że "ma niezwykle właściwości następcy Chrystusa." Tym tłumaczył sobie łatwość zdobywania ofiar dla swych seksualnych przestępstw.

Wiedział o wszystkim John McCormac, bliski współpracownik kardynała, a obecnie biskup diecezji Manchester w stanie New Hampshire. Nic więc dziwnego, że nigdy mu włos z głowy nie spadł. Ofiarami księdza Meffana padały także kandydatki do nowicjatu - przyszłe zakonnice. Twierdził, że uprawiając z nim seks - mają tym samym stosunek płciowy z Chrystusem i stają się Jego narzeczonymi.

Po tym przypadku niewinnym wydaje się postępowanie księdza Thomasa Forryego, który kupił w luksusowym miejscu Cape Cod dom dla swojej kochanicy. Żył z nią 11 lat. I w tym przypadku biskup McCormac nie zareagował.

Ksiądz Richard Buntel w latach 1978-1983 był proboszczem parafii św. Józefa w Malden. Częstował chłopców kokainą w zamian za stosunki płciowe. Dziś ksiądz ten pracuje w parafii św. Tomasza wWilmington.

Wielkim echem w całych USA odbiła się afera wywołana sprawą seryjnego pedofila księdza Roberta Burnsa. Mimo, iż wielu specjalistów psychologów zalecało hierarchom Kościoła w Bostonie izolowanie księdza, biskup Hughs - asystent kardynała Lawa

- skierował zbrodniczego pedofila do dalszej pracy z dziećmi. Ten je gwałcił dalej, skargi napływały, a biskupi milczeli. Hughs jest dziś arcybiskupem w Nowym Orleanie.

Ksiądz Peter Forst sam przyznał się, że molestował seksualnie chłopców przynajmniej od roku 1969. Kardynał Law trzydzieści lat później pisał do niego, że ma nadzieję iż Peter Forst, "któregoś dnia w przyszłości powróci do posług"... Przez dziesięciolecia zwracali się do Lawa liczni przedstawiciele

duchowieństwa świeckich, aby zrobił coś w tych bulwersujących sprawach. Bez reakcji. Nie było jej nawet wtedy, gdy przestrogi płynęły ze strony księdza Johna D'Arcy, dziś biskupa diecezji Fort Way-ne-South Bend w stanie Indiana.

W stanie Arizona, w Phoenix, miejscowy biskup Thomas O'Brein wiedział wszystko o zachowaniach pedofilskich księdza Giandelone. Zamiast powiadomić o postępowaniu wymiar sprawiedliwości, przekonał rodzinę 15-letniego chłopca, by nie dochodziła swoich spraw. Sam ukarał księdza Giandelone, przenosząc go do innego kościoła w Chandler. Jeden z wiernych, ojciec piętnastolatka, przyłapał go także tu na stosunku oralnym ze swym synem. Księdza przeniesiono na Florydę, gdzie go wreszcie aresztowano.

Biskup O'Brein także skończył we więzieniu. W drugiej połowie czerwca 2003 roku został on zatrzymany i aresztowany pod zarzutem zabójstwa 43-letniego ojca trójki dzieci i ucieczki z miejsca

wypadku. Na jednej z ulic Phoenix samochód Honda, jadący z dużą prędkością, śmiertelnie potrafił przechodnia. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku, nie udzielając pomocy. Świadkowie zapisali numer rejestracyjny samochodu. Okazało się, że należy do Kurii biskupiej i że kierowcą był sam biskup Thomas O'Brein.

Papież Jan Paweł II już przyjął dymisję biskupa Arizony. Szkoda, że Watykan w przypadku księży pedofilów nie podejmuje tak szybko decyzji.

Kardynał Law wiosną 2003 roku zgłosił gotowość opuszczenia archidiecezji i rezygnacji z funkcji kościelnych w USA. Wieść niesie, że w Watykanie szykują mu dobrą, ciepłą posadkę. Innymi słowy - zostanie awansowany.

Kardynał Edward Egan, arcybiskup Nowego Yorku, gdy był biskupem Bridgeport w stanie Connecticut, także chętnie wolał wszystkie brudy zamieść pod dywan. Również kardynał Keeler z Baltimore woli tuszować skandale i płacić niż rozwiązać problem.

Były już arcybiskup Milwaukee, Rembert Weakland, przekazał z kasy archidiecezji 450 tyś. dolarów Paulowi Marcouxowi i spisał z nim umowę zobowiązującą do milczenia. Arcybiskup miał bowiem słabość do młodych chłopców. Gdy przed laty zgłosił się do niego student Paul Marcoux z prośbą o radę, gdyż chciałby zostać księdzem, hierarcha od razu postanowił przekazać chłopcu pełną wiedzę, co

go czeka w drodze do kapłaństwa. Zaczął studenta całować, położył się na nim, używając przy tym siły, rozpiął spodnie i przystąpił do gry wstępnej.

Arcybiskup był do tego stopnia obłudny, że w amerykańskim Episkopacie uchodził za zwolennika zerowej tolerancji dla księży pedofilów. W każdym razie popierał tę ideę jako jeden z pierwszych hierarchów. Okazało się przy okazji śledztwa, że już w 1993 roku biskup chronił przed odpowiedzialnością księdza Williama Efmgera, który molestował seksualnie 13-letniego chłopca. Weakland rozumiał przecież tego księdza, przenosił go więc z parafii na parafię.

Inny biskup amerykański, J. Kendrick Williams, ordynariusz diecezji Lexington w Kentucky, musiał pożegnać się ze swym urzędem, kiedy został oskarżony o molestowanie 12-letniego ministranta, chociaż rzecz miała

miejsce 21 lat wcześniej.

Pierwszym biskupem katolickim, który w USA oskarżony został o molestowanie nieletnich był Jo-seph Ferraro. Oskarżono go już w 1989 roku. Sąd uniewinnił biskupa z powodu przedawnienia.

Gdyby problemem Kościoła było zwykłe uprawianie stosunków seksualnych księży z kobietami czy nawet z mężczyznami, najprawdopodobniej nie byłoby problemu. Seks także w Kościele przestał już być owocem zakazanym.

Prawdziwym problemem sług bożych jest molestowanie seksualne dzieci. Ocenia się, że 90% ujawnionych przypadków dotyczy pedofilii.

Rekordziści "zaliczyli" w USA po kilkuset nieletnich partnerów. Dla pedofili bardziej niż trwały związek liczy się liczba "kopulacji"

Księża Richard Castellano i Alvaro Guilhard z Miami na Florydzie oskarżeni zostali przez Jose Al-bino Curraiso.

Gdy miał 14 lat, chodził do szkoły, w której ksiądz Castellano miał duchowo opiekować się dziećmi. Jose Albino opowiadał, że ksiądz "zabawiał się z nim seksualnie" niemal codziennie - tuż przed albo zaraz po mszy. Pewnego razu zabrał go do Church of the Little Flower (Kościoła Małego Kwiatka). W tej placówce, o wiele mówiącej nazwie, proboszczem był ksiądz Guilhard. Obaj kapłani zabierali Jose na przejażdżki samochodem na Bulwar Biscayenne, gdzie werbowano nowych chłopców do zabaw seksualnych. Jose służył im jako wabik i tester. Zabierali go do hoteli, w których oferowali jego ciało przyjaciółom - niby to ważnym seminarzystom z Rzymu. Proceder trwał cztery lata, do czasu, gdy matkę chłopca zastanowił fakt, dlaczego jej syn większość czasu spędza w towarzystwie księży.

Obaj księża oskarżeni są również o podobne praktyki wobec Miguela Chinchilla. Duchowni wyżywali się na nim przez kolejne 4 lata. Miguel zmarł na AIDS w 1993 roku.

Na tle oceny przestępczych praktyk seksualnych księży doszło w amerykańskiej hierarchii kościelnej do rozłamu. Zatwardziali wymienieni wyżej

kardynałowie stoją w opozycji do zwolenników reform. Kardynał Bevilacqua, kardynał Mahoney z Los Angeles, a przede wszystkim kardynał McCarrick z Waszyngtonu gotowi byli dyskutować o celibacie, o zwiększeniu roli laikatów jako dróg do zmniejszenia liczby zjawisk patologicznych.

"Chicago Tribune", wielkonakładowa gazeta amerykańska, opublikowała swego czasu reportaż z seminarium św. Jana w Camarillo w Kalifornii. Od 64 lat kształcą się tam kadry dla Kościoła. Wielu absolwentów seminarium doszło na szczyty władzy w episkopacie amerykańskim. "Chicago Tribune" twierdzi, że aż "roi się tam od gejów". "W zależności od tego, kogo się pyta" - pisze gazeta - "30 do 70 procent kleryków to homoseksualiści".

"To nie jest tak, że mamy tu Christopher Street lub West Hollywood" (miejsca znane gejom w całym świecie). "Żyjemy w czystości" - mówi jeden z alumnów - "ale niektórzy nie ukrywają swojej orientacji seksualnej, a jeszcze inni wręcz się z nią obnoszą". Wilton Gregory, przewodniczący powołanej już komisji mówi, że w seminariach panuje homoseksualna atmosfera i dynamika. Tylko w jednym z dziesięciu seminariów amerykańskich, w seminarium St. Charles Borromeo w Filadelfii nie dopuszcza się do nauki

1 do kapłaństwa kandydatów o odmiennej orientacji seksualnej. W pozostałych nikogo kwestia związana z seksualnością człowieka nie interesuje. Jeszcze do niedawna w programie nauczania w seminariach^{0*1} w ogóle nie poświęcono tym sprawom najmniejszej

nawet uwagi. Według doktora Johna Fullera, katolickiego księdza i praktykującego w Boston Medical Center lekarza, skutek jest oczywisty. Jeszcze w 1965 roku w amerykańskich seminariach duchownych kształciło się 49 tysięcy alumnów, dziś jest ich niewiele ponad 4 tysiące.

W 1999 roku ukazała się w USA książka pt. "The Changing Face of Priesthood" (Zmieniające się oblicze kapłaństwa). Jej autorem jest Donald Cozzens, profesor teologii z Cleveland w stanie Ohio. Autor powołuje się na statystyki, wedle których blisko połowa księży i seminarzystów w USA to homoseksualiści. O nadużycia seksualne wobec nieletnich w USA oskarżonych jest obecnie około 2 tysiące księży. Tylko w pierwszych czterech miesiącach 2003 roku od pracy duszpasterskiej odsunięto 190 księży oskarżonych o pedofilię.

W Palm Beach na Florydzie miejscowy biskup Anthony O'Connell podał się do dymisji, kiedy jeden z jego byłych wychowanków Christopher Dixon ujawnił, że ponad 20 lat temu był przez niego molestowany. Christopher miał wtedy 11 lat. Poprzednik O'Connella także musiał ustąpić pod zarzutem podobnych oskarżeń. Oskarżono go o uprawianie stosunków seksualnych z pięcioma nieletnimi chłopcami.

Cytowany już wielokrotnie kardynał Anthony Bevilacqua zapewne zmodyfikował swoje poglądy,

gdy okazało się, że będzie musiał przeprosić za seksualne wyczyny 35 księży ze swojej diecezji.

Suma odszkodowań, jakie wypłacił Kościół amerykański ofiarom, przekroczyła już ponad miliard dolarów. Do rozpatrzenia pozostały jeszcze liczne pozwy sądowe.

W ogólnoamerykańskiej dyskusji biorą udział największe autorytety. W "New York Times", w artykule "Kler pod naciskiem wzrastającej krytyki" wypowiada się Laurie Goodstein. Sprawą zainteresowało się także liberalne jezuickie pismo "America". W konserwatywnym "First Things" dyskutował ojciec Richard John Neuhaus. Wszyscy domagali się, aby Kościół ujawnił skalę zjawiska homoseksuali-zmu i pedofilii wśród księży.

"The Boston Globe" jako pierwszy podjął sprawy afer pedofilskich amerykańskich księży, opisując kilkanaście lat temu poczynania księdza Portera, który wykorzystał seksualnie ponad setkę dzieci.

"New York Times" stwierdził, że Kościół zbudowany na dogmacie "czystości" nie jest i nie będzie zainteresowany zarówno zbadaniem zjawiska, jak i upowszechnieniem zebranych danych. Przypomniano sobie, że już 15 lat wcześniej emerytowany profesor psychologii na Uniwersytecie Loyola prowadził podobne badania na zlecenie kilku biskupów. Zaprzestano ich po protestach innych hierarchów.

Zaczęto przeglądać archiwa kościelne w poszukiwaniu księży oskarżonych lub skazanych za wykroczenia obyczajowe.

W kancelarii adwokackiej Sylvii Demarest z Dallas i Jeffreya Andersena z St. Paul znajdują się listy ponad 1 000 księży, którzy w Stanach Zjednoczonych mieli kontakt z organami ścigania. W USA kadra księży katolickich liczy obecnie ponad 46 tysięcy.

Szczegółowo zaczęto analizować statystyki ujawnianych przypadków molestowania seksualnego przez księży. Stwierdzono, że tylko niewielka część przypadków dotyczyła oskarżeń o pedofilię. Wśród ofiar było bowiem niewiele dzieci. W ogromnej większości przypadków ofiarami byli dorastający chłopcy. Winni molestowania księża odczuwający pociąg do nastolatków to efebofile. Mniejsza o nazwę.

Dr Fred S. Berlin, profesor psychiatrii z John Hopkins University powiedział: "powstaje wrażenie, że homoseksualiści stanowią zagrożenie dla dorastających chłopców. Trzeba jednak bez ogródek stwierdzić, że homoseksualiści są w równym stopniu zagrożeniem co heteroseksualiści. Stawiając sprawę jasno: tyle samo heteroseksualistów odczuwa pociąg do dorastających dziewczynek. Dr William Stayton, psycholog z Filadelfii podejrzewa, że ofiarami molestowania ze strony duchownych pada wiele dziewcząt i kobiet. "Ujawnienie takich przypadków dopiero się zaczyna i rychło może się okazać, że ofiar wśród dziewcząt jest więcej niż wśród chłopców".

W. Richard Sipe, psychoterapeuta i były benedyktyn, autor wielu książek o problemach sek-

sualnych duchownych twierdzi, że księża skazani na życie w samotności i pracę w zawodzie stają się osobami mentalnie niedojrzałymi, co "czyni ich podatnymi na przeróżne emocje i niestosowne miłostki". Są wśród nich cyniczni uwodziciele i gwałciciele. Zagubieni i mentalnie zaburzeni. Wszyscy wymagają rapii. Specjalizuje się w niej ośrodek w James Springs w stanie Nowy Meksyk.

Konserwatywni księża uważają, że problemem w Kościele jest złe zarządzanie diecezjami. Zbyt wielu gejów powołano w szeregi kleru. Krytykują oni biskupów, że tolerują łamanie ślubów czystości, zezwalając na związki gejowskie w seminariach i na parafiach lub na homoseksualne kontakty księży z młodzieżą. Jako przykład przypomniano przypadek księdza Paula Shanleya, który otwarcie głosił pochwałę męsko-męskich kontaktów seksualnych. Żadne sankcje księdza nie dotknęły.

Ci sami konserwatyści próbowali zastanowić się nad przyczynami eksplozji ujawnionych przypadków przestępstw seksualnych księży i to prawie wyłącznie księży rzymskokatolickich. Dlaczego w USA wystąpiła ostatnio prawdziwa erupcja skandali seksualnych? Odpowiedzi na te pytania szukano w próbie odwrócenia amerykańskiej opinii publicznej od ważniejszych spraw (np. reforma systemu wyborczego). Kiedy po wydarzeniach z 11 września 2001 roku schwytano 120 agentów wywiadu Izraela, winą za afery obciążono sojusznicze państwo. Wreszcie stwierdzono, że nie tylko księża przejawiają

dylematy z własnym seksualizmem. Dotyczy to także protestanckich prezbiterów, żydowskich rabinów - twierdzili konserwatyści. Jednym wspólnym mianownikiem populacji pedofilów jest fakt, że w 65-70% przypadków w dzieciństwie byli sami molestowani seksualnie.

Przywołany już mecenas Jeffrey R. Anderson, który wcześniej

reprezentował ofiary w setkach procesów wytaczanych Kościołowi o molestowanie seksualne dzieci, w 2003 roku wytoczył najcięższą z armat - zbiorowy pozew grupy mężczyzn, którzy w dzieciństwie -jak utrzymują - byli molestowani seksualnie przez księży katolickich.

Pozwanym jest państwo Watykan i jego władca, papież Jan Paweł II. Szczegóły przedstawiono w St. Petersburgu na Florydzie. Anderson zarzuca centrali Kościoła katolickiego, że "umyślnie utrudnia wymierzenie sprawiedliwości księżom winnym wykorzystywania seksualnego nieletnich przez przenoszenie ich - a tym samym ukrywanie przed organami ścigania - ze stanu do stanu i z kraju do kraju". Twierdzi, że dysponuje dowodami, które wskazują działania Kościoła z premedytacją. Twierdzi dalej: "wszystkie ślady prowadzą do Watykanu, ponieważ Watykan instruował biskupów i przełożonych o trzymanie tego w tajemnicy! Idzie o zatajenie prawdy przed świeckim wymiarem sprawiedliwości, o osłanianie kryminalistów. Mecenas Anderson walczy także o zmianę okresu przedawnienia przestępstw seksualnych przeciw nieletnim. W niektórych stanach

wynosi on 5 lat. 30 stanów już wydłużyło ten okres, a Kalifornia w ogóle zrezygnowała w takim przypadku z przedawnienia. Anderson uzasadnia swoje działania nie chęcią własnej sławy, lecz dążeniem do zakończenia z "trzymaniem w tajemnicy przestępstw

1 chronieniem kryminalnych czynów księży pedofili na całym świecie!"

Mecenas Jeffrey R. Anderson, spośród setek spraw jakie prowadził, tylko w trzech przypadkach uzyskał wyrok skazujący instytucje kościelne na wypłacenie odszkodowań. Reszta spraw zakończyła się polubownymi i poufnymi ugodami. Spośród już oskarżonych o napastowanie seksualne nieletnich

2 000 księży w USA tylko w 120 przypadkach po stawiono winnych w stan oskarżenia, a mniej niż 80 trafiło do więzienia.

Do tej pory w 100 spośród 188 diecezji w USA udokumentowano przypadki pedofili księży. W wielu stanach biskupi katoliccy zmuszeni byli do stawienia się przed sądem i ujawnienia skrywanych dotąd informacji.

Mecenas Anderson oparł pozwy o sprawę dziś 28-letniego Ricka Gomeza, który gdy miał 13 lat, przebywał w szkole z internatem Mary Help of Christians.

Internat prowadzony był przez zakon salezjanów w Tampie. Hasłem salezjanów jest zdanie: "od 100 lat prowadzimy młodzież Ameryki do Chrystusa". W Tampie młodzież do Chrystusa prowadził ksiądz William Burkę. To on molestował seksualnie Gomeza przynajmniej 30 razy. Proceder trwał dwa

lata, do czasu, kiedy rodzina dziecka przeniosła się do innego stanu. Rick przyznał się wtedy matce. Postanowiła ona wystąpić z oskarżeniem. Kiedy o sprawie zaczęło być głośno, ksiądz Burkę przeniesiono do stanu New Jersey. Konieczna byłaby ekstrady-cja, a prokurator - oskarżony zresztą później o sprzedanie wyroków za sówite dotacje finansowe - dochodzenie umorzył. Ksiądz William Burkę przenoszony był przez braci salezjanów do różnych ośrodków w New Jersey i Nowym Yorku. Obecnie jest pracownikiem ośrodka wypoczynkowego prowadzonego przez zakon, w którym co roku

przebywa 12 tyś. młodzieży.

Druga sprawa, która posłużyła Andersenowi do sformułowania pozwu przeciwko Stolicy Apostolskiej, dotyczyła księdza Andrewa Ronana. Pozew wpłynął do sądu w stanie Oregon i wystosowany był w imieniu Johna Doe, który jako 15-latek molestowany był przez księdza Ronana. Dziś Andrew Ronan już nie żyje. Oskarżono Kościół, który przenosił i tego duchownego z parafii na parafię, mimo iż przełożeni doskonale wiedzieli o jego pedofilskich skłonnościach. Andrew Ronan przyznał się przełożonym w archidiecezji Armagh w Irlandii, że ma "nieodparty pociąg do niedojrzałych samców" - co odnotowano w jego aktach. Wysłano go do Chicago, potem do Portland, za każdym razem dając szansę poznania "nowych, jędrnych pupek".

Andersen wierzy w sukces obu pozwów. W amerykańskim systemie prawnym jest wiele przy-

padków omijania immunitetu obcych państw przed sądami. "Może się uda" - wzdycha Andersen.

Rickowi Gomezowi - jak sam stwierdził na konferencji prasowej - dziś na widok księdza i kościoła "robi się niedobrze".

W Watykanie uspokaja się opinię tłumacząc całą sprawę wynikiem amerykańskiej "kultury procesowania się". Dziennik Episkopatu Włoskiego "Avenire" ubolewa, że w procesach o pedofilię Kościół jest traktowany w USA jak przedsiębiorstwo, a biskup jest ścigany przez sąd tak samo, jak dyrektor świeckiej firmy.

Tymczasem papież Jan Paweł II przyjął rezygnację biskupa Manuela Moreno z diecezji Tucson w USA. Trzy lata przed emeryturą Moreno musiał złożyć rezygnację, bo podejrzewa się go o ukrywanie niektórych z 15 przypadków nadużyć seksualnych wobec nieletnich, popełnionych przez księży z jego diecezji. Ofiary nadużyć seksualnych domagają się od diecezji 15 milionów odszkodowania.

Ksiądz Robert Trupii w diecezji Tucson był wicekanclerzem diecezji, odpowiedzialnym za śluby. Ale przede wszystkim był pedofilem. Sam oddawał się stosunkom seksualnym ze swoim biskupem Jamesem Rauchem. Potem pomagał purpuratowi w "opiece" nad chłopcami, których biskup wykorzystwał, przede wszystkim z kręgów narkomanów. Trupii organizował im leczenie. Głównie u proboszcza Williama Byrne'a, który chłopcom przychodzącym

na sesje terapeutyczne po heroinie, dawał działkę i wykorzystywał ich seksualnie.

Księża koledzy Trupiego, którzy o wszystkim wiedzieli, nadali mu ksywę "pies na dzieciaki". Jego apetyt na młodych chłopców był niezaspokojony.

Amerykański wymiar sprawiedliwości zajął się także księdzem Francisem Nelsonem za molestowanie seksualne 12-letniej dziewczynki.

Wpadł również ksiądz Udegblem - Nigeryjczyk, który w diecezji brooklyńskiej w Nowym Jorku zmusił do stosunku doodbytniczego i zgwałcił ponownie mężatkę, która przyszła poradzić się, jak można w Kościele anulować małżeństwo.

Podobno w Kalifornii dostojnicy kościelni wiedzieli wszystko o tym, co dzieje się w ośrodku Los Gatos dla emerytowanych księży jezuitów. Wiedzieli i nic nie robili. Uznali bowiem, że księżom emerytom od życia się coś należy.

Ci zaś wykorzystywali seksualnie, zmuszali do sodomii i przetrzymywali wbrew ich woli dwóch upośledzonych umysłowo mężczyzn. Pracowali oni i żyli w ośrodku przez prawie 30 lat. Zmywali naczynia, pracowali w ogrodzie, a w wolnych chwilach służyli do zaspokajania potrzeb seksualnych. Sprawcami udręki obu mężczyzn byli jezuici, 81-letni ks. Edward Burke i 80-letni ksiądz Charles Connor. Sprawa wyszła na jaw, gdy jeden z mężczyzn poskarżył się właścicielce sklepu w Los Gatos. Powiedział, że "chce, aby ksiądz zostawił go w spokoju, ponieważ nie jest gejem".

Kobieta poinformowała policję. Mimo, iż mężczyzna początkowo wszystkiego się wyparł, w śledztwie podtrzymał wcześniejsze zeznania. Winni księży zostali skazani w procesie karnym: jeden na dwa lata więzienia, drugi na sześć miesięcy pozbawienia wolności.

Po długich negocjacjach Towarzystwo Jezusowe, aby uniknąć procesu, zdecydowało się wypłacić upośledzonym umysłowo mężczyznom 7,5 mln dolarów odszkodowania.

Lwią część tej sumy, jak z innych podobnych spraw, otrzymają prawnicy. Także mecenas Jeffrey R. Andersen nie ukrywa, że na pozwach przeciw księżom i diecezjom amerykańskim zarobił duże pieniądze. Zaznacza jednak, że kieruje nim jeszcze inny dodatkowy, osobisty motyw. Jego własna córka była molestowana przez terapeutę - byłego księdza. Anderson prowadzi swoją sądową wojnę z Kościołem od 20 lat.

Pismo "Advocate" opisywało przypadki >ewnego kleryka z Camden w New Jersey. Zdecydował się on po latach oddać sprawę do sądu z pozwem przeciw przełożonym, którzy - kiedy był studentem tamtejszego seminarium - wielokrotnie systematycznie molestowali go zmuszając do od->ywania stosunków seksualnych.

Autor artykułu w "Advocate" - aktywny homoseksualista opowiada, że sam spotykał się z pewnym seminarzystą z seminarium duchownego. Nie taił

on ani przed współseminarzystami, ani przed przełożonymi swojej orientacji seksualnej. Zwierzył się także właściwemu biskupowi, uzyskując zgodę na dalsze takie prowadzenie się "aż do złożenia ślubów". Przez lata ksiądz-zakonnik utrzymywał związki z mężczyznami. Mówił, że nikt nie interesuje się jego życiem prywatnym, dopóki utrzymywane jest w sekrecie.

30% księży, którzy wzięli udział w ankiecie przeprowadzonej przez gazetę "Kansas City Star" przyznało się, że zna osobiście kolegów po fachu żyjących z wirusem HIV lub chorych na AIDS. 58% ankietowanych zna też księży, którzy w związku z tą chorobą zmarli. Corocznie na AIDS umiera w USA 4 księży na każde 10 tyś. duchownych. Znaczący temat i tak twierdzą, że są to dane zaniżone. W oficjalnych aktach zgonów podaje się bowiem inne przyczyny zejścia, np. ogólne jak zapalenie płuc.

Richard Sipe, były ksiądz katolicki, twierdzi, że wśród księży w USA śmierć z powodu AIDS osiąga osiem razy więcej przedstawicieli niż średnio dla całej populacji. Inny badacz amerykański, Joseph Barone, ksiądz, który przed laty kierował duszpasterstwem w North American College w Rzymie, ocenia, że śmiertelność na AIDS u duchownych jest 11 -krotnie większa niż u nieduchownych.

Ksiądz Tom Casey z Bostonu winą za homo-fobię w Kościele obwinia Watykan. Twierdzi wręcz,

że część winy za śmierć księży chorych na AIDS ponosi Kościół. Ksiądz Tom opiekował się sam kolegą zmarłym na AIDS. Wspomina o szykanach, izolacji i wstydzie.

Robert Goss, gdy był w seminarium jezuickim, z wzajemnością zakochał się w koledze. Po wieloletnim związku partner zmarł na AIDS.

O niezwykle szybko wzrastającym tempie zachorowań księży na AIDS alarmował wiele lat temu ksiądz Keenan, który kierował Trinity House w Chicago - przychodnią dla księży. "Patrzyliśmy na to, co dzieje się w środowisku księży katolickich - homoseksualistów i byliśmy bardzo zaniepokojeni rozprzestrzenianiem się epidemii HIV" - wspomina ksiądz Keenan.

Przed wieloma laty opracował on program anonimowego testowania księży na obecność wirusa HIV. Początkowo w wąskim zakresie, potem współpracując z biskupami i księżmi z innych diecezji, objął swoimi badaniami niemal całe USA. Dziś ks. Keenan opiekuje się księżmi zarażonymi tym wirusem. Z jego badań wynika, że wszyscy jego podopieczni zarazili się wirusem HIV drogą stosunków seksualnych, a jeden z nich przekazał swoją chorobę dalszym ośmiu księżom, uprawiając z nimi dynamiczne stosunki homoseksualne.

Choć biskupi amerykańscy zlecieli naukowcom opracowanie studiów na temat życia księży w USA, w ogóle nie zainteresowali się przygotowanym na tej podstawie raportem. Jasno z niego wynika, że kler

amerykański "nie jest w stanie osiągnąć zdrowej tożsamości seksualnej".

Biskup pomocniczy w archidiecezji Detroit, Thomas Gumbleton, otwarty na sprawy seksualizmu księży, przywołuje wyniki ankiety "Kansas City Star". Określa je jako "porażkę Kościoła". "Księża homoseksualiści nie wiedzą" - stwierdza biskup - "co począć ze swym seksualizmem, ze swoim pociąganiem. Metody stosowane przez Kościół nie są słuszne. I to poważna porażka. Jak być homoseksualistą czy heteroseksualistą i zarazem zachować celibat? Oto coś, czego nigdy nie uczyliśmy. I to był istotny błąd".

Przywołany przez nas Robert Goss - dziś dziekan departamentu studiów religijnych Webster University w St. Louis - stwierdza dobitniej: "Homoseksualiści są wśród duchownych i nie wszyscy zachowują celibat. Obie te sprawy mają charakter wybuchowy, więc biskupi i inne wyższe szarże kościelne unikają publicznego zajęcia stosunku w tej sprawie".

Watykan nadal uważa, że pederastia to grzech śmiertelny, mimo że najwięcej pederastów jest w Kościele.

Ksiądz Lavigne z Greenfield w stanie Massachusetts został skazany na nadzór za zgwałcenie chłopca, szybko jednak powrócił na swoje miejsce.

Do więzienia trafił natomiast ksiądz Holley za seks z małymi dziećmi.

Wymiar sprawiedliwości w Kalifornii przez wiele miesięcy i we wszystkich instancjach zajmował się sprawą niejakiego Johna Bollarda. Był on siedem lat słuchaczem seminarium duchownego zakonu jezuitów. Marzył, aby zostać

księdzem. Tymczasem aż 12 księży napastowało go seksualnie w seminarium. Bollard nie poddawał się bez sprzeciwu. Informował o wszystkim zwierzchnika jezuitów na zachodnim wybrzeżu, księdza Johna Privetta. Ten nie kiwnął w sprawie nawet palcem. Bollarda nadal gwałcili księżajezuici.

W pierwszej instancji sąd odrzucił pozew Bollarda, uznał bowiem, że proces byłby naruszeniem przez władze federalne autonomii Kościoła.

Sąd apelacyjny odrzucił natomiast tok rozumienia sądu niższej instancji. Nie podzielał też zdania jezuitów, że sądenie księży godzi w sedno aktu religijnego. Sąd nie znalazł żadnego religijnego usprawiedliwienia dla napastowania seksualnego. Tak więc po raz pierwszy w USA zastosowano prawa cywilne wobec Kościoła. Jezuici nie dają za wygraną. Odwołują się do Sądu Najwyższego.

W Louisville w Kentucky żyje dziarski staruszek, ksiądz Louis Miller, ma 72 lata. Nie miał tyle szczęścia, co inni księża pedofile. Sąd skazał go na 20 lat więzienia za czyny "nieprzyzwoite i nienormalne" oraz 6 aktów gwałtów na dzieciach. W sumie udowodniono mu skrzywdzenie 21 nieletnich. Przez czterdzieści lat uprawiał nierządny

proceder. Podobny proces w stanie Kentucky czeka jeszcze paru księży.

Louis Miller, choć przed sądem czynił skruchę, prosił o przebaczenie. Winy szukał w "jakiejś" chorobie psychicznej. Bóg osądzi go później -jak stwierdził.

Możemy też odnaleźć w USA przypadek zupełnie innego zachowania hierarchii kościelnej w ujawnianiu przestępstw seksualnych księży.

Jakiś czas temu archidiecezja Baltimore w stanie Maryland opublikowała oświadczenie, w którym czytamy: "Ojciec Rydzewski został zawieszony w obowiązkach duchownych na czas trwania śledztwa", i dalej "Jeśli ktokolwiek posiada informacje związane z niewłaściwym prowadzeniem się ojca Rydzewskiego, jest proszony o poinformowanie o tym archidiecezji i FBI".

Okazało się też, że to właśnie z kierownictwa archidiecezji wpłynęło do FBI doniesienie o niewłaściwym zachowaniu księdza Thomasa Rydzewskiego.

Rydzewski jest w Polsce dobrze znany. Znany przynajmniej tym, którzy słuchają Radia Maryja. Księdzem jest zaledwie od 5 lat i aksamitnym głosem komentował dla toruńskiej rozgłośni wszystko, to co działo się w Ameryce. Dziś już nie komentuje. Został aresztowany przez FBI za posiadanie pornografii dziecięcej. W jego mieszkaniu i na terenie posesji rodziców znaleziono fotografie i płyty DVD oraz

wiele innych materiałów z aktami seksualnymi dzieci. Ksiądz znany był z tego, że kupował dziecięcą pornografię za pośrednictwem Internetu.

FBI przy okazji walki z plagą pedofilii w USA odkryła, że ksiądz Rydzewski w Internecie interesował się tego typu wydawnictwami i prowadził ożywione kontakty z osobami o podobnych upodobaniach.

"Cały czas trwa walka, żeby Kościół katolicki nie został zdominowany przez homoseksualnych mężczyzn" - twierdzi biskup Wilton Gregory z USA.

Z innym z kolei problemem zmagać się musiał zwierzchnik diecezji brooklyńskiej - Thomas V. Daily. Ksiądz Timothy Pasek - proboszcz parafii

św. Wojciecha na Elmhurst w Queens, do której należy wielu Polaków - potajemnie poślubił s woj ą sekretarkę i uciekł z nią do Arizony.

Timothy zwany Timem miał 54 lata, był cenionym przez parafian księdzem. Pracował tam 10 lat. Szczycił się polskim pochodzeniem. Darlene Smith -jego sekretarka - miała 43 lata. Ich gorący romans nie był dla nikogo tajemnicą, mimo to w sekrecie opuścili Queens i New York. Zamieszkali w miasteczku Avondale niedaleko stolicy Arizony, Phoenix.

Biskup Thomas V. Daily ich potępił, określił decyzję ks. Paska jako "ogromny skandal, bulwersujący społeczność nie tylko parafii św. Wojciecha, ale i całej diecezji". Zdaje się, że Kościół amerykański trawi choroba znacznie poważniejsza niż ujawniane, liczne nawet przypadki pedofilii księży.

Fintan OToole - irlandzki publicysta, w "Washington Post" pisze o "gniewie amerykańskich katolików przeciwko biskupom", który może doprowadzić nie tylko do odchodzenia wyznawców od Kościoła: "Prześlągnięci kulturą religijnej rewolty, mając poparcie licznych liberalnych katolickich intelektualistów, mogą się zdecydować na ostateczną rebelię przeciw Rzymowi - na schizmę. Z uwagi na wyjątkowe wpływy Ameryki na świecie, bunt taki wywołałby trzęsienie ziemi w całym globalnym Kościele" - stwierdza autor.

Bunt i zemsta to rak, który toczy Kościół w USA. Doświadczył tego kardynał J. Bernardin, arcybiskup metropolita Chicago. W 1993 roku oskarżony został o molestowanie seksualne. Z oskarżeniem wystąpił kleryk Steven Cook dowodząc, że gdy studiował w seminarium, zaproszono go do pokoju Bernardina i zmuszono do odbycia stosunku seksualnego. Kardynał zaprzeczał. Od początku mówił, że jest niewinny, a cała sprawa jest manipulacją i grą różnych wpływowych sił w Kościele, której on padł ofiarą, a w której Cook był tylko nic nie znaczącym pionkiem. Tezę kardynała potwierdził sąd. Okazało się, że Cook mówił nieprawdę. W istocie był kiedyś wykorzystany seksualnie przez jakiegoś księdza, ale nie Bernardina. Skarżył się potem przełożonym.

Ci jednak całkowicie zignorowali te doniesienia. Ste-ven Cook zrezygnował więc z kariery kapłańskiej i odszedł całkowicie od Kościoła.

Po wielu latach, kiedy Amerykanie codziennie ekscytowali się doniesieniami o seksualnych podbojach duchownych, Cook spotkał pewnego prawnika, specjalizującego się udowadnianiu przewinień księżom. Ten z kolei poznał go z księdzem. Cała trójka ułożyła misterny plan. Ksiądz namówił Cooka, aby oskarżył wpływowego księcia Kościoła i zeznawał przeciwko niemu. Uzyska za to wysokie odszkodowanie od Kościoła. Ksiądz chciał zemścić się na kardynale Bernardinie, zniszczyć mu karierę. Wszystko motywował przyczynami osobistymi. Jakimi -do dziś nie wiadomo.

W Stanach Zjednoczonych Kościół katolicki grupuje ponad 60 milionów wiernych. Jest jednym z największych Kościołów na świecie, w każdym razie najbogatszym. W przeciwieństwie do innych uprzemysłowionych krajów, liczba wiernych w USA stale rośnie. Kościół amerykański staje się opoką Kościoła. Fundamentem są tu pieniądze. Ocenia się nawet, że nowy papież powinien wywodzić się z tej wspólnoty. Pomogłoby to w poprawie sytuacji finansowej biednych Kościołów z Trzeciego Świata, a przede wszystkim wpłynęło na rozwiązanie problemów z identyfikacją seksualną duchowieństwa

amerykańskiego.

Katolicy są w USA Kościołem mniejszościowym. Aby przetrwać, musieli przenieść z innych

wyznań wiele cech asymilacyjnych i przystosowujących go do ogromu podziałów etnicznych i ekonomicznych społeczeństwa amerykańskiego. Kościół katolicki w USA przyjmuje nierzadko formy działalności kościołów protestanckich. Otwiera się na modernizację form kultu, zmieniając rytuał modłów, skostniały i nieatrakcyjny dla zróżnicowanego społeczeństwa. Upowszechnia się tańce, muzykę, otwiera się na media. Kult religijny staje się swoistym show.

Kościół w USA różni się przy tym od innych kościołów katolickich na świecie, a zwłaszcza w Europie rolą laikatu. Katolicy mają tu poczucie, że Kościół należy do nich, że rzeczywiście jest wspólnotą wiernych, że Kościół to właśnie oni. Duchowni i hierarchia pełnią w Kościele funkcje pomocnicze. W żadnej społeczności katolickiej na świecie nie ma tak solidnych nurtów dysydenckich, nie ma takiego ducha buntu przeciw autorytetom i hierarchii.

Po serii skandali seksualnych katolicy domagają się jeszcze zwiększenia swojej roli w Kościele. Żądają kontroli hierarchów przez parafian, do wyboru biskupów przez wiernych wyłącznie. Tworzą się tam swoiste "struktury poziome", stowarzyszenia rad parafialnych i różne komitety wiernych. Proponuje się powołanie niezależnych od hierarchii komisji, które nadzorowałyby poczynania biskupów.

W odniesieniu do coraz liczniejszych przypadków udowodnienia przestępstw na tle seksual-

nym tworzą się w USA organizacje zrzeszające poszkodowanych. Głównym celem Survivors Network of those Abused by Priests (sieć tych, co przetrwali seksualne nadużycia dokonane przez księży) jest krytyka nie księży, a kryjących przestępców biskupów. Zrzeszają się też biznesmeni. W Chicago powołali oni Komitet na rzecz Zapobiegania Seksualnym Nadużyciom przez Kler. Jeżeli hierarchia nie poradzi sobie we własnym zakresie, sprawią to pieniądze. Gdy ich zabraknie, Kościół będzie musiał się zreformować. Inaczej nie przetrwa. Biznesmeni wezwali do wstrzymania dotacji dla archidiecezji w Bostonie do czasu uchwalenia przez Kościół "zerowej tolerancji" wobec pedofilii.

Buntują się też niektóre parafie. Jeden z księży ogłosił, że jego parafia nie weźmie udziału w akcjach zbiórek funduszy dla bostońskiej archidiecezji.

Powstało też stowarzyszenie o zasięgu międzynarodowym: "Plein Jour" - stowarzyszenie kobiet walczących o zniesienie celibatu księży w Kościele. "Uzdrowiciele" amerykańskiego Kościoła katolickiego w USA nie widzą w nim miejsca dla takich hierarchów jak metropolita Bostonu, kardynał Bernard Law oraz metropolita Chicago, kardynał Francis George. Ten ostatni dokonał rozróżnienia między księżmi wykorzystującymi młodych chłopców, a jak to określił - "księdzem będącym pod wpływem alkoholu", czyniącym anons do szesnaste-lub siedemnastoletniej dziewczyny, która "odwzajemniła jego uczucia".

Zdaniem prawnicowego "Washington Times" -pedofilia i seks skandale "zdarzają się równie często w duchowieństwie innych chrześcijańskich wyznań w USA, ale ukrywanie ich przez biskupów, to wyłączna specjalność

Kościół katolickiego!".

Przytoczmy też fragment publikacji zamieszczonej w niemieckiej gazecie "Die Zeit": "Wielu duchownych zatrzymało się w rozwoju identyfikacji seksualnej na poziomie dojrzewającego chłopca. Nie potrafią prawidłowo ocenić swych czynów. Uważają, że kontakt seksualny z kobietą jest grzechem. Z dorastającym chłopcem - nie. Paradoksalnie, widzą w tych chłopcach swoje zwierciadlane odbicie. Sutanna jest dla nich perfekcyjnym kamuflażem". To tylko czubek góry lodowej.

Po aferach seksualnych księży irlandzkich wg "Dublin's Sunday Tribune" 75% katolików w tym kraju utraciło zaufanie do Kościoła katolickiego.

Najgorzej ocenia się postawę hierarchów w ochronie księży pedofilów. Opinia publiczna na Zachodzie tak ostro zareagowała na przypadek molestowania seksualnego dzieci przez osoby duchowne, bo wieść o tym spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Nie miała bladego pojęcia, że przypadki takie się w ogóle zdarzają, tak skrętnie je ukrywano. Annę Barstow wydała książkę pt. "Żonaci księży i reforma papieżstwa - debaty z XI wieku". Podczas jednej z takiej dyskusji z tamtego okresu włoski biskup, Urlic z Imoli powiedział: "Gdy wymóg celibatu zostanie zadekretowany, księży popełniać będą

grzechy o wiele gorsze niż cudzołóstwo i seks poza małżeństwem. Ponieważ niektórzy mężczyźni nie są w stanie dochować absolutnej czystości, będą szukać seksualnego zaspokojenia tam, gdzie to tylko możliwe. Prorocze słowa.

Argentyński biskup Podesta uczestniczył w połowie 1995 roku w zlocie księży katolickich z Ameryki Południowej - dodajmy księży żonatych. Wzięło w nim udział około 12 tyś. zaobrazkowa-nych duchownych. Wtedy też powołano Światową Federację Żonatych Księży Katolickich. Część żonatych księży została odsunięta od duszpasterstwa, część sama porzuciła sutanny, część z nich pozostała, równolegle sprawując dwa sakramenty. Ksiądz z Peru Jose Rouillon zwrócił uwagę, że celibat ani nie jest najstarszą, ani fundamentalną doktryną Kościoła. Ostatecznie narzucony został przez Sobór Trydencki w XVI wieku. Usankcjonowano tym samym praktykę od czasów średniowiecza, by dzieci księży nie dziedziczyły po nich majątku, bo to uszczuplałoby bogactwo Kościoła.

Na zlocie w Peru sformułowano tezę, że Kościół ostatecznie zrezygnuje z instytucji celibatu, choć proces ten trwał będzie bardzo długo. Postulaty zniesienia celibatu głosiły krajowe synody biskupów w Brazylii, Boliwii, Peru, krajowe konferencje biskupów w Wielkiej Brytanii, USA, Zairze i RPA. Przychylnie ocenia takie inicjatywy część przez biskupów w Szwajcarii, Belgii i Holandii. Niedawny biskup Lucerny nie miał innego wyjścia - sam miał

córkę. Kardynałowie Suenens (Belg), Lorscheider (Brytyjczyk), Pellegrino (Włoch) też opowiedzieli się za zniesieniem celibatu.

Początek współczesnej, burzliwej dyskusji na ten temat dał irlandzki biskup Wexford, Brendan Co-miskey. Wezwał on do publicznej dyskusji na temat bezżenności księży. Poparł go biskup Michael Mur-phy, który zażądał zwołania synodu biskupów w tej sprawie. Posypała się za tymi głosami lawina. "The Irish Times" przeprowadził sondaż. Ponad 70% biorących w nim udział akceptowało prawo księży do ożenku, a 90% osób uważało, że należy zwołać synod na ten temat.

W Austrii podobnie. Działa tam organizacja katolików świeckich "Kościoł to my". Wbrew woli Episkopatu, nawet przy jego zakazie, przeprowadziła plebiscyt dotyczący reform Kościoła, w tym zniesienia celibatu, wprowadzenia duszpasterstwa kobiet i akceptacji antykoncepcji. Liczono na 100 tyś. głosów, zebrano ich ponad pół miliona. Katolicy czują więc potrzebę dyskusji w najważniejszych sprawach swego Kościoła. Biskup Comiskey wezwany został na dywanik do Watykanu, gdzie zagrożono mu, że albo przestanie siał wiatr, albo straci biskupi urząd.

Oskarżenia o pedofilię i homoseksualizm padają nawet w walce o schedę po Janie Pawle II. Wśród papabili duże szansę daje się kardynałowi Eganowi z USA. Kontrkandydaci rozpowszechniają opinię, że jest on popierany "przez lichwiarzy i sodomitów".

Oscar Rodriguez Maradiaga z Hondurasu, kandydat na papieski tron, tych którzy zajmują się sprawami afer seksualnych wśród księży - porównał do prześladowanych chrześcijan cesarzy rzymskich Nerona i Dioklecjana.

Wg Alfonsa Lopez Trujillo z Kolumbii kobiety nadają się tylko do tego, by być żonami i matkami.

Plaga nie ominęła także Danii. Katolicy w Danii to niewielka społeczność. Za ledwie kilkuset praktykujących wywodzi się z napływowych grup mniejszości narodowych, Polaków i Wietnamczyków. Przewodzi im biskup Czesław Kozoń. Twierdzi on, że za ledwie słyszał od dwu przypadkach seksualnego wykorzystywania dzieci przez księży. W jednym osoba poszkodowana nie życzyła sobie karania sprawcy, w drugim tylko na pogłoskach pozostało.

Pani Tove Fergo, minister d/s Kościoła w rządzie Danii, była pastorem protestanckim. Pod wpływem wieści o aferach seksualnych księży w USA zażądała od katolickich duchownych w swoim kraju, że albo oni sami poradzą sobie z problemem, albo ona zrobi to za nich.

Na Filipinach, kraju, w którym katolicy stanowią większość, księża katolicki mieli ogromny prestiż i żyli poza wszelkimi podejrzeniami. Do czasu. Dziś ponad 200 księżom zarzuca się tam pedofilię i kryminalne aspekty stosunków miłosnych. Sprawa

tak głęboko wstrząsnęła społecznością katolicką Filipin, że 7 lipca 2002 roku kardynał Ricardo Vidal zdecydował się opublikować oświadczenie, w którym wyznaje, że przypadki takie miały miejsce i prosi o wybaczenie, które "musi być składnikiem oczyszczenia i odnowy".

Jedną z największych afer seksualnych z udziałem księży odkryła w 2002 roku policja kanadyjska. W Montrealu aresztowano dwóch rzymskokatolickich księży podejrzewanych o zorganizowanie i prowadzenie sieci dziecięcych domów publicznych, specjalizujących się w usługach dla pedofilów. Oprócz księży aresztowano 4 dalsze osoby, które zmuszały dzieci do prostytucji.

Księża Eugene Heyndricks i William Gibblin karierę pedofilów rozpoczęli w Stanach Zjednoczonych. Pierwszy był księdzem w jednej z parafii w New Jersey, a drugi był dyrektorem znanej szkoły katolickiej Seton Hali także w New Jersey. Kiedy nie mogli już uprawiać swego diabelskiego procederu w USA, przenieśli się do Kanady. Wkrótce Montreal stał się celem swoistych

pielgrzymek pedofilów z USA i niektórych krajów Europy Zachodniej.

Policja ocenia, że to właśnie księża byli inicjatorami i głównymi animatorami dziecięcej prostytucji. "Ujawniony skandal stanowi zaledwie czubek góry lodowej o trudnych do oceny rozmiarach" - twierdzi rzecznik policji. Sprawę ujawniono niemal równolegle z wizytą papieża w Toronto.

W mieście Parna, stolicy stanu Bihar w Indiach, zostały oskarżone o zajmowanie się prostytucją siostry ze zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości, założonego przez matkę Teresę z Kalkuty. Siostry prowadziły tam dom dziecka, w którym dziewczęta zmuszane były do prostytucji. Policja indyjska po ujawnieniu tego skandalu zapowiedziała, że zajmie się oceną wszystkiego, co dzieje się we wszystkich 63 domach dla dziewcząt prowadzonych przez Zgromadzenie.

W Hiszpanii nie miał szczęścia do kochanki ksiądz proboszcz parafii Nerja koło Malagi. Uciekał i ukrył się w klasztorze po tym, jak porzucony kochanek rozpowszechnił wśród wiernych kasetę z igraszkami seksualnymi wiecebnego.

Monika dziś ma 26 lat. Swoje życie ocenia jako koszmar, gdyż pomiędzy 3 a 12 rokiem życia była wielokrotnie gwałcona i wykorzystywana seksualnie przez księdza kanonika Jose Martina de la Penę.

8. Ksiądz zawinił, a biskupa skazano

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że sprawa francuskiego biskupa normandzkiej diecezji Bayeux - Lisieux, Pierre'a Picana mogłaby stać się modelowym przykładem rozwiązywania problemów seksualnych duchownych.

Kościół francuski, podobnie jak wiele kościołów lokalnych nie został oszczędzony. I tu przez media w różnych kręgach społecznych przetaczały się dyskusje o aferach seksualnych z udziałem księży. Problemem była nie tyle wina sprawców, lecz odpowiedzialność duchownych, zwierzchników sprawy, którzy nie tylko zatajali wiedzę na ten temat, lecz często ukrywali winnych.

Kościół powszechnie uchyla się przed konsekwencją rachunku sumienia, "chroni winnych i niewiele robi sobie z ofiar".

Prześledźmy pokrótce fakty. 4 września 2001 roku sąd w Caen skazał na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu biskupa Pierre'a Picana. Dodatkową, choć symboliczną karą był nakaz zapłacenia po jednym franku francuskim (niewiele więcej niż 50 groszy) odszkodowania każdej z poszkodowanych osób. Kara ta, choć symboliczna, zakrawała na drwinę z ofiar, kiedy uświadomimy sobie charakter przestępstwa i wiek ofiar.

Winą biskupa było niepoinformowanie organów ścigania o przypadkach zachowań pedofilskich przynajmniej kilku księży z jego diecezji. W jednym przypadku księdza René Bisey skazano w październiku 2000 r. na karę 18 lat pozbawienia wolności za wielokrotne stosunki seksualne z nieletnimi, w tym z 11 -letnim Rebillardem z miejscowości Calvados.

Kiedy 18 września 1998 roku ksiądz René Bisey został aresztowany, miał 55 lat. Oskarżono go, że w latach 1985-1996 dokonał gwałtu i molestował seksualnie dwunastu chłopców. Przypadek ten, przecież nie jedyny we Francji - o skłonności homoseksualne i pedofilskie podejrzewano tam

wcześniej nawet największych rangą biskupów - wywołał prawdziwą burzę. Z jednej strony chodziło o to, że ksiądz Bisey, aby zwabić chłopców, wykorzystywał więzi przyjaźni i zaufania specjalnie w tym celu zadzierzgnięte z rodzicami. Z drugiej strony, a może przede wszystkim - chodziło o postawę biskupa, zwierzchnika księdza.

Po ujawnieniu sprawy ks. René Biseya okazało się, że biskup wiedział o jego "zabawach" przynajmniej od 1996 roku. Matka jednego z napastowanych chłopców poinformowała o wszystkim Kurię diecezjalną, nie chcąc jako katoliczka wszczynać postępowania sądowego. Zwierzchnicy wezwali księdza do złożenia wyjaśnień. Ponownie uczynili to w kwietniu 1997 roku. Mimo iż Bisey przyznał się do swoich skłonności pedofilskich, wysłany został na pół roku na... "wypoczynek". Po czym wrócił do

innej parafii kierować Akcją Katolicką wśród młodzieży.

Po ujawnieniu kolejnych szczegółów z obu procesów, atmosfera wokół księży stawała się coraz cięższa. Co rusz w różnych diecezjach publikowano informacje o kolejnych aferach pedofilskich. "Francuzi byli zaszokowani pikantnymi szczegółami gwałtów na nieletnich, a przede wszystkim postawą hierarchii kościelnej. Ta okazywała zdumiewająco dużo wyrozumiałości i współczucia dla księży gwałtocieli, i niemal w ogóle nie interesowała się losem i potrzebami pokrzywdzonych dzieci".

24 stycznia 2001 roku, w wyniku skargi złożonej przez rodziny czterech ofiar księży, biskup Pier-re Pican został po raz pierwszy przesłuchany przez sędziego śledczego. Rodziny i sędziowie śledczy zarzucali biskupowi nieujawnienie przestępstwa. Biskup nie tylko nie powiadomił organów ścigania o postępowaniu księży - o których przecież wcześniej wiedział, ale nic nie uczynił, aby przerwać haniebne procedery.

Po przesłuchaniu biskup Pican w specjalnym oświadczeniu do winy się nie przyznał, o faktach mówił, że nie znajdują oparcia w rzeczywistości, a oskarżenia są nieuzasadnione. Stwierdził wprost, że o czynach zarzucanych księdzu nie był informowany.

Parę miesięcy później, w czerwcu 2001 roku, w innym oświadczeniu, stwierdził, że w przyszłości w podobnej sytuacji postąpiłby tak samo, tzn.

zataiłby wiedzę o przestępstwie. Biskup powołał się tu na tajemnicę spowiedzi - świętą tajemnicę służbową prawem chronioną - i wolność sumienia. Jego obrońcy udowadniali przed sądem, że "milczenie biskupa nie spowodowało cierpienia dzieci". Kiedy także pod naciskiem opinii publicznej sprawa okazała się dla niego przegrana, biskup zaczął modyfikować swoją postawę. Przyznał wreszcie, że "obecnie zachowałby się inaczej niż kiedyś", i że "uczyni to, co możliwe, aby nawiązać bezpośrednią relację osobową..." z ofiarami księdza.

Warto na tym przykładzie przedstawić zachowania innych hierarchów kościelnych. Francuscy biskupi w ogromnej większości publicznie występowali przeciwko łączeniu sprawy biskupa Picana ze sprawą księdza gwałtociela Biseya. Sędziom i prokuratorom zarzucali, że wreszcie udało im się "poużywać na biskupach". Luis-Marie Bille - biskup, przewodniczący Konferencji Episkopatu Francji, tłumaczył kolegę tajemnicą spowiedzi. Podobnie biskup Ro-uen, Joseph Duval. Jego wypowiedź warto przytoczyć: "w grę wchodzi kwestia tajemnicy zawodowej. Jeśli jakiś ksiądz w sprawowaniu swojej posługi, podczas spowiedzi czy w jakiś inny sposób poznaje fakt godny potępienia, obowiązuje go tajemnica zawodowa i ta

tajemnica winna być dochowana, takie jest prawo". Tymczasem okazało się, że biskup tego prawa w ogóle nie zna. Powoływał się na przepisy z 1891 roku, gdy w 1992 roku w kodeksie karnym ustalono, że kary przewidziane w razie niedotrzyma-

nia tajemnicy zawodowej nie są stosowane w sytuacjach złego traktowania młodocianych poniżej 15 roku życia.

W łonie Kościoła francuskiego przypadek biskupa Picana był szeroko komentowany. Okazało się przy tym, że powoływanie się jego największych przedstawicieli na obronę tajemnicy spowiedzi dla usprawiedliwienia zachowania kolegi było zwykłą mistyfikacją. Kodeks karny ustala nawet karę dla osób nieudzielających pomocy osobie będącej w niebezpieczeństwie. Przepis ten ma zastosowanie do ogółu osób zobowiązanych do zachowania tajemnicy ze względu na ich przynależność instytucjonalną. Karze za nieudzielenie pomocy podlegają wszyscy, którym po wierzonej jakiejś tajemnicy, w tym oczywiście i księża. W 1941 roku - w uznanym przez Kościół " Słowniku teologii katolickiej" napisano: "Wolno będzie zdradzić tajemnicę zawsze wtedy, gdy nie znajdzie się innego sposobu, by ustrzec osobę trzecią przed niezawinioną po ważną krzywdą". Może ta interpretacja z czasu wojny służyła wyłącznie jako usprawiedliwienie kolaboracji z okupantem niektórych biskupów i bardzo wielu księży.

Okazało się także, że w życiu codziennym Kościoła jest wiele przypadków umożliwiających eliminowanie ze swego grona przestępców z uszanowaniem przy tym tajemnicy spowiedzi.

Mimo to Stanislas Lakeune, rzecznik Episkopatu stwierdził, że "absolutne poszanowanie poznanej tajemnicy stanowi część tradycji Kościoła", choć

przyznaje, że "Kościół być może znalazł się w trudnej sytuacji, ponieważ wciąż pozostaje w kontakcie z dziećmi i młodzieżą".

Charles Bounet, przełożony seminarium w Issy-les-Moulineaux (Hauts-de-Seine) stanowczo oświadczył: "nie jestem przekonany, aby posunięciem zdrowym było to, że biskup donosi na swych księży, i że to nie byłoby zdradą zaufania..."

We Francji o pedofilię oskarżono jednego z bliskich współpracowników kardynała Jean-Marie Lustigera, biskupa Jean Michela di Falco - biskupa sufragana Paryża. Powodem oskarżenia były wypadki z lat 1972-1975. Di Falco był wtedy młodym, 31-letnim księdzem, nauczycielem i dyrektorem szkoły katolickiej.

Ksiądz wybrał sobie spośród uczniów 17-let-niego chłopca, zabierał go do kina, teatru, woził samochodem, dawał prezenty. On za to, i to wiele razy w miesiącu zaspokajać miał seksualnie duchownego. Proceder trwał 3 lata. W efekcie chłopiec został wyrzucony karnie ze szkoły; widocznie gdy zaczął dorastać, przestał się podobać księdzu. Po latach już jako dorosły człowiek zaczął szukać sprawiedliwości. Pisał listy do kardynała, przełożonego biskupa di Falco. Kardynał wyznaczył jezuitę Henri Madeli-na jako mediatora, nie zgodził się jednak na przeprowadzenie bezpośredniej konfrontacji pokrzywdzonego ze sprawcą. Obiecał natomiast odsunąć biskupa z funkcji kościelnych we Francji i wysłać

za granicę. Jean-Michel di Falco u boku kardynała Lustigera zrobił

błyskawiczną karierę. W latach 1987-1996 był rzecznikiem Episkopatu Francji i stale występował w telewizji. Był najbardziej popularnym i znaczącym duchownym francuskim.

Sprawa w efekcie trafiła do prokuratury. Prokurator Generalny odrzucił zarzuty i umorzył sprawę z powodu przedawnienia. We Francji wniesienie tego typu oskarżenia możliwe jest przez 10 lat od osiągnięcia pełnoletności. Ten czas już minął dla ofiary biskupa di Falco. Aby nie drażnić opinii publicznej, przeniesiono biskupa poza Paryż.

Cała Francja pękała ze śmiechu, gdy dowiedziała się o nieszczęściu, jakie dotknęło biskupa miasta Montauban. Zmarł on na zawał w pobliskim burdelu.

Biskup Pierre Pican nie jest osamotniony w zatajaniu przypadków księży pedofilów we Francji. Identyczną wolę milczenia zadeklarował biskup Gaillot, który wiedział o przestępstwach księdza Denisa Kandeboncoeury. Milczy i manifestuje swoje milczenie biskup Jean Orchamp, świadomy seksualnej przemocy wobec dzieci w Maine-et-Loire.

Milczał także inny biskup, dzięki czemu występny duchowny Maurel z Rodez mógł "działać" bez przeszkód. Biskup zmarł zabierając do grobu tajemnicę bez odpowiedzialności moralnej.

W Zgromadzeniu Świętego Jana oskarżono pewnego zakonnika o gwałt na nieletniej. Wewnętrzne śledztwo wszczął miejscowy arcybiskup Jacques Braux. Mimo nalegań policji z Lyonu nie chciał przekazać władzom świeckim informacji o wynikach śledztwa. Na polecenie sądu podjęto decyzję o przeszukaniu Kurii arcybiskupiej i skonfiskowaniu wszystkich dokumentów dotyczących zabaw seksualnych braci od św. Jana.

We Francji toczą się sprawy karne przeciwko 30 księżom oskarżonym o pedofilię.

Na 5 lat więzienia skazano księdza Jeana Marie Yincenta za gwałty na 11 chórzystach.

8 lat dostał ksiądz Andre Montrichad za gwałt na trzech chłopcach.

10 lat natomiast posiedzi w więzieniu dyrektor internatu, ksiądz Lucien Maurel za gwałt na dwóch nastolatkach.

9. Seks w Afryce

Wiosną 2001 roku niemiecką prasę obiegła seria informacji o czynach seksualnych księży i zakonnic katolickich na misjach w Afryce. Obszernie o tym donosiła przede wszystkim "Neue Ruhr Zeitung".

Zakonnica i lekarka Maura O'Donohue już w połowie lat dziewięćdziesiątych informowała, że aż 29 zakonnic z jej afrykańskiej wspólnoty zakonnej było w ciąży. Gdy matka przełożona poinformowała właściwego biskupa, że sprawcami wszystkiego są odwiedzający wspólnotę księża, została zwolniona. O tym i o innych przypadkach słano wiele raportów do Watykanu. Przytacza się w nich historię pewnej młodej zakonnicy, którą ksiądz zmusił czy też nakłonił do aborcji. Zakonnica w trakcie zabiegu zmarła, a obrządkom pogrzebowym przewodniczył ten sam ksiądz.

Poufne raporty wyciągnęła na światło dzienne renomowana gazeta katolicka "National Catholic Reporter". Jasno z nich wynika, że nie chodzi o pojedyncze przypadki wykorzystywania seksualnego zakonnic. Przytacza się całe listy afer seksualnych afrykańskich księży i zakonnic. Raporty tyleż były szokujące, co wstrząsające opisami okrucieństwa.

Rzecznik Stolicy Apostolskiej Joaquín Navarro - Yalls zapytany o komentarz, stwierdził, że "problem znany jest i ogranicza się do geograficznie wyznaczonego obszaru". W ustach przedstawiciela papieża ostrzejsza nagana należała się bardziej pismom katolickim za upowszechnienie takich tajemnic, niż księżom winnym grzechów. Zakonnice wielokrotnie informowały Watykan o zmuszaniu ich przez księży do stosunków seksualnych. Centrala zamiast karać winnych, "jak zwykle" sprawy rozwiązała w "dyskretny" sposób, przenosząc sprawców do innych parafii.

W Afryce problem wstrzemięźliwości seksualnej księży nabiera większego znaczenia niż na Starym Kontynencie - w Europie. Mity o potrzebach seksualnych miejscowej ludności może w tym przypadku nie pozostają tylko mitami.

Wstrzemięźliwość seksualna czy nawet mono-gamia w poligamicznych społeczeństwach czarnej Afryki trudniejsze były do zaakceptowania niż przyjęcie zasad wiary w jednego Boga. "W rzeczywistości Kościół od początku misji w Afryce zdaje sobie sprawę, że rządzą tam odmienne prawa w odniesieniu do norm życia seksualnego". "To dotyczy również dla księży w Afryce, a może przede wszystkim celibatu". Tu wyjaśniam, że przysięga czystości oznacza jedynie zakaz małżeństwa.

Wielu z nich - usprawiedliwianych w taki sposób przez niektórych teologów watykańskich - hasało bez opamiętania.. Zakonnicom zaś tłumaczono,

że gdyby te nie ulegały, to oni "musieliby iść do innych kobiet - u których mogliby zarazić się AIDS". To był przecież argument nie do zbitcia. Nie bez wpływu na uległość mniszek była ich finansowa i duchowa zależność od księży. Czy może więc kogoś zadziwić, że jurniej si księża afrykańscy zmuszali przełożone zakonów, aby te "wypożyczały" nowe mniszki z innych domów zakonnych? Monotonia jest przecież wrogiem miłości.

Tylko w jednym z klasztorów w Malawi, w wyniku kontaktów seksualnych z księżmi zaszło w ciążę 29 sióstr.

Światowa opinia publiczna z zapartym tchem śledziła przed paru laty przypadek arcybiskupa Lu-saki w Zambii, Emanuela Milingo. Biskup -już po siedemdziesiątce -znany był w Kościele ze swej aktywności międzynarodowej. Był delegatem Papieskiej Komisji ds. Migrantów, a przy tym znanym afrykańskim uzdrowiaczem chorych.

Jakimś trafem arcybiskup związał się z koreańską sektą Sun Myhuny Moona. Guru osobiście wybrał dla purpurata żonę. Została nią 43-letnia panna, koreańska lekarka, specjalistka od akupunktury.

Ślub odbył się w nowojorskim hotelu "Hilton". Na wezwanie oburzonych zwierzchników z Watykanu arcybiskup Milingo stawiał się przed oblicze konserwatywnych przywódców Kościoła. Zmuszony został do pozostania w Watykanie, a później

siłą zamknięty w klasztorze. Zakochana panna młoda przed kamerami telewizyjnymi całego świata przeprowadziła wielodniową głodówkę w Rzymie. Żądała zwrotu męża. Musiała jednak po rozmowach z purpuratami z za Spisowej Bramy wyjechać sama -choć już nie jako panna.

Od 27 listopada 2002 roku Kościół powoli zaczął zapominać o grzechach arcybiskupa. Pozwolono mu już na odprawianie mszy. Po raz pierwszy wygłosił też kazanie w klasztorze w małej miejscowości Casamori, 100 km od Rzymu. Sam arcybiskup i jego rzymski protektor zapewniają, że nie będzie już publicznych uleceń ani egzorcyzmów. Wszystko wróci na stare tory. Teraz będzie po bożemu.

10. Przypadek kardynała Groera

Tuż przed wizytą papieża Jana Pawła II w czerwcu 1998 roku w Austrii, dziennikarz Huber-tus Czernin opublikował książkę pt. "Księża Groera". Opisał w niej, posługując się bogatym materiałem ze śledztwa dziennikarskiego, co działo się od lat pięćdziesiątych w seminarium w Hollabrunn. W książce powtórzono tezę, że wszystko znane było papieżowi i biskupom austriackim. Mimo to sprawę tuszowano.

Głównymi bohaterami książki byli: Hans Her-mann Groer - arcybiskup metropolita Wiednia, kardynał i prymas Austrii oraz Józef Hartmann. Książka stanowiła podsumowanie dyskusji, jakie przez trzy minione lata przetaczała się przez Austrię.

Zaczęło się od kwietnia 1995 roku, kiedy austriacki tygodnik "Profil" opublikował materiały świadczące o homoseksualnych i pedofilskich skłonnościach kardynała Groera. Powołując się na zeznania świadka Josefa Hartmanna, "Profil" opisywał, co działo się za murami Niższego Seminarium Duchownego w Hollabrumm. Dyrektorem seminarium był wtedy benedyktyn Hans Hermann Groer.

Hartmann jako kilkunastoletni chłopak był uczniem seminarium. W latach 1973-1979 był zmuszany do stosunków seksualnych przez Groera.

Wykorzystywanie nieletniego trwało 6 lat. Inni absolwenci seminarium potwierdzali skłonności seksualne Groera, nikt jednak nie chciał o tym mówić publicznie. Zmowę milczenia przerwał dopiero po blisko 20 latach Josef Hartmann.

Gunthild Ritschl ujawniła, że już kilka lat przed rokiem 1995 wiedziała o wszystkim, co działo się za sprawą Groera. Informatorem Ritschl był zbiegły z opactwa Gottweig zakonnik. Schronił się on u jej rodziny i opowiedział o związku erotycznym, jaki łączył go od 1975 roku z Hansem Hermannem Groerem. Związek trwał kilka lat.

"To, co działo się w opactwie, przekracza ludzkie wyobrażenie" - oświadczyła w prasie Ritschl. Groer "uzależnił psychicznie młodego zakonnika i robił z nim co chciał". W końcu ten 17 października 1993 roku uciekł i poszukał schronienia we wiedeńskim mieszkaniu publicystki, znali się bowiem wcześniej z jej pielgrzymek do opactwa. Zakonnik, zdaniem Ritschl, nadawał się wyłącznie do leczenia psychiatrycznego.

W kolejnych latach o "spotkaniach" Groera zaczęły mówić nowe jego ofiary. Zimą 1997 roku dwóch zakonników przyznało, że w latach 1978-1983 byli wykorzystywani seksualnie przez Groera. Kilka tygodni później benedyktyn a przy tym proboszcz parafii w Pailodorf Udo Fischer przyznał na antenie najczęściej słuchanego radia w Austrii -Radia "03", że on sam był

przez 12 lat w podobnej sytuacji.

Wszyscy na pytanie o przyczyny ukrywania tajemnicy przez tak długi czas, dzielili się wątpliwościami, czy ktokolwiek uwierzy im w "konfrontacji" z robiącym błyskotliwą karierę Groerem.

Hans Hermann Groer w 1986 roku został arcybiskupem metropolitą Wiednia, a dwa lata później wyniesiono go do godności kardynała. Któż odważyłby się oskarżyć Księcia Kościoła? O skłonnościach Groera jeszcze przed nominacją arcybiskupią wiedział nuncjusz apostolski w Austrii, Michele Ce-cioni. Zapewne nie zdążył przesłać wieści do Watykanu, wkrótce bowiem zmarł.

Po publikacji w tygodniku "Profil" w Kościele wszczęto postępowanie wyjaśniające. Bez podania przyczyn w 1996 roku odwołano kardynała ze stolicy arcybiskupiej we Wiedniu i przeniesiono go do opactwa w Maria Roggendorf, gdzie został przeorem. Sprawa ucichła. Na krótko.

Czterech biskupów austriackich (Weber, Schonborn, Eder i Kapellari) złożyło oświadczenie, że oskarżenia złożone przeciwko Groerowi w "swych istotnych elementach" są prawdziwe. Mimo tych oświadczeń kardynał mógł liczyć - zdaniem prasy austriackiej - "na silne lobby polskie" w otoczeniu papieża z jego sekretarzem biskupem Dziwiszem na czele oraz na poparcie konserwatywnej części Episkopatu.

Kiedy zbliżała się papieska wizyta w Austrii, należało ostatecznie rozwiązać problem skompromitowanego kardynała. Zdecydowano zamknąć go

w klasztorze w Goppoln koło Drezna. Na szczęście okazało się, że jest to klasztor żeński.

Pikanterii sprawie dodaje fakt, że na początku 1995 roku arcybiskup Groer sam pouczał wiernych. Wystosował wtedy list pasterski, w którym karcił ich za... rozpasanie seksualne!

Kiedy kardynał Groer zmarł wiosną 2003 roku, papież jakby nie pamiętając o wielkim skandalu, w telegramie kondolencyjnym napisał o "wielkiej miłości do Chrystusa", z jaką Groer kierował swoją archidiecezją.

Austriacy pamiętają jednak, że kardynał wolał miłość do chłopięcych tyłeczków, bo przed laty z tego powodu zbojkotowali wizytę papieża w ich kraju.

W Austrii to nie jedyny przypadek afery seksualnej z udziałem księży.

W Dolnej Austrii ksiądz Michael Josef Hammer sam przyznał, że w jego parafii Bromberg dochodziło do wykorzystywania seksualnego dzieci. Sprawcami byli: Sewerin W., lat 46, kapłan w Bromberg w latach 1989-1995 i w Pitten w latach 1996-1997, oraz Herbert W., lat 28, opiekun ministrantów w Bromberg w czasach, kiedy działał tam ksiądz Sewerin W. Zarzuca się im wykorzystanie seksualne od 20 do 30 dzieci. Sprawą zajął się wymiar sprawiedliwości. W Kościele natomiast załatwiono problem jak zwykle. Przeniesiono księdza pedofila do innej parafii, tym razem do Górnej Austrii.

11. Australijskie "Spice girls"

Kościół w Australii, jak w wielu krajach, przeżywa poważny kryzys. Australijczycy, przywiązani do idei wolności i swobód obywatelskich, przeczuleni są na wszelkie nakazy i ograniczenia. A te co rusz serwowane są im przez hierarchów kościelnych. W Sydney żyje bardzo silna społeczność

gejowska. To tu odbywają się najbardziej znane ich festiwale i parady. Michael Kelly, działacz ruchu gejowskie-go, jest zdania, że 60 do 90 procent kapłanów katolickich ma za sobą praktyki homoseksualne. Nawet gdyby ocena ta była przesadzona, wskazuje wielkość problemu. Od tego samego Kellego pochodzi informacja, że w otoczeniu arcybiskupa Georga Pellego, który był metropolitą w Melbourne, działała grupa kapłanów homoseksualistów, okazujących swoje preferencje seksualne i to w sposób "przejęty". Grupie nadano wiele mówiącą nazwę "Spice Girls". O nich i innych księżach homoseksualistach w Australii, Mary Helen Woods, córka znanego działacza katolickiego, tak mówiła: "oni kochają obrządki liturgiczne, kadzidła, uwielbiają się przebierać w bogate strój e".

Arcybiskup George Pełł, należący do grona najbardziej konserwatywnych przedstawicieli hierarchii kościelnej, kiedy kierował owczarnią Pana

w Melbourne, zawzięcie zwalczał wszelkie ruchy ge-jowskie. Odmawiał udzielania komunii gejom, porównując ich do "bandytów napadających na banki i osób żyjących na bakier z moralnością". Gdy dowiedział się już, po awansowaniu do nowej archidiecezji w Sydney i objęciu godności prymasa Australii, że w Melbourne (w jego diecezji) "było kilku gejów wśród księży", wyraził nadzieję, że "z pomocą Boską takie rzeczy nie będą miały miejsca" w owej owczarni.

Środowiska gejów i lesbijek ostro protestowały, gdy Jan Paweł II przeniósł Pełła do Sydney. Uznano to za jawną prowokację. Mianowanie zawziętego anty-geja Pełła do centrum ruchów gej and les w Australii było krokiem nieroztropnym. Wkrótce w ogólnoaustalijskiej sieci telewizyjnej wyemitowana została audycja, w której rodzice dwóch wykorzystanych seksualnie przez duchownych dziewczynek zarzucili arcybiskupowi Georgowi Pel-lowi, że w latach dziewięćdziesiątych oferował im ok. 25 tysięcy dolarów w zamian za milczenie. Sprawa ta uznana została za największą aferę obyczajową w dziejach Australii. Kościół poddany został gruntownym ocenom. Zarzucano mu "chroniczną, nieuleczalną i bezdenną hipokryzję". Pod deklarowanym płaszczem etyki, moralności i misji odkupienia człowieka znajduje się "gnijąca substancja, arogancja, pycha i żądza władzy"- pisano.

Dwóm najważniejszym przedstawicielom Kościoła na antypodach nie pozostało nic innego, jak

tylko uderzyć się w piersi. Arcybiskup metropolita Sydney - George Pełł i nowy arcybiskup metropolita Melbourne - Denis Hart opublikowali w prasie następujące oświadczenie: "Przepraszamy ofiary i wszystkich Australijczyków za to, że błądziliśmy i zadawaliśmy ból". Arcybiskupi przyznali, że płacili, "bo mieli na względzie dobro ofiar". Płacili nie za milczenie, lecz w "celach odszkodowawczych".

Australijczycy odwrócili się od swoich pasterzy i powszechnie żądali, zwłaszcza od arcybiskupa Pełła, ustąpienia.

Okazało się jednak, że najgorsze dni dopiero czekają radykalnego arcybiskupa. Kilkanaście tygodni później on sam został oskarżony o molestowanie dwunastoletniego chłopca. Sprawą zajął się już sąd. Personalna historia chłopca, dziś ponad pięćdziesięcioletniego mężczyzny, została utajniona. Wszystko działo się czterdzieści lat wcześniej w Melbourne, gdzie Pełł przygotowywał się do przyszłej kariery kościelnej w tamtejszym seminarium duchownym. Arcybiskup oczywiście zaprzeczał. Uznał, że oskarżenie jest

brudnym atakiem na niego w związku z jego wcześniejszymi wystąpieniami anty-gejowskimi. Twierdził, że nigdy nie dopuścił się molestowania seksualnego. Zadeklarował jednak, że do czasu wyjaśnienia zarzutów ustąpi ze stanowiska przewodniczącego Konferencji Biskupów Australii.

Australijskie przypadki arcybiskupa Pełła niczego go nie nauczyły. Gdy w czerwcu 2002 roku wraz z papieżem Janem Pawłem II udał się do

Toronto w Kanadzie na obchody Światowego Dnia Młodzieży, stwierdził, że molestowanie seksualne dzieci jest mniejszym grzechem niż przerywanie ciąży. Po kolejnej burzy tłumaczył, że jego słowa wyrwane zostały z kontekstu, choć w innym miejscu także w czasie Światowego Dnia Młodzieży w Toronto powiedział, że w "Kościele nie ma miejsca dla gejów i lesbijek". Mniejszości seksualne potępił zaś za domaganie się praw do zawierania związków partnerskich .

12. Arcywuodzieciel

Edgardo Gabriel Storni zarządzał arcybiskup-stwem Santa Fe w Argentynie od 1984 roku. Dożyłby tam zapewne emerytury, gdyby nie książka pt. "Nuestra Santa Madre" (Nasza święta matka).

Zarzuty, jakie wysunięto w tej książce wobec 66-letniego dziś hierarchy, wstrząsnęły Kościołem argentyńskim. W sierpniu 2002 roku tj. w momencie wydania książki cała Argentyna, a za sprawą dziennikarzy "La Nacion" cały świat dowiedziały się o rzekomych zabawach w Santa Fe. Przeciwko arcybiskupowi wystąpiło 47 seminarzystów. Opisywali oni sceny z 1992 roku, kiedy byli molestowani przez swojego arcybiskupa. Część z nich była jeszcze małoletnia.

W obronie Storniego wystąpił jeden z najwybitniejszych prawników argentyńskich. Jego zdaniem rzekomi świadkowie mówią w swoich zeznaniach jedynie o "podejrzeniach, pogłoskach, komentarzach innych". Nikt niczego nie widział na własne oczy i niczego nie słyszał. Sam arcybiskup także zaprzeczał. Argentyński wymiar sprawiedliwości upomniał się jednak o prawdę. Nie oznacza to jednak, że biskup stanie przed sądem. Dowody winy są niejednoznaczne, a cała sprawa może ulec przedawnieniu.

Tymczasem wiosną 2003 roku arcybiskup Storni udał się do Rzymu. Papież Jan Paweł II przyjął jego dymisję, gdyż jak poinformowano w Watykanie, "poważne powody" uniemożliwiają Storniemu pełnienie obowiązków. Edgardo Gabriel Storni raz jeszcze przy tej okazji odrzucił zarzuty i stwierdził, że jego sędzią jest Pan.

13. Seks jest dobry na żołądek

Schorowany staruszek, przeszło osiemdziesięcioletni ksiądz Marcial Maciel Degollado, przeszło 60 lat temu założył Legion Chrystusa.

Dziś jest to potężna, bogata i wpływowa organizacja. Konserwatywna i całkowicie dyspozycyjna wobec papieża. Pracuje w niej około 500 księży, 2500 seminarzystów. Działa w ponad 20 krajach na czterech kontynentach.

Papież Jan Paweł II nazywa Legion "niosącym nadzieję znakiem odnowy Kościoła, modelem nowej ewangelizacji", a z okazji Jubileuszu na Placu św. Piotra w Rzymie mówił: "ze specjalną serdecznością zwracam się do Waszego umiłowanego założyciela ojca Marciela Maciela i przekazuję mu swe z serca płynące gratulacje... Doceniam zwłaszcza jego umocnienie

waszej charakterystycznej wierności następcy św. Piotra". W innym miejscu papież nazywa twórcę Legionu "skutecznym przewodnikiem młodzieży".

Seminarzyści musieli uważać Maciela za świętego i tytułować go Naszym Ojcem. Papież mianował go "za zasługi" członkiem Synodu Biskupów.

Okazuje się, że w 1997 roku na łamach dużej gazety w stanie Connecticut, "The Hartford Courant", ukazał się obszerny artykuł opisujący, jakimi sposobami "Nasz Ojciec" skutecznie

przewodził młodzieży, jak "umacniał charakterystyczną wierność" następcy św. Piotra. Nie bez przyczyny wybrano Connecticut na miejsce publikacji. Mieści się tu amerykańska siedziba Legionu Chrystusa.

Dziwięciu byłych legionistów: Juan Vaca, profesor psychologii z Nowego Yorku; Arturo Jurado, profesor z US Defense Language Institute w Monterey w Kalifornii; Jose Barba, naukowiec łacynista z doktoratem na Harvardzie; prawnik Jose Antonio Perez; Alejandro Espinosa, właściciel rancza; Fernando Perez, inżynier; Saul Barvaes, nauczyciel; Felix Alarcon, emerytowany ksiądz z Madrytu oraz Juan Fernandez, ksiądz i rektor uniwersytetu (oświadczenie złożone na piśmie i przy świadkach jeszcze przed śmiercią w 1995 roku) napisał, że gdy byli w wieku 10-16 lat i byli uczniami szkoły religijnej Legionu Chrystusa, byli molestowani i wykorzystywani seksualnie. Już od 1976 roku próbowali zainteresować władze kościelne i kolejnych papieży poczynaniami Naszego Ojca Maciela.

Juan Vaca molestowany był przez 13 lat. Poinformował o wszystkim biskupa McGanna, który list Vacy przesłał do papieża za pośrednictwem ambasady Watykanu w Waszyngtonie. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi, podobnie zresztą jak Feliks Alarcon. Vaca dwa lata później ponownie, tym razem osobiście zwrócił się do papieża. Opisywał, że cały czas miał poczucie winy z powodu molestowania go, chciał się z tego wypowiadać. Ojciec Maciela uspokajał,

że nie ma w tym nic złego, że nie musi się spowiadać, że i tak go rozgrzeszy, a na koniec, że ma na wszystko zezwolenie papieża Piusa XII. Papież zezwala Macieli uprawiać seks, bo to ma przynieść mu ulgę w dolegliwościach żołądkowych.

Ofiary Naszego Ojca interweniują u papieża. W 1989 i w 1997 roku meksykańska gazeta "Milenio" publikuje dalsze szczegóły. W 1989 roku na audiencji u nuncjusza papieskiego w Meksyku, arcybiskupa Justo Mullona, skarżący uzyskują obietnicę, że ich list z całą pewnością dotrze do Ojca Świętego.

W kwietniu tego samego roku udali się bezpośrednio do Watykanu na spotkanie z osobistym sekretarzem kardynała Ratzingera, księdzem Gianfranco Girotti. Zaangażowali specjalistę prawa kanonicznego Marthę Wegan. Kardynał Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Doktryny Wiary, najbliższy przyjaciel papieża, ostatni Wielki Inkwizytor Kościoła, z pewnością poznał szczegóły. Obiecano im, że Kongregacja oficjalnie przystąpi do rozpatrzenia ich sprawy.

Po Bożym Narodzeniu 1999 roku poinformowano ich jednak, że "na razie sprawa jest zamknięta". Jose Barba - jedna z ofiar - ponownie odbył rozmowę z sekretarzem kardynała. Był przekonany, że ksiądz Gianfranco Girotti wykonuje instrukcje zwierzchnika, z którymi się osobiście nie zgadza. Utwierdził się w tym odczuciu, gdy ten poradził ofiarom, aby poza Kościołem

wytoczyli twórcy Legionu Chrystusa proces cywilny.

W 2000 roku - Roku Jubileuszowym, papież Jan Paweł II w obecności 20 tysięcy członków Legionu Chrystusa dziękował księdzu Marcialowi Macielowi Degollado za "umacnianie charakterystycznej wierności następcy św. Piotra".

W Urugwaju ksiądz salezjanin Jezus Adolfo Antelo przewodził katolickiej organizacji "Wspólnota Jerozolimska". Organizacja to powstała w 1982 roku i szybko rozprzestrzeniła się na największe kraje Ameryki Południowej: Brazylię, Argentynę i Chile.

Do organizacji zwabiano młodzież z kręgów elity finansowej wymienionych krajów. Dzieci były bite, a panienki gwałcone. Te, które zaszczytu uprawiania seksu z księdzem nie dostały, zmuszane były do strip-tease'u i były dokładnie przez duchownego obmacywane.

Coś dziwnego było we Wspólnocie Jerozolimskiej, bo cieszyła się ona największym uznaniem Stolicy Apostolskiej. Kiedy ksiądz "Jezus" został aresztowany, a wspólnota zlikwidowana na mocy decyzji arcybiskupa Montevideo, Jose Gottardiego, Stolica Apostolska, uznała, że został on skrzywdzony przez urugwajski wymiar sprawiedliwości i miejscowego metropolity. Watykan polecił arcybiskupowi Gottardiemu anulowanie decyzji. Ten wspierany przez rząd Urugwaju, a także miejscowy Episkopat, oparł się jednak zarządzeniom centrali.

14. Wspomnienia cnotliwego młodzieńca

Przez wiele miesięcy 2000 roku we wszystkich kinach w Polsce wyświetlano średniej zresztą jakości film pt. "Prymas - trzy lata z tysiąca". Prapremierę w Warszawie i premiery w głównych miastach Polski uświetnili niemal wszyscy ówcześni dygnitarze Państwa i Kościoła. Nieuczestniczenie w tych uroczystościach nie było rozropne politycznie. Nic więc dziwnego, że o zaproszenie na nie zabiegano. Film obsypany został deszczem nagród, zapewne nie z powodów artystycznych.

Jednym z bohaterów filmu był ksiądz Stanisław Skorodecki. Wielu dziennikarzy, zwłaszcza młodego pokolenia i poszukiwaczy tajemnic, prześcigało się przypominaniu postaci bohaterów filmu i odkrywaniu ich najbardziej ukrytych spraw. Prasa i Internet pełne były dziwnych relacji z Lubaczowa (obecnie w województwie podkarpackim) i ze Szczecina. Zapewne nasz Czytelnik nie będzie zdziwiony, gdy okaże się, że i tym razem bohaterem relacji był ksiądz Stanisław Skorodecki.

Przypomnijmy postać bohatera. Skorodecki został księdzem w styczniu 1945 roku. Namaścił go metropolita krakowski, arcybiskup i późniejszy kardynał Adam Stefan Sapieha. Posługę kapłańską

rozpoczął od Mielca, gdzie był prefektem diecezjalnego internatu. Trafił potem do Ropczyc, małej miejscowości niedaleko Rzeszowa. Szybko spotkał na swojej drodze funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Został oskarżony o przewożenie bandzie ministrantów, dążących do obalenia siłą ustroju państwa. Aresztowano go w trakcie kolędy i po dziwnym procesie skazano na 10 lat. Przetrzymany był w Rawiczu, Stoczku Warmińskim i Prudniku Śląskim. Od tego czasu przez dziesięciolecia ciągnęła się za nim opinia, że

był tajnym współpracownikiem Urzędu Bezpieczeństwa. Kiedy wyznaczony został na spowiednika i współtowarzysza niedoli więzionego prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego, właśnie obawa, że Skorodecki mógł ulec wpływom UB powodowała, że obaj uwięzieni spoglądali na siebie z wielką ostrożnością. Lody wkrótce jednak zostały przełamane, a więźniów połączyła przyjaźń. Po latach ksiądz Skorodecki zaszczycony został przyjaźnią metropolity krakowskiego Karola Wojtyły, przyjaźnią, która przetrwała do czasu kiedy ten został papieżem i odwiedzał Polskę z pielgrzymką.

Ksiądz Skorodecki wyszedł na wolność jesienią 1956 roku wraz z odwilżą gomułkowską. Początkowo był katechetą i instruktorem harcerskim w Tarnowie. Potem trafił do Lubaczowa w Archidiecezji Lwowskiej. Po zmianie granic w 1945 roku na terenie Polski znajdował się niewielki fragment rzymskokatolickiej metropolii lwowskiej. W Lubaczowie stworzono specjalną administrację apostolską.

Z Lubaczowa kątem spoglądano na katolików w Związku Radzieckim, a tam z niezwykłą uwagą obserwowano wszystko co w Lubaczowie się dzieje. Lubaczów był więc ważną, wysuniętą na wschód placówką Kościoła. Ksiądz Skorodecki działał tam aż 20 lat - w latach 1966-1986. Objął kolejno parafie Ś w. Stanisława i Ś w. Mikołaja. Został dziekanem lubaczowskim, a potem kanonikiem kapituły luba-czowskiej. W Kurii arcybiskupiej pełnił też szereg ważnych funkcji, a kiedy w 1972 roku przeszedł na emeryturę, dalej mieszkał w Lubaczowie i nauczał w liceum łaciny.

Księdza Skorodeckiego wielokrotnie odwiedzał w Lubaczowie prymas kardynał Stefan Wyszyński, a gdy w 1991 roku miasto to odwiedził papież Jan Paweł II, ze Szczecina przyjechał ksiądz Skorodecki, by spotkać się ze swoim przyjacielem.

Przytoczmy za prasą i Internetem, jak ksiądz Skorodeckiego wspominał jego ministranci. Jeden z nich przez siedem lat pełnił specjalną posługę u naszego bohatera. Tak wspomina te lata: "jeszcze dobrze komży nie ściągnąłeś, już za jaja cię trzymał, już wiedział, kogo będzie brał pierwszego, w tej no... zakrystii. Nieraz jak z tacą przyszedł z kościoła, nie, to zawsze nas wołał, wysypywał pieniądze na stół. Taca pieniędzy cała, kurwa, papierowe sobie, te wyjebał i my grali w karty. I tak każdego sobie wybierał, po kolei. Normalnie sadzał na krzesła, majtki ściągał i normalnie walił. Walił i chuj". Choć dalsza relacja pełna jest brutalnych wspomnień,

decydujemy się przytoczyć niemal bez żadnych skrótów: "Raz w tej kanciapie u księdza nie było zamknięte. Wszedłem tam po coś, już nie pamiętani, i widziałem jak Zenek jebie księdza. On był pochylony, a ten z tyłu za nim, uciekłem". "Kolega to non stop był tam u niego, non stop. On go w dupę walił jak nic. Ten to miał kutasa, niech go krew zaleje, ze trzydzieści centymetrów albo lepiej. On takich właśnie szukał, który ma większego".

Według tej relacji ksiądz Skorodecki stworzył prawdziwy harem złożony z ministrantów. Oni byli jego pupilkami i werbownikami jednocześnie. Mieli klucze do domu. Dostawali pieniądze, dary, paczki żywnościowe i wszelką pomoc, którą w owym czasie Kościół dysponował. A i tacą się dzielono za pomoc w ściąganiu nowych, młodych chłopaków.

"On miał jednego takiego stałego klienta, cały czas, cały czas mu walił. To tamten mnie namówił na ministranta. Jak przyszedł świeży, to brał osobno. I za jaja... I do siebie do kanciapę. Nieraz człowiek normalnie się spuścił w

majtki, zanim on kurwa, ten...". "Guziki w sutannie tylko rozpinął, a tych guzików od chuja było, guzik obok guzika. Nie miał slipów, tylko takie rajtki, długie po kolana jak spodenki... Nieraz piciek tak puchł, że aż piekł, niech go krew zaleje. Nieraz jak od niego wychodzili z kanciapy, to tak, o, się za jaja trzymali". "Jak wziął takiego jednego małowata do drugiego pokoju, to pół godziny trzymał. Wypuszczzał i szukał drugiego przy stole".

Ksiądz według tych relacji miał niezłą kolekcję filmów pornograficznych i urządzał dla swoich gości całe seanse wraz z instruktą. "On tych kaset miał, Boże. Siedziało dziesięciu w pokoju, on brał jednego i do drugiego pokoju, a reszta oglądała normalnie. Ciastka nam dawał, cukierki...".

Wszystko to działo się w domku przy ulicy Świerczewskiego 14, dziś kardynała Wyszyńskiego. Oczywiście gości księdza obowiązywała tajemnica. Dostawali przecież za wszystko jedzenie i pieniądze. Zaś rodziny mąkę, olej, cukier, konserwy i wszystko czym Kościół w biednych czasach dysponował. Ksiądz też swoich gości wybierał spośród rodzin najbiedniejszych i wielodzietnych. Gdy ktoś próbował nie poddać się żądom księdza, rodziny darów więcej nie oglądały.

Cały proceder trwałby zapewne dłużej, gdyby nie jeden ze zwerbowanych ministrantów. Po sesji u księdza opowiedział o wszystkim matce. Ta natychmiast nie tylko oskarżyła księdza o molestowanie ministrantów, ale i interweniowała u arcybiskupa Mariana Jaworskiego, także przyjaciela papieża Jana Pawła II. Zbyt wiele osób w Lubaczowie o praktykach księdza Skorodeckiego wiedziało. Sprawy nie dało się ukryć. Jego Eksceleńcja arcybiskup zdecydował się więc przenieść jurnego księdza na drugi koniec Polski - do Szczecina. Tam ksiądz kanonik, tajny współpracownik ps. "Wanda", przebywa od 1986 roku i uczy łaciny w liceum, choć lata już nie te.

Gdy 14 listopada 1999 roku obchodził 80. urodziny na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, urządono niemal państwową uroczystość. Były życzenia od Sejmu, premiera, ministra spraw wewnętrznych, ministra spraw zagranicznych, wojewody, władz Szczecina. Burmistrz Lubaczowa, rządzonego przez SLD - obdarował kanonika tytułem Honorowego Obywatela Miasta.

Nasz ministrant natomiast na pytanie, czy chodzi do kościoła, tak opowiada: "Nie. W Boga wierzę, pacierz mówię, ale nie chodzę. W chuja księdza niewierze".

1 sierpnia 2002 roku redakcja tygodnika "NIE" opublikowała obszerny artykuł poświęcony księdzu Skorodeckiemu. Tydzień później - 8 sierpnia, ten sam tygodnik zamieścił krótką informację o tym, że bohater artykułu utonął w czasie kąpieli w morzu. Przypadek to, czy strach był przyczyną tej śmierci? Na to pytanie już nigdy nie otrzymamy odpowiedzi.

15. Psiakość - ta Pakość!

Pakość to mała, biedna miejscina w województwie kujawsko-pomorskim. Kiedyś blisko 6-cioty-sięcznej społeczności żyło się tu dobrze. Była fabryka Inu, fabryka dywanów i Kombinat Cementowo-Wapienny "Kujawy". Było też kilka mniejszych zakładów pracy, sklepy, rzemieślnicy. Dziś o fabryce Inu nikt już nie pamięta, a pozostałe zakłady pracy pracowników nie potrzebują. Jest Jezioro Pakoskie i rzeka Noteć. Kto może, ten łowi. Mniej lub bardziej legalnie, a potem po domach sprzedaje "urobek".

Nad miastem górują budo wie franciszkanów. W średniowieczu był tu zamek obronny. Dziś Kościół Kalwaryjski z drogą krzyżową i parafia św. Bonawentury z wielką świątynią.

Chyba na przeklętym miejscu wybudowano tu plebanię, bo od lat dzieją się w niej wielkie cuda. Diabeł kusi tu braciszków do grzechu, a ich wiara nie jest tak silna, aby nie dać się wodzić na pokuszenie.

Kilkanaście lat temu osiadł na plebanii ojciec Wiktoryn. Szybko dorobił się dziecka z miejscową małąletnią piękną. A jako chłop honorowy, poślubił matkę dziecka, porzucił zakonny habit i oboje, a raczej we troje odjechali w siną dal.

Zastąpił go ojciec Fryderyk. Ten w przeciwieństwie do poprzednika brzydził się towarzystwem dam. Wolał ministrantów. Urządzał im na plebanii ciekawe igraszki. Całował, pieścił, dobierał się wreszcie. Lubił też pogłaskać po jawkach. Ten fragment męskiego ciała podobał mu się wyjątkowo. Sam też miał się czym pochwalić. Dawno, nawet w najdalszych okolicach, większych nie widziano. Na szczęście wszystko się wydało i braciszka lubieżnika pedofila z plebanii przegoniono.

Parafię św. Bonawentury objął wkrótce ojciec Sylweryusz, który wcześniej zarządzał kościołem kalwaryjskim w Pakości.

Sylweryusz znany był z poprzedniego miejsca z licznych trudnych do rozliczenia transakcji finansowych. Powtórzył wszystko w parafii świętego Bonawentury. Znany był jednak i z tego, że miał tylko jedną kochankę. Musiał opuścić Pakość, bo przełożeni zakonni nie potrafili ukryć już więcej skandali finansowych współbraciszka.

Parafia szybko stała się rezydencją dla młodego, gniewnego i dynamicznego ojca Oktawiana. Przebojowy to on był. Założył Franciszkański Ruch Apostolski, sprowadził do Pakości wielkich artystów i teatru. Młodzież garnęła się do ojca, a ten rozpościerał wśród nich skrzydła. Chętniej jakoś chował w swych piórkach miejscowe panienki. Założył dla nich ruch oazowy. Panienki musiały więc nosić stroje, które łatwo było zdjąć, choć nie o tę funkcję chodziło w wymyślnych mundurkach dla oazowiczek.

Uczył też w szkole. W wolnych chwilach zapraszał panienki - uczennice do siebie, zrzucał z nich stroje służbowe i pokazywał na czym polega życie. Nie używał prezerwatyw, nie zabezpieczał się też na inne sposoby - nauka Kościoła przecież tego zabraniała. Jedna z panien została matką, szczęśliwym ojcem zaś - ojciec Oktawian. I ten uniósł się honorem. Tym razem sam zrzucił strój służbowy - zakonny habit. Poślubił pannę i żyją gdzieś w okolicy, może w udanym stadku rodzinnym.

Nowym proboszczem został u św. Bonawentury spokojny ojciec Walter. A że parafia po kilku latach kłopotów wymagała remontów, potrzebna była gotówka. Jak sobie poradzić z tym garbem - głowił się ojciec Walter. Parafianie nie chcieli już hojnie wspomagać "wesołej plebanii".

Ojczulek dumiał, dumiał, aż wydumał. Upatrzył sobie panią magister, właścicielkę miejscowej apteki "Nad Notecią". Pani już leciwa, dobiegała osiemdziesiątki. Była jednak panną, może już nie piękną, ale za to bogatą. Kochała Boga, kochała Kościół, bezgranicznie też wierzyła braciom franciszkanom. Od dziesiątków lat nosiła na sercu "obraz" świętego Kościoła i jego kapłanów. Pieściła i ceniła ten wizerunek jak największą świętość. Aż tu pewnego wieczora okazało się, że nie tylko "obrazu", ale i jej samej o mały

włos szlag nie trafił.

Lubiła wpadać czasem na plebanię do ulubionego księdza z podarunkami. Choć staruszka, werwę miała że ho, ho! To co zobaczyła, jakoś nie

235

mieściło się jej w głowie. Nie wie przy tym, który widok wywołał więcej emocji: dwa męskie członki naraz, czy też widok ulubionego księdza dymanego w odbyt przez miejscowego radnego? O scenach miłosnych już co nieco wiedziała, trochę z literatury, trochę z filmów, ale dwóch mężczyzn, to się już w głowie pomieścić nie mogło. Miała jednak dużo żywego ducha dzielna staruszka, skoro na ten widok serce jej nie wysiadło, a rozum sprawniej zaczął działać. Zaczęła drzeć się wniebogłosy i całkiem racjonalnie dała księdzu ultimatum: "albo w dwie godziny opuścisz plebanię i Pakość, albo będziesz miał zrobione koło dupy, i to nie tak przyjemnie jak przed chwilą". To chyba jednak nie jest cytat z jej wypowiedzi.

Opuściła plebanię, jakby diabła widziała. W zakładzie pogrzebowym, mieszczącym się po drugiej stronie ulicy, trochę odetchnęła i opowiedziała o tym, co nawet stare oczy przeraziło. Po dwóch godzinach wróciła na plebanię, ale już nie zastała na niej ojca Waltera. Nikt zresztą nie wie, co się z nim dalej działo i gdzie jest.

W miasteczku pozostał natomiast drugi bohater. Miejscowy radny, bardzo przystojny Zygmunt G., pseudo Zyga. To on posuwał ostro księdza od tyłu. Nieprzeciętnej urody Zyga sprawnie zaspokajał księdza. Był przecież sportowcem. Przed laty stał na bramce w trzecioliigowej "Noteciance", której teraz prezesuje. Jest w Pakości liczącym się biznesmenem i wychowawcą młodzieży.

Miłość do księdza czy też z księdzem sprawiła, że i poglądy przechyliły mu się na prawo, dając mandat radnego. Zyga, gdy miasteczko jak lotem błyskawicy obiegła wieść o emocjach, jakie przeżyła magister Lucyna W., trochę chował się przed wścibskimi. Wkrótce jednak podniósł głowę i dumnie kroczył po ulicach miasteczka. Znalazło się sporo takich, którzy widzą w nim nawet idola. Pewnie magister Lucyna W. z aptekarską dokładnością zdradziła więcej szczegółów o budowie ciała przystojnego radnego. Wieść niesie, że i pod ubraniem Zyga jest równie urodziwy co na zewnątrz.

Dziś dumny radny na powrót prawi ludziom morały. Ciekawe co jest ich tematem?

16. Orgie u franciszkanów

Piękne, zielone dzielnice zadymionych Katowic: Ligota i Panewniki ukrywały koszmarną tajemnicą. Salka katechetyczna przy plebanii Kościoła ojców franciszkanów pod wezwaniem świętego Antoniego w Katowicach - Panewnikach posłużyła 60-letniemu zakonnikowi bratu Dominikowi i 33-letniemu niedoszłemu franciszkaninowi Ryszardowi D. za miejsce przysposobienia do seksu uczniów z pobliskich szkół.

Prawda wyszła na jaw latem 1998 roku. We wrześniu sprawą zajęła się Prokuratora Rejonowa w Katowicach. Pewnie tajemnicę ukrywano by długo, gdyby matki jednego z chłopców nie poinformowano, że jej 14-letniego syna

widuje się w towarzystwie homoseksualisty. Zaniepokojona, zaalarmowała szkołę. Syn przyznał, że z Ryszardem D. poznał go kolega ze szkoły. Ryszarda nazywano wujkiem. Wujek zabierał chłopców na pobliskie stawy i w wodzie ich obmacywał. Zabierał ich do lasu. Jak w prokuraturze zeznał chłopiec, w lesie Ryszard D. ściągnął mu majtki i wziął "ptaszka do buzi", kazał przy tym nikomu nic nie mówić. Na drugi dzień spotkał się z nim znowu na osiedlu, w piwnicy. Powtórzył to, co zrobił w lesie.

Wujek zabrał chłopców do sali katechetycznej Kościoła św. Antoniego. Pomogła mu w tym Katarzyna K., dwudziestoletnia właścicielka samochodu marki polonez. To tym samochodem wożono chłopców na plebanię. Zabrano ich na pierwsze piętro, do pomieszczenia ze starymi meblami. Była tam wersalka, a obok niej materac. Gdy przyszedł brat Dominik, wujek kazał się chłopcom rozbierać. Zrobił to samo co w lesie - relacjonuje uczeń, a potem wziął od tyłu brata Dominika, który krzyczał "wy k..., wy dziwki". Oglądającym wszystko chłopcom zaspokojony braciszek wręczył po 30 zł i zaprosił na kolejny dzień.

Proceder powtórzono pięć razy. Potwierdzili to zresztą sami oskarżeni. Onanizowali się obaj na oczach chłopców. Braciszek Dominik przyglądał się, kiedy wujek wykorzystywał seksualnie dziecko. Franciszkanin usprawiedliwiał się i tłumaczył, że nie współżył nigdy doodbytniczo z chłopcem. Za wszystko płacił: od 20 do 50 zł, wujkowi 40 zł, a właścicielce poloneza za dowóz od 10 do 20 zł.

Obaj: wujek Rysiek i brat Dominik obwiniali się wzajemnie. Ryszard D. opowiedział, że kiedy w 1984 roku wstąpił do zakonu w Poznaniu, rozpoczął praktyki homoseksualne. W nowicjacie był w latach 1984-1985. Z jakiej przyczyny zrezygnował z życia zakonnego, trudno dziś ustalić. Wrócił do Katowic. Jego matka była kucharką w panew-nickim kościele. Ryszard, zresztą też kucharz, pozostał kiedyś na noc na plebanii. Tu poznał brata

Dominika - przełożonego o o. franciszkanów. Wtedy też zaczęły się ich "zabawy".

I tym razem katowickie sądy nie stanęły na wysokości zadania. Mimo żądań prokuratury i w związku z grożeniem chłopcom przez Ryszarda D. ani Sąd Rejonowy, ani Sąd Wojewódzki nie zarządziły wobec winnych aresztu tymczasowego.

Wikariusz Kurii Prowincjonalnej o o. Franciszkanów w Katowicach stwierdził, że w ciągu 20 lat, kiedy w Kurii pracuje, podobna sprawa się nie zdarzyła. Przyznaje jednak, że "wspólnoty wojskowe czy seminaryjne są bardzo narażone na działanie homoseksualne". Szczery aż do bólu okazał się ojciec Bo-nawentura.

Po supertajnym procesie Sąd Rejonowy w Katowicach uznał barszkujących franciszkanów winnymi przestępstwa. Jeden zakonnik skazany został na rok i osiem miesięcy więzienia (w zawieszeniu), drugi także w zawieszeniu otrzymał karę roku i czterech miesięcy, a Katarzyna W., właścicielka poloneza za współudział skazana została na rok i dwa miesiące pozbawienia wolności.

Do innego domu zakonnego franciszkanów, w Krakowie, w 1997 roku stawiał się chłopak, który marzył, aby zostać duchownym. Przez cztery miesiące miał tam odbywać "postulat", czyli miał się tam ostatecznie

zdecydować, czy chce być zakonnikiem. Niemal na początku drogi zakonnej przekonał się, co oznacza życie w klasztorze. Zaczął się do niego

dobierać inny adept, a że miał względy u przełożonego postulatu, tzw. magistra postulatu ojca Innocentego Ruseckiego, szantażował naszego bohatera, że spotka go kara, gdy będzie się opierał pieścizom.

Kiedy pojechali do Alwernii na kolejny etap przysposobienia do życia w zakonie, dalej był molestowany. Poskarżył się nowemu magistrowi postulatu, a ten wyjednał u ojca prowincjała usunięcie z nowicjatu napalonego adepta.

Dalszy etap przysposobienia odbywał się w klasztorze ojców bernardynów w Leżajsku przy Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia. Miał trwać rok i się zakończyć złożeniem ślubów zakonnych. Tych jednak bohater nasz nie doczekał.

W klasztorze dobierał się do niego kolega, dotykał, całował, robił wszystko na siłę. Gdy w czasie spowiedzi podzielił się wszystkim ze spowiednikiem ojcem Damianem, ten powiedział, aby poczekał, "może tamtemu przejdzie". Nie przeszło. Uratowało go przeniesienie do klasztoru ojców bernardynów do Kalwarii Zebrzydowskiej - tego słynnego, który od 400 lat opiekuje się sanktuarium z obrazem Matki Boskiej Kalwaryjskiej. Oprowadzał pielgrzymów po "drózkach wniebowzięcia i zaślęcia Matki Bożej". Jak inni bracia, dostawał za to niewielkie pieniądze. Inni ciułali je na specjalnych kontaktach w banku, by w wolnych chwilach przeznaczyć je na kobiety.

Na miesięczną praktykę wysłano go do klasztoru w Dukli koło Krosna. 28-letni brat Cecylijan od razu upatrzył sobie naszego młodzieńca. Choć był kapłanem i po ślubach zakonnych - traktował go jak równego sobie. Innych taki zaszczyt nigdy nie spotkał. Spotkali się w celi Cecylijana. Były trzy półli-trówki. Młodzikowi urwał się film i o bożym świecie zapomniał. Obudził się następnego dnia nagi w łóżku Cecylijana. Wiedział, co się stało. Cecylijan mówił, że w klasztorze to jest na porządku dziennym i prosto z łóżka poszedł odprawiać poranną mszę.

Gdy wrócił do Kalwarii, nadal zajmował się grupami pielgrzymów. Przy okazji wizyty papieża poznał trzech księży i diakona. Zaprośili młodego przewodnika do pokoju. Ksiądz Bogdan Fedorowicz, wikary w Łaskarzewie, wsadził mu rękę pod habit, chciał obmacywać i całować. Został odepchnięty. Przeprosił. Częstoował śliwownicą. Rozmawiali i pili. Znow o bożym świecie zapomniał. Gdy obudził się następnego dnia w południe, zobaczył na dnie szklanki jakiś biały osad. Wszystko już wiedział. Ksiądz Bogdan tłumaczył, że on naprawdę tego chciał i zostawił mu karteczkę z numerem telefonu oraz 200 zł.

Chciał wytrwać mimo wszystko, nie miał jednak siły. Napisał list do prowincjała i biskupa siedleckiego Jana Nowaka. Opisał w nim wszystko i odszedł z zakonu. Żadnej odpowiedzi do dziś nie otrzymał.

Opowieść, jak na markiza de Sade przystało. Niedole cnoty. Głupiutki był ten nasz adept życia zakonnego.

17. Seks, śmierć i Radio Maryja

W sobotę, w przeddzień Wigilii - 23 grudnia 1995 roku do IV Komisariatu Policji w Toruniu zgłosił się uczeń miejscowego liceum ogólnokształcącego Sebastian K. Miał 17 lat, musiał więc mówić poważnie, a i tak policjanci nie

uwierzyli, gdy Sebastian w strachu poinformował ich, że zabił księdza. Nie uwierzyli. Po sprawdzeniu paru faktów i nimi wstrząsnęła ta nowina. W Domu Zakonnym Jezuitów przy Kościele św. Ducha przy ul. Piekarskiej 24, lekarz dyżurny pogotowia ratunkowego odkrył trupa zakonnika po pięćdziesiątce - Wacława B. Wszczęto śledztwo. Gdy jednak zaczęto gromadzić informacje w sprawie, policja nabrała wody w usta.

Ojciec Wacław B. organizował ruch oazowy. Na jednym ze spotkań ruchu spotkał Sebastiana K., bogobojnego chłopca, wrażliwego humanistę, którego zawsze interesowały sprawy Biblii. Marzył, aby zostać księdzem. W Radiu Maryja obsługiwał sprzęt nadawczy.

Ojciec Wacław od razu zaczął do małego smalić cholewki. Gdy nic nie wskórał, postanowił chłopca odurzyć, po czym go uwiódł i nagiego sfotografował. Kompromitujące zdjęcia służyły Wacławowi do szantażowania chłopca. Czynił to przez dwanaście miesięcy.

Sebastian K. nie wytrzymał tej presji. Nie był gejem. Postanowił zerwać ze wszystkim, a przede wszystkim z ojcem Wacławem B. Chciał od nowego roku rozpocząć nowe życie. Postanowił bratu zakonnemu o wszystkim powiedzieć. Mieli się najpierw przełamać opłatkiem, a potem na zawsze rozstać. Zakonnik mimo wcześniejszych obietnic powiedział nie! W szarpaninie Sebastian uderzył księdza w głowę, a potem zacisnął mukrawat na szyi. Chciał za wszelką cenę odzyskać zdjęcia. Gdy ich nie znalazł, udał się wprost z Domu Zakonnego na policję.

Gdy bracia zakonni odnaleźli zwłoki konfran-tra, zaczęli najpierw zacierać ślady, a później podstępem chcieli wyłudzić akt zgonu. Na miejsce zbrodni przyjechała policja.

Nikt już nie mógł puścić pary z ust. Śledztwo objęto największą tajemnicą.

Księdzu homoseksualiście urządzono honorowy, niemal królewski pogrzeb z udziałem biskupa i czterdziestu celebrantów. Radio Maryja nazwało ojca Wacława Butorskiego "człowiekiem wielkiej miłości". Nie mówiono, o jaką miłość chodzi. Nikt nie powiedział ani słowa o tym kto zabił i dlaczego. Przeciwnie: zaczęto z chłopaka robić wariata. W końcu listopada 1996 roku, za zamkniętymi drzwiami rozpoczął się przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu proces Sebastiana, oskarżonego o morderstwo.

Jedyną okolicznością łagodzącą, jaką zauważył prokurator, była "ograniczona w stopniu

znaczną zdolność pokierowania swym postępowaniem".

Kościół taił kulisy sprawy, jak mógł. Z chłopca, który zawsze cieszył się najlepszą opinią, próbowano zrobić największego w okolicy łobuza. Ten jednak zbyt dużo i dokładnie mówił o pozycjach seksualnych, których nauczył go zakonnik.

18. Wybrał się Sujka za morze!

2 października 2001 roku niemal wszystkie gazety bostońskie (między innymi "Boston Herald" i "Boston Globe") opublikowały informację, że polski ksiądz z parafii "Lady of Częstochowa" w południowym Bostonie, w pośpiechu opuścił Stany Zjednoczone i udał się do swojego kraju. Przyczyna ucieczki była prosta - pedofilia.

Ksiądz Andrzej Sujka - o niego bowiem chodzi w tej opowieści - przybył do Bostonu w połowie lat osiemdziesiątych. Przyjechał w aureoli męczennika.

Tam komuna, gnębiona "Solidarność", śmierć księdza Popiełuszki, tu ciepła posada wikarego w parafii "Lady of Częstochowa". To mała społeczność. Przede wszystkim Polonia, 400 rodzin. Ojciec Andrzej Sujka, franciszkanin, czysty jak biała lilia świętego patrona, szybko zjednał sobie miłość parafian, sam też promieniował miłością, zwłaszcza do dzieci. W 1996 roku został proboszczem. Zarządzał parafią w latach 1996-2001.

Jakoś dziwnie ojczulek Sujka nie potrafił rozliczyć się z tacy z radą parafialną. Gdy parafię wizytował ekonom franciszkanów z Warszawy, jak grom z jasnego nieba w zebranych uderzyła jedna z matek. Wrzeszczała na księdza Sujkę wniebogłosy: "Ty świniu!, ty zboczeńcu!, ty kłamco!, ty gnoju!".

Jej syn ma teraz 25 lat, żonę i dziecko. Kiedy już sam ułożył sobie szczęśliwe życie, przyznał się matce, że w dzieciństwie został zgwałcony przez księdza Sujkę.

Na sali był ojciec chłopca, który jak większość wiernych o praktykach franciszkanina nic nie wiedział. Gdy dotarła do niego informacja, chciał odpłacić księdzu siłą za to, co zrobił jego dziecku.

Andrzej Sujka zemdleł, wyprowadzono go z sali i więcej się już nie pojawił w "Lady of Częstochowa". Ekonom franciszkanów przekazał po paru dniach radzie parafialnej wieść, że ksiądz odesłany został do kraju za pedofilię.

Jeszcze przez wiele miesięcy w parafii nie mówiono o niczym innym. Jedni współczuli rodzinie, inni ją straszili, jeszcze inni chcieli iść na policję. Znalazło się też sporo osób świadczących o praktykach seksualnych księdza. Opowiadali, bo sami doświadczyli załotów braciszka bądź też powiedziały im o tym ofiary, które ze wstydu i strachu nie chcą się ujawnić.

Wkrótce też i kasa parafii zaczęła się zgadzać. Jakoś po roku parafię "Pani Częstochowskiej" i wszystkie domy Polonii w Bostonie zbulwersowała wieść o Marku B., świadku koronnym w procesie tzw. "łódzkiej ośmiornicy". Okazało się, że to ten sam człowiek, który w 1986 roku przyjechał do USA na zaproszenie jednej z rodzin. Zaproszenie "załatwione" przez znanego nam już księdza Andrzeja Sujkę. Wizę w Polsce Markowi B. załatwił inny ksiądz. Miał szczęściarz niezłe układy w kruchcie.

W Bostonie Marek B. zaczął z miejsca trudnić się lichwą, od wieków pogardzaną przez Kościół. Pożyczał parę dolarów na trzy tygodnie, a oddawał znacznie więcej. Procenty jak w żadnym amerykańskim banku, jak w bezpiecznej kasie Grobelnego w Polsce. Szybko więc zaufali mu naiwni "polaczko-wie". Gdy Marek B. pożyczył naprawdę sporą sumę, korzystając z tej naiwności, ślad po nim zaginął. Wieść niesie, że naiwnych wynajdował ksiądz Andrzej Sujka.

Gdy policja amerykańska aresztowała Marka B., pomocy natychmiast udzielił biednemu nasz ksiądz Andrzej. Obaj prześladowani działacze opozycji antykomunistycznej w Polsce mogli liczyć na wyrozumiałość amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości. Kaucja wynosiła 500 dolarów. A ponieważ Polonusi zaczęli dochodzić od Marka B. zwrotu 700 tysięcy dolarów, trzeba było uciekać do kraju. Oryginalny paszport został w bostońskim sądzie. Konsulat w Nowym Yorku musiał więc szybko wydać paszport blankietowy na powrót do Ojczyzny.

Część oszukanych Polonusów w kraju zaczęło dochodzić sprawiedliwości. Tymczasem 28 września 1999 roku Sąd Rejonowy w Łodzi umorzył postępowanie wobec Marka B. za oszukanie Polonii. Marek B. potrzebny jest

polskiemu wymiarowi sprawiedliwości, by ten wsadził do "pierdła" 199 osób po wiązanych z "łódzką ośmiornicą".

Teraz Polonia będzie dochodzić odszkodowania od Skarbu Państwa. Już znaleźli się w USA

prawnicy chętni do ściągnięcia od kraju nękanego bezrobociem milionów dolarów, bo ukrywa się w nim pospolity złodziej, wspierany do tego przez księdza pedofila!

19. Zabawy wiejskich proboszczów,
czyli aby życie miało smaczek, raz dziewczynka, raz chłopaczek

Przez kilkanaście lat rodzice 17-letniego Marka K. nie mogli doszukać się przyczyn tajemniczej śmierci syna. Marek był uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Wieluniu, a pochodził z pobliskiej Przystajni. 4 stycznia 1987 roku z nieznanых przyczyn zażył sporą ilość tabletek, podciął sobie żyły i wyskoczył z okna mieszkania księdza Jana K. na poddaszu kościoła w samym centrum Wielunia. Marek żył jeszcze jeden dzień, choć przytomności już nie odzyskał.

Ksiądz Jan K. zainteresował się Markiem, gdy ten miał 11 lat. Był ministrantem. Ksiądz bywał w domu rodziców, pomógł chłopcu dostać się do liceum. Zabierał na wycieczki, a nawet na wczasy. Marek początkowo mieszkał na stacji. Potem sam przyznał się kolegom, że mieszka na plebanii u księdza.

Po ujawnieniu afery z arcybiskupem Paetzem rodzice Marka są pewni, jakie związki łączyły ich syna z księdzem Janem K. i kto przyczynił się do jego śmierci. Ksiądz Jan K. nie mieszka i nie pracuje już w Wieluniu. Przeniósł się w okolice Fraszek w woj. opolskim.

Główne wydania wiadomości telewizyjnych we wszystkich stacjach w Polsce informowały jesienią 2002 roku, a także wczesnym latem 2003 roku, że na Dworcu Centralnym w Warszawie zlikwidowano siatkę pedofilów. Aresztowano wtedy przeszło 20 osób. Wśród nich znalazł się, także ksiądz Mikołaj S. z Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie mieszkał. Ksiądz był administratorem jednej z największych w kraju parafii Kościoła polskokatolickiego w Ko-tłowie. Uchodził za człowieka gruntownie wykształconego. Początkowo był kapłanem Kościoła rzymskokatolickiego, po czym zdecydował się przenieść do Kościoła narodowego.

Pszemno jest małą miejscowością, położoną 5 kilometrów od Świdnicy, przy drodze do Wrocławia. Nad całą okolicą góruje kościół, a w nim od lat ksiądz Edward P. - proboszcz. Od wojny życie na wsi toczyło się sennie. Aż w 1998 roku wybuchł prawdziwy skandal. Matka jednego z ministrantów oskarżyła proboszcza o molestowanie seksualne jej syna i jego kolegi - także ministranta. Wieś niemal murem stanęła w obronie swego pasterza. Ministrant i cała rodzina odtrąceni zostali na margines. Wszyscy ich izolowali, traktowali jak trędowatych. Zaszczuci, bali się wchodzić do kościoła.

Sprawa trafiła przed sąd. W pierwszej instancji dał on wiarę relacjom byłego ministranta, który udawał, że proboszcz w 1998 roku dwukrotnie molestował jego i jego kolegę w kościelnej dzwonnicy. Widać chodziło mu o zagłuszenie krzyków

dzieci. Ksiądz skazany został na karę półtora roku więzienia w zawieszaniu na 4 lata.

Gehenna rodziny trwała nadal. Pretensjom parafian nie było końca. Proboszcz za pośrednictwem swoich obrońców wniósł apelację do Sądu Okręgowego. I tym razem sąd uznał winę księdza utrzymując w mocy wcześniejszy wyrok.

Ksiądz Edward P. nadal jest proboszczem w tej samej wsi, chociaż Kuria metropolitalna we Wrocławiu szykuje dla księdza Edwarda nową posadę, w innej wsi, w której o zabawach proboszcza nikt nie wie. Tymczasem obrońcy księdza rozważają, czy aby nie wystąpić do Sądu Najwyższego o kasację w roku.

Tyle zrozumienia jak przed sądem w Świdnicy nie miała rodzina dziewczyny, uczennicy szkoły w Mirosławcu. Została ona zgwałcona przez wielebnego i katechetę jednocześnie z tamtejszej parafii. I tym razem sprawa trafiła przed sąd. Odbędzie się kilkadziesiąt rozpraw. Proboszcz przyznaje, że o wszystkim wiedział. Nikt dziewczynie nie pomógł, nie udzielił wsparcia mimo interwencji Komitetu Obrony Praw Dziecka i prywatnej telewizji "Polsat". Orzeczenia lekarskie i biegłych potwierdzają gwałt na uczennicy, mimo to sąd nie daje jej wiary. Kościół w obronie swojego funkcjonariusza zaangażował znakomitych obrońców. Udrękom dziewczyny nie ma końca. Ona sama nie zaufa już żadnemu księdzu - jak mówi.

Biskupi nie opuścili swojego podwładnego, przenieśli go do innej parafii awansując w nagrodę do funkcji proboszcza.

Z Mirosławca przeniesiemy się na chwilę do powiatu lipniewskiego koło Włocławka. Do gimnazjum w Kikole uczęszczała trzynastoletnia dziewczynka. Pewnego dnia miejscowego księdza katechetę zastąpił w nauczaniu religii brat Janusz z karmelickiego klasztoru w Trutowie. To niewielka wioska. Bieda aż piszczy. Co trzeci dorosły nie ma pracy. Kłusują więc jak mogą w lasach i w jeziorze. Dostatnio jest tu jedynie w klasztorze ojców karmelitów, wcale nie bosych. Wielu więc i to nie tylko dzieci marzy, aby im coś z karmelickich darów spadło.

W 2002 roku Komenda Powiatowa Policji, prokuratora i sąd w Lipnie miały pełne ręce roboty za sprawą owych darów, brata Janusza i dwójki uczniów kikolskiego gimnazjum.

Brat Janusz, gdy już został katechetą, po szkole zabrał chłopca i dziewczynkę ze sobą do klasztoru. Mieli oni otrzymać od karmelity odzież z darów. Aby dobrać ciuchy dziewczynce, kazał jej je w osobnej sali przymierzać. Musiała się więc rozebrać, po czym braciszek Janusz zabrał się za obmacywanie jej piersi i głaskanie po plecach. Dziewczynka z przerażenia zaczęła krzyczeć i wzywać pomocy, dary pozostały więc w klasztorze, a braciszek odwiózł dzieci do domów i kazał trzymać gębę na kłódkę.

Sąd Rejonowy tymczasowo aresztował braciszka. Dziewczynkę zbadali biegli sądowi. Uznali, że jej relacja ponad wszelką wątpliwość jest wiarygodna. Dziewczynka, raczej nie bardzo rozwinięta intelektualnie, nie mogłaby sama wymyślić podobnej historii - orzekli biegli. Skrzywdzona dziewczynka mogła znaleźć wsparcie jedynie u rodziny i zrozumienie u biegłych. Tymczasem brat Janusz zyskał wpływowych obrońców. Uznali, że stała mu się krzywda i

ruszyli z pomocą. Rozpętali prawdziwą kampanię w jego obronie. Ślali petycje do Ministra Sprawiedliwości, Rzecznika Praw Obywatelskich, Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku. Odprawiali msze w intencji karmelity. Miejscowe dewotki zbierały podpisy pod petycją o zwolnienie brata Janusza. Po trzech miesiącach, za poręczeniem majątkowym - braciszka wypuszczono z aresztu. Za podobne przestępstwa świeckim taki przywilej raczej się nie zdarza. Chyba jednak brata Janusza nie da się obronić. Lokalne media, choć z początku nabrały wody w usta, z czasem ujawniały coraz więcej szczegółów. Sąd w Lipnie będzie musiał ostatecznie zająć jakieś stanowisko.

Mieszkańcy niewielkiej wsi Grójec koło Oświęcimia nie mieli szczęścia do swoich proboszczów. W styczniu 1999 roku ksiądz Józef Ż. brutalnie pobił ucznia 8. klasy tamtejszej szkoły podstawowej. Ksiądz Józef dopiero dwa lata zarządzał parafią.

Zaskarbił sobie sympatię mieszkańców wsi, nauczycieli, dyrekcji szkoły. To niemal święty człowiek. Miał tylko jedną wadę. Bił.

Mieszkańcy Grójca murem stanęli za księdzem Józefem, bo chcieli jak najszybciej zapomnieć o jego poprzednikach: księdzu proboszczu i wikarym. Wtedy to była prawdziwa Sodomia i Gomora. Obaj kapłani lubili zdrowo popić. Proboszcz nawet msze odprawiał, przewracając się przy ołtarzu. W Święto Kobiet wyzywał parafianki od "starych szmat", "zużytych materaców". Wikary po parku ganiał za kogutem z pistoletem w ręku.

Obaj nade wszystko pałali miłością do kobiet. Przez plebanię przewijały się ich całe grupy. Jedna została na dłużej. Wieś nazywała ją "księżną". Księża i księżna lubili się zabawić. Organizowano orgie i suto zakrapiane ucztę. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy Grójca za nowym proboszczem księdzem Józefem pójdą jak w dym. W porównaniu z tamtymi to anioł. Tylko bił.

alkoholowego, dopiero po kilku dniach, gdy dziadek doszedł do siebie - zawiadomił policję.

Ksiądz Franciszek Balion, dyrektor Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjnego dla Dzieci Niepełnosprawnych w Rusinowicach, żądał od kobiet, które chciałyby znaleźć zatrudnienie w charakterze opiekunek - "zaświadczenia o czystości pochwy".

W Rynii religii nauczał ksiądz W. Jego ulubionym zajęciem było nauczanie na żywym przykładzie, jak powinien wyglądać prawidłowy stosunek seksualny. Kładł pomoce naukowe tj. uczennice na biurku, kazał im rozchyłać nogi i sam wzorowo nauczał -symulując kopulację.

Ksiądz Stanisław Wróbel z Pielgrzymki koło Złotoryi lubił widać podziwiać dziecięce ciała, skoro polecił dzieciakom z zerówki, aby pomagały rówieśnikom się obnażać. Nadzorował potem osobiście wymierzanie kary chłosty przez inne maluchy.

Jeszcze w Polsce nie ucichła wrzawa po ujawnieniu sprawy arcybiskupa Paetza, a już prasa doniosła o 44-letnim księdzu z Tomaszowa Lubelskiego. Podejrzewano go o zgwałcenie 60-letniego dziadka. "Jak zwierzał się wykorzystany nieborak, ksiądz nie opanował swoich żądz na początku lutego 2002 roku po spotkaniu towarzyskim przy alkoholu, w mieszkaniu opodal miejsca zamieszkania" dziadka. Chyba z nadmiaru rozkoszy czy może upojenia

Ksiądz Stanisław Sikorski jako działacz i instruktor harcerski stworzył specjalną drużynę, złożoną wyłącznie z chłopców (7-11 lat). Drużyna służyła księdzu przede wszystkim do zaspokajania jego potrzeb seksualnych. Ksiądz jako kawaler Orderu Uśmiechu był przekonany, że robi dzieciom radość, bo kazał im całować się w usta, wsadzać język w ucho, trzymać się za genitalia. Lista uciech była pełniejsza. Opowiadały o nich dzieci. Mimo

nalegań rodziców, protestów wielu osób, prokuratura uznała te "pieszczoty" za zwykłe dające radość gesty przyjaźni. Warto dodać przy tym, że dzieci wymagały innej opieki. Pochodziły ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Rzeczą działa się w Opatowie.

Inny ksiądz lubił urządzać dzieciom kolonie. Tym razem dziewczynkom. Ksiądz Kolanowski urządził kolonie dla Rycerzy Niepokalanej. Wybrała się na nią 11 -letnia Joasia K. Głęboko wierzący rodzice chcieli, aby ich córka wiernie służyła Matce Niepokalanej Poczęcia.

Tymczasem nie upłynął nawet półmetek kolonii, gdy ksiądz Kolanowski odesłał dziewczynkę do domu. Okazało się, że odesłał ją już jako pokalaną, tym samym na rycerkę Niepokalanej się już niena-dającą. Po obdukcji lekarskiej stwierdzono, że dziewczynka krwawi z pochwy, cała jest posiniaczona, nikogo nie rozpoznaje, a do wszystkich zwraca się "bracie".

We Wrzeszczewicach koło Ła^{ku} od długiego czasu na plebanii bezkonfliktowo istniał trójkąt łóżkowy: gospodyni księdza, jej mąż i ksiądz. Coś dostało się między trybuny sprawnie funkcjonującej maszyny seksu, bo ksiądz tak dotkliwie pobił męża, że w stanie ciężkim wylądował w pobliskim szpitalu.

Gdy w Katowicach stacjonował jeszcze oddział Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSWiA, funkcję kapelana pełnił w nim ksiądz Piotr M. Służbę wojskową odbywał natomiast młody, ponoć bardzo przystojny kapral Paweł G. "Kapelonek" starał się zaprzyjaźnić z pięknym żołnierzem. Obdarzał go wszelkimi względami. Ułatwiał jak mógł trudy żołnierskiej służby. Jaki był cel tych zabiegów, wkrótce się okazało. Zaprosił żołnierza do swojej kwatery, poczęstował piwem i zaaplikował środki usypiające. "Kapelonek" gwałcił żołnierza całą noc. Paweł G. obudził się dopiero na drugi dzień obok gołego księdza. Obraz ich łoża miłości zapamięta do końca życia. Zarzygane i zabrudzone na wszelkie sposoby. Prokuratura Wojskowa choć nie chciała, musiała się tą sprawą zająć.

Są też księża bywalcami niektórych lokali. Gdzieś na Mazurach słynie z dyskretnej obsługi, "zimnej wódki" i "gorących kobiet" "Czarny Pająk". Wpadało do niego swego czasu kilku księży. Gdy sobie pojedli, chcieli się

zabawić. Okazało się, że wolna jest tylko jedna panienka. Rozżaleni księża mieli ochotę na więcej. Nic więc dziwnego, że ze złości odmówili zapłaty za jedzenie i opuścili przybytek niespełnionej miłości. Właściciel popełnił błąd, gdy upomniał się o swoje pieniądze. Księża pobili go do nieprzytomności. Zatrzymani przez policję z trudem

przyznali się, że do "Czarnego Pajaka" owszem kiedyś wpadli - na szklanekę... wody.

W zajeździe i pubie " Joker" gościł często ksiądz Bogdan. Barwnie opisywał zgromadzonym cel swego pobytu. W jego ustach przykazania Boże nosiły inne nazwy. Po szóste - "nie pierdol". Ten jednak to robił. Lubił bardzo swoje parafianki. Jedna z nich -Ela służyła mu do konsumpcji we wszelkiej postaci. Nie miała jednak szczęścia. Ksiądz Bogdan w przypływie uniesienia i nie bez udziału alkoholu pobił ją do nieprzytomności. Krew się poląła. W " Jokerze" wynajął pokój, aby obmyć Elę z krwi i ją przeprosić. Zamiast tego wlał babie ponownie, zdemolował pokój, a gdy właściciel" Jokera" upomniał się o zapłatę za szkody i libację, ksiądz Bogdan wezwał policję i oskarżył go o kradzież 600 złotych.

W październiku 2000 roku w nadleśnictwie Przytok koło Zielonej Góry leśniczy podczas normalnego obchodu znalazł dwa samochody zaparkowane w lesie, w miejscu absolutnie zabronionym. Nissan i golf. Niedyskretny leśniczy zapukał do jednego z samochodów. Nie wiedział, co robi. Prawdopodobnie w innej sytuacji nie przeszkadzałby w sprawowaniu męskich powinności. Stało się jednak. Spłoszeni kochankowie szybko się pozbierali, wsiedli do swych aut i uciekli. I znów leśniczy nie okazał się roztropny. Zapisał numery rejestracyjne samochodów. Sprawdził, do kogo należą. Próbował

się parę razy dodzwonić, aż wreszcie się to udało. Dodzwonił się do parafii w Grotowie. Księdza już wcześniej zwolniono z parafii, bo nie potrafił rozliczyć się dokładnie z pieniędzy. Leśniczy wdrożył własne śledztwo. Sołtys opowiadał, że były proboszcz ma jakąś "babę" w Zielonej Górze. Tadeusz Ż. - czyli ksiądz, bał się kolejnej afery. Postanowił sam szukać leśniczego. Obaj "oficerowie śledczy" wreszcie się spotkali.

Ksiądz dawał pieniądze, koniak, wino mszalne. Leśniczy był nieprzekupny - niczego nie chciał. Wtedy ksiądz zabawił się w operatora filmowego. Wyjął kamerę i zaczął kręcić film, wrzeszcząc jednocześnie, aby leśniczy oddał księdzu pożyczony mu 200 zł.

Film, choć podłej jakości artystycznej, zrobił wrażenie na przełożonym leśniczego, do którego udał się ksiądz ze skargą. Nadleśniczy uznał leśniczego winnym przyjęcia łapówki, ten jednak nie dał za wygraną. Żądał, aby całą sprawą zajęła się prokuratura. Z księdzem sprawę zatuszowano wypisując mandat na marne czterdzieści złotych. Leśniczy otrzymał naganę z wpisaniem do akt za wykonywanie czynności niezgodnych z regulaminem.

Dotarł nasz uparty leśniczy, choć nie bez trudów, do prokuratury. Wszczęto śledztwo. Uff, udało się. Prokuratura dała mu wiarę. Księdzu postawiono zarzut przestępstwa i skierowano oskarżenie do sądu.

Wieś Urzanki, gmina Mrągowo, województwo warmińsko-mazurskie. 26 czerwca 2002 roku miejscowy ksiądz proboszcz "podarował" aktem notarialnym plebanię s woj ej "bratanicy". Domek był śliczny, dopiero co odnowiony trudem i znojem parafian. Jest tam też ogród. Dziś "bratanica" gotowa jest odsprzedać parafianom domek za jedyne 110 tyś. złotych, a gdy ci szybko zbiorą pieniądze, to nawet za 95 tyś. złotych. Proboszcz szybko sam zrezygnował z probostwa, poprosił o przeniesienie ze strachu o własne życie. Parafianie już dwukrotnie przetrzepali skórę księdzu, raz nawet jeden z nich chciał za bić go siekierą.

"Bratanica" nie była żadną bratanicą. Rezydowała w pięknej plebani, świadcząc drobne usługi księdzu. Za 110 tyś. złotych nawet najbardziej eleganckie panie z centrum Warszawy poszłyby na każdy numererek.

Ksiądz Józef Stachoń po dwudziestu latach proboszczowania opuścił Urzanki koło Mrągowo

1 wyjechał na nową placówkę. We wsi pozostała Halina P., przez niektórych zwana babą księdza, przez innych gospośią, a jeszcze przez innych matką kilkorga dzieci wielebnego.

Mariusz P. - ksiądz wikary daje się we znaki biskupowi łomżyńskiemu Stanisławowi Stefankowi, który odwoływał go już z poprzednich dwóch parafii - za karę. Przeniósł księdza Mariusza do Nur koło

Zuzeli, tj. blisko miejsca narodzin Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego.

I tu Mariusz długo posadki nie zagrzeje; "sperma" -jak mówią miejscowi - "rzuca mu się na mózg".

Wikary, w przeciwieństwie do żyjącego skromnie i spokojnie, szanowanego przez wszystkich proboszcza - rozbija się ciemnoniebieskim Oplem vec-trą. Łapie na samochód miejscowe panienki. Miedzy innymi 16-letnią Zuzannę, która za księdzem uciekła z domu. Spotykali się w Ostrołęce w specjalnie wynajętej kawalerce. Potem dołączyła do nich nieco starsza Kasia. Obie dzieliły się i to wcale nie plato-nicznie ukochanym.

W sumie czego wy ludzie chcecie od wikarego? Zuza dawno skończyła 15 lat i wie co robi. Prokurator interesuje się tylko tymi, którzy posuwają małolaty do 15-tki.

"Żeby życie miało smaczek - raz dziewczyna, raz chłopaczek" - chciałoby się powiedzieć. Lepiej przenieśmy się do Targowej Górki. Stąd 50 km do Poznania. Wieś to duża i zasobna, dawniej miasto. Kościół św. Michała Archanioła, w nim ksiądz Piotr, na plebanii obok Maciuś - osobisty gospodarz wielebnego. Maciuś mówi o plebani "Misiu". Maciuś to swój chłop. Lubi wypić, a i krzakach się wysika. Ma widać czym, Maciuś na pedała nie wygląda i prześcieradłem u księdza nie jest -jak mówi.

Parafianie do wszystkiego już przywykli. Ryba psuje się od głowy - mówią. Może i metropolita w Poznaniu, może i ich proboszcz. W sumie niezły

z niego ksiądz. Maciusia też ludziska lubią. Wolą tego niż innego. Pamiętaj a jeszcze niektórzy, jaki przed laty był proboszcz: ten pół wsi im wydymał. Oczywiście tę żeńską połowę.

Przez niemal 28 lat absolutnym zarządcą parafii Świętej Trójcy w Myszkowie Nowej Wsi w archidiecezji częstochowskiej był ksiądz Zenon Szymoniak. Zaczął tam jako młody, niespełna trzydziestoletni ksiądz. Dziś słynie w okolicy z omijania prawa, alkoholu, lichwy, miłości do panienek i trupów pozostawionych na drogach. Wszyscy opowiadają o hucznych libacjach wyprawianych na plebanii z udziałem długonogich panienek. Według relacji świadków "proboszcz uwielbia baraszkowanie w namiocie w towarzystwie kilku roznegliżowanych pań". Arcybiskup częstochowski informowany przez parafian o wszystkim milczy. Wierni w Kościele nie mają przecież głosu. Co innego policja, prokuratura, sądy, prasa. Wszystkie zajmowały się bujnym życiem i przypadkami księdza Szymoniaka. I nic. Arcybiskup Stanisław Nowak nadal milczy. "Ksiądz ma łeb, to może pić".

W Biłgoraju, w województwie lubelskim, według relacji 9-letniej uczennicy trzeciej klasy szkoły podstawowej, odbywa się specjalna sekskatecheza. Lekcje religii i seksu dawał tam 30-letni katecheta,

absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dziewczynka opowiadała, jak katecheta jej i innym dziewczynkom wkładał rękę pod spódnicę. Czasem je głaskał i dotykał. Matka katechety, również znana w Biłgoraju katechetka, od lat okazywała w miejscowych kościołach nadmierną pobożność. Nic więc dziwnego, że kler z całego miasta murem stanął w obronie seksnauczyciela.

Teofil Malina, białogorajski katecheta, szczególnie upodobał sobie "pipinki" uczennic. Jedną ręką pisał w zeszytach, drugą wkładał do majtek dziewczynek i dotykał "pipinek"

Gdy prawda wyszła na jaw, w jego obronie stanął ksiądz dziekan Bogusław Wojtasiuk i liczni członkowie miejscowego Legionu Maryj i. Dziekan nie tylko poręczył za zbrodnicę, ale także groził rodzinom molestowanych dziewczynek.

Dzieci poddane zostały różnego rodzaju badaniom psychologicznym. Biegi stwierdzili, że mówili prawdę. Kiedy zatrzymano Malinę w areszcie, jako "specjalnego gościa", umieszczono go w pojedynczej celi. Współwięźniowie nie tolerują pedofili. Teofil Malina mógł szybko na "własnym odbyciu" przekonać się, jak smakuje seks. Sąd jednak szybko go wypuścił i na dalszych etapach sprawy Malina odpowiadał z wolnej stopy. Sam proces to była czysta kpina. Obrony, zapewne za pieniądze z tacy, podjęła się najlepsza kancelaria adwokacka, na której prawników nigdy nie byłoby stać biednego jak mysz kościelna Maliny i jego matki. Adwokaci pozwalali

sobie na niewybredne ataki na rodziny dziewczynek, w efekcie z sądu nad zbrodnicę rozprawa przerodziła się w sąd nad rodzinami ofiar.

Taka jest ta białogorajska sprawiedliwość. Jak może być inna, skoro ksiądz dziekan rządzi tu wszystkim, a Legion Maryj i w każdych wyborach przeradza się w armię wyborczą dowodzoną z plebanii.

W tej samej archidiecezji lubelskiej przez parę lat religii nauczał Andrzej Z.

Andrzej Z. chciał zostać księdzem. Trafił do Lubelskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Nie udało się mu dotrzeć do końca. Poznał kobietę, został jej mężem. Andrzej z Kościołem nie zerwał, został katechetą. Policja i prokuratura gromadziły coraz więcej materiałów. Został przyłapany na próbie gwałtu. Dostał wyrok w zawieszeniu tylko dlatego, że koledzy

wsparli go w trudnych chwilach, a ofiara "sama była sobie winna" i "sąd poprzekręcał fakty".

Gdy został mężem Beaty, w całym Świdniku mówiono o dziwnych stosunkach panujących w tym małżeństwie. Andrzej ćwiczył na żonie boks, gwałcił ją, dręczył psychicznie. Wszystko pod okiem księży, których był dobrym kompanem. Żył przez lata pod opiekuńczymi skrzydłami Kościoła. Dewiant skończył przed Sądem Okręgowym w Lublinie z wyrokiem od 23 do 25 lat więzienia za podwójne morderstwo. Prokurator żądał dożywocia. Mieszkańcy Świdnika woleliby, aby sąd wypuścił zbrodniarza. Sami gotowi byli wymierzyć mu należny wyrok.

W sąsiedniej archidiecezji przemyskiej proboszcz z Tylawy koło Dukli, podobnie jak katecheta z Biłgoraja nauczał religii, wkładając rękę do majtek uczennic pobliskiego gimnazjum. Ksiądz prałat Michał M. oskarżony został o molestowanie seksualne dziewczynek. Mimo przekonujących zeznań ofiar arcybiskup Józef Michalik pisał listy do księdza z wyrazami współczucia i protestu przeciw szarganiu dobrej opinii księży. Sekretarz arcybiskupa ordynariusza informował prasę, że w sprawie księdza prałata Michała M. napływają do Kurii same dobre opinie, a dziekan dukielskiego dekanatu nie ma żadnych zastrzeżeń do księdza proboszcza. Dziewczynki zeznawały:

- "Trzy razy mi tak robił, do majteczek palce włożył. I całował tak. Język wkładał do buzi. Jak palce wkładał pod majteczki to bolało";

- "Brał mnie na kolana, całował, ręce wkładał pod majtki i pod koszulkę. I tak się cały trząsał. Jak ktoś nie przyjdzie na jego kolana, to jest zły. Wydziera się, że nie dopuści do komunii, bierzmowania, że rozgrzeszenia nie da";

- "Ksiądz robił mi różne rzeczy. Całował, dotykał w miejsca, gdzie nie trzeba. Przyciskał, wkładał ręce pod bluzkę, pod spodnie".

Na północy Polski, w Gdyni, przed tamtejszym wymiarem sprawiedliwości osądzono księdza wikarego Wojciecha C, który na plebanii wykorzystywał

seksualnie chłopców. Dwóch dwunastolatków zaprosił do siebie, częstował alkoholem i onanizował. Zwykle nierychliwy metropolita gdański Tadeusz Gocłowski, tym razem niezwłocznie zawiesił księdza onanistę i pedofila w czynnościach, oczywiście duchowych.

W małym mieście w województwie podkarpackim- Ropczycach mieszka matka z trójką dzieci. Kiedyś miała męża, a z nim dwie córki. Dziś mąż odszedł z domu i przesyła nieco ponad trzysta złotych miesięcznie na utrzymanie dorastających już panien. Ojciec jej trzeciego dziecka - chłopczyka, nie ma ochoty na płacenie, a tym bardziej na uznanie dziecka.

Wszystko zaczęło się prozaicznie. Mąż kierowca, często bywał poza domem. Księdza Andrzeja P. poznali oboje przy okazji, gdy ten chciał wynająć autobus na wycieczkę. Gdy raz go zaprosili do domu, nie mogli się go potem pozbyć. Księżulo wpadał z niezapowiedzianymi wizytami coraz częściej, czasem nawet trzy razy dziennie. Od razu spodobała mu się nasza

bohaterka. Jak kropla, która drąży skałę, ksiądz Andrzej krążył wokół niej, aż w końcu zaprosił na wycieczkę. Niby to dla ustalenia składu komputerowego parafialnej gazetki "Emaus" wybrali się do niedalekiego Tarnowa. Gdy w nocy wrócili pod dom, ksiądz zaczął przytulać się, całować. "Był bardzo napalony"- wspomina. Nietykalna twierdza matki wkrótce skapitulowała. Uprawiali seks często

i regularnie. Czasem u niej w domu. Ksiądz - jak mówiła - ma w tej dziedzinie wielkie potrzeby. Nie stosowali żadnych środków antykoncepcyjnych.

Gdy zaszła w ciążę, ksiądz zaproponował zabieg. Mężowi mówiła, że to jego dziecko. Poroniła w szpitalu, co niezwykle ucieszyło naszego proboszcza. Już trzy dni po poronieniu zaproponował pieśczęty. Znowu współżyli często i regularnie. Znowu zaszła w ciążę. Teraz już chciała urodzić dziecko. Cieszyła się z macierzyństwa. Ksiądz przeciwnie - bał się, co ludzie powiedzą. Przecież nie był pierwszym ani ostatnim, któremu taka przygoda się trafiła. W sierpniu narodził się syn. Ksiądz nawet przyszedł do szpitala, przyniósł kwiatki. Chyba pokochał syna, kupował pieluchy i pampersy, pieniędzy jednak nie dawał. Dalej uprawiali seks. Chrztu świętego ojciec udzielił osobiście.

Szczęśliwa matka nie pamięta, w jaki sposób dowiedziała się, że nie jest jedyną kobietą w życiu księdza Andrzeja. Ta z Rzeszowa nawet przyjeżdża do księdza na plebanię. Kłamstwo jak zwykle ma krótkie nogi. Obie damy dzwoniły się ze sobą, a potem spotkały. Gdy rzeszowianka dowiedziała się, co rywalka wyprawiała z księdzem i jakie są tego plony, zrobiła na plebanii straszną awanturę. Od tego czasu proboszcz już nie był taki miły dla matki własnego syna, a i o niego przestał się starać.

W małych środowiskach wszyscy o sobie wiedzą wszystko. Romansu plebana nie dało się ukryć. W efekcie życzliwi poinformowali o wszystkim męża.

Ten zamiast oboje stłuc na kwaśne jabłko -jak to na wsi bywa - odwrócił się od rodziny. Przestał dawać pieniądze. Znalazł sobie inną. Koledzy dowcipkowali o rosnących rogach. Tego już nie wytrzymał. Na oczach sąsiadów pobił księdza i uszkodził mu samochód. Obaj interweniowali w Kurii w Rzeszowie. W efekcie księdza przeniesiono o 120 km do innej parafii, w innej diecezji. Matka wiele razy prosiła księdza o pieniądze, bezskutecznie.

Ostatecznie zdecydowała się na krok desperacki. Powiadomiła policję o dokonanym na niej gwałcie przez księdza Andrzeja P. Ksiądz zobligował się pisemnie, że będzie płacił na dziecko po 200 zł miesięcznie, matka natomiast, że wycofa wszelkie wobec niego roszczenia. Po takiej ugodzie prokuratura odmówiła wszczęcia dochodzenia.

Ksiądz pieniędzy nie płaci i o synu całkowicie zapomniał. Tylko z rzadka przychodzą jakieś przelewy z Pilzna, na leki.

Inna historia z Lublina. Ona studiowała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, on w tamtejszym seminarium. Spotykali się w duszpasterstwie akademickim na wieczorkach tanecznych, przedstawieniach teatralnych Sceny Plastycznej KUL, na diecezjalnych spotkaniach modlitewnych. Od razu wpadł jej w oko. Mężczyzna był z niego urodziwy i tylko jeden problem - przecież będzie księdzem.

On tych rozterek nie miał. Po kilku spotkaniach zaproponował seks.

Utracić dziewictwo z księdzem

było aktem zdecydowanie piękniejszym niż ze zwykłym wiejskim chłopakiem. To przecież takie wzniosłe, uduchowione. O czystość duszy alumna zadbał kumpel od kieliszka, jego spowiednik.

Poznał jej rodzinę, a ta naiwnie cieszyła się, że córkę odwozi taki piękny młody kleryk.

Gdy został księdzem, ona została aktywistką organizacji katolickich. On odprowadzał dla nich msze, organizował pielgrzymki. Miał ambicje: najpierw intratna parafia, później ciekawa posada w Kurii i dalej studia pod boki papieża. Pojechał na wieś, ona miała jechać z nim. Ale jako kto? Gospościa?... I tak im życie się toczy. Ona od paru lat żyje i uprawia seks z katolickim księdzem.

W Warszawie w parafii Świętego Kazimierza przez kilka lat zgodne życie prowadziło pewne małżeństwo. Ona atrakcyjna, on opiekuńczy. Żyło się im dostatnio i spokojnie. Może zbyt spokojnie. On zaczął podejrzewać żonę, że kogoś ma. Zmienił się w domorosłego szpiega, który wzorem Marlowa chciał biedną przydybać na gorącym uczynku. Założył podsłuch telefonu. Szybko okazało się, że ktoś do niej dzwoni zbyt często. Rozmawiali o najbardziej intymnych sprawach ich życia. Potem wraz z kolegą- przyszłym świadkiem - czatował pod oknem. Co chciał usłyszeć, usłyszał. Co chciał zobaczyć, zobaczył. "Proboszcz posuwa moja starą" wrzasnął wniebogłosy.

Osobiście przesłuchał księdza proboszcza. Z żoną żyje w separacji licząc na szybki rozwód.

Morał z tej i innych opowieści płynie taki: "Wpuścisz księdza po kolędzie, uważaj, wnet na babę ci usię-dzie".

Zadziwiająco sporo zebraliśmy relacji z diecezji tarnowskiej. Chciałoby się stwierdzić, że nieźle tam się "zabawiają".

Parę lat temu grupa młodych ludzi z Tarnowa i okolic skrzyknęła jeszcze kilkanaście osób niemal z całej Polski. Wybrali się autokarem w podróż po Europie. Wesoły autobus miał asystę kościelną -dwóch księży. Stary Tadeusz i młody "Tadzio junior". Junior był księdzem zaledwie od dwóch lat, chętnie więc po trudach nauki w seminarium udał się na zwiedzanie świata. Nocowali, gdzie się dało, głównie na polach namiotowych. Wkrótce okazało się, że każdą noc i wolną chwilę w namiocie księdza "Tadzia juniora" gościła jedna z dziewcząt. Kochali się jak na młodych przystało - często i namiętnie.

Inny księżulo z tarnowskiej diecezji nie ukrywa już skłonności homoseksualnych. Zawsze na początku lipca bierze urlop i jedzie do Berlina. Jest stałym uczestnikiem wielkiej imprezy techno, będącej jednocześnie światowym zlotem homoseksualistów - "Love paradę". Nieźle sobie tam używa -jak sam wspomina.

Pracuje też gdzieś w Tarnowie ksiądz - "chłop do tańca i do różańca" - jak o nim mówią. Lubi

sobie popić pojeść, także w dni największego postu. Lubi też seks. Gdy współuczestnicy zabaw dzielą się z nim rozterkami moralnymi, mówi: "Źle się

czujesz, to chodź - dam ci dyspensę!"

Znany jest w mieście Tarnowie pewien proboszcz. Znany, bo ma łeb do interesów. Twardy z niego biznesmen. Parafianie wiedzą, która panna jest córką wielebnego i kto wybudował jej piękny dom. Znany jest też przypadek, gdy ten sam proboszcz nadmiernie faworyzował jednego z ministrantów. Wkrótce zaprzyjaźnił się z jego matką. Zgodną tworzyli rodzinę.

Nieźle też dzieje się w diecezjalnym seminarium duchownym. To nowo wybudowany gmach. Alumni mają pojedyncze pokoje, w nich Internet, TV i wszelkie wygody. Kilka godzin wolnych dla siebie. Częste są tu wizyty dziewcząt i chłopców z miasta. Nasz informator sam chciał być księdzem, a że widział co się dzieje w seminarium i jakie życie prowadzi ksiądz biznesmen, dziękuje Bogu, że nim nie został.

W Poznaniu jest klasztor dominikanów. Tak się składa, że niemal naprzeciw umieszczono jednostkę wojskową. Takie zgrupowanie mężczyzn daje znakomitą okazję dla podreperowania kasy dla miejscowych i przyjezdnych pań. Same mówią, że: "raz daję lewej, raz z prawej".

Wojciechowice w województwie świętokrzyskim kryją tajemnicę "Zbyszka" - Zbigniewa Stylskiego, rezydenta tamtejszej plebanii. Ksiądz proboszcz Marian Grobelski sam przedstawia go jako kleryka. Zbyszko jest i szoferem proboszcza (choć często po pijanemu jeździ), i gospodynią domową, a przede wszystkim miejscowym katechetą. Wcześniej religii w podstawówce nauczał sam wielebny. Gdy okazało się, że ksiądz woli nauczać przy pomocy grubego pręta z włókna szklanego, kopniaków i wyzwick, parafianie zdecydowali się "pogonić klechę" ze szkoły. Podejmowali szereg interwencji, bez efektu. Ksiądz Grobelski tkwił na swoim stanowisku i swoich metod się trzymał. Widać jednak zaczęło się księdzu palić pod nogami, bo zrezygnował. Teraz wojciechowickie dzieci katechizuje Zbyszko - "gospodyni" z plebanii.

Nowy proboszcz w Bralinie w powiecie Kępno, podobnie jak na poprzedniej placówce w Do-mostawiu, nie kryje się ze swymi uczuciami. W aureoli chwały na nową plebanię wprowadził "gosposię". Jest to elegancka, młoda, nieźle wykształcona dama, nauczycielka, polonistka z wykształcenia. Żyją jak gołąbki. Tylko najwierniejsze parafianki próbują tu-maczyć sobie szczęście księdza proboszcza podobieństwem. "Chyba to rodzina" stwierdzają.

Jeśli masz kłopoty ze swoją seksualnością- nie idź do spowiedzi! W każdym razie nie spowiadaj się u księdza Mariusza Dobrowolskiego z Pełczyc w województwie zachodniopomorskim.

Michał, jak każdy młody chłopak, coraz częściej myślał o seksie. Póki co nie wiedział, czy bardziej pociągają go dziewczyny czy koledzy. W niewielkiej wsi nie ma zbyt wielu osób, z którymi można porozmawiać na tak trudne tematy. Pozostawała spowiedź. Michał wierzył, że jest to rozmowa z Bogiem, a ksiądz jest jedynie pośrednikiem. Wierzył też w tajemnicę, że to co powie,

ksiądz przekaże tylko do nieba.

Ksiądz też człowiek. Niespełna trzydziestoletniemu księdzu Mariuszowi hormony nie dawały spokoju. Gdy dowiedział się przy konfesjonale o problemach Michała, natychmiast postanowił udzielić mu pomocy. Poprosił do siebie na plebanię i natychmiast przystąpił do wdrażania w życie chytrego planu. Postanowił przeprowadzić na Michale test rysunkowy dla wykrycia jego ewentualnych skłonności homo-seksualnych. Dzieciak musiał się rozebrać, a ksiądz zaczął mu podsuwać a to pisma pornograficzne, a to wyświetlać filmy podobnego gatunku. Obserwował przy tym uważnie, jak wpływa to na stan członka Michała. Efekt jednak okazał się mierny. Za radą księdza biedaczysko musiał onanizować się, a gdy i to niewiele dało, skory do pomocy duchowny włączył się do pracy rąk chłopaka. Zabrał na koniec

próbkę spermy, aby poddać ją dokładnemu badaniu. Potem była spowiedź i przypomnienie o tajemnicy "rozmowy z Bogiem".

Upłynęło trochę czasu, gdy ksiądz Mariusz znów zaprosił chłopca do siebie. Uspokoił go, że w wyniku poprzednich testów może stwierdzić, że Michał nie jest gejem. Chyba jednak nie dość przekonujące były to dowody, bo i testy nie oparte o postawy naukowe. Michał nadal nie mógł poradzić sobie ze swoją seksualnością. Gryzł się tak bardzo, że matka zaniepokojona rozterkami chłopca poczęła wypytać o szczegóły. Przyparty do muru opowiedział jej o wszystkim. Zbulwersowana poprosiła o interwencję poradni psychologiczno-pedagogicznej w Barlinku, potem policję i prokuraturę. W sprawie wypowiedziało się kilku wybitnych specjalistów seksuologów. I oni, a później Sąd Rejonowy w Choszcznie i Sąd Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim uznały winę księdza Mariusza, skazały go na 1,5 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata i orzekły zakaz wykonywania zawodu katechety przez 5 lat. Ksiądz do końca szedł w zaparte, a Michał na przyszłość już wie, że w konfesjonale nie może gadać o wszystkim.

W Archidiecezji Gdańskiej pracuje dwóch potężnych i wpływowych księży. Ksiądz prałat Henryk Jankowski od świętej Brygidy i ksiądz prałat honorowy Jego Świątobliwości Brunon Kędziorski. Ten pierwszy wiedzie od kilku lat dostatnie, burszty-

nowe życie wraz z "Kajtusiem" (o tym w innym miejscu), a ten drugi po kolei obejmuje najbardziej zaszczytne funkcje w gdańskim Kościele lokalnym. Najpierw był proboszczem Kościoła św. Barbary w Gdańsku, a gdy został prałatem, przeniesiono go do parafii archikatedralnej w Gdańsku-Oliwie. Został też dziekanem Kapituły Archikatedralnej oraz dziekanem w dekanacie Gdańsk-Oliwa. Tak się jakoś składa, że szczególnie z czasów jego probostwa w świętej Barbarze napływa sporo informacji o kulisach opieki, jaką sprawiał ksiądz nad młodymi klerykami i księżmi. Oferował sponsoring i opiekę w karierze duchownej. Nie oczekiwał niczego, prócz pozwolenia na dotykanie młodych i sprężystych członków. Z plebanii archikatedralnej w Oliwie do seminarium jest blisko. Część alumnów nie ma jednak odwagi przeciwstawić się opiece ojca opiekuna. Część jednak zaczyna mówić i protestować. Ci na

żadną pomoc liczyć nie mogą, przeciwnie - inni duchowni dają im odczuć swój gniew.

W pobliżu rezyduje w pięknym Pałacu Opatów szef obu prałatów, arcybiskup gdański Tadeusz Gocłowski. On jednak nie reaguje. Jest bowiem zdania, że po tych wypadkach Kościół wyjdzie wzmocniony.

Równie potężnym co gdańscy prałaci - w Łodzi jest prałat Jan Cieszkowski, proboszcz parafii św. Wojciecha. Wie jak zdobyć pieniądze, a przede wszystkim jak przyjąć i uhonorować swoich gości.

Przecież u nich z pieniędzmi było krucho, brak pracy, a tu taca się trafi i jakieś prezenty. Ksiądz widocznie lubił młodych chłopców, a parafia całkowicie przestała go interesować.

W prasie pojawił się w 2001 roku list otwarty podpisany przez Andrzeja Reymana - redaktora naczelnego "Najjaśniejszej Rzeczypospolitej" w sprawie księdza profesora Michała Czajkowskiego z Uniwersytetu Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Andrzej Reyman - znany nacjonalista - zapewne nie tylko dlatego, że nie znosi Żydów, nazwał księdza Czajkowskiego właśnie Żydem i oskarżył go, że uwiódł pewną pannę, studentkę Wydziału Teologii Akademii Teologii Katolickiego w Warszawie. Uwiódł tak dosłownie, że ta powiła księdzu profesorowi potomka płci męskiej.

Na początku lat dziewięćdziesiątych w toruńskim ruchu oazowym wiele się mówiło o zalotach miejscowych księży do oazowiczek i oazowiczów. Franciszkanin, proboszcz Kościoła pod wezwaniem świętego Piotra i Pawła, kazał się pewnemu młodzieńcowi pieścić. Chyba ten robił mu całkiem dobrze, skoro ksiądz nie zauważył, że kolega wprawionego w sztuce pieszczenia kochanka robił księdzu zdjęcia. Wszystko uwiecznił na 36 klatkach.

W Gdyni zadźgano księdza na plebanii. Metropolita gdański arcybiskup Gocłowski zbrodniarzy

szukał wśród napadających i ograbiających plebanie zbirów. Okazało się jednak, że sprawcą mordu był 23-letni Rumun o twarzy szesnastolatka, filigranowej budowie i wytatuowany, choć wtedy jeszcze nie było to takie modne jak dziś. Wszyscy oprócz arcybiskupa wiedzieli co i za ile Rumun robił księdzu na plebanii. Robił mu długo i dobrze. Nie wiadomo, dlaczego więc zginął. Wprawiony w zaspokajaniu księdza Rumun może żądał coraz więcej?

Nie lada problem do rozwiązania ma biskup koszalińsko-kołobrzeski Marian Gołębiowski. Sąd w Koszalinie na wniosek tamtejszej prokuratury wydał nakaz tymczasowego aresztowania 52-letniego księdza Jerzego Ubermana. Okazało się, że ksiądz Uberman od lat był aktywnym pedofilem. W wielu krajach wykrycie tak odrażających praktyk, jakie doświadczył ten ksiądz, byłoby powodem poważnego i odpowiedniego zastanowienia się Kościoła i zainteresowania opinii publicznej. W Polsce przeważnie media na ten temat milczą. Kuria biskupia oświadcza, że nie docierały do niej żadne skargi na księdza Ubermana. Biskup ordynariusz dziwi się wręcz: przecież tuż przed aresztowaniem pedofila był na jego parafii z wizytacją duszpasterską. Ludziska mogli się wtedy poskarżyć swojemu biskupowi, a nie na policję chodzić. Cóż, może już nie wierzą swojemu pasterzowi. Nie pierwszy to

przecież przypadek w jego diecezji, skrętnie przez ludzi ukrywany.

Ksiądz Jerzy Uberman był proboszczem parafii Podwyższenia Krzyża w Sławnie, położonym

gdzieś w połowie drogi między Sławnem a Darłowem. Wcześniej parę lat spędził na placówce oddalonej stąd o ponad 100 km, pięknie położonej nad Jeziorem Zarańskim.

Zapewne to przecudnej urody krajobraz widziany z okien tamtejszej plebanii był powodem, że ksiądz Uberman zwrócił uwagę na ministrantów.

W uzasadnieniu wniosku Prokuratury Rejonowej z Koszalina o tymczasowym aresztowaniu Ubermana przedstawiono zarzut molestowania seksualnego 12-letniego chłopca i innych ministrantów w Sławnie i Zarańsku.

Policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Sławnie przeprowadzili przeszukanie na plebanii. Odnaleziono tam dziesiątki czasopism, kaset pornograficznych i płyt DVD zawierających sceny z udziałem dzieci. Ksiądz nie mógł i nie wyparł się ich posiadania.

Rozpoczęto też pierwsze przesłuchania poszkodowanych chłopców. Zgromadzony materiał dowodowy już teraz pozwala na stwierdzenie, że mamy w tym przypadku do czynienia z drastycznym przykładem pedofilii i że jest to jedna z największych afer seksualnych z udziałem księży.

Jednego z dwunastolatków ksiądz przez przynajmniej pół roku zmuszał do rozbierania, namawiał do wspólnej kąpieli. Chłopak musiał nago na czworaka chodzić po pokoju. Ksiądz wkładał mu ręce w majtki, po czym wachał i lizał. Biskup ordynariusz twierdzi jednak, że o niczym nie wiedział. •

Czy może to dziwić, skoro w Polsce poprzez stronę internetową Radia Maryja łatwo można dotrzeć do najbardziej wyuzdanych stron pornograficznych w sieci? Jest tam seks hetero, homo i w każdej innej postaci.

W Ślesinie koło Konina ksiądz Zdzisław Świętowski zamordował męża swojej kochanki. Nie piszemy o tym szerzej, bo sprawa jest stara. Dramat wydarzył się 8 lipca 1988 roku.

Ksiądz kanonik Jan Witkowski z Sieradza pije, urządza orgie, molestuje kobiety, proponuje seks grupowy i jakby tego było mało, rozprawdza narkotyki. Przy tym zarządza parafią błogostawionej Urszuli Ledóchowskiej.

Ksiądz Antoni Pasko z Zakopanego przez 20 lat miał konkubinę, z nią sześcioro dzieci. Teraz po nim słuch zaginał, a krakowska Kuria biskupia płaci kobiecie po 500 zł miesięcznie.

20. Zbrodnie w Caritasie

Ksiądz Stanisław Pawłowski był w latach 1992-1996 dyrektorem Caritasu archidiecezji krakowskiej. Uważano go za najbardziej wpływowego duchownego w całej prowincji. Sam siebie nazywał wychowankiem kardynała Franciszka Macharskiego. Pawłowski mógł liczyć na poparcie wpływowego księcia Kościoła.

Piotr R. natomiast mógł liczyć bezgranicznie na poparcie księdza Stanisława Pawłowskiego. Był przecież jego osobistym sekretarzem. Miło

było przebywać w jego otoczeniu, był przecież niezwykle urodziwy. Znali się od kilku lat. Piotr R. wcześniej bezrobotny, nie miał gdzie mieszkać, za co żyć. Miał do tego na utrzymaniu żonę i dziecko. Ksiądz Pawłowski dał mu pracę, niezłą pensję, mieszkanie przy ulicy Augustiańskiej w Krakowie i oczywiście swoją przyjaźń.

Po wspólnej podróży do Warszawy, gdzie obaj mieli przekazać na pomoc dzieciom w Rwandzie 600 mln starych złotych, udali się do mieszkania przy ul. Augustiańskiej - ich ogrodu miłości. Nigdy nie udało się wyjaśnić, dlaczego urodziwy sekretarz zasztyletował swojego opiekuna, zadając mu kilkanaście ciosów nożem. Ciało wywiózł na peryferie miasta i tam je zakopał. Policja odnalazła w mieszkaniu sporą

sumę pieniędzy, zakrwawioną odzież, ślady krwi na ubraniach. Po aresztowaniu Piotr R. przyznał się do zamordowania księdza Pawłowskiego.

W oficjalnych doniesieniach o tej zbrodni jako jedną z przyczyn wymieniono sprawy porachunków finansowych. Po cichu jednak wszyscy mówili na temat związków homoseksualnych łączących obu mężczyzn.

Piotr R. ponoć zeznał w śledztwie, że "zabił z bólu, jaki w ostatnim okresie za sprawą hemoroidów odczuwał w trakcie obowiązkowych stosunków seksualnych z hojnym pracodawcą". Nie wyjaśnił jednak do końca, o jaką hojność chodziło. Mimo próśb ksiądz dyrektor nie dawał odpocząć pupie sekretarza.

Kuria metropolitalna w Krakowie dementowała pogłoski o seksualnych skłonnościach księdza Pawłowskiego. Niestety do opinii publicznej dostały się relacje, jak to kształtujący się w seminarium kleryk Pawłowski pięknie opowiadał o seksie. Jak to opowieściami o miłości fizycznej w parafii w Nowej Hucie wywoływał zażenowanie statecznych i leciwych już dam.

Katecheta Pawłowski pod koniec lat osiemdziesiątych nazwany został zбочeńcem przez mieszkańców osiedla II Pułku Lotniczego. Dążył, aby z chłopakami łączyły go bliższe stosunki niż ucznia z katechetą.

Pawłowski gdzie mógł opowiadał, że u księdza metropolity kardynała może "załatwić" wszystko.

Wielu kolegów po fachu - księży - dziwiło się, kiedy Pawłowski awansowany został ze zwykłej krakowskiej parafii na szefa potężnej organizacji. Do Kurii szybko zaczęły wpływać informacje o moralnie negatywnym prowadzeniu się księdza Pawłowskiego, nikt jednak nie brał ich poważnie pod uwagę. Cari-tas odnosił bowiem niezwykle sukcesy finansowe.

Wkrótce krakowskie środowisko gejowskie poznało księdza. Często wypuszczał się on w miasto -jak mówiono - w poszukiwaniu interesujących przeżyć erotycznych. W śledztwie policja rozważała przynajmniej dwa wątki natury erotycznej, prowadzące do śmierci księdza.

Pierwsza wersja: obu łączyły stosunki homo-seksualne. Gdy tamtego wieczoru Piotr R. odmówił potrzebującemu księdzu, ten zagroził mu wyrzuceniem z pracy i pozbawieniem mieszkania.

W drugiej wersji Piotr R. do tej pory nie oddał się księdzu. Po suto nakrapianej kolacji (ksiądz lubił wypić) zażądał od sekretarza wreszcie spełnienia powinności. Gdy ten stanowczo odmówił, wybuchła kłótnia, a potem śmierć. Ten wątek znajduje potwierdzenie w korespondencji Piotra R. do przyjaciół. "Przeszkadzało mu bardzo - pisał Piotr R. - że mam żonę i ukochane dziecko. Chciał zrobić wszystko, żeby nas poróżnić. Warunek, że

albo z nim będę, albo zniszczy wszystko to, co udało mi się dać swojej rodzinie... Nie znałem bardziej podłego człowieka, człowieka, który myślał, że może zrobić z każdym wszystko dlatego, że posiada wpływy, pieniądze i pod

przykrywką Kościoła jest nietykalny. Nie miał nic wspólnego z osobą duchownego. Wszystko to doprowadziło mnie do szaleńczej obrony ludzkiej godności. Stało się to, gdy jego warunki były ostateczne".

21. Seks i pieniądze

Ksiądz Tadeusz Nowok jest proboszczem jednej z parafii w Diecezji Bielsko-Żywieckiej zarządzanej przez biskupa Tadeusza Rakoczego. Ks. Nowok sam zresztą liczy na sakrę biskupią, a utwierdzają go w tym oczekiwaniu najbardziej prominentni hierarchowie Kościoła w Polsce. Ks. Nowok jest prawdziwą gwiazdą. Uchodzi za eksperta we wszelkiego rodzaju sprawach gospodarczych.

Choć bielska parafia do łatwych nie należy i wymaga od swego pasterza sporej pracy, ksiądz Tadeusz Nowok znajduje czas, aby zarządzać radiem diecezjalnym "Anioł Beskidów" oraz organizować dla niego źródła finansowania. Nie dość na tym. Od lipca 2000 roku jest współprzewodniczącym Komisji Majątkowej Rządu i Episkopatu zajmującej się zwrotem kościelnych nieruchomości oraz przekazywaniem rekompensat za działki, których nie da się zwrócić. Ksiądz Nowok za pośrednictwem zaprzyjaźnionego współpracownika Marka Piotrowskiego, pełnomocnika kilkudziesięciu polskich parafii, "skupuje" co bardziej atrakcyjne działki. Handluje nimi na różne sposoby, by -jak twierdzi Kuria biskupia w Bielsku Białej -wspomagać finansowo kierowane przez siebie radio. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie

fakt, że działki sprzedawane są 10-15 razy taniej od ich faktycznej wartości.

Ksiądz Tadeusz Nowok należy chyba do najbardziej zapracowanych osób w Polsce. W 2000 roku jemu właśnie powierzono koordynację Narodowej Pielgrzymki Jubileuszu 2000 do Rzymu. Wraz z kilkudziesięcioma tysiącami rodaków do papieża pojechali z księdzem Nowokiem najważniejsi przedstawiciele państwa, z Prezydentem na czele. Może właśnie dlatego powierzono także jemu kierowanie przygotowaniem do kolejnej Narodowej Pielgrzymki do Rzymu, w maju 2003 roku, tym samym z okazji 25-lecia pontyfikatu papieża Jana Pawła II.

Talenty gospodarcze pomagają księdzu Tadeuszowi Nowokowi w jego turystycznych eskapadach seksualnych. Wszystko kosztuje, a nasz bohater lubi ciepłe klimaty. Wie coś na ten temat Andrzej Napiórkowski z Chorzowa. To on za przyczyną księdza stracił żonę, a rozbita rodzina nie będzie już nigdy przykładem wychowania katolickiego.

Andrzej Napiórkowski poznał przyszłą żonę Edytę w 1992 roku. Miał wtedy 45 lat. Ona była młodziutką, zgrabną siedemnastolatka. Coś między nimi ciekawego zaszło, skoro rok później byli już po ślubie. Stado rodzinne powiększało się o kolejne dzieci. W zasadzie "sielanka" trwała do 1997 roku. Edyta miała większe potrzeby niż możliwości męża, choć on szkolił się na różne sposoby. Nie zapobiegł jednak poszukiwaniu przez Edytę doświadczeń seksualnych poza małżeństwem. Partnerów

znajdowała także dzięki ogłoszeniom w prasie erotycznej. Na jedno z nich odpowiedział ksiądz Tadeusz Nowok. Pisał wówczas w liście, że ma 44 lata, 172 cm wzrostu i jest duchownym od 20 lat, że kocha swoją pracę, a w powołaniu pragnie trwać do końca swoich dni. Bardzo doskwiera mu jednak brak kobiecej przyjaźni i ma już dość spędzania urlopu w męskim gronie. I wreszcie - zdecydowanie ma dość "zaspokajania własnej erotyki na zasadzie samoobsługi".

Nic więc dziwnego, że skłonna do pomocy potrzebującym Edyta ulitowała się nad biednym księdzem. Doszło do ich pierwszych spotkań. I tym razem ujęła swego nowego kochanka czymś wyjątkowym. Ksiądz Tadeusz i Edyta zafundowali sobie podróż prawie poślubną na Wyspy Kanaryjskie, a potem jeszcze dwa razy na Majorkę i w Alpy austriackie. Wszystko hojną ręką finansował zaradny ksiądz Tadeusz Nowok. Od Andrzeja Napiórkowskiego odeszła żona, pozostawiła mu jedynie małe dzieci i zdjęcie księdza Nowoka, to na wielbłądzie, to w kąpielówkach, robione przez Edytę w trakcie ich miłosnej eskapady na Majorkę. Ma też zdjęcie nagiej Edyty, rzekomo wykonane przez samego księdza.

Ksiądz Nowok nie krył przed Andrzejem niczego. Prowadził z nim rozmowy telefoniczne, "uzgadniał" daty i miejsca wyjazdów z Edytą. Ciekawą trójką stworzyli nasi bohaterowie.

22. Dlaczego Paetz?

Arcybiskup Juliusz Paetz wyniesiony został do tej godności i mianowany metropolitą poznańskim 11 kwietnia 1996 roku. Należał do najważniejszych i najbardziej wpływowych ludzi Kościoła w Polsce. Był członkiem Rady Stałej Episkopatu Polski i Wielkim Kanclerzem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu.

Urodził się 2 lutego 1935 roku w Poznaniu. Pochodził ze starej wielkopolskiej rodziny bambrów. Na przełomie XVII i XVIII wieku przenieśli się oni z Bambergu w Bawarii i osiedlili pod Poznaniem. Z czasem całkowicie się spolonizowali, będąc prawdziwymi patriotami. Ojciec przyszłego arcybiskupa miał na peryferiach Poznania masarnię i sklep. Juliusz Paetz od zawsze był urodzonym chłopcem. W wieku 18 lat wstąpił do poznańskiego Arcybiskupiego Seminarium Duchowego. 28 czerwca 1959 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Antoniego Baraniaka, ówczesnego metropolity w Poznaniu. Został wikarym w parafii Bożego Ciała w Poznaniu. W Ostrowie Wielkopolskim pełnił też funkcję kapelana w szpitalu. Udał się na studia do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Kontynuował następnie naukę w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Uniwersytecie św. Tomasza

" Angelicum" w Rzymie. Tam obronił pracę doktorską. Od razu otrzymał ciekawe propozycje pracy w najważniejszych instytucjach Kościoła. Od 1967 roku przez 10 lat był pracownikiem sekretariatu Synodu Biskupów w Rzymie. Jego protektorem był biskup Władysław Rubin, późniejszy kardynał i przyjaciel Karola Wojtyły. Współpracował również z Sekretariatem Stanu Stolicy Apostolskiej i Radąs. Publicznych Kościoła, tj. rządem i ministerstwem spraw zagranicznych Watykanu. W 1976 roku papież Paweł VI mianował go prałatem antykamery papieskiej. Zajmował się tam bezpośrednio organizacją audiencji. Czterdziestoletni przyszły prałat witał i zabawiał rozmową gości oczekujących na audiencję u Ojca Świętego.

Funkcję tę pełnił także w trakcie pontyfikatu Jana Pawła I i w pierwszych latach pontyfikatu Jana Pawła II. W grudniu 1982 roku papież mianował prałata Paetza biskupem łomżyńskim, a 6 stycznia 1982 roku Jan Paweł II udzielił mu sakry biskupiej w Bazylice św. Piotra w Rzymie.

W ciągu 67 lat życia Juliusz Paetz spotkał na swojej drodze wszystkich, którzy w Kościele znaczą. Znał wszystkich i wszyscy go znali. Przeżył w otoczeniu kolejnych papieży przez 15 lat. 13 lat był biskupem w Łomży na pograniczu polsko-litewskim. Przeszło 5 lat zarządzał jedną z najstarszych prowincji kościelnych w Polsce. Był więc Juliusz Paetz potężnym i wpływowym hierarchą. I temu wątkowi poświęcimy więcej uwagi. Polska opinia publiczna bowiem dobrze zna całą sprawę molestowa-

nia przez księdza arcybiskupa metropolitę kleryków z poznańskiego seminarium i młodych księży z tam-tejszej diecezji. Nie musimy się więc tą sprawą szerzej zajmować.

Przypomnijmy raz jeszcze słowa Williamleona Thomsona z London (USA), wypowiedziane w dyskusji, jaka przetoczyła się przez polskie media po opublikowaniu artykułu przez "Rzeczpospolitą". "...Ujmę ów problem z punktu widzenia amerykańskiej teologii i wieloreligijności. Zanim wyjechałem do USA, znałem abpa Paetza. Może nie tyle osobiście, ile przygodnie. Był to człowiek niezrównoważony, którego zachowanie sugerowało orientację homoseksualną. Nie byłoby problemu, gdyby jego inklinacje homoseksualne były ograniczone do jednego partnera. Oczywiście to nie jest zgodne z etyką katolicką. Jednak biskup jest niestety tylko człowiekiem. Istotne jest pytanie, czy potrafi przewyciężyć słabości w związku z ponoszoną przez siebie odpowiedzialnością. Wiele rzeczy czy postaw na świecie nie jest zgodnych z etyką, ale świat idzie do przodu.

Moja krytyka sięga głębiej i odnosi się do struktur Kościoła katolickiego. O zachowaniu arcybiskupa wiedziała z pewnością wyższa hierarchia w Polsce. Gdyby był prostym proboszczem, dawno zostałby surowo ukarany. Problemy homoseksualne arcybiskupa nie zaczęły się przed dwoma laty. Nikt nie uwierzy, że w Rzymie o tym wcześniej nie wiadano. Mnie przeraża nie abp Paetz ze swoimi słabościami, których nie potrafił przewyciężyć.

Przeraża mnie dwulicowość i zakłamanie wyższej hierarchii kościelnej, gdyż to nie jest pierwszy tego typu przypadek. Czy papież uzdrowi sytuację, jeżeli usunie Paetza? Kosmetycznie tak, ale problem w Kościele katolickim pozostanie tak długo, jak długo nie zostanie uregulowana sprawa celibatu. Jako psycholog obserwuję w Ameryce, jakie problemy mają księża. Dlaczego nie szuka się innych możliwości, lepszego duchowego przygotowania do życia w samotności? Inne religie, w których nie występuje celibat kapłanów, nie tracą znaczenia. Wręcz przeciwnie -Rzym zaprasza je na wspólne modlitwy. Kościół musi zmienić oblicze i na nowo w duchu chrześcijańskim się odnowić, bo w przeciwnym razie utraci wiarygodność i zniknie w nowym tysiącleciu, pozostawiając po sobie nie najlepsze wspomnienia. Życzę Kościołowi poznańskiemu wiele szczęścia, gdyż sam z Poznania pochodzę, ale przez usunięcie abp. Paetza nie stanie się święty. Potrzebne są głębokie reformy, które będą zbudowane na prawości, prawdzie i sprawiedliwości".

O homoseksualnych skłonnościach arcybiskupa mówiło się w poznańskiej diecezji od dawna. Coraz częściej pojawiały się relacje na temat podobnych zachowań Paetza w czasie kiedy był biskupem w Łomży. Są też

tacy, którzy dowodzą, że Watykan wiedział o "zachowaniach" biskupa łomżyńskiego i aby przeciąć rozpoczynając się na ten temat dyskusję, przeniósł molestatora, awansując go do Poznania.

Rodzi się pytanie, czy w Rzymie przez lata nauki i pracy ksiądz Paetz mógł ukryć swoje homo-seksualne skłonności, zwłaszcza, że cytując określenia świadków, Paetz w Łomży i Poznaniu był tzw. "zaliczaczem".

We Włoszech i USA ukazały się informacje prasowe dowodzące, że w Watykanie istnieje ściśle sformalizowana i niekoniecznie zakamuflowana siatka księży-gejów. Juliusz Paetz do niej należał. Potwierdzenie tego znajdziemy także w słynnych książkach "Via col Vento in Yaticano" (Przeminęło z wiatrem w Watykanie) autorstwa prałata Kurii Rzymskiej Luigi Marinello i "City of Secrets" (Miasto tajemnic) dziennikarza Johna Follaina.

Do obu tych publikacji wracamy w innych częściach naszej książki.

Tygodnik "Nie" w komentarzu redaktora naczelnego stwierdza:

"Wiadomo, że homoseksualizm jest szczególnie licznie rozpowszechniony wśród kleru. Ustalono to przyczyny: od czysto męskich zamkniętych internatów w seminariach po celibat i antyfeminizm katolicyzmu. Zbadano, że polem operacyjnym księży-pedałów jest kler, ministranci itp. Stanowi tajemnicę poliszynela, że w Episkopacie Polski Paetz nie jest jedynym ani najwyżej postawionym homoseksualistą. Kościół jako instytucja, wbrew temu co głosi, toleruje pedałstwo kleru, w tym biskupów. Nie toleruje natomiast skandali i tylko im przeciwdziała". W innym miejscu "Nie" stwierdza jeszcze dobitniej: "Skandal, który za

sprawą «Rzeczpospolitej» wstrząsnął Polską, ma swe źródło nie w banalnym uwodzeniu kleryków przez metropolitę-pedała, tylko w wewnątrzkościelnych intrygach personalnych. Źródłem tej afery były - o czym informują - starania kurii gnieźnieńskiej o pogwałcenie rywala i sąsiada". (Sic!)

Wydaje się, że w tych twierdzeniach "Nie" tkwi sedno problemu.

Przynajmniej od 2000 roku niektórzy przedstawiciele środowisk intelektualnych Poznania, także katolickich, usiłowali drogą perswazji nakłonić arcybiskupa do zaprzestania procederu lub do złożenia rezygnacji z urzędu. "Na próżno. Arcybiskup Paetz nie zamierzał ustąpić, sądząc najwyraźniej, że chroni go szata biskupa i wysoka pozycja w Episkopacie. A duchownym wzywającym go do opamiętania zamykał usta". Przykładem niech będą restrykcje, jakie spotkały księdza Romualda Nipar-ko, prodziekana Wydziału Teologii Uniwersytetu Adam Mickiewicza w Poznaniu.

Arcybiskupowi uwagę na "niestosowne zachowanie" zwracał między innymi prof. Maciej Giertych, ojciec Romana, znanego przywódcy Ligi Polskich Rodzin. Maciej Giertych należy do grona najbardziej znanych postaci w Wielkopolsce - w rozmowie z metropolitarnie nie wskórał.

We wrześniu 2001 roku kilka osób duchownych i świeckich napisało list do Episkopatu Polski i do polskich przedstawicieli na Synod Biskupów w Rzymie. List dotarł do nuncjusza apostolskiego, arcybiskupa Józefa Kowalczyka. I nic. Sygnatari-

szy listu (z wyjątkiem jednego) spotkały tylko kary kościelne.

Jednej zaledwie osobie udało się wygrać z arcybiskupem - metropolitą. Był nim ksiądz dr Tadeusz Karkosz, rektor Arcybiskupiego Seminarium Duchowego. Zabronił on szefowi odwiedzania seminarium. Kiedy sam

dowiedział się, że Juliusz Paetz przez specjalne podziemne przejście zakradł się do seminarium, aby odwiedzać kleryków w ich pokojach, wprost zakomunikował arcybiskupowi, że ma zakaz pojawiania się w seminarium bez uprzedzenia.

Jasno z tego wynika, że hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce od dawna i ze szczegółami o wszystkim wiedziała. Biskup Tadeusz Pieronek, przecież jeden z najlepiej poinformowanych biskupów w Polsce, mimo to, po publikacji artykułu w "Rzeczpospolitej" stwierdził, że jeśli doniesienia gazety się potwierdzą, to będzie to sprawa "bulwersująca i niezmiernie bolesna dla całego Kościoła w Polsce".

Postawa środowiska katolickiego w tej sprawie budzi zdziwienie graniczące z posądzeniem go o hipokryzję. Jej szczytowym przykładem jest opinia skądinąd wybitnej intelektualistki - Józefy Hennelowej, z-cy redaktora naczelnego "Tygodnika Powszechnego". Pisze ona: "Pośpiech tej gazety («Rzeczpospolitej») mnie dziwi, bo jest to odpalenie jakiegoś dużego ładunku. Miałam informację, że materiały w sprawie arcybiskupa poznańskiego są gotowe w kilku redakcjach, ale zgodziły się one

czekać do decyzji Episkopatu". Który z biskupów lub przedstawicieli Episkopatu prowadził te targi z mediami? Które gazety zgodziły się czekać i za jaką cenę? Jak w tym kontekście pojmują one swojami-się społeczną, w innych momentach tak akcentowaną? Którzy biskupi w Episkopacie odkładali podjęcie decyzji w sprawie arcybiskupa Paetza i dlaczego? Którzy z nich obawiali się, że świadkowie ich zachowań seksualnych zdecydują się ujawnić tajemnicę? To tylko niektóre z pytań, nasuwające się po wypowiedzi Józefy Hennelowej.

Czas pokazał, że wiele z tych obaw było uzasadnionych.

23. "Kajtuś księdza prałata"

Kulisy seksualnego pożycia księdza prałata Henryka Jankowskiego z Kościoła św. Brygidy w Gdańsku - bursztynowego barona, zdradziła prasie Maria G. Przez wiele lat była asystentką księdza, służącą i powiernicą. Poznali się jeszcze w latach 70-tych. Kiedy przeszła na emeryturę z gdańskiego magistratu, ksiądz prałat powierzył jej kierowanie "załogą plebanii".

Maria G. wiele mówiła o upodobaniach księdza. Co jadł, jak się ubierał, jak zdobywał pieniądze - najprawdziwszą miłość swojego życia, jakimi rozbijał się samochodami, jak sterował wszystkim, którzy chcieli rządzić w kraju, województwie, mieście czy nawet ulicy.

Na potrzeby tej książki zajmiemy się tylko jedną z miłości życia księdza Henryka Jankowskiego - miłości do młodych chłopców.

Ksiądz ma na plebanii wielkie małżeńskie łóżce i nie raz kładł się z nimi z chłopakami. Maria G. wspomina najpierw pewnego Wojtka - sierotę, którym się kiedyś zaopiekował ksiądz prałat. Widać opieka ojcowska polegała i na tym, że obydwoj spali w jednym łóżku. Wojtek był przez pewien czas nawet osobistym sekretarzem bursztynowego barona.

Dziś Wojtka zastępuje "Kajtuś". Obaj noszą te same medale z czystego złota. To na znak łączącej ich przyjaźni.

Ksiądz prałat nosi specjalne majtki w serduszka i kwiatki, a jak sam żartuje - kocha się tylko w tych w kwiatki. Nazywa Kajtka Dudusiem i z rana zawsze martwi się, jak się Dudusiowi spało.

Bywalcy na parafii św. Brygidy, zwłaszcza po aferze z arcybiskupem Paetzem twierdzą, że dni Kajtusia są policzone. Ksiądz prałat nie chce bowiem kolejnej afery.

Wojtek był "ordynarny, niegrzeczny, rządzący wszystkim i wszystkimi", Kajtek, "ciepły, miły, cichy i spokojny".

Jaki będzie nowy kochanek księdza prałata, zastanawia się pani Maria G. Oddała księdzu niemal wszystko. Teraz kiedy jest stara i schorowana, na głodowej emeryturze, ksiądz prałat nawet o niej nie pomyśli. Sam wzorem króla Prus i cara Piotra I chce stworzyć dzieło - kolejny cud świata - bursztynowy ołtarz.

Koncesję na wydobywanie bursztynów już zresztą ma. Starcza także ma wielkie koncerty na plebanii, gigantyczne jado, pokerek dla kolegów księży a i na dziwki z agencji towarzyskiej. Kiedy zaś przegrywa się w karty 30 tysięcy złotych i do tego nowiuteńkiego Yolkswagen a golfa, to honoru na oddanie długu nie starczyło. Muszą interweniować ochroniarze, a gdy ci nie dają rady, wkracza gdańska policja. Nabiera jednak wody w usta, przecież

wie, u kogo protokół spisywano.

Przed laty w świętej Brygidzie przysięgał Bogu, że więcej z komuną nie będzie współpracował i od teraz służył tylko ludziom, a przy okazji "ochraniał", niektórych Polaków.

24. Przypadki Wincentego P. i biskupa Alojzego O.

Historia księdza Wincentego Pawłowicza stanowiłaby znakomity materiał dla kilku przynajmniej filmów pornograficznych i detektywistycznych. W 2002 roku śledziła ją prasa w Polsce, a za jej pośrednictwem przedstawiciele hierarchii duchownej. W całą aferę zamieszany był bowiem biskup łowicki.

Wincenty Pawłowicz był wikarym w latach 1998-1999 we wsi Witonia pod Łęczycą, na Ziemi Łódzkiej. Zwabiał na plebanię młodych chłopców i tam ich najzwyczajniej gwałcił. Nagrywał wszystko na wideo i sprzedawał witrynom internetowym.

Młody ksiądz przyjechał na wiejską parafię z głową naładowaną nowymi metodami ewangelizacji. Miał zadanie zachęcić do Kościoła miejscowe dzieciaki przy użyciu najnowszych metod audiowizualnych. Znał się dobrze na komputerach. Był obiegany w Internecie. Nic więc dziwnego, że szybko udało mu się zgromadzić wokół siebie grupę wiejskich nastolatków. Organizował dla nich wyjazdy do Szczecina, do domu zakonnego. Dochodziło tam do zwykłych orgii pedofilskich. Dzieci zostawały u księdza godzinami. Początkowo nic nie wzbudzało podejrzeń. Dopiero gdy jedna z matek, zaniepokojona przedłużającą się nieobecnością syna, zaczęła go szukać i trafiła do przykościelnego budynku - oczom nie

mogła uwierzyć. Zastała księdza Wincentego Pawłowicza, który właśnie gwałcił od tyłu jej ukochane dziecko.

Wzburzona powiadomiła policję i innych rodziców. Wszczęto śledztwo, które dobitnie wykazało, że przynajmniej przez rok ksiądz gwałcił ich dzieci zamiast ewangelizować. Prokuratura jednak na wniosek tej samej policji umorzyła śledztwo. Rodzice nagle przestali mówić. Mowę im odjęto po wizycie w pałacu biskupa ordynariusza łowickiego Alojzego Orszulika. Rodzice, zapewne przyciśnięci rangą biskupich argumentów, odwołali wcześniejsze zeznania.

Minęły dwa lata. Sprawą księdza pedofila zainteresowała się prasa. Szczególnie "Fakty i Mity". Po pierwszym artykule w tej gazecie prokuratura wszczyna śledztwo ponownie.

Ksiądz Pawłowicz nagle znika z witońskiej parafii. Starannie zaciera za sobą ślady. Dziennikarze odnajdują go najpierw w parafii w Lubochni, a po kolejnej ucieczce w domu księży seniorów w Sochaczewie. Prasa dociera do dowodów, że za każdym razem księdzu pomaga w ucieczce biskup ordynariusz Alojzy O.

Ksiądz zmieniał kryjówki... A gdy i to nie pomogło, zaczął zmieniać wygląd, zapuścił brodę, wąsy i włosy. Bardziej zaczyna być podobny do tradycyjnego popa niż do księdza katolickiego.

W kraju ksiądz Pawłowicz jest już spalony. Przypomnił sobie o młodszym bracie, który też wkrótce zostanie księdzem. Tymczasem pracuje

w parafii św. Zofii w Żytomierzu na Ukrainie. U niego postanawia się ukryć i wypocząć jednocześnie przez kilka miesięcy.

Wyposażony przez biskupa w krzyż misyjny i bezterminowe zwolnienie z pracy w diecezji, udaje się z misją ewangelizacji na wschód. Biskup życzy sobie, aby ksiądz Wincenty informował go o wszystkim.

Jacek Pawłowicz, brat księdza Wincentego, przyjmował go jeszcze w Szczecinie, w domu zakonnym, w którym często go odwiedzał z grupą dzieci. Przyjmował go w dobrej wierze, o niczym nie wiedział.

Kiedy i tym razem brat poprosił Jacka o pomoc, tłumaczył to małymi problemami, jakie ma w kraju. Chce wypocząć psychicznie, resztą zajmie się biskup ordynariusz łowicki.

Obaj bracia widać potrafią zjednać sobie przychyłność biskupów. W Żytomierzu Jacek jest prawą ręką biskupa kijowsko-żytomierskiego Jana Purwińskiego. Mieszka w budynku Kurii przy ul. Bessejna 9.

Wincenty Pawłowicz przekracza granicę w Medyce i stawia się u brata w Żytomierzu. Dostaje kwatery w Kurii biskupiej.

Wkrótce zaczyna odprawiać normalne powinności duchownego. Udziela sakramentów, odprawia msze, a w wolnych chwilach zachodzi, a jakże, do kawiarenki internetowej, położonej niedaleko kościoła św. Zofii.

Zaprzyjaźnia się z zakonnikami z klasztoru ojców bernardynów, położonego przy tej samej ulicy co kawiarenka. Szybko znajduje kompana do wielogodzinnych rozmów, gwardianina w klasztorze, Szymona Szyrokoradnika. Samochodem, którym przyjechał z Polski, wybiera się na przejażdżki po pięknej ziemi ukraińskiej. Czasem wpada do Kijowa.

Ma jednak biedny pecha. Drogą elektroniczną docierają do hierarchów kościelnych na Ukrainie szczegółowe relacje o przypadkach księdza Wincentego Pawłowicza w Polsce, w Witonii. O wszystkim dowiaduje się nawet metropolita Lwowa kardynał Marian Jaworski. Kary spadają również na brata Jacka, choć ten jest bogu ducha winny. Nikt mu jednak nie chce

uwierzyć.

Wincenty Pawłowicz, starą praktyką, salwuje się ucieczką. Zatrzymuje się w ośrodku misyjnym w Kijowie przy ul. Gorkiego 165. Gdy okazało się, że i stąd musi uciekać, ma już przygotowane miejsce na Bukowinie, w Storożyńcu.

W Polsce po bardzo wielu staraniach, szczególnie redakcji "Faktów i Mitów", wystawiono wreszcie międzynarodowy list gończy za księdzem pedofilem. Informacja w tej sprawie dociera do organów ścigania na Ukrainę.

Ksiądz Wincenty Pawłowicz nie miał już innego wyjścia, musiał wracać do Polski. Tu może liczyć na łagodniejszy wymiar kary, pobłażliwość i chrześcijańskie miłosierdzie sądów. Może też liczyć na

pomoc biskupa protektora. Wolał też uniknąć spotkania ze współwięźniami w ukraińskim więzieniu. Tam to dopiero nie lubią pedofilów. Szybko poznałby na sobie jak bolało chłopców, gdy gwałcił ich od tyłu.

25. Ksiądz pilnie poszukiwany

Pomysł zebrania materiałów do tej książki poprzez ogłoszenia towarzyskie nie jest nowy. Kardynał prymas Józef Glemp był kiedyś zdania, że sprawy, o których piszemy "to zwichnięcia erotyczne" obce polskiemu stanowi kapłaństwa.

Tymczasem okazało się, że reporterzy gazety "Super Express" jeszcze w 1995 roku, tj. w czasie kiedy przez Polskę przetaczała się burza wokół filmu "Ksiądz", postanowili zbadać problem u samego źródła. Jeden z nich wcielił się w postać geja i zamieścił kilka anonsów towarzyskich w licznych pismach, między innymi w: "Inaczej", "Filo", "Men" i "Sekskrety", a więc w pismach adresowanych głównie do homoseksualistów. Zaciekały go takie anonse jak: "osoba duchowna pozna spokojnego studenta", "młody kleryk poszukuje chłopaka na dłużej", "przystojny wikary pozna również osobę duchowną. Fajnie gdybyś był szczerze obdarzony"...

Ogłoszenie "Super Expressu" brzmiało: "Miły, sympatyczny i inteligentny chłopak, ciemny blondyn, bez doświadczeń, pozna chłopaka na dłużej. Wiek 19-25 lat. Oczekuj ę prawdziwej przyjaźni, miłości i zrozumienia. Pragnę stworzyć wspólny dom z bliskim mi chłopakiem. Jestem niezależny, mam własne mieszkanie. Obiecuję, że nie zawiodę i wniosę wiele

szczęścia w nas obu. Spróbujmy, może na siebie właśnie czekamy? Czekam na sensowne listy z całego kraju, zapewniam dyskrecję. "Niewinne niby ogłoszenie!

Dziennikarz pisał, że otrzymywał sporo listów, w tym 50 pochodziło od księży. Autor dokonał wstępnej selekcji i odbył spotkania z kilkunastoma nadawcami. Rozmowy z poznanymi chłopakami i listy od nich zawierały sporą porcję informacji, czasem trudnych do wyobrażenia. Był to przecież dopiero rok 1995. Chłopak z Warszawy opowiadał o "niezobowiązujących" spotkaniach z księdzem. W Siedlcach mieszkał chłopiec, mający w rodzinie księdza, który nie tylko wiedział o jego upodobaniach, lecz sam był podobnej orientacji. Erotyczny trójkąt prowadziło w stolicy trzech młodych księży. Chcieli oni powiększyć grono, zapraszając dziewięć-nastolatka.

Inny warszawianin, gdy miał 15 lat, na lekcjach religii obejmowany był przez księdza katechetę, który jemu i równie ładnym jego kolegom zaproponował zorganizowanie obozu pod namiotami na Mazurach.

Szesnastolatek z południowej Polski, ponieważ w domu bieda aż piszczycy, pomyślał, że może przyjąć zaproszenie od księdza. Na plebanii dary, pieniądze, pomoc zagraniczna. Rodzinie powiedział, że jedzie do kolegi, poznanego na wakacjach. Na plebanii ksiądz przedstawił go jako swojego bratanka. Chłopiec wcześniej nie miał żadnych kontaktów seksualnych z innym chłopcem. Ksiądz czyścioszek

zapropozował wspólną kąpiel, po czym zaczął interesować się wyłącznie pupą małolata. "Miał bardzo długiego penisa, więc ja do dziś pamiętam" - wspomina. "Zbyt ostro mnie potraktował - dodaje - "jak na pierwszy raz". Po wszystkim dostał bilet na drogę i stare 2 miliony złotych na nowe ubrania. Mimo dalszych zaproszeń, chłopak mając w pamięci oznaki potęgi księdza, więcej tam nie pojechał.

Inny młody organista kościelny, gdy na jego ogłoszenie odpowiedział ksiądz z warszawskiej parafii, pomyślał, że seks z księdzem będzie delikatny i będzie dla niego prawdziwym przeżyciem. I tak też było. Ksiądz zgwałcił młodego organistę.

Jeszcze inny opowiedział o dwóch księżach z Warszawy, którzy tworzyli idealnie dopasowany związek. Mówili, że grzech to jedyna rzecz, dla której warto żyć.

A tak sprawy się miały według relacji księży: jeden zwracał pieniądze za dojazd i na drobne wydatki dawał od 50-100 złotych. Zdarzało się, że "lepszemu" chłopakowi dostało się trzy stówki - tj. cały utarg z jednej tacy, choć wcześniej pieniądze przeznaczone były na świece do kościoła. A że chłopak był niezły, to i taksa lepsza.

Zdarzył się też przypadek księdza dobrze ustawionego. Chwalił się dziennikarzowi posługami kapłańskimi u boku prymasa J. Glempa. Obiecywał wakacje w Szwajcarii lub nawet w Brazylii, dokąd udał się na misje jego dotychczasowy kochanek - też ksiądz. Okazało się jednak, że wylewny młodzieniec-

szek był pacjentem szpitala psychiatrycznego, któremu wydaje się, że jest księdzem. Był jednak gejem. Mówił, że "chłopaki na księdza lepiej biorą".

Redakcja "Super Expressu" potwierdza, że oprócz opisywanego wcześniej przykładu wszystkie przypadki z księżmi były prawdziwe.

W Stanach Zjednoczonych w okresie walki z pedofilią policja wiele razy publikowała ogłoszenia w sieci Internet. Tą drogą dotarła ona do siatki pedofilów o zasięgu światowym. Podobne praktyki stosowały siły specjalne w wielu krajach Europy, szczególnie w Niemczech i Holandii. W ramach Interpolu stosuje się stały monitoring stron erotycznych niemal na całym świecie. Uwagę policjantów przykuwają szczególnie strony oferujące pedofilię dziecięcą. Także w Polsce, choć w niewielkim stopniu, Internet był wykorzystywany dla poszukiwania siatki pedofilów. Z sukcesami tę metodę wykorzystywała policja w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Katowicach.

Podobnie jak "Super Express", także redakcja "Faktów i Mitów" w połowie 2001 roku zamieściła na stronach gejowskich w Internecie anons następującej treści: "Tylko seks: Atrakcyjny i subtelny siedemnastolatek pozna w wiadomym celu miłego i hojnego księdza". Niemal natychmiast zareagował ksiądz z Austrii.

"Szukasz młodego księdza - oto jestem" - pisał. Pisał też, że chętnie zaprosiłby młodzieńca do siebie, że nie chodzi mu tylko o seks, bo nie jest

opętany. Pisał też, że chce poznać ludzi, którzy lubią

księży. Czyżby to była już taka rzadkość? Pisał, że jest przystojny, ładnie zbudowany.

Dziennikarz, który wcielił się w rolę siedemnastolatka, prowadził ożywioną korespondencję z księdzem. Chciał poznać swojego korespondenta bardzo dokładnie. Ksiądz Thomas martwił się, kiedy nie otrzymywał odpowiedzi. Martwił się, czy czasem nasz "młodzieniaszek" nie znalazł sobie już kogoś - może lepszego, bardziej atrakcyjnego. Namawiał, kusił obietnicą wyjazdu do Maroka, przysłał zdjęcie. "O seks to się nie obawiaj. Pogadamy o tym, jak się spotkamy" - pisał.

Po z górą miesiącu ożywionej korespondencji redakcja postanowiła wyjaśnić księdzu prawdę i poprosiła, aby zechciał zająć stanowisko w sprawie homoseksualizmu księży. Wytłumaczono całą mistyfikację próbą poszukiwania materiałów do artykułu na ten temat. Reakcja była natychmiastowa: ksiądz Thomas zadzwonił do redakcji i groził.

Przygotowując się do wydania tej książki, również i my opublikowaliśmy na różnych stronach w sieci dwa ogłoszenia.

Pierwsze: "Poznam pana, najchętniej duchownego, w każdym razie człowieka wiary, który pomoże mi odnaleźć siebie. Chciałabym ponownie znaleźć miłość życia, tak jak poprzednio z człowiekiem wiary. Jestem kobietą w średnim wieku, dość atrakcyjną. Przede wszystkim szukam miłości. Renata".

Postać Renaty wymyśliliśmy od samego początku. Chcieliśmy zbadać, na ile osoba nie szukająca

seksu znajdzie partnera - księdza. Nie zdziwiliśmy się wcale. Mimo kilkakrotnego powtórzenia tego ogłoszenia nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Byliśmy ciekawi dlaczego? Czyżby księża mieli dostatecznie dużo kobiet na plebaniach? Mniejsza o to.

Z zupełnie innym zainteresowaniem spotkało się drugie nasze ogłoszenie. O pomoc poprosiliśmy prawdziwego księdza, który zresztą dostarczył nam sporo informacji o życiu swoich kolegów.

Oto treść tego ogłoszenia: "Przystojny, 30 lat 180/75, dobrze wyposażony duchowny, po powrocie z zagranicy pozna młodego, przystojnego młodzieńca, najchętniej duchownego lub mundurowego. Tylko poważne oferty". Nasz przyjaciel ksiądz istnieje naprawdę. Nauki pobierał w Rzymie. Obecnie mieszka i pracuje w Krakowie. Przed nim prawdziwa kariera duchownego. To mądry i prawy człowiek. Widział i wie wiele. Mówi, że gdybyśmy poznali choćby część prawdy o życiu seksualnym księży, a szczególnie o tym co i jak jest ukrywane, "stracilibyśmy wiarę". On jednak nie traci, sam nie jest bez winy. Jeden raz we Włoszech doświadczył seksu, był to jednak dorosły mężczyzna. Mówi, że tego przeżycia nigdy nie zapomni i nie z powodu wstydu. W Internecie nadaliśmy mu imię "Adrian".

Otrzymaliśmy ponad 300 odpowiedzi; część, bo 128, pochodziła od księży bądź osób powołujących się na stan duchowny.

Już w pierwszym rzucie nasz ksiądz Adrian otrzymał korespondencję, której ilości się nie spo-

dziewaliśmy. W pierwszej selekcji odrzuciliśmy te z nadsyłanych e-maili, w których chodziło o seks, lub te, które nie zawierały w sobie choćby nuty

romantyzmu. Wraz z Adrianem postanowiliśmy, że nawiążemy bliższy kontakt z osobami, które podpisały się imionami: Tomek, Patryk, Bodzio, Piotr, Marek, ponownie Tomek, Bartek oraz Przemek i Rafał.

Do wszystkich "wybrańców" przesłaliśmy szerszą odpowiedź takiej samej treści z prośbą o odpisanie i większą ilość informacji o sobie. Oto treść naszej odpowiedzi:

"Gorąco przepraszam, że dopiero teraz odzywam się do Ciebie. Czynię to natychmiast po powrocie z podróży. Tym razem dobry los sprawił, że udało mi się prywatnie wyjechać do Egiptu. To była podróż turystyczna i prawdziwa przygoda życia. Może kiedyś w bliskim towarzystwie będę tam mógł pojechać ponownie. Tego się nie da zapomnieć.

Cieszę się, że zechciałeś odpowiedzieć na mój anons. Miałem bardzo wiele wątpliwości przed umieszczeniem mojej "oferty". Dla mnie to był trudny krok, tym bardziej, że nie miałem niemal żadnych doświadczeń. To był jeden przypadek, jedno wspomnienie. Studiowałem parę lat w Rzymie. Byłem w Neapolu, chciałem się wybrać śladem wielu romantyków na wycieczkę na Wezuwiusz, do Pompei, może na Capri. Byłem sam. To była przygoda jak z literatury, nie brukowej, ale w każdym razie zadziwiająca. Był posagowy, chyba z policji celnej, w mundurze. Chciał poznać księdza. Już nie wiem

jak to się stało. Były to trzy wyjątkowe dni. Nic nie wypaliło z zaplanowanych wycieczek. Nie mogę o tym zapomnieć. To co Sergio mi pokazał, co zawsze przy sobie nosił, o tym nie zapomnę. Może tam wróć. Chcę zakończyć pracę naukową. Teraz jednak nie mogę się skupić. Musiałem wrócić do Polski. Nie wiem, co będzie w przyszłości. Teraz muszę wrócić do seminarium w Krakowie. Będę tam miał wykłady. Szukam kogoś, choć to był pierwszy i jedyny do tej pory raz. Ale jaki. Wreszcie już chciałem się odważyć, ale coś zawsze mnie powstrzymywało. Może nie spotkani na swej drodze kogoś interesującego.

Sergio pokazał mi wiele, o wielu sprawach mówił, chciałbym, może mógłbym. Ciekaw jestem spotkania. Czy masz jakieś doświadczenie. Napisz więcej o sobie, w tym znaczeniu. Więc?"

Opisane sytuacje naprawdę się wydarzyły, a opis oddaje prawdziwe nastroje i rozterki księdza Adriana. Patryk odpowiadał, że ma 22 lata, jest wysoki, chyba z 190 cm, że mieszka w Sosnowcu, że zawsze kręcili go duchowni. Nie był więc księdzem, ale intrygowało nas, co to znaczy "kręcili go duchowni", czy miał jakieś z nimi doświadczenie? O doświadczeniach pisał, że były one "mocno średnie ilościowo, ale dobre jakościowo".

Odpowiadał też Bodzio. Podał numer telefonu. Jest księdzem, ma 35 lat i "jasne, że chciałby się spotkać". Ten chyba znał się na współczesnej

technice. Po powrocie z Krakowa chciał więcej "pogadać na chacie lub GG". Dla nas te techniki są obce, stąd i kontynuowanie znajomości byłoby trudne.

Tomek, także z okolic Sosnowca i także nie był księdzem. Widać w tych okolicach księża muszą nieźle kręcić tych, co wolą mężczyzn niż kobiety. Tomek, jak pisze, jest zwykłym 27-latkim. Ma 176 cm wzrostu i penisa 17 cm, waży za to 69 kg. Nie ma przy tym zahamowań, więc wszystko, czego Adrian mógłby zapragnąć, spełniłoby się. Przy tym jest jeszcze przystojny. Może trochę mniej skryty niż pozostali, bo od razu przystąpił do sprawy, pisząc jak to było za pierwszym razem. Miał wtedy 16 lat. Tomek, zdaje się, od jedenastu lat jest zwolennikiem onanizmu, w pracy może rozmawiać za

darmo, więc zachęca Adriana do podania numeru telefonu, to się jakoś umówią. Tomek liczy na szybki kontakt. I w tym przypadku kontaktu nie będzie.

Pozostali panowie okazali się księżmi. Przemo i Rafał mają po 28 lat, pracują w pewnej parafii w Tarnowie. Obaj są tam wikarymi. Przemo miał partnera jeszcze od czasów seminarium w Warszawie. Daniel rzucił go przed rokiem. Wolał chłopaka z miasta. Teraz Przemo zorientował się, że kolega z tej samej parafii, Rafał, spogląda na niego kątem i z pewną tęsknotą. Jakoś się zgadali i teraz są szczęśliwi. Chwalą się, że matka natura obdarzyła ich ponad przeciętność: 20 i 23 cm. Szukają więc podobnego do siebie. Może we trójkę będzie im raźniej.

Bartek pochodzi z Dębicy, jest zakonnikiem w Poznaniu. Interesuje go ktoś z "branży", jak to nazywa. Piotr, Marek i Tomek to zwykli miejscowi księża, mają, za to, jak piszą "liczne grono młodych" znajomych. Tym sygnałem zainteresowaliśmy właściwe urzędy. Może warto dmuchać na zimne.

Po dwóch tygodniach korespondencji zorientowaliśmy się, że brniemy zbyt daleko. Nie chodziło nam bowiem o nawiązanie jakiegokolwiek znajomości czy poznanie szczegółów życia seksualnego naszych korespondentów. Zorientowaliśmy się, że ryba łapie przynętę.

Nie mogliśmy się jednak nadziwić nieostrożności księży. Sporo przecież w sieci "prowokacji" takich jak nasza. Metody takie nie są też obce policji. Jednak księża buszują po sieci i łapią się na lep. Liczy się tylko seks, jak stwierdził brat Damian z Gdyni, który mimo iż ani razu nie zareagowaliśmy na jego odpowiedź, zasypuje Adriana e-mailami, po kilka razy dziennie.

Niemal w przeddzień oddania książki do druku ksiądz Adrian przedstawił nam arcyciekawą propozycję. Z tygodniową wizytą gościł będzie w Krakowie Sergio, jego neapolitański "kochanek". Adrian wiedział, że gdy natura obdarza kogoś szczodrzej, zainteresowanie nim wzrasta w postępie astronomicznym. Sergio okazał się mężczyzną przepięknej urody: 187 cm wzrostu, długie mocne nogi, świetna budowa. Jasne włosy i niemal czarne oczy. Piękna pociągła twarz. Jakaś mieszanina południowca

z wikingiem. Sergio śmieje się, że on i jego czterej bracia są ostatnią pamiątką najazdu Gotów na Italię, lub też potomkami jednego z rozpustnych towarzyszy podróży na dwór papieski szwedzkiej królowej Krystyny.

Sergio przyjechał do Krakowa i do Polski, bo mu chyba zależy na przyjaźni z Adrianem. Chciał też poznać kraj papieża. Sam siebie nazywa człowiekiem najbardziej wierzącym. Chciał poznać góry, przede wszystkim polskie Tatry. Tyle o nich we Włoszech słyszał. Chciał być w Warszawie, Kalwarii, Krakowie, Częstochowie. Chciał też zobaczyć procesję Bożego Ciała. U nich w domu takich uroczystości już nie ma.

Adrian zorganizował przyjacielowi piękną podróż po ojczyźnie papieża. Powiedział mu też, że pomaga w zbieraniu materiałów do specjalnej książki o życiu seksualnym księży.

Chyba obaj wpadli na diabelski zgoła pomysł. Podwójne ogłoszenie w Internecie. Tym razem wa-bikiem będzie Sergio. Przecież gdy spacerowali po Krakowie, Częstochowie, Warszawie, Wadowicach, Zakopanem, wszędzie ludziska się za nimi (raczej za Sergiem) oglądali bez wyjątku. Taki widok to rzadkość. Posąg. Niejednemu ślinka ciekła. To było widać. Były też i drobne

zaczepki, zwłaszcza w hotelu, na stacjach benzynowych i ogródkach kawiarni przy krakowskim Rynku.

Napisali:

"Moje 28 cm jest nie tylko dla księdza. Jestem

Włochem, do 22 czerwca będę przebywał u przyjaciela w Krakowie". Dalej dołączony był numer telefonu. Ogłoszenie zamieszczono tylko raz na jednej witrynie w dn. 17 czerwca 2003 roku.

Nawet dla niezbyt bystrego obserwatora w ich ogłoszeniu wyraźna była "prowokacja", aby wywabić księży z ukrycia. Ci powinni być czujni i nie odpisywać na tego typu zaczepki.

Okazało się jednak, że i tym razem liczyć się musiał tylko seks. Z anonsu nie można było się zorientować, jak naprawdę wygląda Sergio. Wyróżniono bowiem tylko jedną i to nie najbardziej wartościową cechę Włocha, a i to wystarczyło. W ciągu dwóch dni drogą elektroniczną przyszło 218 odpowiedzi. Wszyscy niemal zachwalali się, że są duchownymi i że ich największym pragnieniem jest zobaczyć i dotknąć owe 28 cm. Sergio otrzymał także 163 sms-y, a ponad 300 osób zadzwoniło bezpośrednio. Telefon dzwonił non stop. Zgodnie z treścią ogłoszenia, rozmówcy posługiwali się nawet bieglej, włoskim, dwóch proponowało rozmowę po łacinie (choć Sergio ni w ząb, choć zna kwestie przynależne ministrantowi w czasie mszy), były też propozycje po angielsku, niemiecku, francusku a nawet po rosyjsku. Sergio skończył zaledwie szkołę średnią i mówi wyłącznie w swoim języku. Uczy się teraz trochę po polsku.

To doświadczenie, ogrom e-maili, telefonów i sms-ów przeraziło nas, a Sergia przede wszystkim. Powiada, że nie zabiera ze sobą telefonu. Tam się nim tak nie interesują.

Dwóch rozmówców Sergia przedstawiło się, że są biskupami. Obydwaj zapraszali do siebie. Gotowi byli na spotkania wszędzie, także we Włoszech. Zachęcali i kusili atrakcyjnym życiem - była także propozycja wspólnego wypadu poza Polskę. Przyjaciel Sergia też został zaproszony. Wszystko układało się jak w bajce, gdyby nie fakt, że Adrian jest przekonany, iż głos tego biskupa jest mu dobrze znany. Jest zbyt charakterystyczny, a jego "właściciel" był profesorem Adriana jeszcze w Lublinie.

Sergio i Adrian dysponują dziesiątkami adresów poczty elektronicznej i dziesiątkami numerów telefonów. Może zostaną one wykorzystane w przygotowaniu II tomu tej książki? Może uzupełnią one posiadaną już przez nas książkę telefoniczno-adre-sową parafii w Polsce, w których seks jest częstym gościem? Po tym doświadczeniu jesteśmy bardziej niż przekonani, że II tom powinien i musi zostać wydany!

Zaskoczonemu Czytelnikowi winni jesteśmy informację, dlaczego nasz ksiądz Adrian tak aktywnie uczestniczy w gromadzeniu dla nas informacji. Zapewne przyczyn jest wiele. Część z nich pozostanie wyłącznie jego tajemnicą. Jest jednak sprawa, której Adrian nie chce ukrywać. Kiedy wrócił z Włoch, w ścisłym zaufaniu opowiadał o swojej ne-apolitańskiej przygodzie swój emu profesorowi, opiekunowi, przewodnikowi po życiu -jak sam siebie określał - biskupowi wreszcie. Adrian nie wie na co liczył opowiadając o wszystkim. Miał potrzebę

podzielić się z kimś swoimi rozterkami. Tymczasem nie musiał długo czekać,

aby doświadczyć, że biskup robił wszystko, aby mu Sergia zastąpić.

Adrian nie chce i nie potrafi wyobrazić sobie swojego biskupa w takiej roli, zwłaszcza że ten przez lata mówił mu o czym innym. Kłamał.

Ksiądz Kowalczyk udzielił "Innej Stronie" - ge-jowskiej witrynie internetowej specjalnego wywiadu na temat homoseksualizmu. Potwierdził on, że w Kościele istnieje "doskonale naoliwiona gejowska siatka" i kółka wzajemnego poparcia. O wrocławskich pośrednikach w nawiązywaniu sekskontaktów już pisaliśmy. Okazało się też, w naszym eksperymencie z Internetem, że księża polecają innym duchownym, poszukującym seksu, swoich kochanków. Oferują wymianę adresów, kontaktów. Zawsze służą koledze w potrzebie.

Księża też są stałymi czytelnikami rubryk towarzyskich. Poszukują ogłoszeń typu "szukam duchownego" zarówno w prasie dla heteryków, jak i gejów.

Księża są atrakcyjnymi potencjalnymi adresatami ogłoszeń zamieszczanych przez kobiety w rubrykach towarzyskich.

"Filigranowa, sexy... pozna zamożnego pana. Może być duchowny".
"Poznam księdza", "Puszysta blondynka z dużym biustem, przytuli duchownego" -to tylko pierwsze z brzegu przykłady takich ogłoszeń.

Pewna pani, zbliżająca się już do sześćdziesiątki, ale z temperamentem i potrzebami w tej sferze,

z Jastrzębia Zdroju, także zamieściła ogłoszenie: "Pragnę poznać pana na dobre i na złe, opiekuńczego, uczciwego, kochającego dom". Odpowiedziało wielu panów. Z jednym z nich umówiła się w okolicach dworca PKS w Bielsku Białej. Był przystojny, ale nie mogła pozbyć się odczucia, że jest księdzem. Z każdym spotkaniem była o tym bardziej przekonana. Powiedziała mu to. Zażądała, aby zrzucił sutannę, jeżeli chce się z nią kochać. Napisał list pożegnalny i więcej się nie spotkali. Do dziś Janina K. żałuje tej decyzji i próbuje szukać księdza gdzie się da. Wie, że pracował w parafii w Jastrzębiu Zdroju, potem przenieśli go w okolice Bielska Białej.

Dała kolejne ogłoszenie. I tym razem odpowiedział ksiądz. Pracował w Olkuszu, miał 42 lata. Od razu przyznał się, że jest duchownym, że pragnie "być wierny jak piesek", że ma "ogromny temperament, ale chce być traktowany krótko", że szuka pani "wymagającej, która chce aby mężczyzna się jej bezwzględnie podporządkował", że "ma coś z masochizmu". Kiedyś pojawił się w domu Janiny K. z biczem z wierzby. Będzie teraz wymierzał jej karę -pomyślała. Jednak żałuje, że straciła poprzedniego księdza; był subtelny, delikatny, chciał ją kochać naprawdę. Ten woli bicie.

Prawie 20% prostytutek w Polsce przyznało się, że ich klientami byli księża. "Ksiądz nigdy nie narzeka" - mówią- "nie zrzędzi, a jak mu się coś nie podoba, to płaci i zmienia dziewczynę".

Ksiądz to dobry klient, informuje jeden z właścicieli agencji towarzyskich. "Dla mnie to tylko klient" - mówi - "jeśli chce i płaci, to dlaczego mam mu odmówić".

Inni właściciele agencji cenią sobie księży, są oni bowiem częstymi gośćmi ich przybytków i zostawiają grube pieniądze. Śmieją się czasem po

cichu, "że parafianie, przynosząc kasę do kościoła, fundują swoim dobrodziejom rozrywkę w przerwach pracy duszpasterskiej".

Pewnego razu ksiądz z małej podłódzkiej parafii zamówił dziewczyny z kilku agencji naraz. Taksówki podjeżdżały jedna po drugiej, niemal ze wszystkich okolicznych agencji towarzyskich. Miał z czego wybierać i wybrał, ale chyba nie miał czym zapłacić i nie chciał płacić. Właściciel agencji za dwa dni "wyrwał" zapłatę.

Ani dziewczyny, ani właściciele agencji nie chcieli zdradzić szczegółów co do preferencji księży i odmówili odpowiedzi na pytania o ich zachowania w czasie pobytu w agencji. Klient nasz pan, oni chcą odrobiny tajemnicy i prywatności. Agencja to przede wszystkim zapewnia.

Więcej na ten temat usłyszeliśmy od pewnego chłopca, który dorabia sobie w agencji towarzyskiej dla panów. Trudni się tym zawodem już ze dwa lata. A że wygląda nieźle, ma dobrą sportową sylwetkę, taką jak lubią panowie miłośnicy innych panów, dodatkowo także inne atrybuty dobrze ponadprzeciętne, to i z niejednego pieca chleb jadł.

Jego stałym gościem jest jeden z biskupów katolickich z północno-zachodniej Polski. Początkowo nie zdawał sobie sprawy z kim się spotyka, dopóki koledzy nie uświadomili mu, jaki to VIP go odwiedza. Chłopak spotkanie biskupa uważa za najważniejsze w swojej "karierze".

Gdy tylko odbywają się spotkania Episkopatu lub gdy biskup ma coś do załatwienia w Warszawie, chłopak wie, że jeszcze tego samego dnia spotka się z kościelnym hierarchą. Obaj kładą się w łóżku, chłopak pokazuje - jak go Pan Bóg stworzył - urodę swojego ciała, a biskup tylko się przygląda. Tak sobie leżą godzinkę, czasem dwie i tylko rozmawiają.

O życiu, o zawiłościach losu. Chłopak lubi takie rozmowy, wiele się z nich uczy. Cieszy się, że jego gość go szanuje, niczego więcej nie oczekując, nie tak jak inni. Przecież nie jest gejem, musi jedynie dorobić.

Biskup płaci, czasem nawet zostawia spory napiwek i odchodzi. Chłopak wie, że i tak wkrótce się spotkają.

Policja w Polsce ocenia, że przy drogach całego kraju spaceruje w wiadomym celu ponad 20 tysięcy dziewcząt. Czekają na klientów. I z tej formy seksu księży korzyść stają bez ograniczeń. Wiele z zapytanych dziewcząt potwierdza, że "miały przynajmniej kilku" duchownych, "księżulkowie są w porządku - płacą, wymagają i znikają". "Większość nie przyznaje się do swojej profesji, ale "to można wyczuć" - mówią dziewczyny.

Sporo dziewcząt pracuje przy drogach wiodących od zachodniej granicy Polski. W województwie lubuskim, przy drodze z Nowej Soli do Zielonej Góry pracuje czarnowłosa Aneta. Pewnego dnia podjeżdża do niej Ford escort, którego kierowcą okazuje się proboszcz ze Starego Kurowa koło Drezdenka, Leopold J. Po uzgodnieniu szczegółów i kasy wjeżdżają w las. Aż tu nagle, ni stąd ni zowąd, pojawia się leśnik. Kochankowie wjechali do lasu wbrew bezwzględnemu zakazowi. Gdy leśniczemu nie udało się wylegitymować kierowcy, wezwał na pomoc policję. Ksiądz już nieco wzmocniony alkoholem na widok stróżów prawa "krzyczał na cały głos: wywieźcie mnie nad Odrę i zamordujcie, jak Popiełuszkę". Ksiądz szarpie się i wrywa. Kopie policjanta. Kończy z kajdankami na rękach. Aneta korzystając z zamieszania umyka w

las. Ksiądz pluje, gryzie, ubliża i krzyczy. Policjanci, którzy niejeden słowniczek z rynsztoka już poznali, takich słów jak od wielebnego jeszcze nie słyszeli.

Z wielkim trudem udało się dowieźć rozjuszonego proboszcza do najbliższej izby wytrzeźwień. Uspokoił się dopiero gdy został przywiązany do łóżka. Potem były sądy i grzywny.

Aneta takiej przygody jeszcze nie przeżyła. Ale przecież nie spaceruje po drodze, by klientów wybierać.

O przypadkach trzech księży i oskarżenia pewnego wrocławskiego burdelu piszą obszernie "Fakty i Mity" w jednym z numerów z 2002 roku.

Zamiast zakończenia

"Krytykować to nie znaczy burzyć ale precyzować"

Paweł VI

Szanowni Państwo,

Jestem zmuszony poinformować Państwa, że ostatecznie i jednoznacznie zaprzestajemy jakiegokolwiek działalności. Już wcześniej wydawnictwo „Forum Sztuk”, a teraz utworzony w jego miejsce Dom Wydawniczy „Credo”, spotykało wiele szykan i prób szantażu.

Z ogromnym nasileniem próby te dotknęły nas zwłaszcza ostatnio, po wydaniu książki „Życie seksualne księży”. Spodziewałem się, że książka ta wzbudzi wiele emocji. Wiem, że dotarła ona na biurka najwyższych przedstawicieli Kościoła Katolickiego oraz wielu innych Kościołów i związków wyznaniowych. „Wprost” oceniło tę książkę jako bestseller i to nie tylko z racji ogromnego zainteresowania się nią. W wielu recenzjach książka ta oznaczona została jako „najśmielsza publikacja ostatnich lat”.

Być może właśnie dlatego głównie mnie, jako właściciela Domu Wydawniczego „Credo” spotkało zbyt wiele nieprzyjemności. Niedawno tj. 31 października 2003 w wyniku tzw. „nieznanych” przyczyn i przez nieznanych sprawców, okradziony został i doszczętnie spalony mój dom. Tym samym straciłem niemal cały dorobek życia, pozostając jedynie w tych samych rzeczach, w których rano opuściłem dom udając się do pracy. Spłonęło wszystko: biblioteka, meble, ubrania i co najważniejsze gotowy już drugi tom książki „Życie seksualne księży”. Publikacja ta więc ujrzy już nigdy światła dziennego.

Nie tylko z powodu ogromnych strat materialnych, ale przede wszystkim ze zwykłego strachu zaprzestaję wszelkiej działalności. Mimo zamówień, nie udało nam się dostarczyć książek wszystkim naszym Czytelnikom.

Te egzemplarze, które zostały, przekazujemy razem z tym listem wybranym, stałym i wieloletnim naszym Czytelnikom, także, a może głównie w podziękowanie za dotychczasową współpracę. Zaprzestajemy więc wszelkiej działalności. Jeżeli załączoną książkę zechcecie Państwo zatrzymać i wykupić, dziękujemy. Pomoże to zwłaszcza mi w odbudowie części strat. Jeżeli natomiast nie będziecie Państwo książką zainteresowani, możecie przekazać ją znajomym, przyjaciołom.

Dziękujemy za pięć lat współpracy. Może jakieś inne wydawnictwo w Polsce podejmie się próby wydania podobnych publikacji. Ze swej strony i własnego doświadczenia, odradzam.

Łączę wyrazy szacunku i podziękowania

KSIAŻKI "CREDO"

gftmi
40-001 KATOWICE